

JOAN HOHL

*Miłosna
maskarada*

ROZDZIAŁ 1

Ryk silników brzmiał coraz głośniejszy, kiedy prywatny odrzutowiec firmy J. T. Electronics mknął po pasie startowym, nabierając szybkości. Wreszcie uniósł się w górę, a wysmukły kadłub śmiało przeciął błękitne niebo.

Valerie odpięła pasy bezpieczeństwa i usiadła wygodnie w obszernym fotelu. Odruchowo pogładziła aksamitną tapicerkę i zaczęła się rozglądać po niezwyklej wnętrzu. Gdyby nie wiedziała, że znajduje się kilka tysięcy metrów ponad ziemią, mogłaby uznać, że to niewielki przytulny salonik. Pod nogami miała puszysty dywan w kolorze starego złota. Stojący w głębi pomieszczenia orzechowy kredens po otwarciu zmieniał się w dobrze zaopatrzonej barek. Oprócz swego fotela naliczyła jeszcze siedem niemal identycznych i równie wygodnych, z obiciami w różnych odcieniach brązu.

Z uśmiechem obserwowała kobietę zajmującą jeden z nich, odwrócony bokiem. Patrzyła z czułością na kędzierzawą czuprynę i profil pochylony nad stosem kartek leżących na kola-

nach. Gdy kobieta poruszyła czerwonymi, pełnymi wargami, rozległ się cichy i miły głos; nie można było jednak rozróżnić słów. Odpowiedział jej stłumiony baryton. Valerie odruchowo spojrzała na siedzącego obok mężczyznę. Głos zabrzmiał ponownie, ale treść rozmowy nadal była nie do rozszyfrowania.

Mężczyzna pochylił się nad dokumentami, które trzymał w dłoni. Miał długie, smukłe palce. Widziała tylko jego profil, ale wcześniej miała okazję obejrzeć twarz, którą od razu zapamiętała. Spuściła wzrok i powróciła myślą do chwili, gdy się poznali - co nastąpiło przed dziesięcioma minutami.

Przyjechała z Janet na lotnisko pięć minut przed umówionym spotkaniem. Obie były zdyszane i podenerwowane. Granatowy mercedes zajechał punktualnie. Nim zgasł silnik, otworzyły się drzwi i na tle czarnej tapicerki ujrzały mężczyznę w szarym garniturze. Odwrócił się, jakby coś mówił do siedzącego obok pasażera i wysiadł z limuzyny. Valerie od razu rzuciło się w oczy, że ma posiwiałe skronie w odcieniu przypominającym srebrzystoszarą barwę garnituru. Wkrótce przestała zwracać na to uwagę, zajęta odkrywaniem kolejnych cech. Gdy się wyprostował, uznała, że mierzy ponad metr osiemdziesiąt.

Z daleka wyglądał na mężczyznę koło pięćdziesiątki, lecz postawa i młodzieńcza sylwetka wyraźnie temu przeczyły. Twarz miał pociągłą i śniadą, wysokie kości policzkowe, mocno zarysowany podbródek i wydatny, lekko zakrzywiony nos. Gdy podszedł bliżej, okazało się, że jego oczy są niebieskoszare, a spojrzenie przenikliwe. Jedwabista czupryna, gęsta, jasna i nieco posiwiała na skroniach kontrastowała z opaloną twarzą. Nie zatrzymał się na widok dwu kobiet, skinął im tylko głową i ruszył długimi krokami w stronę jaśniejszego białą odrzutowca, który stał na pasie startowym gotowy do odlotu.

Valerie nacisnęła guzik, by odchylić oparcie fotela, i odpoczywała, półleżąc z przymkniętymi oczami. Z zamyślenia wyrwał ją ostry ton mężczyzny. Uniosła powieki i zaczęła mu się ukradkiem przyglądać. Bez emocji stwierdziła, że cienka tkani-
na spodni podkreśla muskulaturę nogi założonej na nogę. Obser-

wowała jego ręce o smukłych palcach, gdy odgarniał jasną czuprynę. Zdawała sobie sprawę, że pierwsze wrażenie okazało się mylące; nie było sprzeczności między wyglądem a wiekiem: miała przed sobą pełnego energii mężczyznę w sile wieku, zapewne czterdziestolatka.

Gdyby była marzycielką lub szukała kogoś dla siebie, zapewne doszłaby do wniosku, że nie spotkała dotąd nikogo równie atrakcyjnego. W ten sposób przyłączyłaby się do sporej grupy kobiet głoszących podobne opinie. Nie śniła jednak o przystoj-

nym wielbiciele i dlatego bezstronnie oceniła zalety nowego znajomego; przyznała w duchu, że jest zabójczo przystojny. Mimo braku zainteresowania potrafiła sobie wyobrazić, jak inni ludzie reagują na jego obecność. Przez moment sama była zaciekawiona. Gdy wsiadali do samolotu, niespodziewanie z piskiem opon wjechał na płytę lotniska sportowy mercedes. Wskoczyła z niego elegancko ubrana dziewczyna i biegiem ruszyła ku schodom, krzyząc:

- Kochanie, poczekaj!

Na twarzy mężczyzny pojawił się grymas niezadowolenia. Valerie ogarnęła złość, gdy ten gbur wszedł na pokład samolotu i poinstruował chłodno stewarda w lotniczym uniformie:

- Proszę się jej pozbyć.

Zdumiona nietaktem stanęła jak wryta i patrzyła z niedowierzaniem na drzwi, za którymi zniknął, aż usłyszała kpiący głos przyjaciółki popychającej ją lekko.

- Wejź do środka, chyba że chcesz zobaczyć marną farsę. To aktorka, więc można sobie wyobrazić, jaki spektakl przygotowała dla Parkera, byle tylko dostać się do samolotu.

Nazwisko Parker nosił pechowy steward. Valerie usłyszała błagalną prośbę nieznajomej i natychmiast weszła do środka,

zdecydowana stłumić wszelkie doznania - nawet współczucie. Odetchnęła z ulgą, gdy znalazła się w saloniku i zamknęła za sobą drzwi; nareszcie zrobiło się cicho. Potem osłupiała na widok luksusowego wnętrza. Latała wcześniej prywatnymi samolotami; były wśród nich i odrzutowce, ale nie widziała dotąd podobnego zbytku. Nagle stanął przed nią mężczyzna w szarym garniturze. Od razu zapomniała o podziwianych wspaniałościach i skupiła na nim uwagę. Popatrzyła na silną rękę wyciągniętą w powitalnym geście i usłyszała niski głos.

• Domyślam się, że pani jest Valerie Jordan.

• Tak - odparła krótko, zaskoczona ostrym, nieprzyjemnym tonem. Przeszedł ją dreszcz, gdy poczuła na twarzy badawcze spojrzenie.

• Jonas Thorne - mruknął, uściśnął niedbale jej dłoń i puścił ją natychmiast. - Pani szef - dodał z naciskiem. Domyśliła się, że jest zirytowany jej obojętnością. A czego się spodziewał? Że padnie przed nim na kolana i będzie z pokorą dziękować za łaskę, którą jej okazał, dając posadę? Mierzyła tylko metr sześćdziesiąt, ale wyprostowała się dumnie, jakby chciała spojrzeć na niego z góry i śmiało popatrzyła w niebieskoszare oczy. - Czy pani rzeczywiście chce dla mnie pracować? - Chłód w jego głosie sprawił, że po raz drugi zadrżała. To było ostrzeżenie. Mimo całkowitej obojętności była świadoma, że Jonas Thorne każe jej natychmiast wysiąść z samolotu, jeżeli nie będzie zadowolony z odpowiedzi.

• Tak, proszę pana - odparła potulnie i wcale się tego nie

wstydzila. Bylo jej wszystko jedno, ale potrafiła logicznie rozumować. Gdyby odrzucila jego oferte, wyszłaby na idiotkę. Nie lubila tego czlowieka, ale to bez znaczenia. Szef nie musi budzić sympatii. Gdyby opuścila samolot i z płyty lotniska patrzyła, jak

maleje w oddali, aż zmieni się w niewielką kropkę nad horyzontem, zostalaby nie tylko bez pracy, lecz także bez mieszkania i pieniędzy na powrót do kraju. To nie byłaby obojętność, tylko czysta głupota.

- Proszę usiąść i zapiąć pasy. Za moment startujemy - dodal oschle Jonas Thorne i ruszył w głąb pomieszczenia. Najwyraźniej odpowiedź go zadowolila.

Teraz, gdy przez zaslonę dlugich rzęs przygladala się jego wyrazistemu profilowi, miała przykre uczucie, że jest popychana w niewłaściwym kierunku. Zerknela na kędzierzawą czuprynę Janet Peterson, która z zapalem naklaniala ją do podjęcia ryzykownych decyzji. W tym momencie obserwowana uniosła głowę, jakby poczula na sobie jej wzrok, i uśmiechnela się z roz-targnieniem. Zapewne uznala, że przyjaciółka spi, a Valerie nie wyprowadzila jej z błedu. Była świadoma, że starszą o kilka lat Janet niepokoi jej zdrowie - zarówno fizyczne, jak i psychiczne - więc dla świętego spokoju udawala, że drzemie.

- Założmy, że zasnela - stwierdzil obojętnie Jonas Thorne, a potem dodal ironicznie: - Zdumiewasz mnie, Janet. Nie sądziłem, że masz instynkt macierzyński.

Valerie lezala nieruchomo, chociaż byla zła jak osa. Czemu ten drań pastwi się nad Janet? Dlaczego odpłaca jej drwiną za to, że przez cały ostatni tydzien wychwalala go pod niebiosami? Była zdumiona, gdy dobiegl ją stłumiony chichot.

- Moim zdaniem kazda kobieta przejawia takie sklonności, chociaż u niektórych są głębiej ukryte - odparla rzeczowo Janet.
•Potrzebę opiekowania się Valerie czuje od czasu, gdy poznaliśmy się przed siedmiu laty. - Zamilkła na chwile, a potem dodala łagodnie, jakby proszaco, a Valerie wzruszyła się mimo woli:
•Zapewniam cię, Jonas, nie bedziesz zalowac, że ją zatrudniles.

- Zobaczymy - odparl bez przekonania. Slyszac jego ton, Valerie nabrala pewności, że w głębi ducha zaluje swego postanowienia. Zamierzala mu dowiesc, że jest w błedzie. Podjela decyzje, przymknela powieki i zaczęła dla odmiany wspominal wydarzenia, które sprawily, że mimo wątpliwosci zaczęła pracowac dla Jonasa Thorne'a.

Etienne. Samo imię sprawilo jej ból. Stłumila jęk, gdy jak żywy stanal jej przed oczyma. Mierzyl troche ponad metr siedemdziesiąt piec. Byl od niej niewiele wyzszy, lecz ilekroć

unosila głowę, zawsze patrzyła na niego z uwielbieniem. Był typowym Francuzem: miał ciemną karnację, także oczy i włosy oraz klasyczne, regularne rysy. Trudno uwierzyć, że znali się tak krótko; zaledwie rok temu uniosła głowę znad maszyny do pisania, bo usłyszała, że ktoś wchodzi do biura, i napotkała spojrzenie czarnych oczu. I teraz, i wówczas od razu zrobiło jej się ciepło na sercu. Skradł je w jednej chwili. Wystarczyło, że na nią popatrzył. Znała swoją wartość i doskonale zdawała sobie sprawę, że jako osobista sekretarka szefa paryskiego biura J. T. Electronics jest po prostu niezastąpiona, ale pod czułym spojrzeniem Etienne'a zarumieniła się jak nieśmiała pensjonarka.

- Czego pan sobie życzy? - wyjąkała z płonącymi policzkami.
- To się okaże, mademoiselle - odparł z uśmiechem, który przyprawił ją o zawrót głowy. - Kamień spadnie mi z serca, jeśli zgodzi się pani zjeść ze mną kolację dziś wieczorem.

Tak się zaczęło. Rzecz jasna, przyjęła jego propozycję. Ogarnięta bezbrzeżnym zachwytem nie śmiała odmówić. Przez następny tydzień codziennie spotykali się wieczorami; siódmego dnia była zakochana do szaleństwa. Etienne uosabiał wszystkie jej marzenia. Nie sądziła, że spotka kiedyś takiego mężczyznę.

Był inteligentny, pełen ogłady, czarujący - nienaganny pod każdym względem. Najbardziej ujął Valerie czułością, której nie wstydział się okazywać. Poprosił ją o rękę sześć tygodni po ich pierwszym spotkaniu. Zgodziła się od razu, nie wierząc własnemu szczęściu. Najbardziej zdziwiła się, gdy Etienne wyznał, że kochają nad życie.

Mieszkała we Francji od prawie sześciu lat. Wkrótce po dwudziestych urodzinach złożyła prośbę o przeniesienie do paryskiej filii J. T. Electronics. Była młoda i ciekawa życia, więc chwytła każdą okazję do zawierania nowych znajomości i zwiedzania kraju. Niewysoka, drobna, smukła jak trzcina wiedziała, że może się podobać, ale nie popadała w nadmierną próżność. Odbicie w lustrze nie oddawało urokliwego piękna twarzy w kształcie serca, która budziła zawiść u większości kobiet, a u mężczyzn wyzwaliała instynkt opiekuńczy. Valerie była świadoma, że jasna karnacja, wielkie szafirowe oczy i długie ciemne włosy znajdują uznanie w męskich oczach, ale nie zdawała sobie sprawy, że została obdarzona wielką urodą, a ta nieświadomość dodawała jej tylko uroku. Przez te wszystkie lata spędzone w Paryżu, nim poznała Etienne'a, nie miała szczęścia do mężczyzn. Trudno ją uznać za nieprzystępną; była po prostu wybredna i dlatego tak długo pozostała niewinna. Seks bez miłości nie wchodził w grę. Póki nie spotkała Etienne'a, nie pragnęła żadnego mężczyzny i nikogo nie darzyła uczuciem dostatecznie mocnym, by rozbudził uspioną kobiecość.

Przez kilka miesięcy była niebiańsko szczęśliwa. Poznali się

pod koniec lutego, a gdy wiosna obudziła Paryż do nowego życia, rozkwitła w ciepłe miłości Etienne'a, który oznajmił, że nie wytrzyma długiego narzeczeństwa i wyznaczył datę ślubu na koniec maja. Z zapartym tchem i oczyma błyszczącymi jak

gwiazdy mrugała rzęsami, żeby się nie rozplakać, gdy wsunął na jej smukły palec śliczny pierścionek zaręczynowy z rubinem. Nie zdołała powstrzymać łez, które spływały po policzkach, kiedy podniósł głowę i przyrzekł, że będzie ją kochał do końca życia.

Wybrańcy bogów umierają młodo.

Nieświadoma wyroków losu Valerie cieszyła się urokami wiosennych tygodni spędzonych we dwoje. Kilka dni po zaręczynach zawiózł ją do rodziców mieszkających niedaleko Paryża. Roślinność krzewiła się bujnie na polach otaczających wielki park i uroczy pałac, w którym przyszedł na świat Etienne. Państwo DeBron przyjęli ją niczym odnalezioną córkę, a Jean-Paul, ich starszy syn, dokuczał jej żartobliwie jak ukochanej młodszej siostrze. Zarumieniona Valerie była w siódmym niebie, gdy Etienne przedstawiał ją przyjaciołom i pokazywał swoje ulubione miejsca. Uwielbiała spacerować z nim po Paryżu, podziwiać widoki, łowić uchem charakterystyczne odgłosy. Z pasją odkrywała historię miasta i jego zabytki.

Etienne szeptał jej czule do ucha, że będzie czekał do nocy poślubnej, aż ich miłość się dopełni, ale nie wytrwali w dobrowolnym postanowieniu, bo namiętność okazała się od nich silniejsza. Pewnego wieczoru wyjątkowo spotkali się tylko we dwoje i długo siedzieli w restauracji, a potem wrócili do niewielkiego mieszkania Valerie, by wypić pożegnalny kieliszek. Spędzili pół godziny na miłej rozmowie, siedząc na wygodnej kanapie i sącząc doskonały koniak. Po raz pierwszy od paru tygodni byli zupełnie sami. Przyjaciele co wieczór zapraszali ich na kolacje lub przyjęcia, by uczcić rychły ślub.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo za tobą tęskniłem - powiedział Etienne i postawił kieliszek na niskim stoliku.

- Jak to? Kochanie, przecież codziennie się widzimy.
- Tak, ale nie jesteśmy sami. - Na ustach Etienne'a pojawił się nieśmiały uśmiech. - A kiedy odwożę cię do domu, muszę się zadowolić niewinnym całusem. - Z szerokim uśmiechem wyciągnął do niej ramiona. - Przytul się do mnie, zanim wyjdę. - Nie musiał jej tego dwa razy powtarzać, bo sama pragnęła rzucić się w ramiona ukochanego i poczuć dotknięcie jego ust. Początkowo całował ją łagodnie i czule, ale gdy z westchnieniem rozchyliła wargi, usłyszała jęk, a pocałunki stały się zachłanne i namiętne.

- Jesteś moim życiem - szeptał po angielsku, tuląc Valerie.
- Ostatnie tygodnie były dla mnie torturą. Chciałem cię obejmować, dotykać, całować. - Od tej chwili mówił wyłącznie po francusku. Im zachłanniej ją całował, tym więcej słyszała miłosnych zaklęć i słodkich słów tworzonych od wieków w jego mowie. Nie przyszło jej nawet do głowy, żeby się bronić. Gdy wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, zarzuciła mu ramiona na szyję i szeptała, tuląc usta do rozgrzanej skóry:

- Tak, tak.

Pieścił ją słodko, z uwielbieniem, budząc uśpione zmysły i przygotowując do chwili całkowitego zjednoczenia. Ostrożnie i powoli odsłaniał przed nią tajemnice rozkoszy. Czowała się bezpieczna, kiedy jej dotykał i szeptał do ucha czułe słowa. Potem odpoczywała w jego ramionach z sercem przepelnionym miłością i szczęściem, świadoma, że jest gorąco kochana.

Minęło sześć dni. Po kolejnym przyjęciu dla uczczenia ich zaręczyn wszystko się skończyło, a świat Valerie rozpadł się jak domek z kart, gdy samochód prowadzony przez pijanego kierowcę zderzył się czołowo z autem Etienne'a. Jechała do szpitala, wmawiając sobie, że na pewno zaszła pomyłka. Siedem

godzin później stała przy szpitalnym łóżku wpatrzona w bladą twarz i niemal pewna, że wszystkie jej nadzieje znikają jak piasek przesypujący się w klepsydrze. Wróciła na chwilę do rzeczywistości, gdy rozejrzała się po separacie, ale natychmiast zrozumiała, że nic już dla niej nie istnieje, mimo że otacza ją tylu ludzi: rodzice Etienne'a, jego brat, dyżurny lekarz. Nie było separátky w małej prywatnej klinice pod Paryżem. Miasto, które pokochała w czasie sześciolatniego pobytu, także przestało istnieć.

Kwadrans po szóstej w burzliwy majowy ranek dla Valerie liczył się tylko blady mężczyzna leżący na jasnej pościeli. Trudno w nim było rozpoznać ukochanego, z którym śmiała się i tańczyła zaledwie przed dziesięcioma godzinami. Oczyma wyobraźni zamiast ofiary wypadku zobaczyła nagle uśmiechniętego mężczyznę o ujmującym sposobie bycia, który tak niedawno wznosił toast za narzeczoną, a potem ujął jej dłoń i szeptał: „Jeszcze dwa tygodnie, najdroższa. Nie mogę się doczekać”.

W nagłym przeblysku zrozumienia ostateczności zdarzeń obserwowała jego rękę, która wczoraj była ciepła i czule ścisnęła jej palce, a teraz bezwładnie leżała w jej dłoni. Rozpacz ścisnęła gardło; ledwie mogła zaczerpnąć tchu.

Dobry Boże, spraw, żeby Etienne przeżył. Nie wypowiedziana prośba uświadomiła jej fakty, które do tej pory łatwiej było ignorować. Etienne DeBron, narzeczony i ukochany, który stał się dla niej wszystkim, był umierający. Ta świadomość wzbudziła gniew, który odebrał jasność jej myślom, spowodował drżenie

rąk. Wściekłość skupiła się na sprawcy wypadku, który nie doznał żadnych obrażeń. Niech diabli porwą pijanego głupca, powtarzała w duchu Valerie, niech trafi do piekła! Przeklinała

los, wspominając niskiego, chudego wieśniaka; w uszach brzmiał jej bełkotliwy głos: „*Mon Dieu!*” - wzywał Boga na świadka i łkał spazmatycznie. „Nie dostrzegłem samochodu. Deszcz zalewał przednią szybę i dlatego nic nie widziałem”.

W pijanym widzie i tak niewiele byś zobaczył, milcząco obwiniła wieśniaka. Nim dotarli do szpitala, już trochę wytrzeźwiał, ale gdy policja przybyła na miejsce wypadku, był kompletnie pijany. Tłumaczył, że spotkał się z przyjaciółmi, aby uczcić narodziny upragnionego pierwszego dziecka. Z ponurą miną przyznał, że wypił za dużo, ale zaraz dodał napastliwym tonem, że do wypadku doszło z powodu fatalnej pogody i on tu nie jest winien.

Valerie przeklinała go milcząco, życząc winowajcy, aby trafił na dno piekła. Gdy palce ukochanego poruszyły się lekko w jej dłoni, zreflektowała się, wróciła myślą do separatki i popatrzyła na rannego.

- *Je t'aime*, Valerie. - Ciche słowa szeptane bladymi ustami w ciszy szpitalnego pokoju dotarły do uszu wszystkich obecnych.

- Kocham cię, Etienne. - Miała ściśnięte gardło i schrypnięty głos, ale powtórzyła wyznanie. Słaby uśmiech rozjaśnił pobladłą twarz, a zimne palce poruszyły się, jakby chciał ją pogłaskać. Valerie ścisnęła jego dłoń, aby dodać mu sił.

Zaniepokoiła ją nagła cisza w niewielkim pomieszczeniu. Stało się. Wydał ostatnie tchnienie.

- Etienne? - powiedziała cicho, niemal bojaźliwie. - Etienne!
- powtórzyła głośniejszym głosem, jakby nie mogła pogodzić się z prawdą. Szafirowe oczy, szeroko otwarte i pełne lęku, wpatrywały się niespokojnie w twarz woskowej barwy, szukając śladów życia. Ujrzały tylko bezruch i martwość, która sprawiła, że nagły chłód ścisnął jej serce.

Lekarz w białym fartuchu pochylił się nad pacjentem. Krótkie, zręczne palce wprawnie przesunęły stetoskop po odsłoniętej piersi. Wyprostował się i pokręcił głową. Stojącym po obu stronach łóżka rodzicom Etienne'a wyrwał się stłumiony szloch, a starszy brat opiekuńczym gestem wziął pod rękę Valerie i mocno objął jej ramię.

- Etienne, nie! Błagam, nie!

Jean-Paul mocniej zacisnął rękę, gdy usłyszał stłumiony krzyk. Zmusił Valerie, żeby odwróciła głowę i przestała się wpatrywać w poszarzałą twarz zmarłego. Bezwładne palce wysunęły się z jej dłoni.

- On cię nie słyszy - tłumaczył łagodnie Jean-Paul. - Wyjdźmy stąd, *petite*, nic nam go nie wróci.

Uniosła zapłakaną twarz i spojrzała błagalnie w ciemne oczy, takie same jak u Etienne'a, lśniąco od łez.

- Czy mogę z nim zostać? - poprosiła cicho. - Nie powinien być tu sam.

- Samotność mu nie grozi. - Jean-Paul uśmiechnął się smutno, ale serdecznie. - Chodź. Jestem pewny, że Etienne nie chciałby, abyś tu przesiadywała. - Stanowczym krokiem skierował się do drzwi. Nie miała innego wyjścia, musiała pójść za nim. Szła jak lunatyczka, ale pozwoliła, żeby ją wyprowadził. Obejrzała się w drzwiach, by popatrzeć na piękną twarz mężczyzny, który za dwa tygodnie miał zostać jej mężem.

Płomień radosnego ożywienia jaśniejący w duszy Valerie zgasł w chwili, gdy Etienne wydał ostatnie tchnienie. Wyprowadzona z cichej separatki od razu popadła w otępienie i tylko dlatego mogła przyjmować kondolencje przyjaciół i kolegów z pracy, a także przyjść na pogrzeb, który odbył się na małym cmentarzu, i patrzeć, jak trumna z ciałem Etienne'a znika w rodzinnym grobowcu. Jean-

-Paul nalegał, żeby na pewien czas zamieszkała u jego rodziców, ale się nie zgodziła. Dopiero po powrocie do swego mieszkania otrząsnęła się z szoku i poczuła straszliwy ból, który wyrwał ją z otępienia, ale przyprawił o głęboką depresję. Wszyscy przyjaciele byli całkiem bezradni. Jean-Paul, jedyny człowiek zdolny wyrwać ją z owego stanu, nie zdawał sobie sprawy, co się dzieje. Wrodzona delikatność sprawiła, że po pogrzebie uszanował jej potrzebę samotności, ale dzwonił przynajmniej raz w tygodniu i pytał, czy może w czymś pomóc. Odpowiedź była zawsze taka sama. Valerie twierdziła, że niczego nie potrzebuje.

Trzy miesiące po śmierci Etienne'a firma, w której był zatrudniony Jean-Paul, wysłała go do Nowego Jorku. Przed opuszczeniem Paryża odwiedził Valerie, która zapewniła, że doskonale sobie radzi. Pożegnał się z ociąganiem.

- Nie martw się o mnie - powiedziała z westchnieniem, gdy zwlekał u drzwi. - Jedź i ciesz się każdą chwilą. Nowy Jork ci się spodoba.

- *Petite* - rzekł - nic na to nie poradzę, że martwię się o ciebie. Jesteś dla mnie... - Zamilkł, bo głos mu się łamał ze wzruszenia, ale Valerie tego nie zauważyła. Po chwili dodał niepewnie: - Bardzo cię polubiłem.

- Dam sobie radę i zostanę tu do twego powrotu - dodała Valerie, zamykając za nim drzwi. Nie dotrzymała obietnicy.

Mijały tygodnie. Coraz bardziej oddalała się od ludzi. W pracy nie dawała sobie rady. Nie była świadoma, że bezpośrednio przełożona wykonuje za nią część obowiązków, za wszelką cenę próbując ukryć prawdę. Wcale jej to nie obchodziło, bo zoboje-

niała na wszystko. Wzruszała ramionami, ilekroć mówiono, że starania kierowniczkę spełzły na niczym i szefowie filii wiedzą już o jej niezdolności do pracy.

Tego roku zima w Paryżu była szczególnie surowa i Valerie po raz pierwszy w życiu przestała w ogóle przychodzić do biura, o czym dowiedział się w końcu zarząd w centrali J. T. Electronics. Przesiadwała w swoim mieszkaniu pogrążona w całkowitej apatii. Nie chciało jej się gotować, a odczuwany stale neurotyczny głód wywołany rozpaczą zaspokajała byle czym. Z końcem zimy ciemne włosy straciły blask, cera stała się ziemista, a Valerie przybyło osiem kilogramów, ale nie dbała o to.

Tak wyglądało jej życie jeszcze przed tygodniem. Potem niespodziewanie wszystko zostało przewrócone do góry nogami i w efekcie znalazła się na pokładzie luksusowego odrzutowca. Zaczęło się od tego, że znowu zasnęła. Wystarczyło jedno spojrzenie na zalaną deszczem szybę, by wzruszyła ramionami i zadzwoniła do biura z informacją, że nie przyjdzie do pracy; zrezygnowana położyła się do łóżka.

Siedziała na kanapie przed nie włączonym telewizorem, wodząc palcem po wypukłym deseni tapicerki, gdy natarczywe pukanie wyrwało ją z otępienia. W pierwszej chwili postanowiła nie wpuszczać natręta, lecz potem wzruszyła ramionami, powlokła się do drzwi i uchyliła je. Z niedowierzaniem popatrzyła na Janet Peterson.

- O Boże! Val! - krzyknęła osłupiała Janet, gdy weszła do środka. - Coś ty ze sobą zrobiła!

Obojętne wzruszenie ramionami powiedziało więcej niż wszelkie usprawiedliwienia. Janet przyjechała do Paryża w określonym celu; wystarczył rzut oka na mieszkanie Valerie, żeby się utwierdziła w swym postanowieniu. Nie słuchała jej mamrotania.

- Postanowiłam cię stąd zabrać - oznajmiła. - Wrócisz ze mną do domu.

- Po co? - mruknęła obojętnie Valerie.

- Po to! - rzuciła z irytacją Janet. Chwyciła ją za ramię, zaciągnęła do sypialni i postawiła przed lustrem. - Czemu pytasz? Wystarczy popatrzeć na twoje odbicie. - Dotknęła włosów przyjaciółki ściągniętych niedbale gumką w koński ogon. - Co to za fryzura? Istne wronie gniazdo! Kiedy się ostatnio czesałaś? - Dotknęła podbródka, uniosła twarz Valerie i spojrzała jej prosto w oczy. - Masz ziemistą cerę - oznajmiła szorstko. - Ciuchy pękają w szwach. Czym ty się odżywasz? Ciastkami z kremem?

- Nie da się ukryć - mruknęła znużona Valerie. - Co z tego?

• Powiem ci - burknęła Janet. - Trzeba żyć pełnią życia i dbać o zdrowie, a ty wegetujesz. - Wymownym gestem wskazała zaokrągloną sylwetkę. - Jak można się doprowadzić do takiego stanu! - Valerie miała zbyt wiele dumy lub zdrowego rozsądku, żeby się kłócić. Janet uznała jej milczenie za dobry znak i kuła żelazo póki gorące. - Wiem, że ostatnio nie najlepiej ci się wiodło, ale nie przypuszczałam, że jest aż tak źle. Wróćmy do saloniku, Val. Usłyszysz kilka słów prawdy.

Dotrzymała słowa i ponad godzinę przekonywała Valerie, że nic nie zyska, jeśli będzie żyła jak pustelnica. Z nieubłaganą logiką dowodziła, że to bez sensu rezygnować z życia, gdy ma się zaledwie dwadzieścia siedem lat. Tłumaczyła niestrudzenie fundamentalne prawdy. Valerie nie chciała tego słuchać i puszczała mimo uszu gadaninę przyjaciółki, ale to i owo jednak do niej dochodziło. Janet miała dar przekonywania; w przeciwnym razie nie awansowałyby do ścisłego kierownictwa J. T. Electronics. Była sprytna, bystra i trzeźwo oceniała fakty. Teraz wykorzystywała swoje atuty, żeby ocalić Valerie przed dobrowolnym upadkiem.

- Od dziś nie musisz przychodzić do biura - powiedziała,
20 * MIŁOSNA MASKARADA

kończąc wywód - co oznacza, że mamy dzisiejsze popołudnie oraz sześć dni, żebyś wróciła do formy.

• Nie muszę chodzić do pracy? - powtórzyła zdumiona Valerie. - Mam wrócić do formy? Po co? Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz. - Mimo apatii była pełna obaw. Jej życie się skończyło, ale komorne trzeba płacić. - Chcesz mi dać do zrozumienia, że zostałam zwolniona?

• Nie, próbuję ci powiedzieć, że twój paryski kontrakt dobiegł końca - odparła z wahaniem Janet, a potem dodała surowo: - Val, słuchaj uważnie tego, co teraz powiem. Przyjaźnimy się od dnia, w którym zaczęłaś pracować w firmie, prawda? - Valerie skinęła głową, wpatrzona w swego gościa. - Kochanie, z twego powodu wszystko postawiłam na jedną kartę. To może dla mnie oznaczać koniec zawodowej kariery. Jeśli się na tobie zawiodę, z końcem tygodnia zasile szereg bezrobotnych.

• Dlaczego? Jak to możliwe? - Valerie pokręciła głową, daremnie próbując zrozumieć Janet. - To dla mnie za trudne.

• Chyba tak, skoro nie wiesz, co jest grane - westchnęła Janet. - Chyba powinnam opowiedzieć wszystko od początku. - Rzuciła wymowne spojrzenie w stronę miniaturowej kuchenki i spytała: - Dostanę kawy, nim zacznę opowieść?

• Naturalnie. - Valerie była zawstydzona, że wcześniej o tym nie pomyślała. - Bardzo przepraszam.

Janet czekała cierpliwie, aż Valerie postawi tacę na stoliku

obok kanapy. Objęła dłońmi napełniony kubek i zaczęła tłumaczyć, w czym rzecz.

- Bardzo się o ciebie martwię, odkąd... — zawahała się - od dawna. Pisałaś do mnie rzadko i krótko, toteż wywnioskowałam, że jesteś przygnębiona bardziej niż inni ludzie w podobnej sytuacji.

Z różnych źródeł dochodzą mnie słuchy, że to prawda. Od dwóch miesięcy zachodzę w głowę, jak ci pomóc.

- Nie proszę ani nie oczekuję.

- Jestem tego świadoma - przerwała łagodnie Janet - ale zamierzam cię z tego wyciągnąć, czy tego chcesz, czy nie. W ubiegłym tygodniu nagle rozwiązanie samo się znalazło. Osobista sekretarka Jonasa potajemnie opuściła miasto z żonatym mężczyzną. - Skrzywiła się. - Nie muszę ci mówić, że szef był wściekły.

- Pan Thorne?

- A któż by inny? Zachowywał się jak lew pociągnięty za ogon. Teraz mogę sobie z niego żartować.

- Dobrze, że tego nie słyszy - uznała Valerie.

- Nie taki diabeł straszny. - Janet wzruszyła ramionami.

- Mniejsza z tym. Jego sekretarka nie mogła wybrać gorszego momentu, żeby odejść. Jonas negocjuje z kilkoma firmami, co może doprowadzić do zawarcia ważnych kontraktów, a na domiar złego czekał go planowany od dawna wyjazd do Paryża. Nie chciał słyszeć o zmianie planów i po prostu zarekwirował chwilowo sekretarkę swego zastępcy. Wspecjalizowane agencje mają przysłać zastępstwo. - Janet przerwała, by dopić kawę, ponownie napełniła kubek i podjęła opowieść: - Do wczoraj nikogo nie znaleźli, więc uprosiłam Jonasa, żeby mnie zabrał ze sobą. W czasie lotu wyśpiewywałam peany na twoją cześć. W końcu poszłam na całość, bo chciałam go zmusić, żeby cię zatrudnił: powiedziałam mu, że złożę rezygnację, jeśli nie będziesz pracować tak dobrze, jak obiecałam. - Janet westchnęła głęboko i dodała spokojnie: - Chce przyjąć cię na okres próbny, o ile zgodzisz się za tydzień opuścić Paryż.

Janet nie zamierzała cytować słów Jonasa, który powiedział: „Wiele ryzykujesz. Sporo się ostatnio nasłuchałem o tej niena-

gannej sekretarce. Moim zdaniem twoja protegowana ucieka od życia, a ja nie lubię pechowców i tchórzów”.

W pewnym sensie trafił w dziesiątkę. Valerie postanowiła wrócić do Stanów ze strachu, bo uświadomiła sobie, że w Paryżu niedługo zacznie się wiosna. Nie była w stanie spędzić jej we Francji bez Etienne'a.

ROZDZIAŁ 2

Łagodny uśmiech sprawił, że kąciki ust Valerie uniosły się lekko. Wargi miała zaciśnięte, a powieki przymknięte; nie zdawała sobie sprawy, że badawcze spojrzenie szarych oczu przenika sekrety jej twarzy.

Wywołany wspomnieniami uśmiech przeznaczony był dla Janet. Gdy Valerie Jordan po raz pierwszy weszła do biurowca J. T. Electronics, była wystraszoną i zagubioną dziewiętnastolatką. Właśnie skończyła studium stenotypii i stenografii. Czuła się niepewnie; to była jej pierwsza samodzielna praca po opuszczeniu szkoły.

Niedawno straciła ojca, który zmarł po długiej chorobie. Nie czuła się opuszczona, chociaż pograżyła się w smutku, kiedy odszedł. Miała poczucie winy, bo czasami modliła się o rychły koniec jego cierpienia. To nie śmierć ojca, tylko ponowne zamążpójście matki zaledwie trzy miesiące po pogrzebie sprawiło, że nie mogła sobie znaleźć miejsca. Ojczym był australijskim przedsiębiorcą spędzającym urlop w Ameryce. Musiała przyznać, że ma wiele uroku i doskonale się prezentuje. Był również o osiem lat młodszy od jej pięknej matki. Niespodzianka gonila niespodziankę. Valerie dowiedziała się wkrótce, że tydzień po ślubie nowożeńcy wyjeżdżają na stałe do Australii.

Oszołomiona, w milczeniu przyglądała się matce, która po-

spiesznie wydała rozporządzenia w sprawie domu, mebli i całego majątku gromadzonego latami z ojcem Valerie.

- Spróbuj mnie zrozumieć - tłumaczyła córce Celia Finny, primo voto Jordan. - Edwin pod koniec przyszłego tygodnia musi być w Australii i chce, żebym z nim pojechała. Życzy sobie, abyś nam towarzyszyła. Nie daj się błagać. - Wielokrotnie ponawiała zaproszenie, ale Valerie za każdym razem zdecydowanie odmawiała. Była pełna goryczy i żalu, bo uznała postępek matki za dowód braku lojalności wobec zmarłego męża. Oburzała się i dlatego postanowiła ją ukarać, uparcie odmawiając przeprowadzki na antypody. Zamieszkała u dziadków i z nietypową dla siebie arogancją odrzuciła wszelką pomoc finansową matki. Dwa tygodnie po wyjeździe zapłakanej Celi dostała pracę maszynistki w J. T. Electronics. Przestraszona, zagubiona, lecz pewna swej decyzji minęła wysokie szklane drzwi głównej siedziby koncernu. I znalazła prawdziwą przyjaźń. Z czasem namówiona przez Janet Peterson pogodziła się z matką. Od chwili, w której się poznały - a był to drugi dzień pracy Valerie - Janet wzięła ją pod swoje skrzydła. Połączyła je przyjaźń tym dziwniejsza, że stanowiły zupełnie przeciwieństwo.

Janet uosabiała ideał kobiety wyzwolonej. Nie musiała o tym mówić, irytować i zanudzać innych albo denerwować ich rozmową o swoich poglądach. Ona nimi żyła, ale wspinając się błyskawicznie po szczeblach zawodowej kariery, nie utraciła nic ze swej kobiecości. Dziewiętnastoletnia Valerie nie miała żadnych osobis-

tych ambicji. Dobrze wypełniała swoje obowiązki. Była świetną maszynistką i miała zadatki na dobrą sekretarkę, ale w tym czasie tylko jedno się dla niej liczyło: stała pensja. W głowie jej nie powstało, że pewnego dnia zostanie osobistą sekretarką właściciela koncernu. Przez te wszystkie lata ani razu go nie spotkała.

Była łagodna. Oczy miała rozmarzone, cichy głos, delikatne rysy. Nie potrafiła się bronić ani walczyć o swoje. Nim ojciec zachorował, życie było dla niej wielką przygodą. Uważała, że trzeba się nim cieszyć z całego serca. Śmierć w najbliższej rodzinie i kolejne wydarzenia sprawiły, że zmieniła nastawienie. Urazy zgasiły w niej zapał, a jad goryczy zatrął dawną radość życia. Janet pomogła jej przełamać uprzedzenia. Była starsza o dziesięć lat; nie tylko przyjaźniła się z Valerie, lecz w pewnym sensie jej matkowała, pomagała odnaleźć właściwą drogę, a także uczyła, jak odróżnić dobro od zła.

Dwa miesiące po ich spotkaniu Valerie zasiadła do pisania listu, w którym przeprosiła matkę za aroganckie zachowanie. Wkrótce przyszła odpowiedź pełna ciepła i skruchy. Rodzinne pojednanie sprawiło, że kamień spadł jej z serca. Uwolniona od wyrzutów sumienia chętnie wybuchała śmiechem i znowu postępowała zgodnie ze swym łagodnym charakterem.

Przez kilka miesięcy cieszyła się życiem. Znalazła w pracy wielu przyjaciół, a koledzy szukali jej towarzystwa i chętnie umawiali się na randki. Gdy babcia oznajmiła, że z chwilą gdy dziadek przejdzie na emeryturę, oboje zamieszkają na słonecznej Florydzie, przyjęła nowinę ze stoickim spokojem. Przyznała, że będzie za nimi tęsknić, ale doskonale rozumiała, że pozostałe lata chcą spędzić w ciepłym klimacie.

Biurowiec koncernu Jonasa Thorne'a stał na przedmieściach Filadelfii. Valerie przez kilka tygodni szukała w okolicy niewielkiego mieszkania. Janet zaproponowała wprawdzie, że ma u siebie wolny pokój, ale odmówiła, ponieważ chciała być niezależna. Wkrótce dziadkowie urzeczywistnili swoje plany - mieli wyjechać za sześć tygodni. Czas naglił i dlatego Valerie zadatkowała niewielkie mieszkanie na trzecim piętrze dość zni-

szczonej kamienicy w osiedlu, którego dotychczas raczej unikała. Taka była jej życiowa sytuacja, gdy kilka dni później weszła do biura i zobaczyła na tablicy nowe ogłoszenie, z którego dowiedziała się, że wiosną J. T. Electronics otwiera filię w Paryżu. Obok wisiała lista stanowisk oferowanych pracownikom gotowym na dłuższy czas wyjechać za granicę. Kandydaci powinni mówić, czytać i pisać po francusku. To był jedyny warunek.

Valerie od razu pomyślała, że los się do niej uśmiecha. Doskonale знаła francuski, bo uczyła się tego języka od dziadka ze

strony ojca, rodowitego Paryżanina, który wraz z rodziną opuścił Europę na krótko przed drugą wojną światową. Była jedyną kobietą wśród składających podania. Wystarczyła krótka rozmowa z kadrową, by otrzymała posadę sekretarki prezesa nowej filii. Wyjechała ze Stanów dziewięć tygodni po tym, jak dziadkowie przeprowadzili się na Florydę. W tym czasie mieszkała u Janet. Sześć lat później śmierć zabrała jej ukochanego człowieka, a niezawodna przyjaciółka znów przybyła na ratunek.

Valerie popatrzyła spod rzęs na Janet, która wcale nie wyglądała teraz jak energiczna szefowa. Kędzierzawa czupryna stanowiła tło dla twarzy o wyrazistych rysach, które we śnie zładniały. Długie, gęste rzęsy rzucały cień na policzki, a wargi były pełne i wygięte w zmysłowy łuk jak u młodej dziewczyny. Przed tygodniem wyglądały inaczej: mocno zaciśnięte, z kącikami ponuro opadającymi w dół. Oczy rzucały oskarżycielskie spojrzenia, gdy krążyła wokół Valerie, oceniając jej wygląd.

- Na Boga, Val, nie mogę na to patrzeć! Coś ty z siebie zrobiła? - strofowała łagodnie. - Czeką nas pracowity tydzień. - Uniosła jej bluzę, popatrzyła na nie dopięte dzinsy i zapytała bezradnie: - Ile ci przybyło?

- Nie mam pojęcia. - Valerie obojętnie wzruszyła ramionami. - Kogo obchodzi moja waga?
- Jeśli wszystkie ubrania leżą na tobie tak jak te spodnie, mamy duży kłopot - odparła uszczypliwie Janet.
- Muszę przyznać, że wszystkie rzeczy, które ostatnio noszę, są trochę za ciasne.
- Powinny być większe o dwa numery, prawda? - upewniła się Janet.
- Owszem.
- W takim razie jutro z samego rana wybierzemy się po zakupy - oznajmiła.

Następnego dnia zaczął się gorączkowy wyścig z czasem. W przymierzalni sklepu z elegancką bielizną uśmiechnięta Janet przyglądała się uważnie zaokrąglonej figurze przyjaciółki.

- Nie przypominasz już nastolatki - potwierdziła, napotkawszy w lustrze jej spojrzenie - ale jak mówią w moich rodzinnych stronach, *cherie*, kobieta dojrzała też jest warta grzechu.

Valerie popatrzyła na swoje odbicie. Do niedawna wyglądała jak pensjonarka, ale ostatnio pochłaniała tyle kalorycznych potraw, że dziewczęca figura zaokrągliła się tu i ówdzie. Po chwili dobiegł ją znów głos Janet:

- Zjawiłam się w samą porę. Gdybyś jeszcze przez kilka tygodni odżywiała się bułkami i ciastkami z kremem, twoje kształty stałyby się przesadnie kobiece.

Valerie znów spojrzała w lustro i przyznała jej rację. Biust

miała niewielki, ale jędrny i kształtny. Właściwie mogłaby chodzić bez stanika. W talii przybyło jej dobrych kilka centymetrów, ale wcięcie nadal było widoczne. Biodra wyraźnie się zaokrągliły, lecz brzuch pozostał płaski, a smukłe nogi wydawa-

ły się dłuższe niż w rzeczywistości. Mimo woli stwierdziła, że całkiem nieźle się prezentuje.

Zarządzone przez Janet buszowanie po sklepach poważnie zmniejszyło stan jej konta. Musiała zapłacić za ubrania; do tego doszły wizyty w salonie fryzjerskim, u kosmetyczki i manikiurzystki. Gdy popatrzyła na wyciąg bankowy, zaniemówiła z wrażenia. W przeliczeniu na rodzimą walutę zostały jej siedemdziesiąt dwa dolary i dziewięć centów.

- Nie martw się - rzuciła Janet, lekceważąco machając wypielegnowaną ręką. - Gdy wrócimy, pogadam z Jonasem. Chyba pozwoli wypłacić zaliczkę, żebyś miała się za co urządzać.

Wystarczyło jedno spotkanie, by Valerie uznała, że woli się obyć bez zaliczki. Nie miała ochoty prosić o pomoc tego gbura. Z przyjemnością zrezygnowałaby z posady sekretarki, którą jej zaferował na prośbę Janet. Lekko odwróciła głowę i spojrzała na niego ukradkiem. Drzemał, ale nawet we śnie jego rysy pozostały ostre i wyraziste. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Jonas Thorne to niebezpieczny człowiek. Chętnie by mu powiedziała, że nie potrzebuje łaski, i poradziła, aby poszukał innej sekretarki, ale wiedziała, że nie dojdzie do takiej konfrontacji. Mogłaby wprawdzie znaleźć bez trudu inną pracę, ale chodziło o Janet. Zdawała sobie sprawę, że kariera przyjaciółki byłaby skończona.

Poczuła do niego ogromną niechęć. Zaskoczyła ją intensywność tego doznania. Zacisnęła powieki, bo nie mogła na niego patrzeć. Do tej pory nikt nie obudził w niej takiej wrogości. Z drugiej strony jednak nie spotkała się dotąd z równą obojętnością. Poczuła złośliwą satysfakcję na myśl, że Jonas Thorne zatracił człowieczeństwo, ale gdy uświadomiła sobie, że w pracy będzie go widywać pięć razy w tygodniu, zrobiło jej się słabo.

Z powodu jego lodowatej wyniosłości już w pierwszym tygodniu nabawi się pewnie trwałych odmrożeń! Niezbyt zabawny żart zdziwił ją tak samo jak niedawny przyływ wrogości.

Westchnęła z rezygnacją, bo Janet mimo woli wciągnęła ją w pułapkę. Nie było wyjścia; musiała dla niego pracować, aż udowodni, ile jest warta, i zyska pewność, że przyjaciółka nie otrzyma wymówienia. Z ponurą miną przypomniawszy sobie ton niedowierzania w głosie tego drania; trzeba go przekonać, że w swojej specjalności jest niezastąpiona.

Wystarczyła chwila rozmowy, by doszła do wniosku, że Janet

jest zaślepiona; daleko mu do ideału, a jednak wychwalała go pod niebiosa. Niemal każde zdanie zaczynała od stwierdzenia: Jonas twierdzi, Jonas uważa, Jonas nie pozwoli. Przez cały dzień ta sama śpiewka: Jonas to, Jonas tamto. Valerie łudziła się, że jej przyszły szef to anioł w ludzkiej postaci, a ujrzała zimny posąg, który dziwnym trafem chodzi, mówi i oddycha. Trudno uwierzyć, pomyślała złośliwie, że w jego wnętrzu bije prawdziwe serce i krew płynie w żyłach.

Poruszyła się niecierpliwie. Fotel był wygodny, ale gonitwa myśli nie pozwalała zasnąć. Tępy ból przeszywał jej ciało, jakby przybrała złą pozycję i dlatego nie mogła się wyprostować, ale zdawała sobie sprawę, że to umysł jest odpowiedzialny za przykre odczucia. Na dobrą sprawę od wielu miesięcy pograżony był w śpiączce, a niespodziewane przebudzenie okazało się równie nieprzyjemne jak przywracanie obiegu krwi w zdrętwiałych kończynach. Z westchnieniem stwierdziła, że byłoby lepiej, gdyby Janet została w kraju i pozwoliła jej umrzeć z rozpacz. Te myśli jeszcze bardziej ją zaniepokoiły.

Przed tygodniem, pograżona w całkowitym ośpieniu, nie zdawała sobie sprawy z własnego stanu, ale teraz życie ponow-

30 * MIŁOSNA MASKARADA

nie nabrało dla niej znaczenia. Wracała do rzeczywistości, a nieprzyjemne doznania oznaczały, że odzyskuje świadomość. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że szukała śmierci. Od chwili gdy z ust Etienne'a usłyszała słabnący szept, właściwie przestała żyć. To było nienormalne i oznaczało pęd ku samozagładzie. Janet, kierowana zdrowym rozsądkiem, wyrwała ją z mroku bezsensownych umartwień i przywróciła światu, gdzie trzeba dbać o własne dobro.

Valerie była wprawdzie pełna obaw, czuła się nieswojo i nie mogła sobie poradzić z natrętnymi myślami, ale po raz pierwszy od wielu miesięcy wiedziała, że żyje - jeszcze nie w pełni, ale to przyjdzie z czasem, a wówczas potok wrażeń spadnie na nią jak raptowne oberwanie chmury. Wracała do istnienia i była równie wystraszona jak wówczas, gdy mając dziewiętnaście lat, weszła w dorosłe życie. Jedyna różnica polegała na tym, że dziś potrafiła to ukryć. Znowu czuła jak inni ludzie, a co ważniejsze - była w stanie trzeźwo myśleć i dlatego szybko doszła do wniosku, że jeśli nie będzie na siebie uważać, Jonas Thorne ją zrani. Nie miała pojęcia, jak może jej dokuczyć. Zapewne byłby w stanie dla kaprysu poświęcić Janet; ten człowiek jest zdolny do wszystkiego. Valerie powiedziała sobie w duchu, że dość się już nacierpiała.

Gdy stanęła na rodzinnej ziemi, ogarnęło ją wzruszenie. Po siedmioletnim pobycie na obczyźnie wróciła do domu. Niespodziewanie ucieszyła się, że Janet podjęła za nią tę decyzję. Zamrugała powiekami, bo miała łzy w oczach. Może to staroświeckie uczucie, ale dobrze być znowu w swoim kraju. Biegła

po płycie lotniska, starając się dotrzymać kroku Jonasowi Thorne'owi, który pędził w stronę lśniącej, srebrzystoszarej limuzyny zaparkowanej obok budynku.

Valerie była zmęczona lotem i mocno zdezorientowana. Opuścili Francję późnym popołudniem i wcześniej zjedli kolację, bo Jonas Thorne w Paryżu nie miał czasu na obiad. Gdy wylądowali pod Filadelfią, nie było jeszcze dwunastej. Zdawała sobie sprawę, że czuje się zagubiona z powodu przekroczenia kilku stref, ale ta świadomość nie poprawiła jej samopoczucia. Na domiar złego ogarnęła ją irytacja, bo szef sprawiał wrażenie całkiem uodpornionego na te dolegliwości.

- Zawsze jest taki? - spytała, zwracając się półgłosem do Janet. Łudziła się, że zwiodły ją pozory.

- Jaki? - Ton i mina Janet świadczyły, że nie ma pojęcia, o co chodzi.

- Mniejsza z tym - westchnęła.

- Val, co właściwie...

- Janet! - rzucił niecierpliwie Jonas. - Miałaś cały tydzień na pogaduszki z panną Jordan. Wiesz, że mam spotkanie. - Popatrzył na zegarek. - Za trzydzieści siedem minut musimy być na miejscu, więc dość tej paplaniny. Wsiadaj do samochodu. - Skrzywił się drwiąco i dodał: - Bardzo proszę.

Co za gbur! Valerie przygryzła wargi i postanowiła zachować tę opinię dla siebie. Zerknęła współczująco na przyjaciółkę i osłupiała, nie widząc na jej twarzy śladu oburzenia lub przykrości.

- Wybacz - mruknęła Janet i z przepaszającym uśmiechem przyspieszyła kroku. Gdy podeszli do limuzyny, kierowca natychmiast opuścił swoje miejsce, żeby otworzyć im drzwi. Powiedziała do niego półgłosem: - Witaj, Lyle.

- Dzień dobry, droga panno Peterson - mruknął żartobliwie niski, żyłasty mężczyzna. Jonas okrążył auto i podszedł do drzwi. - Jak wasz lot? - wypytywał kierowca.

- Bez niespodzianek. - Janet zawahała się, a potem dodała pospiesznie, nim wsiadła do limuzyny: - Lyle, to jest Valerie Jordan, nowa sekretarka szefa.

- Witam, panno Jordan. - Lyle uśmiechnął się szeroko i spojrzał Valerie prosto w oczy. Od razu go polubiła. Był od niej trochę wyższy, miał pospolitą twarz i ujmujący uśmiech. Byli chyba rówieśnikami, ale Lyle sprawiał wrażenie człowieka ciężko doświadczonego przez los. Valerie nagle poweselała i odparła pogodnie:

- Dzięki za miłe powitanie, Lyle. A jak nazwisko? - Pytając uniosła brwi.

- Magesjski. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej.
- Dość tych uprzejmości - zirytował się Jonas. Valerie była na niego wściekła, ale gdy spojrzała na kierowcę, znów ogarnęło ją zdumienie. Zachował się tak samo jak Janet: przepraszający uśmiech, iskierki rozbawienia w oczach.

- Tak jest, szefie.

Valerie zdziwiła się jeszcze bardziej, gdy w szaroniebieskich oczach Jonasa dostrzegła wesoły błysk. Już miała zająć miejsce na tylnym siedzeniu obitym czarną skórą, lecz nagle się zreflektowała.

- Mój bagaż!

- Vał, spokojnie... - zaczęła Janet, ale przerwał jej zniecierpliwiony Jonas.

- Parker się tym zajmie. Proszę mi wierzyć, dostarczy pani walizki, gdzie trzeba. - Usiadł z przodu, odwrócił głowę i przygwoździł zimnym spojrzeniem Valerie, która jedną nogą była w aucie, a drugą dotykała płyty lotniska. - Jedzie pani z nami czy nie? - spytał opryskliwie. - Zostały mi tylko trzydzieści dwie minuty.

Zacisnęła usta, wsiadła do limuzyny i rzuciła mu wyzywające spojrzenie. Odwrócił się, jakby nagle zapomniał o jej istnieniu. Zarumieniona ze wstydu siedziała ze wzrokiem utkwionym w jego kark. Poczowała, że Janet delikatnie ściska jej ramię, kręcąc głową i zerkając na Jonasa. Wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: Nie warto się nim przejmować.

W milczeniu jechali z lotniska do biurowca J. T. Electronics. Zajęło im to dwadzieścia minut dzięki nowej obwodnicy zbudowanej, gdy Valerie przebywała we Francji.

- Siedem minut przed czasem, szefie - oznajmił uśmiechnięty Lyle, zatrzymując limuzynę przed bocznym wejściem do budynku firmy.

- To robi wrażenie - odparł kpiąco Jonas, otworzył drzwi i wysiadł z auta. - Odwieź Janet i pannę Jordan, a potem wróć tutaj - polecił na odchodnym i zniknął za drzwiami.

Gdy auto ruszyło, Janet westchnęła i z uśmiechem wsunęła smukłe palce w kędzierzawą czuprynę.

- Skoro tak się spieszył - powiedziała - czemu nie czekał na niego helikopter?

- Helikopter? - powtórzyła Valerie.

- McAndrew poleciał rano do Waszyngtonu. - Lyle zwrócił się do Janet, a potem zerknął na Valerie. - Firma ma własną maszynę.

- To robi wrażenie - odparła, naśladując ironiczny ton ich szefa. Przez następne dwadzieścia minut poczyniła wiele ciekawych odkryć. Ze zdumieniem stwierdziła, że pod jej nieobecność przedmieścia Filadelfii nabrały innego charakteru. Chwilami traciła orientację, bo wiele miejsc zmieniło się nie do pozna-

nia. Czują się dziwnie. Wróciła do domu, ale była tu obca. Patrzyła na rodzinne strony jak turystka z innego kontynentu.

Gdy Lyle zjechał z autostrady, zobaczyła kolejną nieznaną dzielnicę zabudowaną wysokimi gmachami. Limuzyna stanęła przed okazałym wejściem do jednego z nich.

- Janet, panno Jordan, jesteśmy na miejscu - oznajmił, otwierając przed nimi drzwi.

- Dzieki. Wracaj szybko po Jonasa. Do zobaczenia w poniedziałek - powiedziała Janet, gdy obie stały na chodniku. Przedstawiła Valerie strażnikowi pilnującemu ciężkich, szklanych drzwi i wyjaśniła, że przez jakiś czas będą razem mieszkały. Ruszyły w stronę wind korytarzem wyłożonym dywanami i wjechały na piąte piętro. W głębi znajdowało się mieszkanie numer pięć B. Janet otworzyła drzwi.

W porównaniu z klitką zajmowaną przez Valerie w Paryżu był to istny pałac: ogromny salon, dwie sypialnie, każda z osobną łazienką, a obok salonu pokój gościnny, dalej mała jadalnia i nowoczesnie wyposażona kuchnia.

- Sliczne mieszkanie - westchnęła zachwycona Valerie, gdy usiadły przy kuchennym stole. - Na pewno nie zgadnę, ile to wszystko kosztowało.

- Sporo - odparła Janet, przygotowując kawę w ekspresie. - Ale to dobra inwestycja. - Wzruszyła ramionami. - Ciężko pracowałam, żeby coś osiągnąć. To mieszkanie jest moją nagrodą. - Rozejrzała się z nie ukrywaną dumą. - Szczerze mówiąc, wszystko zawdzięczam Jonasowi.

- Bzdura! - mruknęła Valerie. - Dla każdej firmy byłabyś cennym nabytkiem. Moim zdaniem to on powinien ci dziękować.

- Nie sądzę. - Janet energicznie pokręciła głową. - Okazał mi wiele życzliwości. - Zmarszczyła brwi. - Poczuliś się dotknięta jego złośliwościami, prawda?

- Trafna uwaga - odparła po namyśle Valerie. - Twój szef jest dość obcesowy. - Z jawną niechęcią dodała: - Nie znoszę tego gbur!

- Ależ, Val! - Jeden okrzyk tłumaczył wszystko. Janet nie musiała nic wyjaśniać.

- Nie martw się - dodała pospiesznie Valerie. - Nie dam mu powodów do niezadowolenia. Skoro twoja kariera zawodowa zależy od tego, czy poradzę sobie z obowiązkami, nie masz powodu do obaw. Będę uprzejma i słodka jak miód. Żadnych złośliwości pod adresem twego szefa. - Wzięła kubek z kawą podany przez Janet, upiła łyk i zachichotała. - Zostanę najlepszą sekretarką, jaka kiedykolwiek dla niego pracowała.

Janet patrzyła na nią w milczeniu, jakby nie mogła wykrztusić słowa.

- Kochanie, wiem, że podczas lotu Jonas był nieco uszczypliwy - powiedziała, odzyskawszy w końcu głos - ale wkrótce się przekonasz, że niesprawiedliwie go oceniłaś.

- Ciekawe, co ty o nim sądzisz - odparła Valerie. W jej głosie rzadko słyszało się tyle sarkazmu. - Może to nie oszlifowany diament?

- Przeciwnie - odparła stanowczo Janet, potrząsając energicznie krótkimi lokami. - Przekonasz się, że nie brak mu oglądy. Jest twardy, ale i niezawodny jak diament, Przyznaję, że bywa szorstki, lecz nie byłby dziś tym, kim jest, gdyby ulegał sentymentom - dodała z szacunkiem. - Dla mnie te cechy oraz miła dla oka powierzchowność to cudowne połączenie.

Zachwycający Jonas Thorne! Teraz Valerie zaniemówiła. Janet mówiła szczerze i otwarcie. Jej pochwały oraz pobłażliwość, z którą steward Parker i kierowca Lyle przyjmowali burkliwe rozkazy Jonasa, co świeżo miała w pamięci, stanowiły dowód,

że całej trójce zamącił w głowach. Może omotał wszystkich podwładnych? Ze mną mu się nie uda, przyrzekła sobie w duchu. Zapewne była jedyną osobą, która zdawała sobie sprawę, że jest gruboskórny. Przejrzała go, bo w przeciwieństwie do innych nie była od niego uzależniona. Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek u drzwi.

- To zapewne Parker. - Janet westchnęła i pobiegła otworzyć. Valerie poszła za nią z ociąganiem i uśmiechnęła się na powitanie, gdy steward na nią popatrzył.

- Witam, panno Jordan - rzucił pogodnie, z szacunkiem pochylił głowę i położył dłoń na kłamce.

- Może filiżankę kawy? - zaproponowała Janet.

- Niestety, muszę odmówić - odparł z żalem. - Wracam na lotnisko, bo pan Jonas wybiera się dziś wieczorem do Los Angeles i zabiera kilku współpracowników. Wszystko musi być przygotowane, nim wejdą na pokład.

- Oczywiście. - Gdy wyszedł, Janet zdobyła się na wymuszony uśmiech. - Od chwili gdy Jonas kupił odrzutowiec, Parker dba o tę maszynę jak o własne dziecko, chociaż nie jest nowa. - Zamilkła na chwilę i roześmiała się głośno. - To kosztowna zabawka.

- Ile dał? - spytała Valerie.

- Podobno kilka milionów. - Janet skrzywiła się wymownie.

Tyle forsy! Janet wspomniła, że Jonas sam przebił się na szczyt; kto by pomyślał, że zaszedł tak wysoko. Przypomniła sobie, że początkowo zrobił na niej bardzo dobre wrażenie. Niesamowity facet.

- Niech sobie leci - odparła Valerie, podnosząc dwie ciężkie walizki. - Miłego wieczoru. - Ruszyła za Janet do mniejszej

sypialni, ciągnąc swój bagaż i westchnęła głęboko. - Szczerze

mówiąc, jestem wykończona. Cieszę się, że dziś nie muszę już nigdzie lecieć.

- Ja również - przytaknęła skwapliwie Janet. - Dla Jonasa to żaden kłopot. Tak często podróżuje, że uodpornił się chyba na skutki takich podróży.

Uwaga Janet była żartobliwa, ale Valerie zimny dreszcz przebiegł po plecach. Im więcej słyszała o Jonasie, tym bardziej wydawał się nieludzki. Już wiedziała, czemu wspaniałomyślnie dał jej dzisiaj wolne. Nie myślał wcale o tym, by odpoczęła po długim locie. Wybierał się do Kalifornii, więc nie była mu dziś potrzebna.

Długo leżała na ogromnym łóżku z otwartymi oczami. Po raz pierwszy od wielu miesięcy powodem bezsenności nie była tęsknota za Etienne'em. Była znużona, ale umysł miała jasny; zastanawiała się, jak zostać idealną sekretarką.

Przez cały weekend odrabiała zaległości powstałe w ciągu siedmiu lat. Valerie opisała ze szczegółami niezliczone podróże, które odbyła, nim poznała Etienne'a.

- Masz cudowne wspomnienia - westchnęła Janet. - Zwłaszcza te z Grecji. Obiecuję sobie, że kiedyś pojedę na długie wakacje do Europy. - Oczy jej zabłyśły. - Powinnam się tam wybrać w podróż poślubną.

- Zamierzasz wyjść za mąż? - spytała zaciekawiona Valerie. - Jak każda kobieta - mruknęła Janet i zmieniła temat.

Ilekcję przerywały rozmowę, Valerie z pomocą niezawodnej przyjaciółki ćwiczyła pisanie na maszynie oraz stenografię.

W poniedziałek Janet, wraz z Valerie, wyjechała do pracy wcześniej niż zwykle. Od razu poszły do działu kadr, gdzie Valerie wypełniła niezbędne formularze i dostała plastikowy 38* MIŁOSNA MASKARADA

identyfikator oraz klucz do pomieszczenia, w którym miała pracować.

- W piątek po południu oddała go sekretarka Charliego McAndrew. Wspomniałam ci, że Jonas ją zarekwirował - wyjaśniła żartobliwie Janet, gdy opuściły dział kadr. Valerie skinęła głową i bez słowa poszła znajomo wyglądającym korytarzem. Szybko przypomniała sobie rozkład pomieszczeń, ale po raz pierwszy miała zobaczyć piętro, gdzie urzędował zarząd firmy. Jonas Thorne miał tam swój gabinet.

- Dziś będzie ci pomagać, żebyś się zorientowała, co i jak

- ciągnęła Janet, skręcając w boczny korytarz. - Biuro Charliego jest w głębi holu, a jego sekretarka nazywa się Eileen Skopec.

• Dotarły do kontuaru przy drzwiach zamykających hol. Postawny mężczyzna około trzydziestki siedział w niedbalej pozycji na wysokim stołku. Z tego miejsca mógł obserwować wejście i korytarz w kształcie litery L. Gdy podeszły bliżej, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Cześć, Janet. Co tak wcześniej?
- Tak się złożyło - odparta przyjaźnie. - Steve, to jest Valerie Jordan, nowa sekretarka Jonasa. Val, przedstawiam ci Steve'a. Pilnuje nas, kiedy wchodzimy i wychodzimy. - Ruchem głowy wskazała drzwi. - Od dziś będziesz codziennie tędy przechodzić.
- Witamy w wesołym miasteczku, Valerie. - Steve uśmiechnął się szeroko.
- Słucham? - Uniosła brwi, nieco zbity z tropu.
- Tak nazywamy firmę. - Steve parsknął śmiechem. - Mamy tu czasami istny dom wariatów, zwłaszcza gdy nerwus dostaje szału.
- Steve ma na myśli naszego pracodawcę - wyjaśniła spo-

kojnie Janet, gdy Valerie spojrzała na nią bezradnie. - Jonas strasznie się ciska, odkąd jego była sekretarka niespodziewanie wyjechała.

- Miejmy nadzieję, że kiedy ją zastąpisz, będzie warczał tylko od czasu do czasu.

Valerie zdobyła się na wymuszony uśmiech i jęknęła w duchu. Boże miłosierny, pomyślała, idąc w stronę metalowych drzwi z małym okienkiem. Nie dość że ode mnie zależy kariera zawodowa Janet, to mam jeszcze sprawić, by Jonas Thorne złagodniał. Wyjrzała przez niewielką szybkę i zorientowała się, że w środe Lyle tu przywiózł szefa. Prywatne wejście naszego pana i władcy, pomyślała drwiąco. Wolno mi tędy przechodzić. Chyba jestem szczęściarą. Wzdrygnęła się i spojrzała na Janet.

- Co dalej? Dokąd idziemy? - spytała z ożywieniem, starając się zapomnieć o wszelkich obawach.
- Na górę. - Janet wskazała windę po drugiej stronie korytarza. - Do zobaczenia, Steve.
- Tymczasem - mruknął. - Życzę powodzenia, Valerie. Na pewno dasz sobie radę z nerwusem.
- Dzięki, miło się z tobą rozmawia, Steve - odparła i weszła za Janet do windy, która ruszyła bezszelestnie. Gdy drzwi się otworzyły, ujrzała korytarz wyłożony ciemnozielonym dywanem. Janet chwyciła ją za rękę i pociągnęła za sobą.
- Na tym piętrze są tylko dwa gabinety. Jonas zajmuje większy, w drugim urzęduje Charlie. - Ruszyły w stronę drzwi z orzechowego drewna. Nie było na nich żadnej tabliczki. - Wieczorem zawsze są zamykane. Musisz użyć klucza.

Valerie otworzyła i cofnęła się, by przepuścić Janet. Weszła do środka, zrobiła trzy kroki i znieruchomiła.

Dekorator zaprojektował wnętrze wygodne i funkcjonalne.

Na blacie wielkiego biurka stała elektryczna maszyna do pisania. W zasięgu ręki znajdował się komputer oraz kopiarka. Podłoga przykryta była dywanem identycznym jak w holu. Trzy krzesła - jedno za biurkiem i dwa przeznaczone dla interesantów - pokryte były lekko połyskującą skórą. Krótko mówiąc, idealne pomieszczenie do pracy urządzone bez ograniczania wydatków.

- Tu będziesz harować jak niewolnica. - Janet wybuchnęła śmiechem, widząc zdziwienie na twarzy Valerie. Podeszła do drzwi znajdujących się w głębi pomieszczenia, otworzyła je szeroko i pociągnęła ją za sobą. - A tu zasiada twój nadzorca.

Gabinet Jonasa był niesłychanie wytworny: na podłodze dywan inny niż w sąsiednich pomieszczeniach - w kolorze czekolady, niezwykle puszysty. Mimo obszerności gabinetu ogromne biurko połyskujące lekko w porannym świetle imponowało rozmiarami. Ściana za nim była przeszklona, a okna zasłaniały pionowe żaluzje. Pod ścianą naprzeciwko biurka stała długa kanapa; tapicerkę wykonano z białej skóry. Dwa skórzane fotele w pastelowym odcieniu przeznaczone były dla gości, a krzesło ustawione bliżej okna zajmowała pewnie stenografująca sekretarka.

- Tutaj Jonas ma garderobę i łazienkę - wyjaśniła Janet, podchodząc do bocznych drzwi. Uśmiechnęła się, gdy Valerie uniosła brwi. - To prawdziwy pokój kąpielowy. Czasami pracuje do późnej nocy, sypia wtedy na kanapie. Garderoba jest pełna ubrań. Kiedy... - zawahała się, szukając właściwego określenia i wzruszyła ramionami - gdy zostaje na noc, rano bierze prysznic, zmienia ciuchy i zaczyna nowy dzień.

- Jest pracoholikiem? - spytała Valerie, zaglądając do czarno-złotej łazienki.

- Haruje na okrągło - przytaknęła Janet.
- Dzień dobry.
- Cześć, Eileen - odparła pogodnie, uśmiechając się do krępej brunetki, która pojawiła się w drzwiach gabinetu. Przedstawiła jej Valerie, pomachała na pożegnanie i obiecała, że zajrzy w czasie przerwy obiadowej. Umówiły się, że pójdą razem do bufetu.

- Muszę przyznać, że na twój widok bardzo się ucieszyłam - oznajmiła Eileen po wyjściu Janet.
- Miałas dość tego zastępstwa? Czyżby pan Thorne okazał się bezwzględny tyranem? - Valerie zmarszczyła brwi.
- Skądże! Co za pomysł! - Eileen pokręciła głową. Przeszły razem do sekretariatu. - Jest doskonale zorganizowany i tego samego wymaga od podwładnych, ale trudno nazwać go tyranem.

Valerie nadal nie wiedziała, co o tym myśleć. W Paryżu miała szefa, z którym można się było dogadać. Nie pora na wspomnienia. Eileen wyjaśniała już szczegółowo, jakie obowiązki ma sekretarka Jonasa Thorne'a. Valerie straciła poczucie czasu; była tak zaabsorbowana, że przegapiła moment, gdy ktoś wszedł do biura. Eileen uśmiechnęła się promiennie i powiedziała:

- Witaj, Jonas.

Valerie podniosła głowę znad kserokopiarki. To dziwne, wszyscy podwładni zwracali się do niego po imieniu.

- Dzień dobry, Eileen. Witam, panno Jordan.
- Dzień dobry panu. - Z zadowoleniem stwierdziła, że jej głos brzmi spokojnie i pewnie. Sprawiała wrażenie rzeczowej i opanowanej, chociaż była zbита z tropu. Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz, gdy spojrzała mu w oczy. Znajome odczucie. Gdy szedł do gabinetu, skorzystała z okazji, by przyjrzeć mu się

ukradkiem. Miał na sobie szary garnitur, ciemniejszy niż poprzednio. Oczy straciły niebieskawe zabarwienie, ostre rysy nadawały jego twarzy nieprzyjemny wyraz, a zaciśnięte usta potwierdzały to wrażenie. Po raz drugi doszła do wniosku, że Jonas Thorne jest oschły, bezduszny i nieprzystępny.

Kiedy go oceniała, poczuła na sobie jego taksujące spojrzenie. Minę miał jeszcze bardziej zaciętą. Zadrzała, gdy nagle przestał się nią interesować. W drzwiach przystanął i rzucił rozkazująco:

- Chcę, żeby jedna z was przyszła do mego gabinetu. Będę dyktował listy.

Valerie ogarnął paniczny strach, ale szybko wzięła się w garść. Eileen zaproponowała półgłosem:

- Pilnuj kopiarki. Ja się tym zajmę.

Valerie stanowczo pokręciła głową, sięgnęła po notes i ołówek.

- Kiedyś trzeba zacząć. To odpowiednia chwila - odparła z wymuszonym uśmiechem. Po tym śmiałym oświadczeniu wyprostowała się i bez wahania poszła do gabinetu.

- Drzwi. Proszę je zamknąć. - Ton był ostry, a grzecznościowa formułka wcale go nie złagodziła. Valerie najchętniej wyszłaby bez słowa, ale opanowała złość, spełniła polecenie i podeszła do krzesła stojącego przy wielkim biurku. Usiadła na brzegu: plecy proste, kolana złączone, ołówek w dłoni, otwarty notes i spojrzenie utkwione w twarzy szefa - krótko mówiąc,

uosobienie idealnej sekretarki.

- Możemy zaczynać? - Jego twarz była pozbawiona wyrazu, ale spojrzenie miał drwiące, jakby ubawił go ten niemy dowód wysokich kwalifikacji.

- Oczywiście, proszę pana.

Ucieszyła się, widząc gniewny błysk w szarych oczach, kie-

dy zrobiła krótką, lecz wyraźną pauzę przed formą grzecznościową. Po chwili irytacja ustąpiła miejsca rozbawieniu, a Valerie zapomniała o złośliwej satysfakcji i z niepokojem stwierdziła, że nabiera do niego szacunku. Ogarnęła ją złość, ale zdołała to ukryć. Nie ma mowy, by darzyła go respektem. Przecież to potwór, tłumaczyła sobie z oburzeniem; gotów był przyjąć rezygnację Janet, gdyby jej protegowana zawiodła oczekiwania i gorzej, niż oczekiwał, wypełniała swoje obowiązki.

Mniejsza z tym. Thorne zaczął dyktować, więc chwilowo te wątpliwości straciły na znaczeniu. Gdy zamilkł, Valerie była kłębkiem nerwów. Jedyną pociechę stanowił fakt, że zdążyła wszystko zapisać - co ją trochę zdziwiło. Mimo zdenerwowania z podniesioną głową opuściła gabinet. Dziękowała niebiosom, że podczas ostatniego weekendu dobry duch zachęcił ją do szlifowania zaniedbanych umiejętności pod kierunkiem Janet.

- Jak poszło? - zapytała niecierpliwie Eileen, słysząc trzask zamka u drzwi dzielących gabinet i sekretariat.

- To nie człowiek, tylko robot - odparła Valerie tonem, w którym słychać było znużenie. - Jak długo tam siedziałam?

- Dwie godziny i trzydzieści siedem minut - obliczyła precyzyjnie Eileen, spoglądając na zegarek. - Nic nadzwyczajnego. Czasami dyktuje znacznie dłużej. - Uśmiechnęła się współczująco. - Na początku zawsze jest trudno. Przywykniesz do jego stylu pracy.

- O ile wcześniej nie padnę z wyczerpania - zauważyła Valerie. - Szczerze mówiąc, czuję się tak, jakbym spędziła tam kilka dni. - Westchnęła ciężko i dodała, pokazując zapisane kartki: - Muszę usiąść na twoim miejscu. Kazał mi to natychmiast przepisać.

- Jak zwykle - odparła pogodnie Eileen, podniosła się

z krzesła i wyszła zza biurka. - Zaniosę mu notatki z rozmów telefonicznych, a ty pisz.

Nim Valerie włożyła pierwszą kartkę papieru do maszyny, Eileen wyszła od szefa i uśmiechnęła się przepraszająco.

- Mam wrócić do siebie - oznajmiła półgłosem. - Charlie na pewno rwie włosy z głowy. - Gdy Valerie rzuciła jej pytające spojrzenie, wyjaśniła od razu: - Charlie McAndrew, zastępca Jonasa i mój bezpośredni przełożony. Wspominałam ci o nim,

pamiętasz? - Gdy Valerie przytaknęła, Eileen roześmiała się cicho. - Wygląda na to, że dziewczyna z hali maszyn nie stanęła na wysokości zadania. - Smutno pokiwała głową. - Można śmiało powiedzieć, że Charlie niemal dorównuje Jonasowi, jeśli chodzi o wymagania stawiane współpracownikom. Współczuję tej małej. Szybko pisze na maszynie, ale to nie wystarczy, żeby Charlie był z niej zadowolony.

- Rozumiem. - Valerie zawahała się, a potem spytała nieśmiało: - Wszyscy mówią tu sobie po imieniu?

- Raczej tak - potwierdziła Eileen, idąc w stronę wyjścia. - To chyba nietypowa sytuacja, ale takie mamy zalecenie. - Valerie zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, o co chodzi. - Jonas i Charlie życzą sobie, żeby tak się do nich zwracać. Mój szef uwielbia Jonasa i stara się do niego upodobnić, przynajmniej jeśli chodzi o sposób działania i styl pracy, bo wygląd to całkiem inna sprawa. - Zatrzymała się w drzwiach i dodała z krzepiącym uśmiechem: - Za tydzień będziesz ze wszystkimi po imieniu i przestaniesz się dziwić.

Valerie miała w tej kwestii spore wątpliwości, ale zachowała je dla siebie. Gdy Janet weszła do sekretariatu, zastała ją przy maszynie. Palce biegały po klawiaturze z niewiarygodną szybkością.

- Idziemy na obiad, Val?

Zaskoczona podniosła głowę i spojrzała nieprzytomnym wzrokiem.

- Sama nie wiem - odparła z wahaniem i niepewnie spojrzała na drzwi do gabinetu. - Zapytam szefa. - Ręce jej drżały, gdy podnosiła słuchawkę i naciskała guzik, by uzyskać bezpośrednie połączenie.

- O co chodzi? - burknął. Najchętniej odpowiedziałyby tym samym tonem, ale oznajmiła z lodowatą uprzejmością:

- Chciałabym teraz zjeść obiad, o ile nie ma pan nic przeciwko temu.

- Oczywiście, panno Jordan - rzucił spokojniej i dodał kilka słów, które wprawiły ją w osłupienie. Można by uznać, że odezwała się w nim ludzka natura: - Niech się pani nie śpieszy. Robota może poczekać.

ROZDZIAŁ 3

W pierwszym tygodniu pracy zachowanie Jonasa Thorne'a wobec nowej sekretarki można było określić jako osobliwe pomieszanie zniecierpliwienia i nadwrażliwości. W piątek po południu Valerie nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie, czy to najgorszy, czy może najlepszy szef, z którym przyszło jej pracować.

Był wyjątkowo sumienny i tego samego wymagał od niej. Po

raz pierwszy w życiu nie miała w biurze chwili wytchnienia. Wieczorami zasypiała wcześniej, obrzucając szefa najgorszymi obelgami, lecz mimo woli coraz bardziej go szanowała. Nawet gdy miał jej coś za złe i tracił cierpliwość, starał się być uprzejmy, ale słowa „dziękuję” i „proszę” wymawiał tonem tak drwiącym i napastliwym, że Valerie nie mogła się zdecydować, czy odczuwa wobec niego zwykłą niechęć, czy też nienawidzi go z całego serca.

Charlie McAndrew natomiast okazał się wyjątkowo miłym człowiekiem. Piegowaty blondyn średniego wzrostu o jasnoniebieskich oczach nie przypominał żadnego sukcesów finansisty. Gdy pierwszego dnia spotkali się w biurze, od razu zaproponował, żeby zwracała się do niego po imieniu. Początkowo trudno jej było uwierzyć, że Charlie jest prawą ręką Jonasa. Wydawał się przyjazny wobec całego świata i nieśmiały jak początkujący księgowy. Pozbyła się wątpliwości dopiero, gdy zobaczyła go

przy pracy. Z czasem stwierdziła, że pozory zwykle są mylące. W działaniu Charlie okazał się niemal tak skuteczny jak Thorne, którego uważał za wzór.

Pod koniec tygodnia Valerie była pewna, że zawiodła Jonasa i nie zdołała osiągnąć celu. Przygotowała się na to, że okres próbny skończy się dla niej wielkim niepowodzeniem.

- Jestem winien Janet przeprosiny. - Ciche słowa Jonasa sprawiły, że ocknęła się z zadumy i popatrzyła na niego ze zdumieniem. Nie usłyszała szelestu otwieranych drzwi; była zaskoczona i trochę zdenerwowana, gdy się zorientowała, że szef stoi na progu, niedbale oparty ramieniem o futrynę.

- Przeprosiny? - powtórzyła machinalnie. - Dlaczego?

- To rzeczywiście takie dziwne? - Uniesione brwi i drwiący ton sugerowały, że kpi z jej niedomyślności. Rzecz jasna, wiedziała, o co mu chodzi. Sama robiła sobie wyrzuty, gdy niespodziewanie wszedł do sekretariatu. Jak wyjaśnić, że jego widok i drwiący głos wprawiły ją nagle w zakłopotanie? Przecież stale go widziała i słyszała. Była pewna, że jeśli teraz o tym wspomni, szef uzna ją za idiotkę. I będzie miał do tego prawo. Niecierpliwie westchnienie stanowiło oznakę, że cisza trwa za długo.

- Jeśli chodzi o ten układ... Janet zmusiła mnie, żebym przystał na jej propozycję. Wiedziała pani o tym. - To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu.

Valerie nabrała pewności, że zawiodła przyjaciółkę. Po tygodniu niezyczliwej obserwacji i zawołowanych złościwości reagowała nerwowo na wszystko, co kojarzyło się z szefem. Ostatnia aluzja wyprowadziła ją z równowagi. Zapominając o uprzejmości, podniosła dumnie głowę i spojrzała mu prosto w oczy, jakby rzucała wyzwanie.

- Tak, proszę pana, wiedziałam, co ustaliliście - odparła

lodowatym tonem. - Janet miała zostać zwolniona, gdybym nie sprostala pańskim wymaganiom. Zgadza się?

- Niezupełnie - odparł ponuro Jonas. - To nie ja ustalałem warunki. Janet sama je zaproponowała.

- Ale zostały przyjęte bez wahania - stwierdziła oskarżycielskim tonem, chociaż nie miała dowodu, że tak było.

- A czemu miałbym odmówić? - Ton głosu zdradzał narastającą złość. - Janet współpracuje ze mną od lat. Mam dla niej wiele szacunku i sympatii. Dlatego przyjąłem bez oporu jej propozycję.

- I był pan gotów wyrzucić ją z pracy, gdybym sobie nie poradziła - wpadła mu w słowo.

- Ale stało się inaczej - odparował Jonas. Widząc jej obrażoną minę, zmrużył oczy. - Moim zdaniem nie ma o czym mówić, chyba że chce mnie pani jeszcze bardziej wyprowadzić z równowagi, panno Jordan. W takim przypadku zamiast przeprosić Janet, rzeczywiście ją zwolnię. Nie muszę chyba dodawać, że pani będzie następna. - Poczekał chwilę, aż przyjmie do wiadomości jego ostrzeżenie, i dodał półgłosem: - Czy wyraziłem się dostatecznie jasno?

- Oczywiście - szepnęła z trudem, prawie nie poruszając wargami. Bez przekonania wmawiała sobie, że nie dba o swoją posadę, ale nie powinna narażać na szwank zawodowej kariery Janet. Ulżyło jej, gdy przyjaciółka, o której właśnie mówili, z uśmiechem weszła do biura.

- Val, jesteś gotowa do wyjścia? - Spostrzegła Jonasa stojącego w drzwiach i nie czekając na odpowiedź, dodała: - Witaj. Przyszłam nie w porę?

- Ależ skąd - odparł pospiesznie. - Przed chwilą o tobie rozmawialiśmy.

- Czyżby? - Nie przestając się uśmiechać, wodziła spojrzeniem od Jonasa do Val.

- Nie da się ukryć. - Żartobliwy ton Jonasa sprawił, że Valerie popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Od kilku dni wsłuchiwała się w jego głos, ale nie wiedziała, że potrafi brzmieć tak przyjemnie. - Wyznałem przed chwilą pannie Jordan, że jestem ci winien przeprosiny.

- Przeprosiny? - Janet zareagowała tak samo jak Val. - Ale za co?

- Z niedowierzaniem słuchałem twojej opinii. Miałas rację. Nie żałuję, że zmusiłaś mnie, abym sprowadził tu z Paryża pannę Jordan - oznajmił z promiennym uśmiechem, który sprawił, że Valerie mimo woli wstrzymała oddech. Ochłonęła dopiero, gdy pożegnały się ze Steve'em i opuściły budy-

nek. Zastanawiała się, jakie podteksty zawierała tamta zwyczajna z pozoru rozmowa, i raz po raz analizowała pojedyncze zdania.

- Naprawdę jesteś zadowolony z jej pracy? - upewniła się przed chwilą Janet, ujawniając mimochodem, że miała niejaki obawy.

- Ogromnie.

Valerie była tak oszołomiona słowami szefa, że później nie mogła sobie przypomnieć, co jeszcze powiedział. Dlaczego tak zareagowała? To pytanie nie dawało jej spokoju, gdy szła za Janet przez parking. Kiedy odzyskała jasność myśli, nie mogła zrozumieć, czemu straciła głowę na widok promiennego uśmiechu, który całkiem odmienił twarz Jonasa. Zresztą nic dziwnego, skoro po raz pierwszy go takim widziała.

- Val, słuchasz mnie? - Głos zniecierpliwionej Janet wyrwał ją z zadumy.

- Wybacz, zamyśliłam się. - Uśmiechnęła się przeprasząco. - Co mówiłaś?

- Powiedziałaś, że jestem z ciebie dumna. - Janet natychmiast się rozchmurzyła. - Rzecz jasna od początku wiedziałam, że dasz sobie radę, ale miałam pewne wątpliwości, czy ty wierzysz w swoje możliwości.

- Nie byłam pewna - przyznała Valerie, sadowiac się na fotelu pasażera w aucie Janet. Zapięła pasy i dodała: - Szczerze mówiąc, uważałam, że nie dam sobie rady. Te przeprosiny były dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Ty również się zdziwiłaś.

- Nie dał ci wcześniej do zrozumienia, że jest zadowolony z twojej pracy? - spytała Janet, sięgając po papierosa.

- Ani razu.

- Dziwne. - Zapaliła i uruchomiła silnik. - Zwykle od razu udziela pochwały, gdy się go zadowoli.

Valerie wzruszyła ramionami i uznała, że te słowa brzmią nieco dwuznacznie.

- Nie przepadam za tym twoim Jonasem.

- Co ty gadasz? Wcale nie jest mój - obruszyła się Janet. Zahamowała, bo przy wyjeździe z parkingu ustawiła się już kolejka samochodów. Zerknęła na Valerie z przewrotnym uśmiechem. - Chętnie bym go sobie przywłaszczyła, ale nie sądzę, żeby jakaś kobieta miała na to szansę. - Rozmarzyła się na dobre: - Wiesz, od lat zastanawiam się, jaki jest w łóżku.

Zimny, uznała pogardliwie Valerie. Zimny, nieczuły i sprawny jak automat. Głośno odparła:

- Nie sądzę, żeby był wart zainteresowania pod tym względem.

- Naprawdę? - Janet podjechała kilka metrów, przesuwając się o długość auta, zahamowała, i rzuciła przyjaciółce badawcze

spojrzenie. - Moim zdaniem jest inaczej. Odkąd się znamy, mnóstwo kobiet się za nim ugania. Ten facet ma coś takiego.

- Pieniądze - wtrąciła Valerie. - Dlatego tyle jest kandydatek do jego ręki. Każda chętnie by je wydawała.

- To nie wyjaśnia sprawy. - Janet energicznie pokręciła głową. - Podobno miał powodzenie, zanim stał się bogaty.

- Jak to? - Zdziwiona Valerie otworzyła szeroko oczy. - Chcesz powiedzieć, że nie odziedziczył dużych pieniędzy?

- Skądże! - Janet wybuchnęła śmiechem. Z tyłu dobiegł klakson, więc natychmiast ruszyła, zmniejszając odległość dzielącą ją od poprzedniego samochodu. Skupiła się, żeby jak najszybciej wyjechać z parkingu i dostać się na drogę szybkiego ruchu. Gdy znalazły się między sznurami pojazdów, stwierdziła nagle: - Trzeba uczcić sukces. W pobliżu jest bar, do którego w piątek po południu chętnie zagląda wielu pracowników firmy. Mogłybyśmy się do nich przyłączyć.

- Sama nie wiem - powiedziała niezdecydowanie Valerie. - Jestem wykończona. - Prawdę mówiąc, była ledwie żywa ze zmęczenia.

- Właśnie dlatego trzeba się rozerwać - przekonywała Janet. - Jesteś taka spięta, kochanie, powinnaś się odprężyć w towarzystwie znajomych. Zastanów się, dziewczyno! Kiedy ostatnio spędziłaś wieczór poza domem?

Valerie znieruchomiała, gdyż powróciły wspomnienia, i odparła z trudem:

- Przed ślubem było przyjęcie. - Zwilżyła wargi. - Tej nocy, gdy Etienne... - Nie była w stanie o tym mówić. Gwałtownie odwróciła głowę i utkwiała wzrok w bocznej szybie.

- Biedactwo - westchnęła Janet. - Współczuję ci z powodu Etienne'a, ale musisz wziąć się w garść. Im dłużej unikasz ludzi,

tym trudniej będzie ci się pozbierać. Moim zdaniem powinniśmy zajrzeć do tego baru. Jedziemy?

- Chyba masz rację - zgodziła się Valerie, chociaż była innego zdania. Nie miała ochoty spotykać się z ludźmi. Najchętniej pojechałaby do domu i przespała dwadzieścia cztery godziny, ale Janet była dla niej taka dobra, więc zgodziła się bez przekonania. - Dobrze, jedźmy.

- Nie rób z siebie męczennicy. Może naprawdę polubisz to miejsce? Przychodzą tam mili ludzie.

Mniejsza o ich zalety. Valerie nie wierzyła, że czeka ją przyjemny wieczór, ale starała się to ukryć i dlatego była coraz bardziej zdenerwowana. Nagle uświadomiła sobie, że, być może, czeka ją przykra niespodzianka.

- Będzie tam Thorne? - zapytała słabym głosem.

• Jonas? Chyba żartujesz? - Janet spojrzała na nią z uśmiechem i skupiła się na prowadzeniu auta. - Jesteśmy na miejscu - oznajmiła po kilku minutach. Wjechała na parking wysypany żwirem i w połowie wypełniony samochodami. Valerie przyglądała się niezbyt okazałemu, piętrowemu budynkowi. Ciekawe, czy wszystkie zaparkowane auta należą do pracowników J. T. Electronics. Zerknęła na szyld nad drzwiami baru.

• „Wpadka” - przeczytała głośno. - Zabawna nazwa. Jesteś pewna, że Thorne nigdy tu nie wpada?

• Nic mi o tym nie wiadomo. - Janet wysiadła z samochodu i rzuciła jej pytające spojrzenie. - Val, czy ty się go boisz?

• Co chwila umieram ze strachu. - Szczera odpowiedź była dla nich obu sporym zaskoczeniem. Valerie podeszła do przyjaciółki i dodała zduszonym głosem: - Jest bezwzględny.

• Raczej wymagający. - Janet zmarszczyła brwi. - Czy przez te kilka dni zachowywał się wobec ciebie arogancko?

• Arogancko? - powtórzyła z namysłem Valerie. - Tak bym tego nie nazwała. Sprawiał wrażenie... - Długo szukała właściwego słowa, odrzucając kolejne określenia. - Bywał zniecierpliwiony.

• O, tak! - Janet urwała, bo stanęły przed drzwiami baru. Nacisnęła klamkę. - Na to nie ma rady. Jonas ciągle wszystkich popędza. Wchodzimy. - Otworzyła drzwi. - Postaram się, żebyś miło spędziła czas.

Budynek wyglądał niepozornie, ale wystrój lokalu robił wrażenie. Oświetlenie było przyćmione. Przy barze umieszczono stolki pokryte jaskrawoczerwoną tkaniną. Identyczną tapicerkę miały wygodne krzesła otaczające dwanaście okrągłych stolików. Podłoga została wyłożona czarno-czerwonymi płytkami ceramicznymi. Taki sam wzór powtarzał się na zasłonach czterech okien. Na każdym stoliku płonęła cynowa lampa okrętowa, napełniona wonnym olejkiem. Licznie zgromadzeni goście co chwilę wybuchali śmiechem i głośno rozmawiali, a z jasno oświetlonej szafy grającej umieszczonej przy drzwiach dobiegała wesoła muzyka.

Wszyscy powitali okrzykami obie panie. Uśmiechnięta Janet pomachała na powitanie i ruszyła do okrągłego stolika w rogu sali, gdzie siedziało już pięć kobiet. Valerie szła za nią, odpowiadając na okrzyki nielicznych znajomych, ignorując natarczywe spojrzenia mężczyzn, których dotąd nie widziała na oczy. Gdy podeszły do stolika, rozpoznała trzy z siedzących przy nim kobiet. Wkrótce przypomniała sobie ich nazwiska. Krępa brunetka koło trzydziestki to Doris Mercer, sekretarka jednego z dyrektorów firmy. Obok niej siedziała Sharon Templin - młoda, wysoka i szczupła pracownica działu pocztowego. Ciemnowłosa Judy Blume wyglądała na rówieśnicę Valerie i była asystentką kie-

rowniczki hali maszyn. Gdy się przysiadły, Janet przedstawiła koleżankom swoją przyjaciółkę.

- To jest Valerie Jordan - powiedziała, unosząc smukłą dłoń. Wskazała siedzącą naprzeciwko śliczną platynową blondynkę.
- Annette Liemiester. Dzięki niej w naszym archiwum panuje wzorowy porządek.

Gdy wymieniły powitalne uśmiechy i pozdrowienia, Valerie spojrzała na urodziwą brunetkę.

• Loretta Harris, szefowa działu kadr. - Janet uśmiechnęła się, nie zwracając uwagi na surową minę koleżanki.

• Cześć, Valerie. - Gdy Loretta uniosła kąciki ust, wyraz jej twarzy zmienił się natychmiast, a stanowczość ustąpiła miejsca zniewalającemu czarowi. W jej głosie brzmiała uwodzicielska chryпка. - Szkoda, że nie spotkałyśmy się w poniedziałek. Co słychać w wyższych sferach?

• Słucham? - Rozbawiona niezwykle przemianą Loretty nie zrozumiała w pierwszej chwili pytania. Nagle doznała olśnienia.
- Ach, tak! - Roześmiała się cicho. - Masz na myśli piętro zarządu. Moim zdaniem wszystko w porządku. Na razie nie dostałam wymówienia.

• Z pewnością do tego nie dojdzie - wtrąciła stanowczo Janet. - Szef zapewnił mnie osobiście, że jest bardzo zadowolony z twojej pracy.

• To ważna gwarancja - mruknęła Loretta. Piękne oczy spojrzały błagalnie na Valerie. - Postaraj się, żeby nadal był w dobrym humorze. Póki będziesz spełniać jego oczekiwania, mogę się czuć bezpieczna. W przeciwnym razie przyjdzie mi znosić prawdziwe męki. Ten nerwus każe mnie wychłostać.

Valerie była zbита z tropu dramatyczną skargą, ale reszta znajomych pocieszała żartobliwie nieszczęsną kadrową.

• Biedna Loretta-jęknęła Doris.

• Idzie lato. Jak tu odsłonić posiniaczone plecki? - uzalała się Sharon.

• Nic tylko praca i praca. - Judy zasłoniła usta ręką, jakby ziewała.

• Niewolnicza harówka. - Annette zatrzepotała niewiarygodnie długimi rękami.

Loretta uniosła kieliszek, usiadła wygodnie na krześle i rozpromieniła się, odsłaniając w uśmiechu białe zęby.

• Taka jest dola perfekcjonistki - odparła sentencjonalnie.

• Nasz drogi Jonas nie szczędził Loretcie przykrych uwag, gdy twoja poprzedniczka nagle zniknęła. Potrafi chłostać słowem jak biczem - tłumaczyła Janet, widząc, że Valerie jest dezorientowana.

- Nie rozumiem, czemu tak trudno wam było znaleźć zastępstwo. - Annette popatrzyła na koleżanki spod rzęs. Oczy jej zabłyśły. - Sama chętnie bym z nim pracowała. To szansa na prawdziwą bliskość.

- Marzycielka - rzuciła Janet, sięgając po szklanekę z napojem. - Nic już nie mów. Na samą myśl przechodzi mnie dreszcz.

- Lubię sobie wyobrażać, co się dzieje w jego biurze, gdy pracuje do późnej nocy - szepnęła zmysłowo Loretta.

Valerie poczuła, że się rumieni. To nie do wiary! Jej nowe znajome marzyły, by uwieść Jonasa Thorne'a! Po chwili uznała, że żartują z niej. Lada chwila wybuchną śmiechem. Powiodła spojrzeniem po twarzach kobiet i zrobiło jej się słabo, gdy ujrzała w ich oczach dziwny blask. Mówiły serio! Nawet Janet chętnie by go poderwała!

Panie spoważniały, gdy do stołu podeszła kelnerka. Valerie

odetchnęła z ulgą, gdy zmieniły temat. Wszystkie zamówiły następną kolejkę.

- Ja stawiam - rzuciła Janet. - Świętujemy z Val szczęśliwe zakończenie okresu próbnego. Nie powiem, było gorąco.
- Po chwili dodała ostrzegawczo: - Dziewczyny, żadnych skojarzeń.

Valerie odprężyła się powoli, a roześmiane koleżanki żartowały z niej dobroduszenie. Rozmowa dotyczyła głównie ich pracy w J. T. Electronics. Chwilami mówiły o poważnych sprawach, lecz zdecydowanie wołały niewinne ploteczki. Valerie odpoczywała, przysłuchując się tej paplaninie. Dopijała właśnie drugi kieliszek, gdy Sharon opowiadała pikantną historyjkę. Doris, siedząca przodem do drzwi, popatrzyła w stronę wejścia i ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy

- Nie do wiary! - rzuciła półgłosem.

- Joan twierdzi, że tak właśnie było - upierała się Sharon, spoglądając, na nią z irytacją.

- Nie o tym mówię - burknęła Doris, nie racząc na nią spojrzeć. Ruchem głowy wskazała drzwi. - Ale numer!

Pięć par oczu zwróciło się ku wejściu. Valerie popatrzyła w tę samą stronę i zamarła w bezruchu.

- To sen czy jawa? Może wyobraźnia płata nam figle? - kpiła Loretta.

- Zgadzam się z Doris - szepnęła Janet. - To się nie mieści w głowie.

Jonas Thorne we własnej osobie wszedł do baru i ruszył w głąb sali. Posuwał się wolno, przystając co chwila, by zamienić kilka słów ze znajomymi siedzącymi przy barze albo przy stoliku. Nim zrobił kilka kroków, młody mężczyzna z księgowości, którego Valerie poznała dzień wcześniej, podał mu szklanekę

z zimnym napojem, którą Thorne przyjął, drwiąco unosząc brwi i nieznacznie wzruszając ramionami.

Gdy stało się oczywiste, że kieruje się do ich stolika, Valerie przestała zwracać na niego uwagę, pograżyła się w całkowitej obojętności i spokojnie czekała, aż podejdzie bliżej.

- Witam panie.

Po raz drugi w ciągu niespełna dwóch godzin zobaczyła jego uśmiech. Tym razem ukryta w bezpiecznej skorupie obojętności śledziła zachowanie koleżanek. Wszystkie były pod jego urokiem.

- Szukacie chwili zapomnienia po męczącej harówce w J. T. Electronics? - Ruchem głowy wskazał kieliszki na blacie stolika. Valerie milczała, gdy inne śmiały się i protestowały. Daremnie doszukiwała się w jego tonie protekcyjności. Jonas był przyjazny i emanował wewnętrznym ciepłem. Przyglądała się z zainteresowaniem każdej z siedzących przy stoliku kobiet. Czy słusznie uznała, że zmrużył oczy, gdy napotkał jej nieobecne spojrzenie?

Jak odpowiedziały na jego pytanie? Co mówiły? Słyszała przyspieszone oddechy i kokieteryjne głosy, ale nie była w stanie rozróżnić słów. Obserwowała uważnie Jonasa Thorne'a ciekawa, jak przyjmie jawne uwielbienie. Oczekiwała aroganckiej miny, ale musiała przyznać mimo woli, że chociaż pochlebiała mu ta zmysłowa zachęta, zdawał się nie przywiązywać do niej większej wagi.

- Wpadłem tu, bo miałem nadzieję, że cię jeszcze zastanę, Loretto. - Zmienił temat i ton. Mówił teraz rzeczowo i konkretnie. Patrzył na Lorette, ale tylko głupiec mógłby sądzić, że wyróżnia ją z powodów osobistych, natomiast ona miała dość rozumu, by nie robić sobie żadnych nadziei. Wyprostowała się

na krześle i słuchała uważnie. W jednej chwili zmieniła się w doświadczoną kierowniczkę działu kadr.

• Mamy trudności? - Znów przybrała surowy wyraz twarzy. Głos także brzmiał inaczej.

• Przesada - odparł pogodnie. - Niedawno zadzwoniła do mnie Maria Cinelli.

Ta z pozoru zwyczajna uwaga zrobiła ogromne wrażenie na siedzących przy stole kobietach. Tylko Valerie nie wiedziała, w czym rzecz.

• O co jej chodziło? - spytała rzeczowo Loretta.

• Chce wrócić do pracy - odparł bez mrugnięcia okiem.

Valerie skuliła się, czując na sobie współczujące spojrzenia koleżanek. Podniosła wzrok i popatrzyła na Jonasa Thorne'a. Jego twarz nie wyrażała oburzenia jawnie okazywanego przez pod-

władne. Zapadło krępujące milczenie. Czas jakby stanął w miejscu, choć odmierzało go zaledwie kilka szybkich uderzeń serca.

- Chyba coś dla niej znajdziesz.

Sześć kobiet jednocześnie westchnęło. Valerie zerknęła na Lorette, która najwyraźniej robiła przegląd wolnych posad.

- Nie mam teraz nic odpowiedniego dla osoby z jej kwalifikacjami. - Loretta zmrużyła oczy, jakby straciła pewność siebie. W jej głosie zabrzmiał niespodziewanie błagalny ton.

- Nie powiedziałem, że przyjmujemy ją z honorami niczym królową. - Uśmiechnął się drwiąco. - Jako dama dworu też się przyda.

- Rozumiem, szefie - odparła Loretta z porozumiewawczym uśmiechem.

- Miło mi to słyszeć - mruknął uwodzicielskim tonem i nastrój od razu się poprawił. Gdy Doris zachichotała, Jonas odwrócił się, rzucając na odchodnym:

- Ja stawiam tę kolejkę, drogie panie. - Wskazał stojące na blacie kieliszki.

- Ojej! - Annette zatrzepotała długimi rękami. - A kolacja? Jesteśmy głodne - oznajmiła z niewinną miną.

- W takim razie zjawiłem się w samą porę, żeby temu zaradzić, prawda? - Znow obdarzył je czarującym uśmiechem. - Mam nadzieję, że apetyt wam dopisuje. Odpocznijcie w sobotę i niedzielę. - Zamilkł na ułamek sekundy. - Pani również, panno Jordan.

ROZDZIAŁ 4

Co za gbur!

Od chwili gdy Jonas Thorne rzucił pożegnalną uwagę, Valerie znalazła kilkanaście podobnych epitetów. Niech diabli wezmą tego drania, pomyślała ze złością, ciskając na łóżko skórzaną torebkę.

- Zachował się jak ostatnia świnia! - mruknęła rozzłoszczona, żeby się wyładować. Raz po raz powtarzała te słowa wolno i dobitnie. Nie miała pojęcia, co oznaczała jego złośliwa uwaga. Pani także, panno Jordan. Ciekawe, czemu tak ją dotknęła? Faktem jest, że wystarczyło jedno obraźliwe stwierdzenie, by przebić skorupę obojętności. Co gorsza, musiała ukryć gniew przed Janet i resztą znajomych. Głupie gęsi! Chichotały jak nastolatki! Valerie zdjęła pantofle i kopnęła je pod drzwi garderoby. Czego właściwie chcą od życia? Sporo już osiągnęły, ale nie było wśród nich ani jednej mężatki, chociaż miały tyle lat co ona albo i więcej. Gdzie szukać powodów takiego stanu rzeczy? Czemu panny nie znalazły sobie mężów, a rozwódki - Annette i Judy - miały trudności z powtórным zamążpójściem? Jakie

były ich życiowe cele? Takie pytania zadawała sobie kilka godzin po tym, jak się nasłuchiwała, co miały do powiedzenia na temat Jonasa Thorne'a.

Zmęczona przysiadła na brzegu łóżka i przypominała sobie

ich opinie, próbując cokolwiek zrozumieć. Loretta przerwała milczenie, które zapadło, gdy Jonas wyszedł.

- Kawał chłopa, na dodatek wart grzechu.
- Z ust mi to wyjęłaś. - Sharon westchnęła cicho. - Wiecie, dziewczyny, kiedy się uśmiecha, od razu mam ochotę zdjąć sukienkę.
- Nic dziwnego, kochanie. Wiadomo, że jesteś nimfomanką - zażartowała Doris. - Zresztą doskonale cię rozumiem, ale wolałabym raczej jego rozebrać.
- Dostaję gęsiej skórki na samą myśl o tym, jak wygląda, gdy jest nagi - szepnęła Judy.
- A ja nie tracę nadziei. - Annette uśmiechnęła się tajemniczo i spod długich rzęs spojrzała czule na odchodzącego Jonasa.
- I pewnie się rozczarujesz - wtrąciła ironicznie Janet. - Pracuję u niego piętnaście lat i przez ten czas tylko jedna z zatrudnionych w firmie dziewczyn wpadła mu w oko.
- Ta jędza znów tu jest - burknęła Doris.
- Niestety - przytaknęła smętnie Sharon.
- Nie wypowiedziała się jeszcze następczyni panny Cinelli. - Śliczna Annette popatrzyła na Valerie. - Co nam powiesz, kochanie?

Chętnie wygarnęłyby im całą prawdę, ale Janet rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie, więc się powstrzymała.

• Nic. - Spokojnie przyglądała się Annette, która popatrzyła na nią z niedowierzaniem. - Nie jest w moim typie. Poza tym nie interesuję się mężczyznami.

• Dlaczego? - Annette nie dawała za wygraną. - Masz powody do nienawiści?

Po wyjściu Jonasa Thorne'a uwaga koleżanek skupiła się na Valerie, która była wściekła i nie zamierzała poddawać się temu

przesłuchaniu. Z wymuszonym uśmiechem podniosła się z krzesła.

- Nie ma mowy o nienawiści. Przepraszam, muszę chyba poprawić makijaż - wyjaśniła uprzejmie.

Przesiedziała w toalecie dziesięć minut, udając, że maluje się i układa włosy. Próbowwała zapomnieć o uczuciu niesmaku wywołanego śmiałymi uwagami na temat Jonasa Thorne'a. Masz dwadzieścia siedem lat, tłumaczyła swemu odbiciu. Zwiedziłaś kawał świata, nie jesteś niewiniątkiem, miałaś przecież kochanka.

Zacisnęła powieki, żeby nie patrzeć sobie w oczy. Gdy spojrzała ponownie, zamiast cierpienia ujrzała głębokie cienie i lęk. Podróże niczego cię nie nauczyły, nadal jesteś pierwszą naiwną, stwierdziła, przemawiając w duchu do swego odbicia. Erotyczne pogaduszki budzą w tobie niesmak, bo nie mają nic wspólnego z cudownym przeżyciem, które dzieliłaś z Etienne'em.

Wystarczyło wspomnieć jego imię, by poczuła ból. Zerwała się na równe nogi, chwyciła torebkę i pobiegła ku drzwiom. Atmosfera przy narożnym stoliku całkiem się zmieniła. Koleżanki rozmawiały o dietach, którymi się katuja rozmaite znajome. Do chwili, kiedy się pożegnały, żadna nie wspomniała o sześcioletniej ani o rzekomej niechęci Valerie do mężczyzn.

Minęło kilka godzin, lecz ona nadal nie mogła ochłonać z gniewu. Rozpinała właśnie guziki markowej bluzki, gdy jej palce znieruchomiały. Niespodziewanie doznała olśnienia. Poprawiła ubranie i z sypialni przeszła do salonu, gdzie Janet oglądała ostatni dziennik telewizyjny.

- Powiedziałaś im, że byłam z Etienne'em, prawda? - spytała oskarżycielskim tonem, patrząc z tyłu na ciemną czuprynę. Janet odwróciła głowę i spojrzała na nią serdecznie i wyrozumiale.

- Tak, kiedy poszłaś do toalety - przyznała i uśmiechnęła się lekko.

- Dlaczego? - Valerie była wściekła. Przygryzła wargi, żeby nie krzyknąć.

- Bo nie chciałam, żeby cię wypytywały - tłumaczyła spokojnie Janet. - Val, to dobre dziewczyny. Każda z nich została kiedyś odrzucona albo straciła kogoś bliskiego. Wcale nie są wścibskie.

- Zapewne masz rację. Problem w tym, że w poniedziałek koło południa wszyscy ludzie z firmy będą wiedzieli, kim był dla mnie Etienne.

- Chyba masz rację. - Janet bezradnie wzruszyła ramionami. - Z drugiej strony to niechęć naszych donżuanów. Przynajmniej na jakiś czas. - Uśmiechnęła się przepaszająco. - Z twoją urodą nie możesz się łudzić, że odstraszysz ich na dobre, ale zyskasz przynajmniej trochę czasu. - Uniosła brwi. - Czy któryś próbował cię poderwać?

- Tak, kilku przyszło mnie obejrzeć. - Valerie westchnęła ciężko. - Teraz się zorientowałam, że zagląдают do sekretariatu

pod byle pretekstem.

- Sama widzisz, jak to jest. - Janet ponownie wzruszyła ramionami. - Trzeba ich zmusić, żeby trzymali się od ciebie z daleka. Niech wiedzą, kim był Etienne. Na pewien czas dadzą ci spokój.

- Masz rację - przyznała zrezygnowana Valerie, raz jeszcze westchnęła i ruszyła do swego pokoju. Nagle krzyknęła z rozpaczą: - Cholera jasna, czemu po mnie przyjechałaś? Tam mi było dobrze - skłamała.

- To bzdura i doskonale o tym wiesz - odparła łagodnie Janet. - Potrzebujesz czasu, żeby przeboleć stratę. - Po chwili

milczenia dodała jeszcze czulej: - Val, czas zapomnieć o marzeniach, pora obudzić się ze snu i żyć na jawie.

Valerie długo leżała bezsennie, rozważając słowa przyjaciółki. Nawet mało spostrzegawczy obserwator zauważyłby od razu, że uznała uwagi koleżanek za wulgarne. Przewracała się z boku na bok, daremnie próbując sobie przypomnieć szczerą i otwartą twarz Etienne'a. Po raz pierwszy miała przed oczyma tylko zamgloną sylwetkę. Ogarnęła ją panika. Zaklinała go bezgłośnie: nie odchodź, błagam, nie zostawiaj mnie.

Przez całą sobotę i niedzielę próbowała sobie odpowiedzieć na dwa pytania: Czy istotnie jest marzycielką żyjącą we śnie i jak zareaguje, gdy okaże się niespodziewanie, że jej poprzedniczka odzyskała posadę?

To bez znaczenia, myślała, ubierając się w poniedziałek rano przed wyjściem do pracy. Gdy jechała samochodem i otwierała drzwi prowadzące do biura, które uznała już za swoje królestwo, czuła gniew i rozpacz. Nawet nie wiem, jak wygląda ta cholerna Maria, stwierdziła ze złością. Niech piekło pochłonie była sekretarkę, kochankę. Mniejsza o to, kim była, skoro wraca w najmniej odpowiednim momencie.

Stała przy biurku, zaskoczona gwałtownością swojej reakcji, obserwowała przedmioty starannie ułożone na jego blacie i powoli zaciskała dłonie w pięści. Thorne wprawdzie życzył sobie, aby Loretta znalazła Marii inną pracę, ale jeśli naprawdę byli kochankami, szybko się pogodzą, a wtedy była sekretarka usiadzie za biurkiem, a Valerie będzie musiała szukać innej posady.

- Czeka pani, aż wejdę, panno Jordan? A może brak pani zapału do pracy?

Wzdrygnęła się, jakby drwiące słowa trafiły ją w samo serce.

Stanął z Jonaszem Thorne'em twarzą w twarz i zapytała, tracąc panowanie nad sobą:

- Czy mam zabrać swoje rzeczy z biurka?

Wbiła paznokcie w dłoń i obserwowała przemianę zachodzącą na jego twarzy. Rozbawienie i kpina zniknęły, ustępując miejsca powadze i surowości.

- Chce pani odejść? - rzucił półgłosem z dziwnym wyrazem twarzy, od którego zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Zamierza pani wrócić do Paryża i żyć przeszłością?

Paryż? Przeszłość? Bez słowa pokręciła głową. Co to ma wspólnego z Marią Cinelli? Jonas uznał, że zaprzeczyła, i zadał następne pytanie:

- Znalazła pani ciekawszą pracę?

- Skądże - odparła pojednawczym tonem. - Nie zamierzam...

- Skoro brak lepszych ofert, a wyjazd do Europy nie wchodzi w grę - przerwał ostro - czy może pani wyjaśnić, co to wszystko ma znaczyć, do jasnej cholery?

Napastliwy ton sprawił ją w jeszcze większe zakłopotanie. Skąd w nim tyle złości? Sądziła, że będzie zadowolony, gdy zwolni się miejsce dla jego dziewczyny. Dlaczego tak się zdenerwował? Ogarnął ją gniew. Jak śmiało podnieść na nią głos?

- Zadałam pytanie - burknęła. - Czy mam zabrać swoje rzeczy?

- Panno Jordan - zaczął, tracąc cierpliwość - w poniedziałkowe ranki marny ze mnie telepata, więc proszę łaskawie wyjaśnić, czego dotyczy nasza rozmowa.

- Marii Cinelli.

- Marii Cinelli - powtórzył wolno. - A konkretnie? - Zrobił krok w stronę Valerie. Dzielilo ich teraz zaledwie kilka centyme-

trów. Musiała unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Nie podobala jej się zacięta mina. Wyglądał na człowieka, który lada chwila przestanie nad sobą panować. Valerie śmiało stawiała mu czoło i zebrała całą siłę woli, chociaż w głębi ducha umierała ze strachu.

- Sądziłam, że chce pan jej powrotu - mruknęła, a gdy zmrużył oczy, dodała pospiesznie: - Mam na myśli posadę sekretarki.

- Słyszała pani, jakie polecenie otrzymała Loretta, prawda? - mówił bardzo cicho, ale w jego głosie czaiła się groźba. Valerie miała ściśnięte gardło.

- Tak.

- A zatem tracimy czas na zbędne dywagacje.

- Ja... - Przerwała, by zwilżyć wyschnięte wargi. - Sądziłam...

- Błąd - przerwał. - Myli się pani. Mam propozycję nie do odrzucenia: zajmijmy się wreszcie pracą.

Valerie wiele by dała, żeby się od niego odsunąć, ale duma jej na to nie pozwalała. Zresztą trudno byłoby ominąć postawnego szefa, który zagradzał przejście i uniemożliwiał odwrót. Na do-

miar złego nogi drżały jej ze zdenerwowania. Powinna natychmiast usiąść. Miała wrażenie, że jest w pułapce, więc tylko spojrzała na niego bez słowa. Nie spotkała dotąd człowieka o równie wybuchowym charakterze. Zaledwie od tygodnia przysłuchiwała się kobietom plotkującym na jego temat w bufecie, ale to wystarczyło, by wiedziała, co o nim myślą. Cieszył się ich szacunkiem, przede wszystkim jednak powtarzały do znudzenia, że jest urodziwy, przystojny, świetnie zbudowany, energiczny, zmysłowy jak diabli - niekoniecznie w tej kolejności.

Stojąc z nim twarzą w twarz, Valerie wyrobiła sobie o nim

własne zdanie. Urodziwy? Przesada! To Etienne był pięknym mężczyzną o regularnych rysach. Jonas Thorne miał zbyt pociągłą twarz, wystające kości policzkowe, zimne oczy bez odrobiny czułości i łagodności oraz nieco haczykowaty, wydatny nos. Bruzdy po obu stronach i zaciśnięte usta to oznaka surowości i ponurego usposobienia, a mocny zarys lekko zaokrąglonego podbródka dowodził uporą i przesadnej stanowczości. Budowa ciała całkiem niezła, przyznała Valerie. Energiczny, owszem, dla człowieka interesu to ważna zaleta. Czy był także zmysłowy?

- Jak wypadłem?

Zmieszana Valerie nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na ironiczne pytanie. Jak mogła się tak zapomnieć? Co on sobie o niej pomyśli?

• Przepraszam. - Gorączkowo szukała sposobu, by usprawiedliwić swoje zachowanie, ale nic nie przyszło jej do głowy.

- Nie chciałam pana...

• Nie podobam się pani, co?

• Ma pan bardzo wyraziste rysy twarzy - odparła półgłosem. Wybuch śmiechu tak ją zaskoczył, że od razu podniosła wzrok. Popełniła błąd; nie powinna na niego patrzeć. W piątek w barze z zachwytem podziwiała rozpromienioną twarz, a teraz wesoly śmiech przyprawił ją o zawrót głowy. Mimo woli zadała sobie pytanie, czemu szef tak rzadko daje wyraz prawdziwej radości, jeśli bardzo mu z nią do twarzy. Odwrócił się nagle i ruszył do gabinetu. Nim zamknął za sobą drzwi, odwrócił się, rozbawiony spojrzał na nią porozumiewawczo i powiedział:

• Wyraziste rysy twarzy, tak? - Na ustach miał złośliwy uśmiešek. - Mało o mnie wiesz, skarbie.

Valerie na oślep sięgnęła ręką w tył i zacisnęła dłoń na oparciu krzesła, żeby nie upaść. Zza zamkniętych drzwi dobiegał

stłumiony chichot. Wsłuchana w ten dźwięk straciła pewność siebie. Obeszła biurko, usiadła na krześle i obserwowała drżące dłonie. Nie miała pojęcia, jak długo siedzi bez ruchu, przyglądając im się nie widzącym wzrokiem. Dzwonek telefonu sprawił,

że wzięła się w garść.

Podniosła słuchawkę i od razu wróciła do biurowej rutyny. Gdy Jonas wezwał ją do gabinetu, żeby podyktować kilka listów, była opanowana, mówiła chłodno, bez emocji. Kiedy powitał ją uprzejmie i nazwał ją panną Jordan, domyśliła się, że także się uspokoił.

Przed zaśnięciem starannie analizowała poranny incydent, daremnie próbując doszukać się w nim jakiegoś znaczenia. Była senna, ale nadal zastanawiała się, czemu bliskość Thorne'a oraz jego ironiczne uwagi tak bardzo wytrąciły ją z równowagi. Przecież nie dbała o to, co o niej myśli. Była pewna, że i on nie interesuje się jej opinią na swój temat. W takim razie czemu tak natarczywie dopytywał się, jaką wystawiła mu ocenę?

Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi, więc uciekła w sen. Była zmęczona, ale po raz pierwszy od roku nie bez przyczyny. Pracowała tego dnia szczególnie ciężko. Telefon dzwonił nieustannie, a na domiar złego Thorne życzył sobie, żeby uczestniczyła w kilku zebraniach, które musiała protokołować. Ziewnęła szeroko, położyła się na boku i zapomniała o gruboskórnym szefie.

We wtorek rano po ośmiu godzinach snu obudziła się rześka i wypoczęta. Gdy przed południem pisała na maszynie, usłyszała szelest otwieranych drzwi sekretariatu, podniosła głowę znad klawiatury i wstrzymała oddech. Stojąca na progu kobieta nie była klasyczną pięknoscią, ale mogła się podobać. W porównaniu z Valerie była wysoka. Podeszła do biurka i przybrała wdzię-

czną pozę modelki lub absolwentki renomowanej szkoły dla panien z towarzystwa. Unosząc głowę, popatrzyła z góry na filigranową Valerie. Perfekcyjnie wykonany makijaż podkreślał idealny zarys policzków i pełnych ust. Ciemne włosy były starannie uczesane, a piwne oczy przybrały wyraz pogardliwego rozbawienia, gdy obrzuciła ją taksującym spojrzeniem.

Valerie czuła się jak niewolnica poddawana na targu krytycznej ocenie. Z irytacją zastanawiała się, czego tu szuka to aroganckie babsko. Opanowała się i przywołała na twarz służbowy uśmiech.

- Mogę w czymś pomóc? Jak pani godność?
- Maria Cinelli - odparła kobieta, nie racząc się nawet uśmiechnąć. - Chcę rozmawiać z Jonasem.

Kogo obchodzą twoje chęci? Valerie ugryzła się w język. A więc to jego była! Mniejsza z tym, co ich łączyło. Może się podobać, ale na mnie nie robi wrażenia, pomyślała.

- Rozumiem - odparła z ujmującą słodyczą. Oplącało się! Maria na chwilę zmarszczyła cienkie brwi. Valerie rzuciła jej pogardliwe spojrzenie i z jawnym lekceważeniem nacisnęła guzik interkomu.

- Słucham, panno Jordan - rzucił niecierpliwie Thorne. Valerie

zesztywniała, gdy na ustach Marii ujrziała złośliwy uśmieszek.

- W sekretariacie jest panna Cinelli - odparła rzeczowo.
- Chce się z panem zobaczyć.
- Proszę ją tu przysłać.
 - Może pani wejść - zwróciła się do Marii.
 - To chyba oczywiste - odparła. - Nie miałam wątpliwości, że tak będzie.

Valerie zniechęciła ją raz na zawsze. Przemknęło jej przez myśl, że to zarozumiałe babsko mogłoby przykleić sobie ety-

kietkę: „towar luksusowy - na sprzedaż”. Rzuciła wrogie spojrzenie na smukłą postać znikającą za drzwiami gabinetu. Trzask zamka zabrzmiał jej w uszach niczym gong kończący rozgrywkę. Pochyliła się nad maszyną i wyładowała złość, uderzając mocno w klawisze. Zapelniała rzędami liter kolejne arkusze papieru, a drzwi wciąż były zamknięte. Stukała zawzięcie; od przyjazdu z Paryża nie popełniła tylu błędów. Daremnie próbowała zlekceważyć natrętne pytania. Czy Maria błaga Jonasa, żeby przywrócił ją do łask - w firmie i w życiu prywatnym? Może już dopięła swego? Co tam się dzieje? Valerie energicznie pokręciła głową, lecz wątpliwości nie dawały jej spokoju. Wyobraziła sobie białą kanapę w gabinecie Jonasa, kochanków splecionych w namiętnym uścisku, chełpliwy uśmiech na pełnych czerwonych ustach.

- Do diabła! - wymamrotała, gdy przycisnęła jednocześnie kilka klawiszy, a czcionki się szepiły. Co się z nią dzieje? Przecież szef zapewnił, że nie warto się martwić o posadę. Reszta nie powinna jej obchodzić. Mniejsza z tym, kto go wystrychnie na dudka. Wmawiała sobie, że jej to w ogóle nie interesuje, ale gardło miała ściśnięte, a serce biło niespokojnie.

Pół godziny później spojrzała ze złością na zamknięte drzwi i poszła na obiad. Kiedy wróciła, były szeroko otwarte, ale Thorne'a nie zastała w gabinecie. Gdy usiadła przy swoim biurku i zerknęła do notesu, znalazła tam wiadomość zapisaną na ukos czarnym atramentem:

Wychodzę i dziś już nie wrócę. O 14. 30 mam spotkanie.
Niech Charlie mnie zastąpi.

J. T.

Wszystko jasne, pomyślała Valerie i nagle poczuła się zmęczona. Słumiała westchnienie, podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Charliego McAndrew.

Gdy wychodziła z pracy, była taka ponura, że nawet Janet nie zdołała jej rozweselić. Podobnie czuła się, wchodząc do biura

w środowy poranek. Charlie poinformował telefonicznie, że Jonas poleciał do Chicago i zostanie tam do niedzieli, co jeszcze bardziej ją zirykowało. Na domiar złego w czasie obiadu Loretta twierdziła, że Maria także wyjechała.

Do diabła z Jonaszem i jego kochanką! Valerie klęła w bezsilnej złości przez cały czwartek i piątek. Podczas weekendu rozważała możliwość ucieczki. Rzucę to wszystko, powtarzała, znajdę nową pracę. W niedzielę wieczorem postanowiła się przenieść do innego miasta albo stanu. Czy Thorne wystawi jej dobrą opinię?

- Dzień dobry, Valerie - przywitał się uprzejmie, gdy w poniedziałkowy ranek wszedł do biura pięć minut po niej.

- Witam pana - odparła chłodno. Gdy usłyszała swoje imię, z niewiadomego powodu ten dowód życzliwości wyzwolił niechęć tłumioną od kilku dni. Potrzebowała tylko pretekstu. Nagła zmiana w jego zachowaniu budziła obawy.

- Masz dla mnie jakieś wiadomości? - spytał pogodnie, a po chwili namysłu dodał: - Val?

- Tak - mruknęła wściekła, bo użył zdrobnienia. - Chciałabym złożyć rezygnację.

- Doskonale - odparł równie napastliwym tonem, idąc w stronę gabinetu. - Daj mi to na piśmie.

Przedrzeźniał ją, więc poczuła się dotknięta. Rzuciła się do biurka, zdjęła pokrowiec z maszyny, wsunęła kartkę i na stojąco wystukała podanie drżącymi palcami. Bez zastanowienia wbieg-

ła do gabinetu Thorne'a i bez słowa podała mu kartkę. Powoli wyciągnął rękę i przyjął wymówienie, przebiegł je wzrokiem, rozerwał na pół i cisnął do kosza.

- Załatwione - powiedział cicho. - Może usiądziesz i powiesz mi, o co tu chodzi, do jasnej cholery.

Z pozoru mówił spokojnie, ale nie dała się oszukać. Niespodziewanie ochłonęła ze złości, poczuła zmęczenie i uznała swój pomysł za wyjątkowo głupi. Czym Jonas Thorne zasłużył sobie na tyle pogardy z jej strony? Pamiętała incydent na lotnisku, kiedy poleciał stewardowi pozbyć się natarczywej aktorki. Tamte słowa jak echo brzmiały jej w uszach. Była zdumiona, gdy zdała sobie sprawę, że nie może mu tego darować. Ale co to ma wspólnego z jej osobą? Czyżby się czuła powołana do obrony dobrego imienia wszystkich kobiet? Wyobraziła sobie Marię Cinelli z chytrym uśmieszkiem na ustach i szybko znalazła odpowiedź. Z pewnością nie podejmie takiej misji.

- Czekam, Valerie. - Ostry głos Jonasa sprawił, że ocknęła się z zadumy. O co pytał?

- Chyba będzie lepiej, jeśli opuszczę pańską firmę.

- Lepiej dla ciebie czy dla mnie?

- Myślę, że skorzystam, odchodząc.

- Czemu?

Głupie pytanie! Przecież na samą myśl, że obmacujesz Marię, robi mi się niedobrze. Gdy sobie uświadomię, że bierzesz w ramiona inne kobiety, także dostaję mdłości. Valerie znieruchomiała, kiedy mimo wewnętrznych oporów zdała sobie sprawę, co teraz czuje. Litości! Powinna skończyć tę rozmowę i natychmiast stąd wyjść. Trzeba znaleźć pretekst.

- Chcę awansować. - To była pierwsza myśl, która jej przyszła do głowy.

• Dziwne - powiedział cicho, jakby się zamyślił, ale badawcze spojrzenie temu przeczyło. - Nie zauważyłem u ciebie pędu do zawodowej kariery. - Umilkł i obserwował ją przez chwilę. - W jakim kierunku zamierzasz pójść?

• O co panu chodzi? - Zmieszła się pod jego przenikliwym wzrokiem.

• Pytam o twój życiowy cel. Masz jakieś dalekosiężne plany? Czego chcesz od życia?

• Ja? - rzuciła nieufnie.

- Owszem. - Nie dawał za wygraną. - Czego pragniesz?

Nie miała pojęcia, kiedy rozmowa wymknęła się jej spod kontroli. To oczywiste, że Thorne zmienił temat i nie chodzi mu o pracę. Nie była pewna, do czego zmierza, więc uważnie dobiegała słowa.

• Jak większość kobiet chciałabym mieć rodzinę, trochę radości, dzieci.

• Dzieci! - powtórzył Thorne, jakby całkiem go zaskoczyła. - Trudna sprawa, co?

• Dlaczego? - spytała zaczepnie.

Rozparł się w fotelu i obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

- Do tego potrzeba współnika. Nie musi być mąż, wystarczy pierwszy lepszy mężczyzna. - Uśmiechnął się drwiąco. - Nie słyszałem, żebyś miała kogoś.

Była tak wściekła, że cała się trzęsła. Wstała, zaciskając pięści i spojrzała na niego z góry.

• W moim przypadku to będzie mąż - wycedziła przez zacisnięte zęby. - Nie zamierzam rodzić nieślubnych dzieci. Znajdzie się ojciec.

• Dobra nowina - ucieszył się Thorne. Oburzona jego bezczelnością, przeszła do kontrataku.

• Ciekawe, czego pan chce od życia.

• Syna - odparł bez namysłu. Grał teraz w otwarte karty. - Spadkobiercy tego wszystkiego. - Rozłożył ręce, jakby chciał objąć cały budynek.

• Przecież ma pan komu zostawić majątek! - zawołała. Od Janet dowiedziała się, że Jonas żyje teraz samotnie, ale był

żonaty. Małżeństwo szybko się rozpadło, lecz było przecież dziecko.

- Owszem, mam - przytaknął. - To córka.

Zdumiona Valerie zamrugła powiekami. Czemu łudziła się, że jest inny? Tylko dlatego, że stworzył możliwość awansu dla Janet oraz kilku innych kobiet stosownie do ich uzdolnień i możliwości. A jednak nie można tego porównywać z powierzeniem córce władzy nad wielkim koncernem.

- Dziewczyna nie nadaje się na szefa firmy?
- Nie gadaj głupstw - odparł. - Byłbym dumny i szczęśliwy, gdyby ją kiedyś przejęła, ale ma inne zdanie. To smutna prawda, Valerie, ale moja córka interesuje się jedynie wysokością sumy wypisanej na czeku, który dostaje co miesiąc.
- Bardzo mi przykro - mruknęła zawstydzona.
- Mnie również - przyznał Thorne i wzruszył ramionami.

Raz jeszcze popatrzył na nią uważnie i wolno podniósł się z fotela. - Czy chciałabyś zostać matką mego syna? - zapytał cicho i niespodziewanie, jakby przed chwilą podjął ważną decyzję.

Valerie zaniemówiła. Siedziała nieruchomo z otwartymi ustami i brakowało jej sił, by je zamknąć. Czy dobrze słyszała? Jasne, przecież zapytał po raz wtóry. Pokręciła głową i już miała odmówić, ale nie dał jej dojść do głosu.

- To nie jest intryga czy niemoralna propozycja, Val. - Uśmiechnął się niepewnie. - Ja również pragnę, żeby moje

dziecko miało pełną rodzinę. Chcę wziąć ślub. Proszę, żebyś za mnie wyszła.

- Dlaczego ja? - spytała otwarcie.
- Czemu nie? - odparł.
- Słabo się znamy, to ważna przeszkoda - wymamrotała Val.
- Czy można dobrze poznać drugiego człowieka? - spytał Thorne. - Wyznałaś mi przed chwilą, czego pragniesz. Wiesz o mnie dość, aby nabrać pewności, że mogę ci to dać. Zakładam, że jesteś w stanie spełnić moje marzenie. - Uniósł brwi. ~ Zgadza się? - Valerie mimo woli skinęła głową. - To doskonale. - Nim odważyła się sprzeciwić, ruszył w jej stronę. - Dlaczego nie mielibyśmy połączyć naszych sił dla urzeczywistnienia życiowych celów?

- Ponieważ nie mogę... - Nagle zamilkła.
- Wiem, że wspominasz ukochanego, który zginął - stwierdził rzeczowo i chłodno - ale jeśli chcesz osiągnąć swój cel, nie możesz żyć przeszłością. Im szybciej o nim zapomnisz, tym lepiej.

Valerie zadrżała, słysząc okrutną radę. Zaciśnęła zęby i zaczęła z trudem:

- Panie Thorne...
- Mam na imię Jonas. - Znow nie pozwolił jej dokończyć. Obszedł biurko i wielkimi dłońmi chwycił ją za rękę. -

Musisz stawić czoło bezdusznej rzeczywistości, Val. Dzięki mnie będzie to znacznie prostsze, bo pieniądze ułatwiają życie. - Uśmiechnął się, gdy szeroko otworzyła oczy. - Tak, Val. Mam wielki majątek i chcę się nim z tobą podzielić, a ty urodzisz mi syna.

- Może spłodzisz gromadę córek, nim na świat przyjdzie upragniony dziedzic - powtórzyła machinalnie jedno z ulubio-
76 * MIŁOSNA MASKARADA

nych powiedzonek swego ojca i natychmiast zwymyślała się od idiotek.

- Nie wymagam od ciebie takiego poświęcenia - odparł żartobliwie. - Jeśli posłuchasz rozumu, Valerie, rozważysz staranie moją propozycję. Jestem idealnym kandydatem na męża.

ROZDZIAŁ 5

Co za głupota, wymyślał sobie w duchu. Jeżeli Valerie nie przyjmie jego oświadczeń, sam będzie sobie winny. Idealny kandydat na męża, dobre sobie! Przez kilka chwil, które okropnie się dłużyły, obserwował, jak zmienia się wyraz jej twarzy. Milczała, więc cofnął ramiona, podszedł do okna i wyglądał przez nie, zaciskając zęby tak mocno, aż go szczęki zaboląły.

Pragnął jej niczym szalenciec! Zmrużył oczy oślepiiony promieniami słońca odbitymi w lśniących karoseriach niezliczonych aut, które stały na parkingu za biurowcem firmy. Do tej pory żadna kobieta go nie pociągała równie mocno jak Val. Niestety, bał się odmowy. Z wolna nabierał przekonania, że zaraz ją usłyszy, i ta pewność była dla niego torturą.

Nie żałował nigdy swoich decyzji. Zwykle brakowało mu na to czasu. Teraz jednak miał do siebie pretensje, że ustąpił Janet i pozwolił jej zabrać Val do Stanów. Uznał mściwie, że trzeba ją było zostawić w Paryżu, żeby się nad sobą użalała, pogrążona w głębokim smutku.

Wcisnął ręce w kieszenie i opuszkami palców masował napięte mięśnie ud. Cholera, jaki był ten Etienne, ukochany Valerie, którego zabrała śmierć?

Nacisnął z całej siły twarde mięśnie, aż poczuł ból. Rozświetlony słońcem parking i szeregi lśniących aut nagle zniknęły mu

sprzed oczu, gdy wyobraził sobie Val leżącą na pościeli i jej ciemne włosy rozsypane wokół głowy. Cudowne szafirowe oczy rozświetlał blask miłości, a ramiona i nogi o jasnej skórze opłatały ciasno ginącą w cieniu postać mężczyzny, którego twarz pozostawała niewidoczna. Cóż z tego, że nie żyje! Jonas i tak go

nienawidził.

- Proszę pana? - Cichy, pełen wahania głos sprawił, że wizja zniknęła. Jonas westchnął ukradkiem i odwrócił się do dziewczyny.

- Tak? - Już wiedział, co odczuwa człowiek stojący przed plutonem egzekucyjnym.

- Czy mogę prosić o czas do namysłu?

Mocniej wbił palce w obolałe mięśnie i nie odrywał wzroku od jej wilgotnych ust. Czy umyślnie je oblizwała?

- Ile ci potrzeba? - spytał zimno i natychmiast skarcił się za oschły ton, widząc jej zmarszczone brwi.

- Mogę dać odpowiedź jutro rano?

Zwleką! Pomyśleć tylko, że nawet gubernator stanu spełniał od razu wszystkie jego życzenia. Do diabła z nią! Jak śmiała odwlekać decyzję? Czekanie to prawdziwa męka. Pokaż jej drzwi, powtarzał sobie z irytacją, ale wiedział, że tego nie zrobi. Nadal jej pragnął.

- Naturalnie - odparł, udając spokój. - Chcesz mieć dzisiaj wolne? - Miał nadzieję, że uzna to za dobry pomysł. Gdyby zniknęła mu z oczu, byłby w stanie trzeźwo rozumować.

- Nie. - Gdy potrzęsnęła głową, promień słońca rozświetlił ciemne włosy, nadając im błękitnawe zabarwienie. - To nie jest konieczne.

Łatwo ci mówić! Jonas obserwował Valerie, gdy podniosła się wdzięcznym ruchem i podeszła do drzwi. Cichy trzask zam-

ka zabrzmiał jak szelest kurtyny oznaczający koniec przedstawienia. Jonas pomyślał z żalem, że wiele by dał za chwilę zupełnego otepienia. Z kpiącym uśmiechem podszedł do biurka i usiadł w fotelu. Oparł głowę na miękkim zagłówku i uniósł rękę, masując obolałą skroń. Był zmęczony i bardzo go zaniepokoił ten stan. Rzadko tak się czuł, zwłaszcza rankiem. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek ogarnęło go tak wielkie znużenie. Na wszystko przychodzi w życiu pora, ale dlaczego tyle niespodzianek spotyka go właśnie w tym miesiącu? Do tej pory nie zdarzyło mu się przez niespełna trzy tygodnie walczyć z ogarniającą żądzą. Mógł wprawdzie znaleźć ukojenie w ramionach ślicznej Marii Cinelli, ale nie miał na to ochoty.

Pokręcił głową, zerknął na biurko i przymknął oczy, zdając sobie sprawę, że pierwszy raz w życiu zaniedbał się w pracy. Pragniesz swojej wybranki tak obsesyjnie, że cierpi na tym nie tylko męska duma, lecz także zdrowy rozsądek, wyrzucał sobie z goryczą.

Dlaczego? Co ona w sobie ma? Czemu tak mu zależy na tym, by zdobyć tę kobietę? Zacisnął powieki i analizował fakty. Nie da się ukryć, że jest piękna, a smutek i tajemniczość dodają jej tylko uroku. Z drugiej strony jednak ślicznotek nie brakuje, a każda jest inna. Czemu zwrócił na nią uwagę? Nigdy go nie

zachęcała. Przy każdej sposobności okazywała mu niechęć.

Z twarzy Jonasa zniknął drwiący uśmiech. Trafiłeś w sedno, Thorne, jesteś cholernie blisko prawdy. Już wiedział, do jakich wniosków prowadzi jego rozumowanie. Znalazł odpowiedzi na dręczące go pytania: kiedy i dlaczego?

Podróż z paryskiego biura Edouarda Barresa na lotnisko wydawała się bardzo krótka nie tylko dlatego, że mercedes jechał z dużą szybkością. Po tygodniu nieustannych zebrań i narad

Jonas i jego wspólnik nie zamierzali jeszcze przerywać ciekawej rozmowy. Jonas szanował Edouarda za ogromną wiedzę oraz znakomite kwalifikacje i był świadomy, że sam cieszy się jego uznaniem. Gdy auto stało już na płycie lotniska, zwlekał przez chwilę, by szybko odpowiedzieć na ostatnie słowa wspólnika.

Był tak pochłonięty analizowaniem pomysłu Edouarda, że prawie nie zwrócił uwagi na oczekujące go dwie kobiety. Machinalnie skinął głową Janet i ruszył do samolotu. Właśnie uznał, że omawiana przed chwilą sprawa warta jest zachodu i postanowił w nią zainwestować swój czas, energię oraz pieniądze, gdy z zamyslenia wyrwał go pisk opon hamującego auta. Nim wszedł do samolotu, odwrócił głowę, żeby sprawdzić, co się stało, i jęknął cicho. Francuska aktoreczka zyskująca ostatnio spory rozgłos, której nazwiska nie pamiętał, biegła w stronę maszyny i wołała na cały głos:

- Kochanie, poczekaj!

Kochanie? Zniecierpliwienie przeszło od razu we wściekłość. Przez to cholerne przyjęcie u Edouarda miał teraz kłopoty. Nie powinien był się tam pokazywać. Mijając Parkera, rozkazał oschle, żeby się jej pozbył, i miał pewność, iż polecenie zostanie wykonane.

Gdy znalazł się w samolocie, od razu nalał sobie koniaku. Z kieliszkiem w ręku podszedł do fotela, ale przystanął na widok Janet, która weszła do saloniku. Póki drzwi były otwarte, słyszeli błagalny, dźwięczny i natarczywy głos francuskiej aktorki. Jonasa nagle ogarnęła niechęć do kobiet. Wszystkie są jak pijawki! Jedyna różnica polega na tym, że zamiast krwi wysysają forszę.

Wiedział, że jest niesprawiedliwy i pochopnie ocenia płć piękną. Żył już dostatecznie długo, by zdawać sobie sprawę, że

i wśród mężczyzn nie brak naciągaczy. Właściwie jest ich nawet więcej, w tym momencie jednak był tak wściekły, że nie potrafił się zdobyć na sprawiedliwą ocenę.

Podniósł kieliszek do ust i zaczął się przyglądać dziewczynie, która przed chwilą stanęła w drzwiach. Sprawiała wrażenie zaskoczonej i trochę oszołomionej. Niezła, pomyślał. Ładna bu-

zia, dobra figura, kształtny biust. Jest na co popatrzeć. Jeśli wierzyć Janet - a nie miał powodu, żeby wątpić w jej słowa - nie warto robić sobie nadziei, bo ta mała ucieka od życia. Jak to się stało, że dobrowolnie podjął się roli opiekuna osoby, która pragnie śmierci? Ta myśl sprawiła, że jeszcze bardziej się zde-nerwował.

Czemu Maria właśnie teraz uznała za stosowne postawić wszystko na jedną kartę? Jonas kipiał ze złości. Rzecz jasna znał odpowiedź. Chciała osiągnąć swój cel i dlatego go dręczyła. Przynajmniej tak jej się wydawało. Stłumił westchnienie. Sądził, że w czasie ich długiej znajomości zorientowała się, jak trudno coś na nim wymusić. Rozwodził jej bezsensowne postępowanie, a zarazem przyglądał się Valerie Jordan. Zniecierpliwiony ruszył nagle w jej stronę. Zachowywała się jak śpiąca królewna. Na miłość boską, zamurowała ją czy co? Zapanował nad wściekłością i wyciągnął rękę na powitanie.

- Domyślałam się, że pani jest Valerie Jordan.
- Tak.

Słyszac chłód w jej głosie, zmrużył oczy. Chętnie zmiażdżyłby tę małą dłoń. Puścił ją natychmiast i cofnął ramię.

- Jonas Thorne - rzucił aroganckim tonem i dodał zaczepnie: - Pani szef. - Obserwował uważnie reakcję dziewczyny i nabrał szacunku, bo nie dała się zastraszyć i śmiało popatrzyła mu w oczy. Czy naprawdę jest taka odważna? Przyszło mu nagle

do głowy, że się nie przestraszyła, bo na niczym jej nie zależy. Postanowił to sprawdzić.

- Czy pani rzeczywiście chce dla mnie pracować?
- Tak, proszę pana.

Aha, znacznie lepiej. Wreszcie jakiś ludzki odruch. Cofnął się i poradził, żeby usiadła i zapięła pasy. Łudził się, że teraz przestanie o niej myśleć. Daremnie.

Buntownicze nastawienie sprawiło, że niespodziewanie go zainteresowała. Gdy byli już w powietrzu, zachęcił Janet, by wspólnie pracowali, w nadziei, że przestanie zwracać uwagę na Valerie, co okazało się jednak bardzo trudne, wręcz niemożliwe. Janet wyraźnie niepokoiła się o przyjaciółkę i spoglądała na nią od czasu do czasu. Kolejny plus na koncie Valerie. Jonas dobrze znał Janet i wiedział, że nie marnowałyaby cennego czasu dla osoby, która niewiele sobą reprezentuje.

Nie mógł zebrać myśli i dlatego okropnie się irytował. Przyznał w duchu, że podświadomie rejestruje każdy ruch Valerie. Janet twierdziła, że śpi, ale nie dał się zwieść. Udawała tylko, obserwując ich spod przymkniętych oczu, co go jeszcze bardziej rozwścieczyło. Gdy Janet zapewniła, że nie pożałuje swojej decyzji, bo słusznie postąpił, zabierając Valerie do Stanów, burknął z niedowierzaniem:

- Zobaczymy.

Kiedy skończył omawiać z nią wyniki paryskich spotkań, odchylił oparcie fotela i udał, że zasypia, aby ukradkiem przyjrzeć się dziewczynie. Był świadomy, że i ona przez cały czas go obserwuje.

Skąd ta pewność? Jakie miał dowody? Przecież się nie zdradziła. Każdy by uznał, że jest pogrążona w głębokim śnie. Mimo to Jonas wyczuł, kiedy postanowiła, że dowiedzie mu, jak bar-

dzo się myli, oceniając nisko jej kwalifikacje. W tej samej chwili jego ciało zaczęło nagle żyć własnym życiem. Ogarnęło go wówczas gwałtowne podniecenie, które nie dało się porównać z doznaniem kilku ostatnich lat. Chyba nigdy jeszcze nie odczuwał takiej żądzy.

To jest uczciwe podejście do sprawy. Niewielki z niego pożytek, ale przynajmniej otworzyły mu się oczy. Usiadł wygodnie w fotelu za ogromnym biurkiem, zamknął oczy i z uśmiechem na spierzchniętych wargach przyznał śmiało, że pragnie Valerie Jordan. Po trzech tygodniach erotycznej frustracji nie miał w tej kwestii najmniejszych wątpliwości. Na nikim dotąd tak bardzo mu nie zależało. Musiał ją mieć, czy tego chciała, czy nie.

Z ociąganiem uniosł powieki i błyszczącymi oczyma popatrzył na białą kanapę. Będzie lepiej dla ciebie, mój skarbie, jeśli udzielisz mi jutro takiej odpowiedzi, jaką pragnę usłyszeć, radził w duchu Valerie. Gdybyś miała inne zdanie, i tak skończymy na sofie, nawet bez oficjalnego błogosławieństwa. Cierpiał męki, wyobrażając sobie tę scenę, gdy niespodziewanie zadzwonił prywatny telefon. Podniósł słuchawkę i rzucił krótko:

- Thorne.
- Jonas, tu Marge - zaczęła niepewnie jego była teściowa. - Przeszkodziłam ci?
- Ależ skąd - zapewnił w nadziei, że rozmowa z nią uwolni go od natarczywych pragnień. - Co się stało? - To z pewnością niezwykle wydarzenie, bo w innym wypadku Marge nie zadzwoniłaby do biura.
- Dostałam właśnie list od Mary Beth - oznajmiła radośnie.
- Co pisze? - niecierpliwził się Jonas.
- Wraca do domu - oznajmiła uradowana. - Nasze małżeństwo znów będzie u siebie.

• Kiedy? - zapytał spokojnie, chociaż najchętniej skakałby z radości. Nasze małżeństwo. Mary Beth, jego ukochana córka.

• Zarezerwowała bilet na piętnastego maja, dzień po zakończeniu roku szkolnego. Och, Jonas, nie mogę się doczekać! Tak długo jej nie było.

• To prawda - mruknął. Mimo woli zerknął na kalendarz.

Jest początek kwietnia, jeszcze sześć tygodni. Za półtora miesiąca jego córka wróci do domu. Co pomyśli o Valerie? To bardzo ważna kwestia, ale postanowił odłożyć ją na później i zająć się innymi sprawami. - Nie mamy wyjścia, Marge, trzeba czekać. Powinnaś chyba znaleźć sobie jakieś zajęcie.

- Tak myślisz? Co mam robić? - zapytała z zapałem.
- Zajmij się remontem jej sypialni. Idź na całość i zmień wystrój.

- Mówisz serio, Jonas? Naprawdę?

Domyślił się, że Marge właśnie zaczyna robić plany i wstępne przymiarki. Rozbawiony wybuchnął śmiechem.

- Oczywiście. Do dzieła! - Nagle przestał się śmiać i dodał karcącym tonem: - Mogłaś to zrobić, nie pytając mnie o zdanie.

- Daj spokój.

- Mniejsza z tym. - Jonas westchnął. Kiedy wreszcie skończą się takie rozmowy? - Zmień wszystko, co uznasz za stosowne, i nie waż się oszczędzać. Koszty nie mają znaczenia. Pamiętaj, że robimy to dla Mary Beth. Wszystkie rachunki każ wysyłać do mego biura.

- Dzięki, Jonas. Chciałam powiedzieć...

- Marge - przerwał znużonym głosem - nie mówmy o tym więcej, zgoda? Aha, nie czekaj dziś na mnie z kolacją.

- Dobrze. - Zamilkła na chwilę, a po chwili mruknęła niepewnie: - Jonas, synku, bardzo się kocham. Przecież wiesz.

- Naturalnie - odparł wzruszony.

Odłożył słuchawkę i długo wpatrywał się w aparat telefoniczny. Marge jest niesamowita, pomyślał z czułością. Jaka szkoda, że córka jej nie przypomina. Ta uwaga sprawiła, że odżyły wspomnienia.

Jako siedemnastolatek ujrzał ją po raz pierwszy. Miał wtedy ogromny apetyt na życie, był spragniony uczucia i zakłopotany dziwnymi marzeniami.

Srodek lata, okropny upał. Nadeszła pora obiadu, w brzuchu mu burczało, a był bez grosza, więc głodował ze stoickim spokojem. Westchnął z ulgą, a może jęknął cicho, gdy wszedł do klimatyzowanego sklepu z urządzeniami elektrycznymi i sprzętem gospodarstwa domowego. Z rozkoszą przymknął oczy, czując na skórze zimny powiew. Był złany potem i bardzo zmęczony. Wstał o czwartej, a o wpół do piątej nalewał już z kartonów sok pomarańczowy podawany do śniadania. Niewielka jadłodajnia, w której pracował od roku - ostatnio jako młodszy kucharz - nie miała klimatyzacji.

Rozkoszna chwila minęła, gdy ktoś wszedł do sklepu.

- Tato, gdzie jesteś? Masz klienta! - rozległ się donośny kobiecy głos. Odwrócił się i znowu westchnął, tym razem nie

pod wpływem cudownego chłodu.

Była młodziutka. Jonas uznał ją za rówieśniczkę. Nie spotkał dotąd równie pięknej dziewczyny. Miała jasne włosy o słonecznym odcieniu, złocistą opaleniznę, lśniące niebieskie oczy, twarz bogini i czerwone usta, które wydeła zabawnie, gdy mu się przyglądała. Co więcej; jej figura była nienaganna, a kształtne

piersi przeżyły się pod jego spojrzeniem. Niespodziewanie wszystkie jego dziwne marzenia skupiły się na tej cudownej dziewczynie. Zapragnął jej aż do bólu.

• Cześć, może pomóc? - zapytała uprzejmie. - Nie mam pojęcia, gdzie jest tata.

• Drobiazg. To znaczy... - Czuł, że wychodzi na głupka, i zarumienił się ze wstydu. - Widziałem ogłoszenie na szybie. - Zająknął się, gdy spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Napisali, że potrzeba tu pracownika. Ja w tej sprawie.

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się, pokazując śliczne, białe zęby. - Możesz pogadać z tatą, o ile go znajdziemy. - Umilkła, żeby nabrać powietrza, a Jonas ukradkiem zerknął na jej dekolt. - Tato! - krzyknęła znowu.

- Przestań się wydzierać, Lynn. Słyszałem cię za pierwszym razem.

Jonas odwrócił się i stanął twarzą w twarz z mężczyzną, który wyszedł z zaplecza sklepu. Lynn! Tak miała na imię. Po prostu ślicznie.

• Przyniosłam ci obiad. - Podeszła do lady i wręczyła ojcu dwie papierowe torby. Jonas dopiero teraz je zauważył. Lynn kiwnęła złotą główką. - Ten chłopak chce u ciebie pracować.

• Dzięki, córeczko. Zaraz się nim zajmę.

Jonas czuł na sobie przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu od chwili, gdy ojciec Lynn, krępy mężczyzna średniego wzrostu, wyłonił się z zaplecza. Krótko ostrzyżone, jasne, kędzierzawe włosy, trochę ciemniejsze niż u córki, rumieńce na twarzy świadczące o wysokim ciśnieniu lub skłonności do alkoholu. Czy też o jednym i drugim. Miał nadwagę, ale mięśnie barków i ramion nie obrosły tłuszczem. Niebieskie oczy bystro patrzyły na Jonasa.

• Dobra, skarbie, pogadam z nim. - Uśmiechnął się do córki. - Możesz uciekać.

• Dasz mi parę dolarów, tatusiu? - spytała przymilnie. - Okropny upał. Pójdę chyba na colę.

Jonas z zachwytem wsłuchiwał się w słodki głosik. Gdyby miał gotówkę, wszystko by jej oddał. Ojciec także szybko zmiękł. Wyciągnął banknoty z kieszeni spodni i wręczył je Lynn z pobłażliwym uśmiechem.

- Na co ci tyle forsy? Cola podrożała? - spytał żartobliwie.
 - Głupstwa gadasz - odparła wesoło. - Chcę kogoś zaprosić.
- Na odchodnym rzuciła Jonasowi zagadkowy uśmiech.

- Stosh Kowalski.

Chrapliwy głos wyrwał go ze stanu kompletnego zamroczenia. Aha, trzeba pogadać z ojcem Lynn.

• Nazywam się Jonas Thorne, proszę pana - oznajmił z szacunkiem i podszedł bliżej, by uścisnąć wyciągniętą dłoń. - Zobaczyłem ogłoszenie i przyszedłem zapytać o pracę. - Nagle przestał się jąkać i mówił śmiało, rzeczowo, konkretnie. Na widok Lynn stracił chwilowo pewność siebie, ale teraz zachowywał się jak poważny młodzieniec, który chce zrobić dobre wrażenie i dostać pracę.

• Znasz się na urządzeniach elektrycznych? Potrafisz naprawić telewizor? - wypytywał przyjaźnie Stosh.

• Nie, proszę pana - odparł szczerze Jonas - ale szybko się uczę i mogę ciężko pracować. - Stosh zmierzył go taksującym spojrzeniem. Jonas tracił nadzieję. Zaraz usłyszy, że brak mu krzepy. Był wysoki i chudy. Zdawał sobie sprawę, że przesadnie szczupła sylwetka nie budzi zaufania, ale wiedział, że upór i stanowczość malujące się na twarzy to prawdziwy atut.

- Skończyłeś szkołę, chłopcze?

• Jeszcze nie, proszę pana - odparł zgodnie z prawdą. - Jestem w ostatniej klasie, ale teraz mam wakacje - dodał skwapliwie. - Zimą mogę przychodzić po lekcjach.

- Co na to rodzice?

• Jestem sierotą - wyjaśnił spokojnie. - Mieszkam u przybranej rodziny.

• Opiekunowie nie będą mieli nic przeciwko temu? - spytał przyjaźnie Stosh, a Jonas uśmiechnął się drwiąco.

• Nie, proszę pana - odparł cicho. Starał się oddychać spokojnie i regularnie pod baczny spojrzeniem Kowalskiego, a gdy rumiana twarz wreszcie się wypogodziła, ukradkiem odetchnął z ulgą.

• Dobra, Jonas. - Stosh kiwnął głową. - Przyjmę cię. Zwykle przychodzę tu o ósmej, żeby spokojnie zrobić to i owo, nim zjawią się klienci. Sklep otwieram o wpół do dziesiątej. O której możesz przychodzić?

Jonas popatrzył na niego i uznał, że trzeba grać w otwarte karty.

• Od roku pracuję w jadłodajni „Poranek” na drugim końcu miasta. Obsługuję grill, przygotowuję śniadanie i kończę o wpół do dziewiątej, kiedy zjawia się starszy kucharz, który szykuje dania obiadowe. Czy mógłbym zaczynać za dziesięć dziesiątą?

- Chcesz ciągnąć dwie roboty? - Stosh zmarszczył brwi.

- Tak, proszę pana - odparł stanowczo Jonas.

- Chciałbym, żebyś tu był do szóstej po południu. O której

jesteś w „Poranku”?

- Wpół do piątej.
- Coś podobnego! - wykrzyknął Stosh. - Harujesz jak wół, chłopcze. Dasz radę?
- Tak, proszę pana.

Stanowczość w jego głosie najwyraźniej przekonała Stosha, który raz jeszcze zmierzył go badawczym spojrzeniem, wzruszył ramionami i uśmiechnął się szeroko.

• Zgoda, Jonas. Możesz u mnie pracować. Zaczynasz jutro o dziewiątej rano.

- Dziękuję panu.
- Uprzejmy jesteś, synku, ale przestań nazywać mnie panem. Będziemy się widywać codziennie, więc mów mi Stosh.

Gdy kilka minut później Jonas opuścił sklep, był tak uradowany myślą, że zarobi trochę pieniędzy i powiększy swój fundusz przeznaczony na studia, że nie dostrzegł Lynn stojącej dwa domy dalej pod dziurawą markizą sklepiku z konfekcją. Gdy ją mijiał, zawołała śmiało:

- Dostałeś pracę?

Wyrwany z zamyślenia odwrócił się i poczuł, że krew szybciej pulsuje mu w żyłach. O rany, ale ślicznotka!

- No! - Uśmiechnął się głupkowato.
- Fajnie. - Lynn od razu się rozpromieniła. Dalej poszli razem. Po kilku krokach zatrzymała się i skinęła na niego. - Trzeba to oblać. Chodźmy na colę.

• Jestem bez forsy - odparł ponuro Jonas, tracąc nadzieję.
• Nie szkodzi - powiedziała z uśmiechem. - Ja stawiam.
- Kiedy się zawahał, dodała pogodnie: - Nie daj się prosić, głuptasie. Przecież specjalnie tu na ciebie czekałam. Strasznie długo tam siedziałeś. Jest mi gorąco i umieram z pragnienia. Idziemy!

Zauroczony Jonas podreptał za nią. Miał wrażenie, że niebiosa się przed nim otwierają. Nie przeszkadzało mu, że nazwała go głuptasem. Jak pieszczotliwie wymawiała ten wyraz!

Gdy siedzieli naprzeciwko siebie przy bocznym stoliku

w małym barze, nie zwracał uwagi na zapuszczone wnętrze. Potem nie mógł sobie nigdy przypomnieć, o czym rozmawiali. Wiedział tylko, że nie spotkał dotąd piękniejszej dziewczyny. Chętnie dotknąłby złotych włosów i całował czerwone usta, ale nie śmiał. Przynajmniej tamtego dnia.

- Twoi rodzice nie żyją? - zapytał cicho Stosh następnego ranka. Pięć minut wcześniej Jonas wszedł do sklepu.
- Matka umarła przy porodzie - odparł z wahaniem. - O oj-

cu nic mi nie wiadomo. Była sama, kiedy mnie rodziła. Jestem nieślubnym dzieckiem - burknął niechętnie.

- A dziadkowie, krewni? Nie masz żadnej rodziny, która by cię przygarnęła? - dopytywał się zdumiony Stosh. Niebieskie oczy wpatrzone w ponurą twarz Jonasa były pełne współczucia.

- Nikogo. - Wolno pokręcił głową. - Mama nie pochodziła z Tamaqua. Właściwie to nie wiadomo, skąd przyjechała. Pewnego dnia weszła do motelu i wynajęła pokój. Zatrudniła się gdzieś jako kelnerka, przestała pracować dopiero na kilka dni przed rozwiązaniem. Chyba ani razu nie była u lekarza. Kiedy zaczęła rodzić, właściciel motelu usłyszał jej krzyk i wezwał pogotowie. Gdyby nie to, pewnie urodziłbym się martwy. - Jonas umilkł zdziwiony, że tak łatwo mu o tym mówić. Nikomu się dotąd nie zwierzał, ale w niebieskich oczach Stosha było tyle współczucia, że postanowił mu zaufać. Bezradnie wzruszył ramionami i ciągnął swoją opowieść: - Przed śmiercią zdażyła nadać mi imię, ale nie mam pojęcia, czy Thorne to jej nazwisko, czy tak się nazywał mój ojciec. Nie miałem nikogo, więc trafiłem do rodziny zastępczej. - Tak samo jak poprzedniego dnia uśmiechnął się drwiąco. - Mam siedemnaście lat, a byłem już w pięciu takich domach.

- Trudno wytrzymać, co? - wtrącił Stosh.

- W para było niezłe. - Jonas bez przekonania wzruszył ramionami, jakby chciał udowodnić, że to niewiele dla niego znaczy. - Moim opiekunom zazwyczaj chodziło o pieniądze, które dostawali za opiekę nade mną.

- Jacy są ludzie, u których teraz mieszkasz? - Stosh nie dawał za wygraną. Jonas odparł po chwili wahania:

- On jest narwanym niedorajdą, a ona zwykłą jędzą.

- Mocne słowa, synu - powiedział Stosh, daremnie próbując ukryć, że wstrząsnęła nim jawna pogarda w głosie chłopca, który tym razem rzeczywiście podszedł do sprawy z całkowitą obojętnością.

- Ukrywanie prawdy nic nie da. Wyniosę się stamtąd, jak tylko skończę osiemnaście lat. - Po chwili dodał ponuro: - Sami by mnie wyrzucili, bo na pełnoletnich nie ma zasiłku.

- Zle cię traktują, chłopcze?

Jonas bez słowa pokręcił głową. Dość tych zwierzeń. Nie warto opowiadać, że przybrany ojciec rwie się do bicia, a jego żona ciągle wrzeszczy i złorzeczy. Po co wspominać o ciężkiej pracy w ich gospodarstwie? Zawsze był wysoki i chudy, toteż urzędnicy doszli do wniosku, że czyste wiejskie powietrze dobrze mu zrobi i dlatego posłali go na wieś. W pewnym sensie mieli rację. Mimo niedożywienia siedem lat ciężkiej fizycznej pracy sprawiło, że jego mięśnie były twarde jak stal. Przed dwoma miesiącami przybrany ojciec po raz ostatni podniósł na niego rękę. Jonas zacisnął wtedy pięść i oddał, powalając go

jednym ciosem. Od tej pory skończyło się bicie. Z zadowoleniem wspominał tamtą chwilę.

Stosh zmarszczył brwi i zastanawiał się, co ukrywa przed nim ten nieszczęsny chłopak, ale milczał taktownie i o nic wię-

cej nie spytał. Zaprowadził go do warsztatu za sklepem i powiedział:

- Dobra, synu, bierzmy się do roboty.

Tego dnia zaczął się wielki romans Jonasa z elektrycznością i elektroniką. Chłopak pracował z zapalem, a gdy wychodził z warsztatu, marzył o złotowłosej Lynn.

Stosh nieświadomie zaaranżował ich kolejne spotkanie. Pod koniec lipca w sobotni poranek było bardzo gorąco, chociaż nie wybiła jeszcze dziewiąta. Fala upałów od wielu dni dokuczała mieszkańcom Tamaqua; nawet ci najodporniejsi byli u kresu sił. Gorący, wilgotny obłok spowijał miasto, okoliczne góry i kopalnie. Drżące powietrze zacierało kontury górniczych hałd szpecących krajobraz. Jonas wszedł do sklepu w chwili, gdy Stosh odkładał słuchawkę na widełki.

• W środę pokazywałem ci, jak się wymienia termostat w lodówce, pamiętasz? - zapytał.

• Tak.

• Masz prawo jazdy?

• Tak - powtórzył Jonas.

• Właśnie rozmawiałem z żoną. - Stosh wskazał ręką telefon i skrzywił twarz. - Marudzi, że lodówka nie mrozi. Sam wiesz, co to oznacza przy tym upale. Z tego, co mówiła, wnioskuję, że nawalił termostat. Mógłbyś go wymienić?

• Już się robi, szefie. - Jonas uśmiechnął się szeroko.

• No to jedź. - Stosh od razu się rozpromienił. Wyjął z kieszeni kluczyki i rzucił je chłopakowi. - Weź mój samochód. Termostat znajdziesz na półce z częściami zamiennymi. - Wyjaśnił, gdzie leży jego małe podmiejskie rancho, i dodał, nim się pożegnali: - Tylko bez pośpiechu. Zrób to jak należy.

Jonas bez trudu dojechał pod wskazany adres, ale dech mu

zaparło, gdy po drugim dzwonku to Lynn otworzyła mu drzwi. Miała na sobie obcisłe szorty i stanik od kostiumu, który ledwie przykrywał mały biust. Skóra lśniła od potu i olejku do opalania.

• Cześć, głuptasie - rzuciła bez entuzjazmu. - Czego chcesz?

• Twój ojciec przysłał mnie tutaj, żebym naprawił lodówkę - wyjaśnił gładko. Dorosły mężczyzna znający życie uznałby, że ponure spojrzenie i wydęte usta Lynn oznaczają, że jest nadąsana, ale Jonas myślał, że spojrzenie ma zalotne, a wilgotne wargi zachęcają do pocałunku.

- Nie miałam pojęcia, że ten grat jest zepsuty. - Wzruszyła ramionami, otworzyła szeroko drzwi i cofnęła się, wpuszczając go do środka. - Właśnie się opalałam. Właż. - Gdy Jonas szedł za nią, dodała: - Mam nadzieję, że zorientujesz się, co nawaliło. Mamy nie ma, robi zakupy, więc radź sobie sam.

- Wiem, jak się z tym uporać - zapewnił Jonas. Szedł za nią do kuchni, śledząc oczyma każdy ruch. Gdy zabrał się do pracy, opadła na krzesło, żeby dotrzymać mu towarzystwa. Z ciekawością obserwowała wspaniałą muskulaturę ramion i nóg, której przedtem nie zauważyła. Rozdrażnienie od razu zniknęło; była coraz bardziej zainteresowana Jonasem. Wyszła, gdy po skończeniu naprawy mył ręce nad kuchennym zlewem. Lodówka mroziła jak nowa.

- Mógłbyś tu przyjść? Pomóż mi, proszę. - Głos Lynn dobiegł go, kiedy wycierał ręce.

- Nie ma sprawy! - odkrzyknął, wychodząc z kuchni do niewielkiego korytarza. - Gdzie jesteś?

- Tutaj - zawołała z głębi mieszkania. Podeszedł do otwartych drzwi i zatrzymał się na progu. To była jej sypialnia. - Nie mogę rozwiązać supła. Może tobie się uda. - Lynn stała plecami

do niego przy nie zasłanym łóżku i szarpała tasiemki bawełnianego stanika.

W skroniach mu pulsowało, gdy szedł po miękkim dywanie. Drżącymi palcami odsunął jej dłonie, szybko rozwiązał supełek i natychmiast opuścił ramiona. W tej samej chwili Lynn stanęła z nim twarzą w twarz, a gdy uniosła ręce nad złocistą czupryną, skrawek bawełny opadł na podłogę. Jonas wstrzymał oddech.

ROZDZIAŁ 6

Jonas chciał natychmiast wybiec z domu, ale jeszcze bardziej pragnął nasycić oczy widokiem niewielkich, kształtnych, jędrnych piersi. Ta potrzeba zwyciężyła.

- Chciałbyś mnie dotknąć? - spytała Lynn kuszącym szepem.

- Tak - odparł stłumionym, chrapliwym głosem.

- No więc zrób to, głuptasie.

Uniosł ramię ciężkie jak z ołowiu i opuszkami drżących palców musnął gładką skórę po zewnętrznej stronie jej piersi.

- Aleś ty głupi - kpiła. - To ma być dotknięcie? - Opuściła ramię, chwyciła go za nadgarstek drugiej ręki i położyła ją na swojej piersi. Zachęcony objął palcami aksamitną kragłość. Małeńki sutek nabrzmiewał mu w dłoni, a pod wpływem tego doznania rozkoszny dreszcz graniczący z bólem przeszył mu biodra. Machinalnie zacisnął dłoń i pochylił się, rozchylonymi wargami szukając ust Lynn. Dotknięcie ciepłego języka sprawiło, że

zadrzał. Objęła go w pasie i osunęła się na zmiętą pościel. Po-
ciągnięty przez nią opadł na łóżko. Gdy leżeli na pościeli,
przerwał pocałunek i usłyszał jej urywany oddech. Wystraszony
pomyślał z obawą, że jest za ciężki i mimo woli zrobi Lynn
krzywdę, więc przekreślił się, pociągając ją za sobą i odruchowo
poruszył biodrami.

- Och, głuptas z ciebie - szepnęła niecierpliwie, poruszając się zmysłowo w jego objęciach. - Nie chcesz pocałować moich piersi?

- O rany, pewnie! - jęknął, podniecony myślą, że może dotknąć ustami rozkosznych krągłości. Gdy poznał smak jej skóry posmarowanej olejkiem do opalania, poczuł nagle, że cały płonie. Objął wargami drobny, twardy sutek i przesunął po nim językiem, rozkoszując się tą wymyślną torturą. Nieświadomie przesunął dłońmi po bokach Lynn i sięgnął do zapięcia szortów. Zniecierpliwiona odsunęła jego dłonie.

- Ja to zrobię - szepnęła. - Rozbierz się.

Wstał natychmiast, potykając się w pośpiechu. Odpiął guzik znoszonych dżinsów i błyskawicznie uporał się z suwakiem. Najpierw spodnie, potem bokserki opadły na podłogę. Kopnięciem odrzucił je na bok.

Nie był nigdy z dziewczyną, natomiast Lynn miała już spore doświadczenie i początkowo musiała mu podpowiadać. Po chwili instynkt wziął górę nad niewiedzą. W czułym uścisku Lynn Jonas stał się mężczyzną.

Tego upalnego lata przeżywał ciągle wzloty i i upadki. Z radością wchodził do warsztatu za sklepem i pracował otoczony sprzętem elektrycznym. Często upadał na duchu, bo nie mógł spotykać się z Lynn. Wiedział, że chodzi z innym chłopakiem, bo widywał ich razem. Ta świadomość nie poprawiała mu humoru. Przez kilka tygodni powietrze było gorące i wilgotne, a Jonas cierpiał podwójnie: z powodu upału i dokuczliwej żądzy.

We wrześniu miał wreszcie sposobność, by ją zaspokoić. Stowarzyszenie, do którego należał Stosh, urządziło jesienny piknik, a państwo Kowalscy zaproponowali Jonasowi, żeby się

z nimi wybrał. Chętnie przyjął zaproszenie, bo nie był nigdy na takim przyjęciu. Początkowo bardzo mu się podobało. Z apetytem pochłaniał góry jedzenia. Po południu atmosfera zdecydowanie się popsowała. Goście nie żalowali sobie piwa, śmiech stał się coraz głośniejszy, a głosy chrapliwe. Siedemnastoletni Jonas nie lubił piwa, starsza o rok Lynn chętnie się nim raczyła, uznając to za oznakę dorosłości i towarzyskiego wyrobienia.

Nie tylko Jonas z irytacją zmarszczył brwi, gdy Lynn popro-

siła o trzecią szklanke. Marge Kowalski także miała kwaśną minę. Wprawdzie mówiła półgłosem, ale Jonas słyszał, że usiłuje przemówić córce do rozsądku.

Jonas lubił Marge i chętnie z nią gawędził, kiedy od czasu do czasu zachodziła do sklepu. Była serdeczna i życzliwa; lubił jej cichy głos i opanowanie. Gdyby mógł wybrać sobie matkę, bez wahania wskazałby Marge.

Lynn nie podzielała jego entuzjazmu. Rozpieszczona przez Stosha, gotowego ulec każdemu jej kaprynowi, buntowała się, gdy matka próbowała narzucić jej pewne ograniczenia. Nie zważając na jej karcące słowa, wypła duszkiem trzecie piwo, trzasnęła szklanką o piknikowy stół i odeszła zirytowana. Jonas podreptał za nią jak wierny szczeniak.

Nie zwracając uwagi na znajomych, którzy do niej pokrzykiwali, opuściła łakę, gdzie odbywał się piknik, i pobiegła na zalesione wzgórze. Jonas śledził ją w milczeniu. Robiło się ciemno i bał się, że w półmroku dziewczyna zniknie mu z oczu.

- Lynn, dokąd idziesz? - zawołał w końcu.
- Nie twoja sprawa - burknęła ze złością. Gdy dogonił ją kilkoma długimi susami, dodała napastliwie: - Idź sobie! Jesteś równie podły jak ona. Widziałam twoją minę, kiedy prosiłam o piwo.

- Nie rozumiem, jak możesz lubić to świństwo - odparł pojednawczym tonem.

- Uwielbiam piwo - oburzyła się Lynn. - Poprawia mi humor. - Zatrzymała się nagle. - Masz coś przeciwko temu?

- Nie warto się kłócić. - Jonas westchnął tęsknie. Lynn nie była na to obojętna. Rozchmurzyła się od razu i zapytała, rozkosznie wydymając usta:

- Masz jakiś pomysł, żeby miło spędzić czas?

Wystarczył drobiazg, by rozbudzić nie gasnące nigdy pożądanie. Pochylił się i musnął wargami kuszące usta, a bardziej doświadczona Lynn natychmiast przejęła inicjatywę. Objęła go w pasie i przyłgnęła mocno biodrami. Jonas zapomniał o całym świecie i poddał się jej bez reszty. Chętnie pozwolił, by prowadziła jego drżące dłonie, ale ogarnęła go zazdrość, gdy uświadomił sobie, że ktoś inny, bardziej świadomy tych rzeczy, musiał jej przekazać tę wiedzę.

Następnego dnia zaczął się rok szkolny. Jonas pochłonięty nauką i pracą w warsztacie coraz rzadziej spotykał się z Lynn. Nadszedł listopad. Pewnego dnia wyszedł ze sklepu Kowalskiego i zobaczył, że dziewczyna siedzi w samochodzie ojca.

- Musimy pogadać - oznajmiła, gdy opadł ciężko na fotel pasażera, i dodała bez żadnych wstępów: - Jestem w ciąży. - Jonas znieruchomiał. Lynn krzyknęła, wrywając go z otępienia: - Słyszałeś, co powiedziałam?! Będę miała dziecko. Co ty na to?

Jak miał postąpić? Czy mógł coś poradzić? Marzenia o studiach i pracy w elektronicznej branży niespodziewanie legły w gruzach.

- Ożenię się z tobą - rzucił stanowczo.

Pojechali od razu do domu Kowalskich. Lynn nerwowo zaci-

skłała dłonie na kierownicy. Jonas był całkiem zbity z tropu, ale z powodzeniem próbował to ukryć. Nienawidził się za to, że zawiódł zaufanie Stosha i Marge. Jak zdoła im spojrzeć w oczy? Spełniły się jego najgorsze przeczucia. Stosh najpierw zaniemówił, a potem zaczął wrzeszczeć. Marge siedziała bez słowa, nie wierząc własnym uszom. Jej mina speszyła Jonasa bardziej niż napastliwa tyrada Kowalskiego. Gdy Marge w końcu przemówiła, wszyscy byli zaskoczeni.

• Dość tego, Stosh - powiedziała cicho, ale stanowczo. - Co się stało, to się nie odstanie. Dobrze, że przynajmniej Jonas chce ożenić się z Lynn. - Dopiero po kilku miesiącach zrozumiał, co chciała dać mu do zrozumienia i dlaczego z wyrzutem popatrzyła na córkę. - Moim zdaniem nie powinien rzucać szkoły. To przecież ostatnia klasa. Popęłniłby wielki błąd. - Jonas sam oznajmił wcześniej, że chce natychmiast przerwać naukę i pracować u Stosha w pełnym wymiarze godzin, ale słowa Marge sprawiły, że kamień spadł mu z serca. W pierwszej chwili zaprotestował, ale potem słuchał uważnie, co jeszcze ma do powiedzenia. - Szczerze mówiąc, uważam, że nie wolno mu także rezygnować ze studiów.

• Marge, bądź rozsądna - wtrącił oburzony Stosh.

• Mówię serio - przerwała mu zdecydowanie. - Jedną z nauczycielek Jonasa jest moją dobrą znajomą. Kiedy się dowiedziała, że go znam, powiedziała mi, że jej zdaniem chłopak ma wybitne zdolności i po szkole średniej musi uczyć się dalej. Nie wolno zmarnować takich możliwości. To byłaby niepowetowana strata.

Tego wieczoru Jonas dowiedział się sporo o Marge. Przede wszystkim umiała postawić na swoim, a poza tym nie można jej było zastraszyć. Pozostała nieugięta, chociaż Stosh się awantu-

rował, Lynn wybuchała płaczem, a Jonas przekonywał, że nie ma racji. To ona ustaliła zasady gry, a reszta musiała się im podporządkować. Lynn miała wkrótce wyjść za Jonasa. Ustalono, że po ślubie zamieszkają u Kowalskich, a młody mąż skończy szkołę.

Cichy ślub odbył się w kościele, do którego regularnie chodzili rodzice panny młodej. Po weselu Jonas wrócił do nauki i pracy. Jedyną różnicą między dawnym i obecnym życiem polegała na tym, że wracał teraz wieczorami do prawdziwego

domu, a nocą trzymał w ramionach chętną żonę.

Przez trzy miesiące po ślubie z zachwytem poznawał tajniki zmysłowej miłości, nie zważając na to, że Lynn jest w tej materii bardziej doświadczona. Kiedy już się nią nasycił i uświadomił sobie całą prawdę, ogarnęły go poważne wątpliwości, które z czasem ostudziły miłosny zapał.

Pod koniec lutego wulgarna uwaga szkolnego kolegi sprawiła, że Jonas wrócił do domu, kipiąc z wściekłości. Wpadł do środka jak burza, trzasnął głośno drzwiami i zaciągnął Lynn do sypialni.

- Skąd wiesz, że dziecko jest moje?
 - Co ty gadasz? - wykrztusiła, mocno przestraszona.
 - Właśnie się dowiedziałem, że wyszłaś za mnie tylko dlatego, że facet, którego próbowałaś zmusić do małżeństwa, nie chciał się z tobą ożenić! - odparł Jonas podniesionym tonem.
- Czy to prawda?
- Nie, nie, ja przecież... - zaprzeczyła Lynn i natychmiast się rozpłakała, ale Jonas poznał po jej minie, że to kłamstwo.
 - Kim on jest? - krzyknął z rozpaczą.
 - Mniejsza o nazwisko - powiedziała Marge, która niepostrzeżenie weszła do pokoju. - Jest przystojny, bogaty i ma fatal-

ną reputację. Lynn była nim zachwycona, straciła dla niego głowę.

- Kocham go! - wrzasnęła dziewczyna.
 - Mówię to z ciężkim sercem - odparła smutno Marge - ale moim zdaniem nikogo prócz siebie nie potrafisz obdarzyć miłością.
 - Co ty możesz o tym wiedzieć? - histeryzowała Lynn.
 - Niezależnie od tego, kto jest ojcem dziecka, oszukałaś Jonasa i nie byłaś wobec niego uczciwa - odparła Marge.
 - Przestań gadać o uczciwości! - awanturowała się Lynn.
- Daję mu to, czego chciał!

Jonas usłyszał już dość. Przeniknął obok Marge i wybiegł z domu. Tego dnia nie poszedł do pracy. Nie zważając na chłód, godzinami włóczył się po mieście z rękoma wciśniętymi w kieszenie. Gdy przyszła pora, by wrócić do domu, nic już nie czuł do Lynn; zniknęła bez śladu miłość, żądza i oczarowanie wyjątkową urodą. Była mu obojętna. Gdy wszedł tylnymi drzwiami, zobaczył Marge, która na niego czekała.

- Jonas, jeśli chodzi o to małeństwo... - zaczęła niepewnie.
- Wychowam je - przerwał. - Mniejsza z tym, kto je spłodził. - Kiedy uśmiechnął się smutno, Marge poczuła łyzy pod powiekami. - Wiem, co to znaczy być nieślubnym dzieckiem.

Nadal dzielił łóżko z Lynn, ale trzymał się od niej z daleka. Zaskoczona uporem i obojętnością, nie próbowała tego zmienić.

Trzy dni przed otrzymaniem świadectwa maturalnego skończył osiemnaście lat. Dwa tygodnie wcześniej Lynn urodziła

córkę. Gdy Jonas zobaczył małą, od razu wiedział, że to jego dziecko. Marge także była tego pewna.

- Tak się cieszę - szepnęła wzruszona. - To dla ciebie wielka radość.

- Jaka podobna! Wykapany tata - rozczulił się Jonas. Ogarneło go wzruszenie. Patrząc z uwielbieniem na małą istotkę, którą powołał do życia, obiecał sobie, że póki będzie na tym świecie i starczy mu sił do pracy, niczego jej nie zabraknie.

Siedem tygodni po porodzie i tydzień po chrzcinach Lynn uciekła z mężczyzną, którego rzekomo kochała. Gdy Jonas wrócił z pracy, Kowalscy czekali na niego w pokoju dziennym. Marge siedziała w bujanym fotelu, trzymając dziecko na rękach. Kołysała się rytmicznie, a po policzkach spływały jej łzy. Jonas w milczeniu przeczytał list, który zostawiła dla niego Lynn.

Drogi Jonasie!

Bardzo proszę, spróbuj mnie zrozumieć. Jestem zbyt młoda, żeby tkwić tu z mężem, który mnie nie chce, i dzieciakiem, na którym mi nie zależy. Pragnę zobaczyć świat, używać życia i być z Leonem.

Lynn

• Leon... - zaczął Jonas, gdy przeczytał list - czy to ten przystojniak, który ma pieniądze i fatalną reputację?

• Tak - odparła zapłakana Marge.

• Mówi się trudno. - Westchnął i uniósł głowę. - Wyniosę się stąd, jak tylko znajdę jakieś lokum i nianię dla Mary Beth.

• Chcesz się wyprowadzić? - zapytali jednocześnie Stosh i Marge. - Zabierzesz małą?

• Oczywiście! Nie sądzę... - zaczął Jonas, ale teściowie nie pozwolili mu dojść do słowa, przekrzykując się nawzajem.

• Dokąd pójdziesz?

• A studia?

• Trzeba o nich zapomnieć - odparł ponuro.

- Nie dopuścimy, żebyś popełnił takie głupstwo - stwierdziła Marge. - Poza tym nie możesz zabrać stąd mojej wnuczki. - Mocniej przytuliła dziecko i zerwała się na równe nogi. - Słuchaj uważnie, mój chłopcze. Zostaniesz u nas razem z Mary Beth. Pójdziesz na studia, jak planowaliśmy. Zbyt ciężko pracowałeś, żeby teraz zrezygnować. Rozumiesz, co powiedziałam?

Jonas spojrział na Stosha, jakby szukał u niego wsparcia.

- Nie będę się z nią kłócić - odparł starszy mężczyzna, rozkładając bezradnie ręce. - Lepiej rób, co każe, synku.

We wrześniu Jonas rozpoczął studia na uniwersytecie, a w połowie grudnia Stosh miał wylew. Dwa dni po Bożym Narodzeniu zmarł we śnie. Jonas po raz kolejny zaproponował, że przerwie naukę, ale Marge nie chciała o tym słyszeć.

- Gdy w styczniu wrócisz na studia, rozejrzyj się za mieszkaniem dla naszej trójki - poprosiła. Nie dając mu dojść do słowa, mówiła dalej: - Postanowiłam sprzedać dom i sklep. Po śmierci Stosha już mnie tutaj nic nie trzyma. Chcę wyjechać z Tamaqua.

Ani razu nie wspomniała o Lynn, ale Jonas wiedział, że o niej myśli. Nie miał od żony żadnych wiadomości. Nie mogli jej nawet zawiadomić, że straciła ojca.

Sprzedaż nieruchomości trwała dłużej, niż sądzili, i dlatego przeprowadzka nastąpiła dopiero w lipcu. Mieszkanie wynajęte przez Jonasa nie należało do wytwornych, ale było przestronne i tanie, a dzielnica uchodziła za spokojną.

Jonas odłożył wcześniej na studia sporą sumę, a po ich rozpoczęciu znalazł dobrze płatną pracę w hucie. Wyliczył sobie, że starczy mu pieniędzy, by utrzymać rodzinę i opłacić naukę. Stawczo odmówił, gdy Marge zaproponowała, że da mu pienią-

dze. Twierdził, że i tak bardzo mu pomaga, opiekując się Mary Beth.

Przez kolejne lata żył nauką i pracą. Niewiele czasu spędzał z córką i nie mógł się nadziwić, że mała tak szybko rośnie. Po przykrych doświadczeniach trzymał się z dala od kobiet i z własnego wyboru żył w celibacie.

Lynn odezwała się wkrótce po trzecich urodzinach Mary Beth. Na szczęście Jonas był w pracy, kiedy zadzwoniła. Historia lubi się powtarzać. Gdy wrócił do domu, Marge tonęła we łzach. Natychmiast pomyślał, że coś się stało dziecku.

- Co z Mary Beth? - dopytywał się gorączkowo.
- Nic jej nie jest - szlochała Marge.
- W takim razie dlaczego płaczesz? - Odetchnął z ulgą i przytulił ją mocno.
- Lynn dzwoniła dziś z Kalifornii. - Gdy znieruchomiał, dodała uspokajająco: - Chce się z tobą rozwieść i powtórnie wyjść za mąż.
- Niech idzie do diabła - burknął. - Sprawa załatwiona.
- A warunki?
- To jej zmartwienie, nie moje.
- Czy ty ją nadal kochasz?
- Nigdy jej nie kochałem. - Uświadomił sobie nagle, że rozmawia z matką Lynn, i westchnął ciężko. - Wybacz, Marge.
- Nie musisz przeproszać. Wszystko rozumiem. - Otarła łzy i wysunęła się z jego objęć. - Powiedziałam jej, o której będziesz w domu. Wkrótce do ciebie zadzwoni.
- Jak nas znalazła?

- Zadzwoiła do mojego adwokata. - Marge z obawą popatrzyła na zięcia. - Nie mów jej od razu, że zgadzasz się na rozwód.

- Dlaczego? - Jonas nie wierzył własnym uszom. - Czemu miałbym się sprzeciwiać?

- Chodzi o Mary Beth.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz, Marge. - Zdziwiony pokręcił głową. - Co ona ma do tego?

- Zastanów się - tłumaczyła z ożywieniem. - Trzeba udowodnić, że Lynn cię opuściła. Sąd musi ci przyznać wyłączne prawo do opieki nad dzieckiem. Gdyby w przyszłości Lynn chciała odebrać ci Mary Beth, będzie miała związane ręce.

- Tak czy inaczej nigdy bym jej nie oddał - zapewnił Jonas.

- Zrób, jak mówię, synku - radziła Marge. - Niech Lynn poślubi reżysera czy producenta, skoro tego pragnie.

- A co z Leonem? - rzucił drwiąco Jonas.

- Skąd mam wiedzieć? - Znużona Marge wzruszyła ramionami. - Mniejsza z tym. Interesuje mnie tylko przyszłość naszej Mary Beth. Posłuchaj mnie, bardzo proszę.

Błagalny ton zaniepokoił Jonasa. Przyjrzał się uważnie Marge i zapytał:

- Czy Lynn groziła, że zabierze małą, jeśli nie dam jej rozwodu? - Marge bez słowa odwróciła głowę. Zaklął cicho. - Cholera jasna! Chętnie skręciłbym jej kark.

- Błagam - Marge podniosła głos - kiedy zadzwoni, porozmawiaj z nią spokojnie i postaw swoje warunki. Serce mi pęknie, jeśli ona zabierze małą.

- Po moim trupie - oznajmił ponuro Jonas i dodał łagodniejszym tonem: - Bez obaw, Marge, nie oddamy naszego maleństwa. Masz na to moje słowo.

- Zrobisz, jak mówiłam? - Spojrzała na niego z nadzieją i otarła łzy.

- Potrzebny będzie adwokat - rzekł. - A przecież wiesz, że nie mam forsy.

- Weź ode mnie - odparła natychmiast.

- Nie!

- Jonas, uznaj to za pożyczkę. Pieniądze nie są mi potrzebne. Chcę tylko, żeby Mary Beth z nami została. - Po chwili dodała błagalnym szeptem: - Musisz się zgodzić.

Po rozwodzie orzecznym z winy Lynn i uzyskanym za pożyczone pieniądze liczący dwadzieścia jeden lat Jonas Thorne był znowu do zięcia.

Rok później ukończył studia. Nie musiał się długo rozglądać

za pracą. Należał do grona prymusów i szybko otrzymał kilka ciekawych ofert z firm wysoko cenionych na rynku. Rozważył każdą starannie i ku ogromnemu zdziwieniu Marge oraz kilku przyjaciół zatrudnił się w małym lokalnym przedsiębiorstwie. Okazało się, że w tym szaleństwie była metoda. Wcześniej przeanalizował dane i doszedł do wniosku, że firma dobrze prosperuje, ale się nie rozwija. Potrzebny był tam człowiek z pomysłami, gotowy zainwestować swój czas i energię w dalszy rozwój. Jonas spełniał wszystkie warunki.

Przedsiębiorstwo należało do bezdzietnego wdowca, który skończył już pięćdziesiąt sześć lat i cierpiał na wrzody żołądka. Miał dość rozumu, by zdawać sobie sprawę, że potrzebuje energicznego współpracownika, bo inaczej z czasem straci klientów. Wiedział, że sam nie sprosta wyzwaniu. W elektronice postęp był tak szybki, że nie nadążał za technicznymi nowinkami. Kiedy zaprosił Jonasa na wstępną rozmowę, od razu pomyślał, że to człowiek, którego szuka, lecz ani przez moment nie przypuszczał, że będzie mógł go zatrudnić.

Gdy dobiegał końca pierwszy rok ich współpracy, firma była

w doskonałej kondycji - z dużymi szansami na szybki rozwój. Właściciel traktował Jonasa jak ukochanego syna. Po drugim roku zostali wspólnikami. Pięć lat później właściciel firmy miał na koncie grube miliony, a po wrzodach nie zostało ani śladu. Gdy przeszedł na emeryturę, a przedsiębiorstwo zmieniło nazwę na J. T. Electronics, nie zgłosił najmniejszych zastrzeżeń, bo w testamencie cały majątek zapisał wspólnikowi.

Jonas Thorne skończył trzydzieści dwa lata. Rzecz jasna, zapomniał o urodzinach, ale Marge i Mary Beth urządziły mu przyjęcie. Był na najlepszej drodze, by zostać cenionym przedsiębiorcą, człowiekiem interesu i milionerem. Jego romans z elektroniką pięknie się rozwijał.

Dawno przestał żyć jak mnich i zapomniał o celibacie. W jego życiu pojawiło się kilka kobiet, ale wybierał je z rozwagą, bo jeszcze na studiach obiecał sobie, że po raz drugi nie da się nabrać.

Wkrótce po przejęciu firmy na horyzoncie znowu pojawiła się Lynn. Wróciła z Meksyku, gdzie rozwiodła się po raz trzeci. Była jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy miała osiemnaście lat. Najwyraźniej szukała kolejnego męża i miała nadzieję, że będzie nim Jonas.

Starannie zaplanowała kampanię. Przede wszystkim oczarowała nastoletnią córkę, która szybko dała się omotać. Pogodziła się także z matką, co było o wiele trudniejsze. Owinęła sobie wokół palca nielicznych przyjaciół Jonasa. Flirtowała z nim otwarcie, a inni mężczyźni patrzyli na to z zazdrością.

Jonas nie był na tyle głupi, by przyjąć wyznaczoną rolę. Doskonale wiedział, jaką grę prowadzi Lynn. Zastanawiał się

tylko, czy zlekceważyć była żonę, czy może skrócić jej kark. W końcu zadowolila się okrągłą sumką w zamian za obietnicę

wyjazdu. Obrażona zniknęła dopiero, gdy hojną ręką dorzucił niewielką, ale kosztowną posiadłość na południu Francji.

Nie przejmował się drobną stratą. Znacznie bardziej niepokoiły go regularne wizyty Mary Beth u matki, na które przystał mimo wewnętrznych oporów. Gdy po raz pierwszy wysyłał córkę do Lynn, zdawał sobie sprawę, że to najtrudniejsza decyzja w całym jego życiu. Zapomnienia szukał w pracy, natomiast biedna Marge przesiadywała sama w pustym domu, czekając na powrót ukochanej wnuczki.

Ostatni wyjazd Mary Beth był nietypowy. Udała się na rok do Szwajcarii, by tam dokończyć edukację w jednej z renomowanych szkół.

Do ukończenia nauki pozostało zaledwie sześć tygodni. Wkrótce Mary Beth wróci do domu! Jonas zastanawiał się, co ją do tego skłoniło. Przecież zamierzała przez kilka tygodni żeglować z Lynn po Morzu Egejskim i zwiedzać greckie wyspy. Z zamyslenia wyrwało go buczenie interkomu. Roztargniony machinalnie nacisnął guzik i burknął:

- O co chodzi?

Valerie odezwała się dopiero po chwili, ale to wystarczyło, by wrócił do rzeczywistości

- Telefon z Paryża. Dzwoni pan Barres - odparła chłodno.
- Przełącz.

Nim podniósł słuchawkę, zastanawiał się przez moment, jak ma ją do siebie przekonać, skoro przez cały czas pokrzykuje i warczy.

ROZDZIAŁ 7

Valerie przełączyła rozmowę z Paryża i siedziała nieruchomo, wpatrując się w interkom. Musiałaby stracić rozum, żeby choć przez moment poważnie brać pod uwagę oświadczenia Jonasa Thorne'a. Na palcach jednej ręki mogła policzyć chwile, kiedy dostrzegała u niego ludzkie odruchy. Ten jego uśmiech. Po prostu chwyta za serce. Na samo wspomnienie mimowolnie wstrzymała oddech. Zirytowana niespodziewaną reakcją usiadła przy maszynie. Złośliwie uznała, że Thorne na pewno ćwiczy przed lustrem, żeby robić na innych wrażenie. Zabrała się do pisania, które przerwała, by odebrać zamiejscową rozmowę. Przez kilka minut z wściekłością uderzała w klawiaturę. Nagle znieruchomiła.

Paryż. Etienne.

Nie może wyjść za Jonasa Thorne'a! Małżeństwo w ogóle

nie wchodzi w grę. Dopiero gdy przyszło ołśnienie, Valerie niechętnie przyznała sama przed sobą, że zastanawiała się nad przyjęciem niezwyklej oświadczyń. Jak mogła! To wykluczone; w ogóle nie brała pod uwagę takiej możliwości. Jonas był twardy i oschły. Praca z nim to istna męczarnia, więc jak wyglądałoby życie u jego boku? O, nie, tego by chyba nie zniosła!

Próbowała obiektywnie podejść do sprawy i wyobrazić so-

bie, jak by się czuła w roli żony i jak wyglądałoby codzienne życie pani Thorne. Drwiący uśmiech wykrzywił jej wargi. Pewnie rzadko widywałaby męża. Bardzo słuszna uwaga!

- Valerie.

- Słucham pana. - Nie wiedzieć czemu wzdrygnęła się na dźwięk głosu Jonasa.

- Czemu jesteś taka zdenerwowana? - spytał łagodnie. - Może byłoby lepiej, gdybyś wróciła do domu, Val. - Zdawała sobie sprawę, że króciutka przerwa poprzedzająca wypowiedziane szeptem zdrobienie została zrobiona celowo.

- Nie mogę po prostu wyjść i zapomnieć o kłopotach, jakbym je tu zostawiła, prawda? - Umilkła na chwilę. - Prawda? - powtórzyła.

- Masz kłopoty? - W jego głosie słyszała niskie tony. - Przyjdź do mego gabinetu, to ci ich przybędzie.

Mówił serio? Chciał popracować czy może... Valerie pokręciła głową; wykluczone, nie tak, nie tutaj.

- Czy mam zabrać notes? - zapytała chłodno.

- Po co nam towarzystwo? We dwoje będzie przyjemniej.

Przestała nad sobą panować. Niech go piekło pochłonie! Umyślnie próbował wyprowadzić ją z równowagi, kusząc jak Lorette i pozostałe dziewczyny tego wieczoru, gdy zajął do „Wpadki”. Przygryzła wargę i podejrzliwie wpatrywała się w głośnik interkomu. Cisza. Chyba czekał, aż ochłonie.

- Valerie?

Bezradnie zamrugowała powiekami, bo w głowie miała kompletny zamęt. Nie sądziła, że Jonas potrafi się zdobyć na tak łagodny ton. Powiedział jej imię niemal pieszczotliwie.

- Przyjdiesz tu? - dopytywał się przyciszonym głosem.

- Ależ, proszę pana.

- Jeśli się nie zdecydujesz, ja przyjdę do ciebie - ostrzegł. To jak będzie?

- Dobrze. - Westchnęła głęboko. - Już idę.

- Wiedziałem, że dasz się namówić - odparł cicho.

Najchętniej uciekłyby z biura prosto do windy, ale wstała

powoli, machinalnie wyprostowała pasek i obciągnęła spódnicę. Zerknęła podejrzliwie na zamknięte drzwi gabinetu, odetchnęła głęboko, zrobiła kilka kroków i weszła do środka.

- Przyznaj, że się mnie boisz - rzekł z uśmiechem, gdy z ociąganiem podeszła do biurka.
- Boję się pana - oznajmiła posłusznie. Promienny uśmiech poraził ją niczym blask słońca, które wygląda zza chmur.
- Pewnie. Jak cholera! - odparł pogodnie. Mimo woli także się uśmiechnęła.
- To mi się podoba. - Ruchem głowy wskazał jej rozjaśnioną twarz. - No proszę! Zaczynałem podejrzewać, że już się nie rozchmurzysz.

Nie poznawała go. W porównaniu z tym, jak się zachowywał poprzedniego dnia, był zupełnie odmieniony. Nie wierzyła własnym oczom i uszom. Postanowiła sprawdzić, czy naprawdę jest w dobrym humorze, czy tylko udaje. Usiadła na krześle obok biurka.

- Potrafię zdobyć się na uśmiech, jeśli mam dobry powód.
- Bądź czujny, Jonas - głośno ostrzegł samego siebie. - Ta kobieta zastawiła na ciebie pułapkę. - Kąciki jego ust powoli uniosły się w zmysłowym uśmiechu, a wargi, zwykle mocno zaciśnięte, stały się nagle bardzo kuszące.

Wielkie nieba, pomyślała zachwycona Valerie, te wszystkie kobiety powtarzające z uporem, że jest wyjątkowo atrakcyjny,

mówiły prawdę. Musiała przyznać im rację! Odwróciła wzrok, aby się nie domyślił, że właśnie to odkryła.

- Moim zdaniem - zaczęła, na moment unosząc powieki - kobieta, próbująca złapać pana w pułapkę, dowiodłaby, że brak jej zdrowego rozsądku.

- Czemu jesteś taka oficjalna? - spytał, zostawiając bez komentarza jej uwagę. - Przed kilkoma godzinami ci się oświadczyłem - stwierdził przyjaznym tonem, w którym wyczuła jednak ostrzeżenie. - Mam na imię Jonas. Czy mogłabyś tak się do mnie zwracać?

- Ja... - odparła z wahaniem. - Jest pan moim szefem - wykrztusiła.

- Zważywszy okoliczności, trudno uznać ten argument za przekonujący. - Umilkł na moment i uważnie śledził jej reakcję. - Nie chcę już być pracodawcą. Wolę zostać twoim mężem.

Miała wrażenie, że wokół jej piersi zaciska się żelazna obręcz. Z trudem chwytiała powietrze. Trzeba się odezwać, coś powiedzieć. Miała pustkę w głowie. Jonas przerwał kłopotliwe milczenie.

- Nie rozumiem, czemu tak się upierasz - powiedział cicho. - Chodzi mi nie tylko o używanie mego imienia, lecz także o ślub i przyjęcie nazwiska. - Zamilkł na chwilę, by zapalić papierosa i dać jej czas na rozważenie tej uwagi. - Wyznałaś mi,

jakie są twoje życiowe cele, a ja mogę je urzeczywistnić, i to w wielkim stylu. Będziesz miała rodzinę i finansowe bezpieczeństwo.

- Pieniądze! - zachnęła się. - Nie jestem na sprzedaż. Nie pozwolę, żeby mnie traktowano jak towar albo łup.

- Mówi się, że każdego można kupić. To jedynie kwestia ceny - odparł Jonas.

- Trudno zaprzeczać, skoro takie jest ogólne przekonanie, ale nie wszystko można przeliczyć na pieniądze. Niekiedy chcemy w zamian czegoś innego - upierała się Valerie

- Nie interesują cię pieniądze? - kpił Jonas. - Nie spotkałem dotąd kobiety gotowej machnąć na nie ręką.

- Lubię je wydawać - odcięła się, zirytowana jego tonem. - Uwielbiam ładne rzeczy, które można za nie kupić. Chętnie szastałabym pieniędzmi na prawo i lewo, ale nie sprzedam się, żeby je mieć.

- Wcale nie twierdzę, że zamierzasz to zrobić - odparował.

- Czyżby? - rzuciła drwiąco. - Miałam wrażenie, że się targujemy. Chyba usiłował pan podbić stawkę.

- Gdyby sprawa była taka prosta, nie prowadzilibyśmy tej rozmowy - oznajmił chłodno. - Zresztą moja oferta przebija inne. Chyba w to nie wątpisz.

- Pańskie zarozumiałstwo dorównuje arogancji! - krzyknęła, zrywając się na równe nogi. Targały nią sprzeczne uczucia, których nie umiała nazwać.

- Usiądź, Val - poprosił z westchnieniem i dodał, starając się zachować powagę: - Nareszcie się ożywiłaś, co?

Zakłopotana uznała, że robi z siebie idiotkę, i opadła na krzesło.

- Normalna reakcja! Lubi pan słuchać docinków na swój temat? - mruknęła buntowniczo.

- Nie - przyznał, wybuchając śmiechem. - Jestem natomiast przekonany, że w swoim dobrze pojętym interesie powinnaś przyjąć moją propozycję.

- Mam to zrobić dla swego dobra? - Valerie zmarszczyła brwi. - Nic z tego nie rozumiem. O co panu chodzi?

- W ciągu ostatnich kilku godzin jesteś dzięki mnie bardziej

ożywiona i masz w sobie więcej energii niż przez cały ubiegły rok. - Jonas z powagą zajął jej w oczy, nie zwracając uwagi na ciche westchnienie oznaczające, że trafił w sedno. - Przy mnie nareszcie czujesz, że żyjesz.

- Jonas, przestań - rzuciła błagalnie.

- A to niespodzianka! - Uśmiechnął się niepewnie i wolno pokręcił głową. - Musiałem ci mocno dokuczyć, żebyś nareszcie

zaczęła mówić do mnie po imieniu. - Rozchmurzył się na dobre. - To oczywiste, że będziemy się kłócić. Wielokrotnie poczujesz się dotknięta, ale pamiętaj, że kto cierpi, ten ma świadomość istnienia. Powinnas się zgodzić, Val. Nie chodzi tylko o moje oświadczenia. Dzięki mnie po prostu odżyjesz.

Święte słowa. Rzeczywiście przez cały ostatni rok ani razu nie miała w sobie tyle energii co teraz. Już nie pragnęła śmierci. Chciała znów cieszyć się życiem! Trzeba od razu podjąć decyzję. Nie warto się dłużej zastanawiać, choć to bardzo poważna sprawa. Dość wahania!

- Dobrze, Jonas. Przyjmuję twoje oświadczenia.

Zdziwiła się, gdy nagle znieruchomiał. A jeśli to był żart, pomyślała zbita z tropu. Czyżby zakpił sobie z niej? Może nie powinna się zgodzić? Czy popełniła niewybaczalny błąd?

Długo jej się przyglądał, a potem wstał z fotela, obszedł biurko i wziął ją za rękę.

- Chcesz mieć ze mną dziecko? - zapytał cicho.

• Tak - szepnęła niepewnie. - Rozmawialiśmy o tym, kiedy się oświadczałeś, prawda? Dasz mi wszystko, czego pragnę, i w zamian oczekujesz spełnienia swoich marzeń.

• Tak - przyznał, spoglądając jej w oczy. - Chciałem się tylko upewnić. - Zrobił krok w tył i powiedział stanowczo: - Każę cię odwieźć do domu.

• Ale... - Zdała sobie sprawę, że daremnie protestuje, więc zamilkła. Jonas trzymał już w ręku słuchawkę telefonu i wysra-kiwał znajomy numer.

• Niech za pięć minut Lyle czeka przy wyjściu w moim aucie. Odwiezie pannę Jordan. - Odłożył słuchawkę i popatrzył na Valerie. Błede policzki i drżące dłonie zdradzały ogromne zdenerwowanie. - Jak się czujesz?

• Dobrze - odparła. - Jestem trochę wytrącona z równowagi, ale to przejdzie. Mam nadzieję.

• Jesteś wolna, możesz iść. - Znów obdarzył ją promiennym uśmiechem. - Mam kilka zamiejscowych telefonów, a potem chciałbym porozmawiać z Charliem. Czy możemy się spotkać po południu?

• Oczywiście, nie widzę przeszkód.

• Jaka dzielna! - zażartował, spoglądając wymownie na jej drżące dłonie. - Przyjadę do ciebie wieczorem, oczywiście pod warunkiem, że teraz stąd wyjdiesz i pozwolisz mi nadrobić zaległości. Mamy sporo do omówienia.

• Ale...

• Idź już - poleciał, podchodząc do drzwi, by je przed nią otworzyć. - Lyle pewnie czeka przed wejściem.

Wyszła bez pośpiechu. Gdy usłyszała trzask zamka, przystanąła niepewnie. Wzięła kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić, i ruszyła do swego biurka. Sięgnęła po kartkę papieru tkwiącą

w maszynie do pisania, ale w tej samej chwili zadzwonił telefon. Po drugim sygnale podniosła słuchawkę i rzuciła machinalnie:

- Biuro Jonasa Thorae'a.
- Idziesz na obiad? O której będziesz wolna? - Janet od razu przeszła do rzeczy. Była wesoła i pełna energii; całkowite przeciwieństwo Valerie.

- Nie będę dziś na obiedzie. Wracam do domu.
- Jak to?! - wykrzyknęła Janet. - Złe się czujesz?
- Nic mi nie jest. - Valerie z westchnieniem uświadomiła sobie, że musi jej powiedzieć o swojej decyzji, ale nie chciała tego robić przez telefon. - Później ci wyjaśnię, o co chodzi. Muszę kończyć, bo Lyle na mnie czeka.
- Lyle? - powtórzyła niespokojnie Janet. - Kochanie, czemu on...
- Nie mogę teraz rozmawiać - przerwała zakłopotana Valerie. - Wszystko ci wyjaśnię, gdy wrócisz do domu. - Umilkła, bo Janet przerwała połączenie, więc także odłożyła słuchawkę, pospiesznie schowała do segregatora nie dokończony list, przykryła maszynę do pisania, zarzuciła na ramiona nowy płaszcz przeciwdeszczowy i wyszła z sekretariatu. Gdy otworzyły się przed nią drzwi windy, ujrzała Janet, która na jej widok zmarszczyła brwi.
- Nie chcesz się przyznać, że coś ci dolega - stwierdziła, kiedy obie znalazły się w windzie.
- Nieprawda - odparła Valerie. - Dobrze się czuję. Ja... to znaczy on... - jąkała się, nie wiedząc, od czego zacząć.
- Mam nadzieję, że nie złożyłaś wymówienia! - zawołała Janet. Gdy przyjaciółka w milczeniu pokręciła głową, spytała przyciszonym głosem: - Jonas cię chyba nie wyrzucił?
- Skądże! Poprosił, żebym za niego wyszła.

- Co takiego?!
- Oświadczył się. - Valerie umilkła, gdy winda stanęła i drzwi się otworzyły. - Nie możemy tu rozmawiać - dodała, ruszając do wyjścia.
- Lyle już czeka, panno... - zaczął Steve, gdy go mijala, ale Janet przerwała niecierpliwie:

- Zadzwoń do Jonasa i powiedz mu, że jadę do domu z panną Jordan.
- Już się robi, Janet. - Nim dokończył zdanie, trzasnęły zamykane drzwi. Lyle zaprosił je gestem do srebrzystoszarej limuzyny.
- Szanowanie, panno Jordan. Cześć, Janet.
- Witaj, Lyle - powiedziały jednocześnie, a Janet dodała:

- Jedziemy do mnie.

- Dobra. - Lyle z uśmiechem skinął głową i zamknął drzwi. Ledwie wsiadły, Janet nacisnęła guzik uruchamiający szklaną przegrodę między kierowcą a pasażerami.

- Co się dzieje? - rzuciła, gdy szyba podniosła się automatycznie. Nim Valerie zdążyła odpowiedzieć, padło następne pytanie: - Naprawdę Jonas ci się oświadczył?

- Owszem i... - Przerwała, słysząc dziwny dźwięk: coś pośredniego między dzwonkiem a buczeniem. Zbita z tropu rozglądała się, nie wiedząc, skąd dochodzi niezwykley odgłos.

- Wiedziałam, że tak będzie - westchnęła Janet, odsuwając górną część oparcia dzielącego tylną kanapę auta, w którym ukryto aparat telefoniczny. Uśmiechnęła się porozumiewawczo do przyjaciółki i odebrała. - Tak, Jonas? - Zdziwiona Valerie uniosła brwi i z uwagą obserwowała jej twarz. - Wszystko w porządku - odparła cicho Janet. - Jest trochę błada, ale czuje się dobrze. Tak, wspomniała, ale nie mogłam się w tym połapać.

- Przez chwilę słuchała z uwagą. - Tak. - Znów milczenie. - Naprawdę? - Popatrzyła na Valerie. - To wspaniała nowina! Moje najszczęsne gratulacje! - Po krótkiej przerwie dodała: • Jestem uradowana, Jonas. Bardzo się o nią martwiłam. - Znowu cisza. - Dobrze, postaram się.

- O czym rozmawialiście? Bardzo jestem ciekawa, czemu się o mnie martwisz? - wypytywała podejrzliwie Valerie.

- Rozmawiałam z Jonaszem - oznajmiła uśmiechnięta Janet.

- Naprawdę? Kto by pomyślał? - kpiła Valerie. - I co?

- I nic - rzuciła karcąco Janet. - Steve pewnie mu powiedział, że byłaś błada jak ściana. Jonas się przestraszył. - Wzruszyła ramionami. - Dlatego zadzwonił. - Po chwili dodała na pozór obojętnie: - Powiedział mi, że obiecałaś za niego wyjść.

- Tak, to prawda.

- Moja droga... - Janet daremnie próbowała ukryć, że czuje się urażona. - Mieszkamy razem - dodała - a ja nie mam pojęcia, że romansujesz z szefem. - Spojrzała z wyrzutem na przyjaciółkę. - Twierdziłaś, że go nie lubisz.

- Nieprawda! - obruszyła się Valerie. - Dużo się zmieniło. Do diabła, wcale z nim nie romansuję. To... - Daremnie szukała właściwego określenia. Jak ma tłumaczyć, co się wydarzyło, jeśli sama niewiele z tego rozumie?

- Cieszę się, że do tej pory byłaś ze mną szczerą - odparła ironicznie Janet - ale nie łudź się, że teraz wystarczy mi parę ogólników. Porozmawiamy w domu.

Godzinę później Valerie uznała, że jeśli chodzi o przesłuchania, Janet nie ma sobie równych. Jako śledczy byłaby znakomita.

Drażyła sprawę łagodnie, lecz nieustępliwie, aż poznała całą prawdę o zaskakujących oświadczeniach Jonasa.

- Cały on! - Uśmiechnęła się drwiąco. - Kocha wyzwania! Uganiają się za nim tabuny kobiet, gotowych na wszystko. Nie patrz tak na mnie, wiem, co mówię. Każda marzy, by wziąć go w ramiona i położyć wypielegnowane łapki na jego forsie. Tymczasem on na matkę swego spadkobiercy wybiera zubożoną na wszystko śpiącą królową.

- Janet!
- Nie mam racji? - Uniosła brwi. - Kochanie, czy wiesz, w co się pakujesz? Jonas zatruje ci życie.
- Nie rozumiem, o co ci chodzi. - Valerie pokręciła głową.
- Tego się właśnie obawiam - westchnęła Janet. - Mężczyzna, którego zamierzasz poślubić, to nie uroczy kolega z sąsiedztwa.
- Jestem tego świadoma - zachnęła się Valerie. - Mili sąsiedzi rzadko mają tyle pieniędzy.
- Nie chodzi o pieniądze, tylko o jego charakter. Przede wszystkim to mężczyzna z przeszłością, który nikomu nie ufa.
- Janet, co ty gadasz!
- Mam powody, by tak o nim mówić. Wiele w życiu przeszedł. Jest nieślubnym dzieckiem, na domiar złego sierotą. W dzieciństwie nie zaznał rodzinnego ciepła i dlatego taki z niego twardziel, co zresztą wcale nie jest w nim najgorsze. - Janet bezradnie wzruszyła ramionami. - Rozumiem, że chce być najlepszy w swojej branży, ale problem w tym, że jest zakochany w elektronice. To jego największa miłość. Inne sprawy schodzą na drugi plan.
- Mówisz o nim tak, jakby był maszyną. - Valerie zadrzała. Sama powtarzała często, że Jonas przypomina robota, ale z niepokojem uświadomiła sobie, że słowa Janet potwierdzają jej najgorsze przeczucia.
- Przesada! Nie jest tak źle. Ma sporo ludzkich cech. Je, kiedy poczuje głód. Spi, gdy ogarnia go senność. Jeśli potrzebuje kobiety, znajduje sobie kochankę. Poza tym szczerze kocha córkę. Z pozoru zachowuje się normalnie, ale to dziwak. Ta jego niezwykłość przyciąga kobiety niczym magnes. Dlatego boję się o ciebie. - Janet znów wzruszyła ramionami. - Widziałam, co

przeżywałaś, obserwując, jak kobiety zachowują się w jego obecności. Ślub niewiele zmieni. Nadal będą się za nim uganiać. Potrafisz to znieść?

- Czemu nie? Przecież nic do niego nie czuję.
- Janet nie dała się nabrać i stwierdziła z westchnieniem:
- Val, żadna kobieta mająca trochę dumy nie może spokojnie

patrzeć, jak inne baby podrywają jej męża. Uczucia nie mają tu nic do rzeczy. To wkurza każdą z nas, a ciebie bardziej niż inne. Wiele razy obserwowałam takie podchody. Wszystkie chwytów dozwolone; tak to wygląda. - Przypomniła sobie bankiet w rezydencji Edouarda Barresa pod Paryżem, gdzie młoda aktoreczka otwarcie i bez żenady podrywała Jonasa. Była tak natrętna, że przyjechała za nim na lotnisko. Westchnienie Janet i jej ponura mina stanowiły wymowny komentarz do tych wspomnień. - Kilka lat temu nawet była żona Jonasa próbowała swoich sił.

Valerie doznała olśnienia. Zrozumiała wreszcie, o co chodzi przyjaciółce. Czuła się paskudnie. Czemu dziwny ton i wzmianka o byłej żonie wywołały u niej przykry dreszcz i wprawiły w ogromne zakłopotanie?

- W pierwszej chwili sądziłam, że dał się złapać. - Słowa ironicznie uśmiechniętej Janet sprawiły, że Valerie otrząsnęła się z zadumy. - To był spektakl! Początkujące pozeraczki męskich serc wiele mogłyby się nauczyć od byłej pani Thorne. Powinny ją pilnie obserwować i robić notatki.

- Jak to się skończyło? - spytała machinalnie Val.

- Kto to wie? - Janet zachichotała. - Jonas jest bardzo skryty. Wiem tylko, że ta zdzira przez jakiś czas gościła w jego domu, a potem niespodziewanie wyjechała.

- Mieszkali pod jednym dachem?! - zawołała Val.

- Owszem - przytaknęła Janet. - Ona dawała wszystkim do

zrozumienia, że już tam zostanie. Nie wiem, co ją skłoniło do wyjazdu. - Janet bezradnie rozłożyła ręce. - Była wtedy świeżo po trzecim rozwodzie. Pewnie uznała, że poszuka lepszej partii.

- Miała trzech mężów? - Zdumiona Valerie szeroko otworzyła oczy.

- Zgadza się. - Janet skinęła głową. - Jeden bogatszy od drugiego. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Niezbyt trafne określenie, bo to by oznaczało, że drugi miał tylko skromny majątek, jako że Jonas w tym czasie był na dorobku, a słyszałam, że mąż numer dwa miał forsę jak lodu i chętnie trwonił ją na kaprysy ślicznej żony.

Naprawdę była taka urodziwa? - Valerie nagle spochmurnała.

Do dziś jest prawdziwą pięknoscią: blondynka o niebieskich oczach i śniadej karnacji.

Valerie poczuła nagle, że ma dość tej rozmowy. Jak skłonić Janet, żeby zamilkła? Może wspomnieć o kolacji? Doskonały pomysł! Trudno jej będzie mówić z pełnymi ustami. Wstała i poszła do kuchni.

- Jesteś głodna? Chętnie bym coś zjadła - stwierdziła.

Janet ruszyła za przyjaciółką.

Innymi słowy chcesz mi dać do zrozumienia, że bym się zamknęła, tak?

Z ust mi to wyjął - odparła Valerie uszczypliwie.

- Mam doskonały pomysł. - Janet wybuchnęła śmiechem. Wyjdę z domu dziś wieczorem, żebyś mogła spokojnie porozmawiać z Jonaszem.

- Dokąd się wybierasz?
- Na kolację, na tańce, na randkę. Takie romantyczne bzdury. - Janet uśmiechnęła się tajemniczo, a widząc zdziwioną minę

przyjaciółki, dodała: - Mam dziś randkę, więc nie musisz się o mnie martwić.

Nie powiedziała, z kim jest umówiona, a Valerie nie zamierzała wypytywać, choć ciekawość nie dawała jej spokoju. Czyżby Janet kogoś miała? Kto to jest? Czemu wcześniej o nim nie wspomniała?

- O której będzie tu Jonas?

To pytanie wyrwało ją z zamyślenia. Prawda, Jonas. Przygryzła wargi, próbując się skupić.

- Nie wiem dokładnie. Powiedział, że wpadnie wieczorem.
- Powinnaś grzecznie czekać. Niesamowity facet! Drugiego takiego nie ma na świecie!

Obawiam się, że to prawda, pomyślała z niepokojem Valerie, a na jej ustach pojawił się tajemniczy uśmiech. Janet wyszła kilka minut po siódmej. Miała na sobie strój, który zachwyciłby większość mężczyzn i zirytował każdą kobietę. Valerie wyglądała przy niej jak kopciuszek. Trzykrotnie się przebierała; w końcu włożyła sukienkę, którą Janet kazała jej kupić w Paryżu. Cienka i lekka dzianina przy każdym ruchu podkreślała rysy piersi, bioder i nóg. Ciemnoróżowy kolor ożywił bladą cerę, ale Valerie nie była zadowolona ze swego wyglądu. Zmarszczyła brwi, gdy z lustra spojrzały na nią oczy podkrążone z niepokojem. Westchnęła, a potem zadrżała, bo zabrzmiał dzwonek. Nerwowo obciągnęła sukienkę i śmiałym krokiem ruszyła do drzwi, żeby otworzyć.

Jonas emanował spokojem, zadowoleniem i pewnością siebie. Stał w korytarzu, trzymając w rękach butelkę szampana. Przyjrzał się uważnie Valerie i popatrzył jej w oczy.

- Mogę wejść? - zapytał, gdy znieruchomiała w uchylonych drzwiach, jakby nie chciała otworzyć ich szerzej.

Oczywiście! Zapraszam! - odparła i cofnęła się pospiesznie. Gdy był już w środku, uniósł wysoko butelkę i powiedział z uśmiechem:

- Masz jakieś szkło? Jest schłodzony, więc można go od razu pić.

Bez słowa poszła do kuchni, oddychając głęboko, żeby uspokoić stargane nerwy. Wyjęła z szafki dwa wysokie kieliszki, od-

wróciła się i omal ich nie upuściła. Jonas stał tuż za nią.

- Gdzie Janet? - spytał z uśmiechem, odrywając złocistą folię z butelki.

- Ma randkę - odparła pospiesznie. - Chciałeś się z nią zobaczyć?

Skądże! - odparł kpiąco i zabrał się do otwierania szampana. - Przejdziemy do salonu? A może wolisz świętować w kuchni?

Bezдушny kpiarz! Odwróciła się zirytowana i poszła do pokoju. Kieliszki postawiła na niskim stoliku, opadła na kanapę i obserwowała Jonasa.

- Za spełnienie naszych pragnień. - Uniósł kieliszek i stuknął się lekko z Valerie, nim upiła pierwszy łyk. Ironiczny ton sprawił, że splonęła rumieńcem. Zrobiło się jej gorąco. Jonas Thorne był nieprzewidywalny. Zawsze chodził własnymi drogami. Odwróciła wzrok i wolno uniosła kieliszek do ust. Poczowała smak wina i nagle znalazła się w Paryżu. Tamten wieczór przed wypadkiem Etienne'a.

Etienne, Etienne!

Machinalnie odstawiła kieliszek i zapomniała o siedzącym obok mężczyźnie, który zmrużonymi oczyma śledził każdy jej gest. Oschły głos sprawił, że wróciła do rzeczywistości.

- Obudź się, Valerie - rzucił wrogo. - Jesteś tu ze mną. Mam

na imię Jonas - przypomniał opryskliwie. Uświadomiła sobie, że czyta w jej myślach jak w otwartej księdze. Wiedział, że wspomina Paryż i Etienne'a. - Weź kieliszek i wypij za przyszłość, którą spędzisz ze mną. Jeszcze parę tygodni i rozpoczniemy wspólne życie.

Tak prędko? Valerie gwałtownym ruchem uniosła głowę, gdy dotarł do niej sens usłyszanych przed chwilą słów. Zmierzyła Jonasa taksującym spojrzeniem i zadrżała na myśl, że wkrótce weźmie ją w ramiona. Przypomniała sobie noc spędzoną w objęciach Etienne'a. Przygryzła wargi, żeby nie krzyknąć. Nie mogąc, pomyślała gorączkowo, nie jestem w stanie znieść tego, że inny mężczyzna zajmie jego miejsce.

- Cholera jasna! Wróć tu, Valerie! - usłyszała znajomy głos.

- Proszę? - Zdezorientowana mrugała powiekami. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że zamiast rozpartego na kanapie Jonasa ma przed oczyma przywołany mocą wyobraźni obraz zmarłego kochanka.

- Kazałem ci wrócić - mruknął ponuro. - Nie możesz żyć wspomnieniami. Zginiesz marnie, jeśli nadal będziesz się karmić złudzeniami. - Nagle wstał i przyciągnął ją do siebie. - Za dwa tygodnie będziemy małżeństwem. To jest konkret, na którym możesz polegać.

- Nie! - Valerie wyrzucała sobie z goryczą, że ten protest zabrzmiał dziwnie słabo. Powinna się bardziej opierać, chociaż

brak jej sił, a Jonas wprost kipi energią. Zwilżyła wyschnięte wargi i spróbowała jeszcze raz: - Proszę cię, nie mogłabym.

- Przeciwnie. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś dotzymała obietnicy. - Jego stanowczość pomogła jej wziąć się w garść. - Za późno, by się wycofać. Dość stagnacji. Kto nie idzie do przodu, ten się cofa. Musisz ruszyć naprzód. Zrobię wszystko, co

w mojej mocy, żeby ci to ułatwić, ale pod żadnym pozorem nie zwolnię cię z danego słowa. Spójrz prawdzie w oczy, Val. Nie pozwolę ci się wycofać.

Ta obietnica zabrzmiała jak groźba. Valerie ukradkiem odetchnęła z ulgą, gdy ją wreszcie puścił i odwrócił się plecami. Bezmyślnie powiedziała kilka słów, mimo woli doprowadzając go do furii.

- Panie Thorne, bardzo proszę, wołałabym...

- Niech cię diabli! - Odwrócił się i spojrzał na nią roziskrzonymi oczyma. - Jeśli raz jeszcze zwrócisz się do mnie oficjalnym tonem albo po nazwisku, uduszę cię gołymi rękami. Daję ci dwa tygodnie, Valerie. W tym czasie musisz wziąć się w garść i stawić czoło obecnej sytuacji.

Stawić czoło. Czemu tak mu zależało, by odnalazła się w rzeczywistości? Z obawy przed cierpieniem nie chciała przyjmować do wiadomości bolesnych faktów. Chętnie uciekłyby przed tym upartym mężczyzną, który wpatrywał się w nią uporczywie. Czemu nie zostawi jej w spokoju? Buntownicze myśli umknęły, gdy zabrzmiał natarczywy głos Jonasa.

- Rozumiesz, co mówię?

- Kochałam go.

Valerie przygryzła wargi. Te słowa wyrwały się wbrew jej woli. Powinna milczeć. Na widok zaciętej miny Jonasa poczuła chłód.

- Wiem - odparł krótko, prawie nie poruszając wargami - ale pamiętaj, że on umarł, a ja wciąż żyję. Choć nie wiem, czy to właściwe określenie. - Po chwili dodał, nie zwracając uwagi na zboląły wyraz jej twarzy: - Życie jest zbyt cenne, żeby je marnować, Valerie. Nie pozwolę ci wegetować tak jak do tej pory.

Ratunku! Kierowana instynktem obsesyjnie myślała o ucieczce. Cofnęła się i ruszyła w stronę drzwi. Nie miała pojęcia, dokąd zmierza. Wiedziała tylko, że musi uwolnić się od mężczyzny, który zimnym głosem i okrutnymi słowami ranił ją bez miłosierdzia.

Nie uciekła daleko. Dogonił ją dwoma długimi susami i chwycił mocno za ramię. Poczowała ból.

- Tylko jeden człowiek da ci bezpieczne schronienie, Val.

- Zmusił ją, żeby się odwróciła i spojrzała mu w oczy. - Mówię o sobie. - Ujął drugie ramię, więc nie mogła się ruszyć. - Nie zrobię ci krzywdy - zapewnił łagodniejszym tonem - chyba że sama mnie do tego zmusisz. Rano przyjechałaś moje oświadczenia i dopilnuję, żebyś dotzymała słowa.

Patrzyła na niego oczyma pełnymi łez, zakłopotana niespodziewaną przemianą potwora w człowieka. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak rozhisteryzowana nastolatka. Rzeczywiście zgodziła się za niego wyjść. Miał prawo wymagać, żeby wypełniła obietnicę. Skuliła się, uznając swoją porażkę.

• Daj spokój, Jonas - powiedziała szeptem, bo zabrakło jej sił. - Jestem wykończona.

• Zdaję sobie z tego sprawę. - Rozluźnił palce, ale jej nie puścił. - To znużenie jest niepokojące.

Pokornie skinęła głową, tłumiąc w zarodku chęć buntu.

• Chyba tak.

• Nie próbuj mnie zbyć. Mam rację i doskonale o tym wiesz - powiedział, zacieśniając uścisk, i spytał cicho, lecz stanowczo: - Dotrzymasz słowa? - Poczuli, że napiął mięśnie i ogarnął ją strach.

• Jonas.

• Zadałem pytanie.

Zwilżyła suche wargi i poczuła ból, gdy konwulsyjnie zacisnął palce na jej ramionach.

• Tak. - Jak urzeczona wpatrywała się w niego, gdy stał przed nią jak skamieniały. Pokręciła głową, by uwolnić się spod niebezpiecznego uroku, i szepnęła: - Jonas, proszę.

• Wiem - przerwał. - Zaraz sobie pójdę. - Po chwili wahania pochylił się lekko, lecz nagle zmienił zdanie, opamiętał się, opuścił ramiona i zrobił krok do tyłu. Wychodząc, przystanął w jeszcze otwartych drzwiach.

• Przyjdiesz jutro do biura?

• Naturalnie. - Valerie spojrzała na niego podejrzliwie. - (V, emu pytasz?)

• Będą różne plotki i domysły. - Uśmiechnął się ponuro i bezradnie wzruszył ramionami. Valerie skrzywiła się.

• Dla mnie to pierwsza sposobność, by zmierzyć się z rzeczywistością, prawda?

Jonas zdecydowanie kiwnął głową.

• Obawiam się, że będzie ich więcej.

• I ja tak myślę - przyznała Valerie.

ROZDZIAŁ 8

Dwa tygodnie później gdzieś między Wschodnim a Zachodnim Wybrzeżem Valerie doszła do wniosku, że już się nie oba-

wia, tylko umiera ze strachu. Wąska złota obrączka lśniła na dłoni wczepionej kurczowo w oparcie fotela. Została wsunięta na palec przed niespełna czterema godzinami; to oczywisty dowód, że Valerie dała się złapać w pułapkę. Nosiła także pierścionek z brylantem tak dużym, że ilekroć na niego spoglądała, zapierało jej dech w piersiach.

Drżała na całym ciele, lecz nakazała sobie spokój i przestała ścisnąć oparcie fotela. Jonasa nie było w kabinie. Tuż przed startem dopilnował, żeby zapięła pasy, a potem wyszedł.

- Znikam na moment - stwierdził krótko. - Spróbuj się trochę przespać. Wyglądasz na zmęczoną.

Pozory mylą; jestem wręcz wykończona, umieram ze zmęczenia, pomyślała Valerie. Marzyła o drzemce. Od pamiętnego wieczoru w mieszkaniu Janet cierpiała na bezsenność. Na samo wspomnienie prowadzonej wówczas rozmowy przeszedł ją dreszcz. Czowała, że znalazła się w pułapce, ale nie miała dość sił, żeby się z niej wydostać. Gdyby Jonas miesiąc później wystąpił z nieoczekiwaną propozycją, może byłaby w stanie odmówić, ale się pospieszył.

Przerażał ją; uświadomiła sobie tę prawdę bez niczyjej pomocy. Wiele by dała, żeby się zdobyć na odwagę i odrzucić jego propozycję, ale się na to nie odważyła. Z tego powodu czuła do siebie odrazę. Była nędznym tchórzem, żalosalną kreaturą pozbawioną moralnego kręgosłupa, dla świętego spokoju gotową bez szemrania spełnić każde życzenie Jonasa Thorne'a. Okazała się bezbronna, a on był tego świadomy i bez skrępowań wykorzystał jej słabość.

Dlaczego ją właśnie wybrał? Czego od niej chciał? Przez ostatnie dwa tygodnie wciąż zadawała sobie to pytanie i wiedziała, że nie tylko ona ma takie wątpliwości. Czowała, że jest lubiana w J. T. Electronics, ale jak przeczuwał Jonas, plotkom nie było końca. Musiałaby być głucha, ślepa i pozbawiona świadomości, żeby nie dotarły do niej powtarzane szeptem uwagi, znaczące spojrzenia i ożywione rozmowy na jej temat toczony we wszystkich pomieszczeniach biurowca firmy.

Nie umiała również odpowiedzieć na pytanie, czy Jonas przejmuje się tą gadaniną. Był mistrzem w ukrywaniu uczuć. Nosił maskę, zza której patrzył na wszystko chłodnym okiem spokojnego obserwatora, nie zdradzając swych opinii.

Na szczęście dla Valerie tempo pracy znacznie się zwiększyło podczas ostatnich dwóch tygodni. Jonas i rezydujący w Paryżu Edouard Barres odbywali często telefoniczne konferencje, których wyniki były pomyślne dla przedsiębiorstwa i zachęcały wszystkich do wyteżonej pracy.

Jedynie Charlie McAndrew wiedział, na co się zanosi. Nikt z podwładnych - nawet Valerie - nie miał pojęcia, w czym rzecz. Słyszeli tylko, że na piętrze zarezerwowanym dla ścisłe-

go zarządu firmy trwają prace wykończeniowe w nowym gabinecie przeznaczonym zapewne dla przedstawiciela francuskich

wspólników, który miał ściśle współpracować z Jonaszem albo jego zastępcą. Valerie odetchnęła z ulgą, gdy pojawił się nowy temat do plotek, a koledzy przestali się interesować jej pospieszonymi zaręczynami z Jonaszem. Mimo wszelkich domysłów szczegóły kontraktu z francuskimi kontrahentami pozostały tajemnicą szefa, który nie zdradził ich narzeczonej.

Podczas lotu Valerie daremnie próbowała zasnąć. W końcu podniosła oparcie fotela i spojrzała w okno. Patrząc na bezkresne niebo, wspominała zdarzenia ostatnich dwóch tygodni. Niebieski bezmiar zniknął, gdy oczyma wyobraźni ujrzała wyraźne obrazy niedawnej przeszłości.

Następnego ranka po pierwszej wizycie Jonasa w mieszkaniu Janet cały personel dowiedział się o rychłym ślubie. Wystarczyło mimochodem wspomnieć o tym w rozmowie z Eileen, sekretarką Charliego. Zanim nadeszła pora obiadu, Valerie odebrała kilkanaście telefonów. Wszyscy rozmówcy zadawali to samo pytanie: czy to prawda?

W biurze Jonas zachowywał się bardzo oficjalnie. Gdy zostawali sami, był mało mówny, zirytowany i niecierpliwy, ponieważ Valerie bez większego zapału odnosiła się do wszelkich jego propozycji dotyczących ślubu i wesela. Im bardziej nalegał, tym większe ogarniało ją zdenerwowanie. Pod koniec pierwszego tygodnia była tak przygnębiona i wystraszona, że w końcu wybuchnęła:

- Nic mnie to nie obchodzi! Rób, jak uważasz! - Była przestraszona własną gwałtownością, lecz gdy raz wyraziła swoje zdanie, nie mogła zatrzymać potoku słów. - Chciałeś odegrać tę farsę, więc zaplanuj wszystko po swojemu.

- Zawsze tak robię.

Gdyby podniósł głos lub okazał złość, Valerie próbowałaby

pewnie uwolnić się od zobowiązań, ale zachował zimną krew i zamknął się znowu w swojej skorupie.

- Chyba mi rozum odjęło - rzekł półgłosem, jakby do siebie. - Trudno, Valerie. Pozwolę ci jeszcze przez pewien czas grać rolę śpiącej królewny. Pytałem cię o zdanie, bo nie chciałem, żebyś się czuła pominięta. - Milczał przez chwilę, wpatrując się w jej bladą twarz, a potem dodał beznamietnie: - W piątek rano załatwimy przedślubne formalności. Mam znajomego, który chętnie udzieli nam ślubu. Oczywiście powiadomię cię, kiedy to nastąpi. Sam ustalę z nim datę - dodał kpiąco.

I jeszcze jedna sprawa. W niedzielę zjemy kolację z moją teściową.

- Mówisz o mojej matce?
 - Mam na myśli swoją teściową - odparł znużonym głosem.
- Twoja matka to dla mnie przyszła teściowa. Mówiłem o babci mojej córki. Pragnie cię poznać - tłumaczył znudzonym głosem. Z przykrością zauważyła, że natychmiast skorzystał ze sposobności, by wytknąć jej głupotę i brak spostrzegawczości, lecz mimo to starała się mówić pojednawczym tonem.
- Czemu matka twojej byłej żony chce mnie poznać? - Gdy usłyszała swój głos, napastliwy i poirytowany, od razu wiedziała, że zwyciężyły emocje, a nie zdrowy rozsądek.
 - Naprawdę chcesz wiedzieć? - Niespodziewany wybuch Jonasa całkiem ją zaskoczył. - Zapewne uznała, że będzie ci miło, jeśli poznacie się przed ślubem, zwłaszcza że potem będziecie mieszkać pod jednym dachem!
 - Dzielisz dom z teściową?! - krzyknęła Valerie.
 - Zaprosiłem ją do siebie na stałe - sprostował Jonas.
 - Dlaczego?
 - Bo tak mi się podobało.

Oniemiała, słysząc tę odpowiedź. Z niepokojem uznała, że Jonas nie zamierza się przed nią tłumaczyć.

Bez zastrzeżeń przyjmowała wszystkie jego wskazówki, gdy w piątek załatwiali ślubne formalności. Pod koniec długiego i męczącego dnia odkryła niespodziewanie, że Jonas Thorne ma zaledwie trzydzieści osiem lat! Gdy wpisał datę urodzenia w odpowiedniej rubryce formularza, nie kryła zaskoczenia.

- Uważałaś mnie za starszego? - szepnął drwiąco. - Na pocieszenie zdradzę ci, że wkrótce przybędzie mi rok. Za dwa miesiące będę obchodzić trzydzieste dziewiąte urodziny.

W ciągu następnych dwóch tygodni Valerie często zadawała sobie pytanie, czy jest przy zdrowych zmysłach. Jedynie szaleństwem mogła usprawiedliwić nagłą i pochopną zgodę na wspólne życie z Jonaszem. Miał kamienne serce, nie szczędził innym złośliwości i kpił z nich przy każdej okazji. Wkrótce się przekonała, że inaczej zachowuje się tylko w obecności matki swojej pierwszej żony. Wobec Marge Kowalski był serdeczny i bardzo czuły. Jego zachowanie sprawiało przykrość Valerie, ale nie umiała powiedzieć, czemu tak się dzieje. Zdegustowana oczekiwała umówionej wizyty i z trudem ukrywała niechęć. To co najmniej dziwne, że trzydziestoosmioletni kawaler z odzysku mieszka z byłą teściową. Okazało się jednak, że ci dwoje tworzą nietypową, ale szczęśliwą rodzinę i są bardzo zaprzyjaźnieni.

Popołudnie w domu Jonasa okazało się niezwykle przyjemne. Czemu tak ją to zaskoczyło? Pokręciła głową i rozejrzała się po wytwornej kabinie samolotu. Dom, a właściwie pałacyk, który odwiedziła w poprzednią niedzielę, także robił ogromne wrażenie. To była piękna rezydencja, w której królowała zacna matrona.

Gdy minęli wysoką, dwuskrzydłową bramę strzegącą posiad-

łości, Valerie ujrzała obszerny dom z surowego kamienia i szkła. Wstrzymała oddech.

- Czy ten zagadkowy odgłos oznacza zachwyt, czy lekceważenie? - spytał, zaciągając ręczny hamulec.

- Przepiękny budynek - odparła cicho.

Było późne popołudnie. Dom tonął w powodzi złocistego światła, w ogromnych szybach odbijała się czerwona kula słońca wiszącego nisko nad horyzontem. Czowała na sobie wzrok Jonasa obserwującego jej skupioną twarz, ale nie zwracała na niego uwagi. Można śmiało powiedzieć, że zakochała się w pięknym domu od pierwszego wejrzenia.

- Co za ulga! - Żartobliwy ton wyrwał ją ze stanu całkowitego zauroczenia. - Lubię tu mieszkać. Nie chciałbym się stąd wyprowadzać.

Spotkanie z Marge Kowalski było równie zaskakujące jak pierwsze spojrzenie na dom. Janet twierdziła, że to miła osoba. Valerie daremnie próbowała odgadnąć, kim właściwie jest była teściowa jej przyszłego męża. Gdy się wreszcie poznały, już po kilku minutach pojęła, że wszelkie dotychczasowe spekulacje są błędne.

Marge skończyła sześćdziesiąt jeden lat. Niewiele się zmieniła od czasu, gdy poznała Jonasa — zwłaszcza pod względem charakteru. Valerie знаła koleje jej życia. Marge włosy miała zupełnie siwe i starannie uczesane, a zmarszczki na twarzy nosiła z dumą niczym żołnierz medale za odwagę. Często mówiła, że na wygląd trzeba sobie zapracować i dlatego lubi swoje białe włosy oraz pomarszczoną twarz.

- Mary Beth to nieodrodna córka swego ojca. W dzieciństwie mocno dawała mi się we znaki - wyznała pogodnie, oprowadzając Valerie po domu, nim siadły do obiadu. - Nasz kochany nerwus także przysporzył mi paru siwych włosów. - Spojrza-

ła czule na Jonasa, który szedł za nimi ze szklanką w ręku, a on uśmiechnął się i mrugnął do niej porozumiewawczo. Oboje nie ukrywali wzajemnego przywiązania. Valerie ogarnął nagle wielki żal. Szukając wyjaśnienia, doszła do wniosku, że poczuła się odsunięta na boczny tor; od dawna nikt jej nie okazywał uczucia, nie mówił czułych słów. Odsunęła od siebie tę myśl i ruszyła za Marge, która wspinała się właśnie po schodach prowadzących na piętro.

Zwiedziła już suterene. W niewielkim schowku umieszczono piec centralnego ogrzewania i klimatyzator. Widziała także dużą pralnię oraz pokój z imponującym kinem domowym i ogromnym ekranem. Na parterze obejrzała piękną, nowocześnie wyposażoną kuchnię, wielką przeszkloną jadalnię i obszerny salon,

cztery wygodne sypialnie, dwie duże łazienki i podręczny składzik. Idąc po schodach, zastanawiała się, co zobaczy na piętrze. Wkrótce sama miała tam osiąść na stałe. To dom Jonasa; w całym budynku czuło się jego obecność.

Znaleźli się w mieszkaniu, które łatwo można było oddzielić od reszty domu, zamykając drzwi u szczytu spiralnych schodów wyłożonych dywanowym chodnikiem. Tylko główna sypialnia imponowała rozmiarami, inne pokoje były znacznie mniejsze niż piętro niżej. Przez szklane drzwi wychodziło się z sypialni na wyłożony drewnem taras, a schody prowadziły stamtąd do garażu mieszczącego trzy auta. Valerie chętnie zamieszkałaby w takim miejscu, gdyby mogła wynająć dla siebie całe piętro, ale posmutniała na myśl, że ma je dzielić z Jonaszem.

Wieczór był wyjątkowo udany. Gdy Jonas odwoził ją do mieszkania Janet, wiedziała już, że polubi Marge Kowalski - kobietę pełną ciepła i życzliwości, gotową na wszystko, byle zyskać pewność, że Jonas będzie szczęśliwy.

Valerie liczyła dni jak skazaniec oczekujący wykonania wyroku. Im mniej czasu pozostawało do ślubu, tym bardziej się denerwowała. Była milcząca i zamknięta w sobie; coraz rzadziej się odzywała. Jonas nie krył irytacji, a Janet była poważnie zaniepokojona. Valerie zdawała sobie sprawę, że dorosła kobieta powinna się w takiej sytuacji zachowywać całkiem inaczej, lecz mimo to umierała ze strachu. Teraz, gdy ślub już się odbył, skrzywiła twarz na samo wspomnienie poprzedniej nocy. To był dla niej prawdziwy koszmar. Nie chcąc budzić Janet, leżała w łóżku z szeroko otwartymi oczyma, a wyobrażenia podsuwała jej przerażające wizje. Najchętniej wyskoczyłaby z pościeli, wrzuciła do walizki parę rzeczy i uciekła w nieznaną. Rzecz jasna, nie uległa pokusie, ale teraz patrząc na wielki błękit za oknem samolotu, szczerze tego żałowała.

W dniu ślubu wszystko było związane na ostatni guzik. Valerie oraz Janet, jej drużna, spotkały się z Jonaszem, Marge oraz Charliem McAndrew punktualnie co do minuty. Trzydzieści sekund po szesnastej rozpoczęła się ceremonia ślubna. Potem udali się do modnej restauracji, gdzie przy zamówionym wcześniej stoliku w asyście usłużnych kelnerów zasiedli do późnego obiadu. Wygłoszono i spełniono okolicznościowe toasty. Valerie jadła, piła, rozmawiała i uśmiechała się jak nakręcona lalka.

Jonas nie zwlekał długo przy stole. Gdy goście skończyli posiłek i opróżnili dwie butelki doskonałego wina, powiedział:
- Na nas już czas.

Upewniwszy się, że Janet i Charlie odwiozą Marge do domu, nowożeńcy wyszli z restauracji i wsiedli do srebrzystoszarej limuzyny. W drodze na lotnisko oboje milczeli. Jonas odezwał się dopiero w samolocie. Powiedział, że wychodzi na chwilę, i namawiał Valerie, żeby się przespała, bo wygląda na zmęczoną.

Spojrzała na zegarek. Nie było go dwie godziny i dziesięć minut. Ładna chwila!

Wiedziała, że lecą do Kalifornii, ale nie znała szczegółów; zresztą było jej obojętne, gdzie spędzą najbliższe dni. Równie dobrze mogliby bez lądowania krążyć wokół ziemskiego globu. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy przypomniała sobie niski, melodyjny głos urzędnika czytającego tekst małżeńskiej przysięgi. Znow wbiła paznokcie w aksamit fotela i poczuła rozgrzaną ciepłem własnej skóry złotą obrączkę, którą Jonas wsunął jej na palec. Dłonie miała wtedy lodowate. Wzdrygnęła się, wspominając chwilę, gdy ją pocałował. Jego usta były chłodne, mocno zaciśnięte; musnął tylko jej wargi.

Ta parodia pocałunku sprawiła, że obawy Valerie zmieniły się w paniczny lęk. Pamiętała cudowne i pełne łagodności zjednoczenie z Etienne'em, więc jak może teraz oddać się mężczyźnie całkiem wyzutemu z uczuć?

Usłyszała Jonasa, nim wszedł do kabiny, więc zdążyła odchylić pospiesznie oparcie fotela i przymknąć oczy. Udawała, że śpi, a po chwili naprawdę zasnęła. Obudziła się dopiero, gdy dotknął jej lekko.

- Bez obaw - mruknął, gdy zeszywniała. - Przepraszam, że przerywam ci odpoczynek, ale musisz podnieść oparcie i zapiąć pasy. Wkrótce lądujemy. - Gdy usiadła prosto, wrócił na swój fotel. Usłyszała trzask zapinanego pasa. Samolot zbliżał się do lotniska.

Byli nad San Francisco! Valerie od dawna marzyła o wycieczce do tego miasta, uznawanego przez wielu turystów za najpiękniejsze na świecie. Szkoda, że miała je odwiedzić w towarzystwie Jonasa Thorne'a. Mimo to z zachwytem patrzyła w okno, gdy samolot schodził coraz niżej.

Gdyby nie całkowite zubożenie, elegancki hotel pewnie by się jej spodobał, ale była tak znużona, że bez śladu zainteresowania rozglądała się po wytwornym holu pełnym sklepów z towarami najwyższej jakości i stałych bywalców ubranych z wyszukaną elegancją.

Pokornie dreptała za Jonasem. Najpierw poszli do recepcji, potem hotelowy boy zaprowadził ich do windy, a następnie ruszyli w głąb wyłożonego dywanami korytarza. Gdy mimo protestów mąż przeniósł ją przez próg, zapomniała nagle o zmęczeniu na widok apartamentu urządzonego z wyjątkowym przepychem. Uśmiechała się niepewnie, stojąc w saloniku. Trochę rozbawiona ostentacyjnym bogactwem hotelowego wnętrza nie spostrzegła, że Jonas obserwuje ją uważnie.

Nie ma się czemu dziwić, pomyślała cynicznie. Widziałam

jego dom, latałam prywatnym odrzutowcem, jeździłam limuzyną. Ma pieniądze, więc może pławić się w luksusie. Przez otwarte drzwi widziała wewnątrz sypialni urządzonej z wielkim smakiem. Trudno oczekiwać, że Jonas zadowolony się skromnym rodzinnym pensjonatem na przedmieściu.

- Jak ci się tu podoba? - spytał uszczypliwym tonem.
- Pałac jak z bajki - mruknęła bez entuzjazmu.
- Właściwe miejsce dla śpiącej królowy - odparł z przekąsem. Zirytowana odwróciła się, żeby na niego popatrzeć, i w jej oczach po raz pierwszy od wielu dni błysnęła iskra życia.
- To wbrew zdrowemu rozsądkowi - stwierdziła z oburzeniem. - Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, ile tu się płaci za dobę.
- Ode mnie tego nie usłyszysz - kpił Jonas. - Lepiej nie wystawiać swojej wyobraźni na tak ciężką próbę. - Gdy popatrzył na nią z rozbawieniem, poczuła gniew.

- Nawet francuscy królowie nie otaczali się takim zbytkiem!
- zawołała, rozkładając szeroko ramiona.

- Owszem - przytaknął, nie kryjąc zadowolenia - ale byli próżniakami i przez całe życie nie zarobili ani grosza, bo nie mieli pojęcia o zasadach kapitalizmu.
- Ty jesteś za to uosobieniem kapitalisty! - Rzuciła mu w twarz te słowa, oczekując gwałtownego sprzeciwu. Dziś powszechnie uważano je za obelgę. Najwyraźniej trafiła kulą w płot. Jonas Thorne miał inne zdanie.
- Owszem, do szpiku kości - przyznał skwapliwie. - Dzięki temu stałem się bogaty. - Rozejrzał się wokoło i szerokim gestem wskazał wewnątrz. - Nie wstydzę się, że mnie na to stać - dodał z powagą, akcentując każde słowo: - Nie odziedziczyłem ani nie ukradłem swego majątku. Zdobyłem go własną pracą. Będę wydawać pieniądze, jak mi się podoba, nie pytając o zdanie nikogo, nawet ciebie.
- Przecież nigdy...
- Wystarczy mi ta mina - przerwał ostro. - Na twojej twarzy maluje się teraz pogarda dla mego egoizmu. Nie musisz wygłaszać oskarżycielskiej mowy, żeby wiedział, co o mnie myślisz.
- Już ci raz mówiłam, że pieniądze nie budzą we mnie odrazy! - wybuchnęła, zdumiona jego napaścią.
- Z wyjątkiem moich - odparł z westchnieniem, minął ją i ruszył do sypialni.

Valerie uznała jego oskarżenie za niesprawiedliwe i zamilkła urażona. Z ociąganiem podeszła do okna i nie widzącym wzrokiem patrzyła na panoramę miasta, które tak bardzo pragnęła zwiedzić. Boże drogi, pomyślała zrozpaczona, w co ja się wpakowałam? Ta maskarada wkrótce się skończy. Nie potrafię się z nim dogadać, a co dopiero mówić o pożyciu małżeńskim. Nie

mogę, nie jestem w stanie, powtarzała z przerażeniem.. Odwróciła się i utkwiała wzrok w drzwiach prowadzących na korytarz. Trzeba uciekać. Podjęła decyzję i ruszyła powoli. To bez znaczenia, dokąd pójdzie, byle tylko się stąd wyrwać i zamknąć za sobą drzwi. Nagle z sypialni dobiegł rozkaz:

- Chodź tu, Valerie!

Przez ostatni miesiąc tyle razy słyszała w pracy te słowa, że teraz wiedziona odruchem od razu spełniła polecenie. Dopiero gdy weszła do środka, zaczęła się zastanawiać, czemu tak postąpiła. Zirytowana przeszła do kontrataku.

Jakim prawem mi rozkazujesz? - spytała buntowniczo. Chyba zapomniałeś, że nie jestem już twoją sekretarką, tylko żoną!

W żadnym wypadku - odparł cicho Jonas. - Obawiam się natomiast, że ty masz zaniki pamięci.

Valerie nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Z pewnością spostrzegł, że podchodzi do drzwi. Jak się wytłumaczyć? Przykro mi, panie Thorne, ale na samą myśl o nocy poślubnej dostaję mdłości. Bez sensu. Za takie słowa pewnie by ją ukarał - szybko i bez litości.

- Nieprawda! Wszystko pamiętam!

Czyżby? Dokąd się wybierałaś?

- Nie wiem - odparła.

- Chciałaś uciec, co? - Uśmiechnął się blade i pokręcił głową. - Dokąd? Do czego? Val, masz dwadzieścia siedem lat. Kiedy zamierzasz dorosnąć?

Oburzona burknęła wrogo:

- Mam po dziurki w nosie uwag na temat mojej rzekomej niedojrzałości. Jestem dorosła. Fakt, że bez entuzjazmu odnoszę się do małżeństwa z tobą...

- Dość - przerwał ostro. - Nie porwałem cię ani nie zmusiłem do ślubu. Niezależnie od twoich fanaberii jesteśmy na siebie skazani. - Skrzywił twarz. - Musisz zacisnąć zęby i cierpieć w milczeniu.

- Ty również - rzuciła kpiąco.

- Owszem. - Westchnął, znieruchomiał na moment, a potem wzruszył ramionami. - Ta rozmowa nie ma sensu. Co się stało, to się nie odstanie. Nie zamierzam się wycofać i tobie również nie pozwolę. - Twarz mu nagle złagodniała. - Co chcesz teraz zrobić?

- Proszę? - rzuciła nerwowo.

- Na co masz ochotę? Teraz jest... - zerknął na zegarek

- wpół do piątej. Może przejdziemy się po mieście? Jeśli wolisz odpocząć, rozpoczniemy zwiedzanie jutro rano.

• Sama... - Zawahała się, zbита z tropu jego propozycją i dodała z niedowierzaniem: - Chcesz teraz spacerować po mieście?

• Czemu nie? To nasz miodowy miesiąc - dodał żartobliwie - ale chyba nie sądzisz, że zamierzam cię zamknąć w sypialni!

Pojęła w lot sens dwuznacznej uwagi i natychmiast się zarumieniła. Policzki jeszcze bardziej poczerwieniały, gdy roześmiał się cicho.

• Po prostu mnie zawojowałaś!

• Co to ma znaczyć? - spytała.

• Tak łatwo cię przejrzeć. - Z niedowierzaniem pokręcił głową. - Powinnaś dostać nagrodę za to, że przetrwałaś tyle czasu w trudnej rzeczywistości, żyjąc z zamkniętymi oczyma.

Znów wspomniał o rzeczywistości. Zawstydzenie Valerie natychmiast przeszło w irytację.

- Zapewniam, panie Thorne, że śmierć ukochanego człowie-

ka to konkret, którego nie da się przeoczyć. - Odczuwała złośliwą satysfakcję, widząc bezradność na jego twarzy, ale trwało to zaledwie chwilę. Spochmurniał, zrobił krok w jej stronę i zniechęcił się.

- Nie bądź taka oficjalna - mruknął. - Pani Thorne nie powinna zwracać się do mnie w ten sposób. Czy to dla ciebie jasne?

Tak. A ja domagam się, abyś przestał traktować mnie protekcjonalnie - odcięła się natychmiast. - Dostaję mdłości, gdy mówisz do mnie jak do dziecka.

Nie odnoszę się do ciebie z wyższością i zdaję sobie sprawę, że nie jesteś małą dziewczynką - zapewnił cierpliwie. - Chcę tylko powiedzieć, że postępujesz jak tchórz. - Valerie przygryzła wargi i odwróciła się, chcąc wyjść, ale Jonas błyskawicznie przeciął pokój, chwycił ją za ramię, a drugą ręką uniósł jej twarz i zmusił, by na niego popatrzyła. - Wiem, że wykazałaś ogromną odwagę, będąc z nim aż do śmierci - powiedział cicho ale od tamtej pory stale robisz uniki. Nie możesz uciekać przed rzeczywistością, Val, bo prędzej czy później i tak cię dogoni. - Niespodziewanie opuściła go cierpliwość i spokój. - On nie żyje - dodał bezlitośnie, nie zważając na jej bolesne westchnienie. - Nic już tego nie zmieni. Jesteśmy tu we dwoje. Przyjmij to do wiadomości, a zrozumiesz inne fakty.

• Nie potrafię! - krzyknęła.

• To się zmieni - zapewnił ponuro. - Daję ci słowo, że tak będzie.

ROZDZIAŁ 9

Przez chwilę przerażona Valerie myślała, że Jonas chwyci ją w objęcia, ale się opamiętał i zrobił krok w tył.

- Odłóżmy zwiedzanie do jutra - powiedział. - Jest wcześnie, ale w Filadelfii to już pora kolacji, więc chętnie bym coś przekąsił. Jestem bardzo głodny. - Popatrzył na żonę. - Podczas weselnego obiadu niewiele zjadłaś. Proponuję, żebyśmy poszli do hotelowej restauracji. Potem odpoczniemy.

Długo siedziała przy stoliku pewna, że słowa Jonasa dotyczące odpoczynku to zawołowana sugestia, że chce z nią pójść do łóżka. Musiał domyślić się, co ją gnębi, bo gdy poprosiła o następny kieliszek wina, powiedział uszczypliwie:

- Jeśli próbujesz się upić, żeby zyskać na czasie, wybij to sobie z głowy.

Zrozumiała, że nie zdoła odwlec tego, co nieuniknione, i zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, ale podjęła desperacką próbę.

- Jonas, nie potrafisz - szepnęła błagalnie.
- Trudno - odparł znużony. - Nie masz wyjścia. Od początku byłaś świadoma, czego się podejmujesz. - Drwiąco uniósł brwi. - Znasz sposób płodzenia dzieci, który nie wymaga fizycznej bliskości?

Spokojnie i pewnie postawiła kieliszek na stole. Bez pośpie-

chu odsunęła krzesło. Jonas wstał i podszedł bliżej. Nie starczyło jej sił, by opanować drzenie, kiedy wziął ją pod rękę. Wyprostowana, jakby kij połknęła, dała się wyprowadzić z obszernej, niemal pustej restauracji. Przecięli hol i poszli do windy. Gdy znaleźli się w pokoju, Jonas od razu podszedł do obficie zaopatrzonego barku.

- Weź prysznic, a ja naleję sobie koniaku - powiedział głucho. - Gdy skończę ten kieliszek, przyjdę do ciebie, więc nie zwlekaj.

Z godnością poszła do sypialni, ale przestała udawać, gdy tylko drzwi się za nią zamknęły. Pospiesznie zdjęła sukienkę, kupioną na prośbę Janet przed wyjazdem z Francji. Gdy drżącymi palcami szarpała haftki stanika, spojrzała na zamkniętą walizkę. Żeby ją otworzyć, musiała znaleźć kluczyk.

• Och, same przeszkody - szepnęła, grzebiąc w torebce. Po chwili rozebrana do naga, z nocną koszulą przewieszoną przez ramię powłokła się do łazienki i weszła pod prysznic. Wycierała się, gdy usłyszała, że Jonas wchodzi do sypialni. Skrzywiła się lekko, patrząc na kosztowną nocną koszulę z białego jedwabiu, którą dostała w prezencie ślubnym od Janet. Narzuciła ją pospiesznie i położyła dłoń na klamce. W tej samej chwili drzwi się otworzyły.

- Idealna synchronizacja - stwierdził Jonas, gdy przemknęła

obok niego i wpadła do sypialni. Ogarnięta paniką chwyciła szczotkę do włosów i próbowała się uspokoić, bez pośpiechu czesząc włosy, ale metoda praktykowana przez kobiety od wielu pokoleń nie przyniosła spodziewanych efektów.

Nie mogę, nie potrafię, raz po raz powtarzała w myśli, gdy stała nieruchomo przy oknie, patrząc na mglisty zmierzch.

- Etienne.

Wystarczyło, że szepnęła to imię, by od razu powstał chytry plan. Jonas raz po raz zarzucał jej, że nie potrafi się odnaleźć w rzeczywistości, więc postanowiła naprawdę uciec w świat fantazji. Wystarczyło sobie wyobrazić, że zamiast Jonasa jest przy niej Etienne, by przejść tę próbę.

Kiedy Jonas stanął w drzwiach łazienki, odwróciła się z przyjaznym uśmiechem, który zniknął, gdy ujrzała jego nagość. Próbowała sobie wyobrazić twarz i postać Etienne'a, lecz pamięć okazała się zawodna i niewyraźny wizerunek szybko zniknął przed oczu.

Etienne, Etienne, Etienne, powtarzała w myśli imię ukochanego, gdy Jonas szedł w jej stronę. Desperacko próbowała odtworzyć blednący wizerunek i mimo przeszkód urzeczywistnić wymyślony naprędce plan. Daremne wysiłki. Smukły, wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna nie przypominał jej narzeczonego, a przywołany z trudem obraz rozwiewał się jak cień. Cemu nie potrafiła sobie wyobrazić Etienne'a właśnie teraz, gdy tak bardzo go potrzebowała?

- To się nie uda, Valerie. - Szyderczy głos wyrwał ją z zamyslenia.

- O czym ty mówisz? - wykrztusiła.

- Ciekawa gra - mruknął. - Zdradził cię uśmiech. - Gdy odezwał się znowu, jego głos zabrzmiał stanowczo. - Nie będę grać roli człowieka, który od dawna nie żyje. - Valerie, wystraszona jego tonem i ponurą miną, oblizwała suche, spierzchnięte wargi. Nim zdążyła zaprzeczyć, dotknął palcem gładkiej tkaniny i szepnął:

- Czy dziewczęca biel to jakaś aluzja?

- Nie! Ta koszula jest ślubnym prezentem od Janet - odparła natychmiast. Błąd! Powinna ugryźć się w język, udawać niewin-

ną i prosić o szczególne względy, by odwlec wykonanie wyroku Jonas zacisnął obie dłonie na cienkim jedwabiu i przyciągnął ją do siebie.

-W takim razie pozbedziemy się tej ślicznej koszulki bardzo ostrożnie. - Tkanina musnęła ciepłą skórę, gdy zdjął jej przez głowę biały negliz, który bezszelestnie opadł na dywan. Wstrzymała oddech, bo Jonas dotknął jej piersi. - Twoje serce

bije jak szalone - mruknął. - Nie bój się, Val. - Przymknęła oczy, gdy musnął wargami jej czoło. - Nie jestem brutalem. Potrafię być czuły. - Na dowód, że mówi prawdę, zasypywał jej czoło i skronie pocałunkami delikatnymi jak letni deszcz. Gdy zadrżała, czując jego dotknięcie i chciała się cofnąć, objął ją w talii.

-Nie - szepnął ostrzegawczym tonem.

Trzymał ją mocno i kusił zwodniczymi pocałunkami; omijał tylko drżące wargi. Niewiarygodnie wolno sunął ustami po szyi, karku i ramionach. Jeszcze wolniej poznawał kształt piersi. Drżąca Valerie z trudem chwyciła powietrze. Oszołomiona tymi doznaniem w ulotnym przeblasku świadomości przypomniała sobie nagle swój plan. Etienne. Litości, co on robi? Z niedowierzaniem otworzyła szeroko oczy, gdy Jonas ukląkł i przytulił głowę do jej piersi. Uniosła ramiona ciężkie jak z ołowiu, zacisnęła dłonie na szerokich barkach, bo chciała go odepchnąć, lecz wbiła mu tylko paznokcie w skórę, gdy ugryzł ją delikatnie. Była ogromnie podekscytowana, a pod wpływem nieoczekiwanej przyjemności zapomniiała o całym świecie. Poczwała na sutkach natarczywe dotknięcie języka, a potem usta sunące coraz niżej po jej skórze. Posłuszna stanowczemu nakazowi zmysłów odchyliła głowę i jęknęła, gdy Jonas objął ją i przyciągnął do siebie. Pod wpływem nagłej żądzy, z którą nie mogła już wal-

1

czyć, przesunęła dłońmi po szerokich ramionach, objęła kark i jeszcze mocniej przywarła do Jonasa.

Zadrżała, czując, że czubkiem języka pieści jej pępek i nie była w stanie dłużej mu się opierać. Ten dreszcz był pewnie znakiem, na który czekał Jonas, bo mocniej objął rękami biodra, Valerie, jakby to była podpora, i podniósł się zwinnie. Położył rękę na jej plecach, drugą objął pośladki i przyciągnął mocno, by poczuła jego męskość.

Zdawała sobie sprawę, że umyślnie omija jej usta, by przedłużyć oczekiwanie, ale o to nie dbała. Kiedy pochylił głowę, zarzuciła mu ramiona na szyję, wspięła się na palce, rozchyliła wargi i podała je do pocałunku. Gdy ich usta się zetknęły, nie była w stanie myśleć i pogrążyła się w otchłani rozszalałych, gorączkowych odczuć. Nie przypuszczała, że wystarczy jeden pocałunek Jonasa, jedno dotknięcie wąskich i zazwyczaj mocno zaciśniętych ust, by zapomniiała o całym świecie. Całował ją zachłannie, wsuwając natarczywy język między rozchylone wargi.

Mocno przytulona bez opora poruszyła się wraz z nim i opadła na łóżko. Zaborcze pocałunki i namiętne pieszczoty czułych rąk sprawiły, że drżała w oczekiwaniu. Gdy wsunął dłoń między jej uda, westchnęła z rozkoszy, a potem wydała krzyk

i rozsunała nogi, jakby go zachęcała. Przyłgął do niej, objął rękami biodra i unióśł je lekko, wszedł w nią i znieruchomiał, jakby chciał zatrzymać tę chwilę. Potem zaczął się poruszać, wolno i zmysłowo, unosząc ją ze sobą do cudownej krainy, gdzie króluje namiętność. Drżąc i jęcząc cicho, przytuliła się z całej siły. Ogarnięci płomieniem żądzy poruszali się zgodnie niczym jedno ciało. Ogień palił się w nich coraz jaśniej. Valerie czuła, że płonie, i miała nadzieję, że to się nigdy nie skończy. Zadrżała, gdy przyszło spełnienie i krzyknęła:

O, tak! Jonas!

- Właśnie - mruknął. - Jonas.

Zanurzona w oceanie rozkoszy ledwie słyszała niski głos. Zaspokojona, oszołomiona i wolna od trosk balansowała na granicy jawy i snu.

Gdy ochłonęła i wróciła do rzeczywistości, poczuła ciężar Jonasa - wbrew oczekiwaniu całkiem przyjemny. Położył głowę na jej lewym ramieniu, które lekko zdrętwiało, ale się tym nie przejęła. Jak to możliwe, rozmyślała sennie, że mężczyzna, który w ciągu kilku godzin na przemian złości, denerwuje, wytrąca z równowagi, przeraża i doprowadza do furii, potrafi wydobyc z niej ukrytą namiętność, z której istnienia oraz mocy w ogóle nie zdawała sobie sprawy?

Milcząco uznała, że Etienne nie był do tego zdolny. W jego ramionach nie potrafiła całkiem się zatracić w gorączkowej zmysłowości. Do tej pory sądziła, że kochała go do szaleństwa, ule wystarczyło kilka chwil w ramionach Jonasa, by zmieniła zdanie. Trudno ich porównywać. Jeden był jak przelotny deszcz, drugi to istny potop.

Valerie miała zamęt w głowie, a uporządkowanie rozwichrzonych myśli wymagało sporego wysiłku, którego nie była w stanie podjąć. Marzyła, by wsunąć palce w potargane włosy Jonasa, lśniące srebrzyście w zwodniczym półmroku. Nie potrafiła oprzeć się tej pokusie. Wplątała palce między jedwabiste kosmyki, które rozkosznie pieściły jej dłoń. Zaciekawiona pogłaskała go po twarzy, muskając opuszkami wystające kości policzkowe, płytkie zagłębienia pod nimi, a także mocno zarysowany podbródek.

Przyjemne uczucie, ale twarz to nie wszystko. Pogłaskała lekko zarośnięty policzek i objęła dłonią kark. Skóra barków

okazała się lekko wilgotna i gładka jak aksamit. Ręka sunęła w dół, żeby zbadać nieznanne obszary. Zaabsorbowana Valerie nie słyszała przyspieszonego oddechu Jonasa i nie czuła, że znieruchomiał w jej ramionach.

Mocno umięśnione plecy mogłyby stanowić podręcznikową

ilustrację męskiej muskulatury, a biodra i boki to anatomiczny wzór doskonałości. Valerie przesunęła dłonią po nodze Jonasa, sięgając kolana, a po chwili wahania dotknęła także wewnętrznej strony uda. Zamierzała jeszcze pogłaskać brzuch i tors. Dłoń znieruchomiała na biodrach. Valerie zastanawiała się wstydliwie, czy wystarczy jej odwagi, by posunąć się dalej.

- Nie przerywaj teraz - usłyszała tuż przy uchu szept Jonasa.

Zachęcona błagalnym, chrapliwym tonem głaskała szczupłe pośladki i płaski brzuch. Przyjemnie było czuć pod palcami mięśnie, które napinały się, gdy ich dotykała. Ostrożnie gładziła pępek oraz wyczuwalne zagłębienia między żebrami, które rozsunęły się, gdy Jonas nabrał powietrza, wzdychając spazmatycznie. Oddech Valerie także stał się nierówny i szybki. Wsunęła palce we włosy na piersiach i stwierdziła, że są bardziej szorstkie niż czupryna i przyjemnie łaskoczą wnętrze dłoni. Doszła do wniosku, że to bardzo przyjemne wrażenie.

- Wielkie nieba! - szepnął Jonas, a Valerie wstrzymała oddech, gdy językiem dotknął jej szyi i przesunął dłonią po wewnętrznej stronie ud. Ułożył się między nimi i całował jej piersi. Mruknął coś i poczuła na ustach ciepły oddech. Mocno objęła go za szyję, gdy całował ją zachłannie. Po chwili zasypał pocałunkami szyję i piersi. Gdy ich biodra do siebie przylgnęły, straciła poczucie rzeczywistości. Jęknęła głośno i wygięła się w łuk, czując, jak pieści jej sutki. Nie zwracał uwagi na oczywistą zachętę, tylko całował czule każdy skrawek jej skóry.

Wprost oszalała z pożądania. Wplotła palce we włosy Jonasa i niecierpliwie wiała się pod nim, unosząc w górę biodra. Czowała, że cała płonie, gdy odchylił się lekko, jakby chciał w nią wejść. Mocno pocałował ją w usta i podniósł głowę.

-Spójrz na mnie, Val - powiedział stanowczo.

Oszołomiona uniosła ciężkie powieki i otworzyła oczy zasnute mgłą pożądania.

-W naszym łóżku nie ma żadnych barier, wahania ani wstydu. Żadnych sekretów między nami. A teraz weź mnie, Val.

-Jonas, ja... - Zamknął jej usta namiętym pocałunkiem.

-Wskaż mi drogę - szepnął z wargami przy jej ustach.

Spełniła natarczywą prośbę, bo sama tego pragnęła. Chciała go dotknąć, a przede wszystkim poczuć w sobie i znów doznać spełnienia.

-Kim jestem? - spytał w chwilę później.

-Jonas - szepnęła.

-Tak. Jonas. Zawsze o tym pamiętaj.

Obudził ją natarczywy dzwonek telefonu. Jonas zaklął cicho i nagi wstał z łóżka. Przecierając oczy, patrzyła, jak podnosi słuchawkę.

Co jest? - Gdy uniósł ramię i przecesał palcami zmierzwione włosy, Valerie oblizwała suche usta, wpatrując się w nagiego męża. W nocnych ciemnościach czuła siłę jego mięśni, a teraz z podziwem obserwowała wspaniałą sylwetkę. - Dobrze, proszę łączyć. - Opryskliwy ton sprawił, że popatrzyła na jego twarz wyrażającą złość i niezadowolenie. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy ujrzała zaciśnięte wargi. Ponownie wzdrygnęła się, gdy wykrzywił je złośliwy uśmiech. - Mam nadzieję, że ważna, Charlie. - W głosie Jonasa usłyszała groźbę

i zrobiło jej się żal pechowego rozmówcy, gdy zobaczyła, że Jonas otwiera szeroko oczy, a potem mruży je ze złością. Najwyraźniej Charlie miał istotny powód, by niepokoić szefa.

- Na miłość boską! - krzyknął nagle Jonas. - Jak mogłeś się zgodzić na to spotkanie? - Umilkł na chwilę, a potem burknął: - Niech diabli wezmą Trans Electric. Sami wpakowali się w to bagno. Ich zarząd nie potrafi kierować firmą. Niech próbują wyjść z kłopotów o własnych siłach. - Znowu milczenie, tym razem nieco dłuższe. - Ich także pośle do diabła - mruknął.

Valerie słyszała natarczywy głos Charliego, choć od aparatu dzieliło ją szerokie łóżko. W ciągu ostatniej doby niewątpliwie wydarzyło się coś złego. Jonas odwrócił się i patrzył na nią z ponurą miną. Z szarych oczu wyczytała, że targają nim sprzeczne uczucia, lecz po chwili zamknął się w sobie i odwrócił wzrok.

- Dobrze, Charlie - odparł krótko. - Zadzwoń do Waszyngtonu i zawiadom Caradina. Niech przyjedzie do Filadelfii. Będę tam. Cholera, która godzina? - Westchnął głęboko. - Przylecę najszybciej, jak się da. - Rzucił słuchawkę na widełki i chwycił ją znowu. - Z recepcją. - Chwila ciszy. - Mówi Jonas Thorne. Wyjeżdżam. Przygotujcie rachunek. Boy niech tu będzie za pół godziny.

Dopiero gdy skończył rozmowę, popatrzył z uwagą na żonę.

- Bardzo mi przykro, Val. Trzeba wracać.
- Rozumiem. - Była na siebie zła, bo usłyszała nutę rozczarowania w swoim głosie. Nic dziwnego, bardzo chciała zwiedzić San Francisco!

- Obiecuję, że tu wrócimy. - Rzucił się na łóżko, objął dłońmi jej twarz, by przypieczętować obietnicę czułym pocałunkiem, ale szybko zmienił zdanie. Gdy uniósł głowę, krew głośno

pulsowała mu w skroniach, a Valerie oddychała z trudem. Przesunął dłonią po jej nagim ciele i dotknął ciemnego trójkąta u nasady ud.

- Jonas! - strofowała go, lecz mimo woli uniosła biodra, reagując na jego dotyk. - Charlie i Caradin będą się niecierpliwić. Za chwilę przyjdzie boy.

- Są ważniejsze sprawy - szepnął. - Nie zapominaj, że jesteś szefem. Niech czekają.

Dwie godziny później Valerie znowu siedziała przypięta pasami w fotelu z aksamitną tapicerką. Odrzutowiec leciał na wschód.

- Chodź tutaj. - Ciche słowa sprawiły, że odwróciła wzrok od okna i spojrzała na siedzącego wygodnie Jonasa.

- Słucham?

- Zapraszam. - Przynal się do bocznego oparcia i poklepał wolną przestrzeń obok siebie. Powieki miał ciężkie, a oczy mu pociemniały. Serce Valerie zabiło mocniej. Tak, dziewczyny miały rację. Jonas był zabójczo przystojny. Trudno mu się oprzeć. - Chodź do mnie.

Uśluhała i podeszła bliżej. Gdy usiadła obok niego, z konieczności mocno przytulona, bo miejsca było niewiele, zdobyła się na odwagę i spytała:

- Co się stało?

Przeszedł od razu do rzeczy, nie próbując tym razem zbyć jej ogólnikami.

- Wiesz, że szykujemy gabinet dla nowego współpracownika, prawda? - Gdy Valerie skinęła głową, mówił dalej: - To przedstawiciel firmy Edouarda Barresa. Przyjedzie do nas, żeby uczestniczyć w realizacji projektu, który zaplanowałem do spół-

ki z Edouardem. - Valerie dotąd nic o tym nie wiedziała i dlatego poczuła się trochę urażona. Była przecież osobistą sekretarką Jonasa.

- To sekret? - zapytała podejrzliwie. Zerknął na nią z ponurą miną.

- Niestety, rzecz wyszła na jaw - odparł z irytacją. - Pomysł zrodził się podczas mojej wizyty w Paryżu. Edouard opracował projekt zestawu urządzeń do przekazywania danych znacznie prostszy i tańszy od stosowanego do tej pory, bardzo przydatny w badaniach kosmicznych. Jak przewidywał, te pomysły bardzo mnie zaciekały. Zacząłem je rozważać i znalazłem konkretne rozwiązania.

- Jaki to ma związek z telefonem Charliego? - Valerie zmarszczyła brwi.

- Zaraz do tego dojdę. - Jonas skrzywił twarz. - Na pewno słyszałaś, że firma Trans Electric ma trudności finansowe.
- Tak. - Valerie skinęła głową. - W naszej branży wszyscy o tym wiedzą.
- Racja - przytaknął Jonas - ale nie zdają sobie sprawy, że Trans Electric próbuje za wszelką cenę znaleźć wyjście z sytuacji, aby uniknąć bankructwa. - Uśmiechnął się ironicznie i dodał z posepną miną: - Nie mam pojęcia, w jaki sposób ich prezes dowiedział się o naszych planach, ale sprawdzę, gdzie powstał ten przeciek. Trans chce mieć udział w naszym projekcie. Jako negocjatora przysłali ważniaka z zarządu nazwiskiem Parsons, żeby nas o tym poinformował.
- Podczas twojej nieobecności! - wpadła mu w słowo.
- Tak, do cholery! - mruknął Jonas. - Zdawali sobie sprawę, że wyrzuciłbym gościa na zbity pysk.
- Czegoś tu nie rozumiem. - Valerie pokręciła głową. - Pro-

gram jest twoją własnością. Czemu miałbyś dopuszczać do niego konkurencję?

- To proste. Szef Trans Electric ma znajomości w sferach rządowych - wyjaśnił Jonas. - Charlie kazał Parsonsowi iść do diabła, a po godzinie był telefon z Waszyngtonu. Ta sama śpiewka, trochę inne argumenty: głupia gadka o tym, że Trans Electric może wesprzeć nasze wysiłki, jeśli wejdzie do spółki. Nie można dopuścić do bankructwa takiej firmy, ponieważ to źle wpłynie na gospodarkę. Zresztą chodzi przecież o drobiazg, o marny okruszek wielkiego tortu, więc każdy się pożywi. - Jonas uśmiechnął się ponuro. - A przy okazji uprzedzono nas, że zdaniem niektórych osób J. T. Electronics nie przestrzega kilku rządowych zaleceń i należałoby wyciągnąć określone konsekwencje. Jeśli zaczną naciskać, gdzie trzeba, część projektów zostanie wstrzymana, a wówczas poniesiemy ogromne straty. - Widząc na twarzy Valerie zdumienie, dodał: - Takiego używają języka. Żadnych nazwisk ani konkretów. Wiadomo jedynie, że zaczynają przykręcać śrubę.

- Dlatego ściągnąłeś z Waszyngtonu George'a Caradina - wtrąciła Valerie.

- Za to mu płacę - odparł.

Valerie długo milczała, zdegustowana, że ktoś próbuje szantażować Jonasa. W końcu zapytała cicho:

- Jeśli ty, Charlie i George nie zdołacie postawić na swoim, trzeba będzie dopuścić Trans Electric do spółki, prawda?

- Wykluczone - oznajmił stanowczo. - To mój tort i nie będę się nim dzielić, że wrócę do wcześniejszego porównania. Nie pozwolę sobie ukraść pomysłu.

- Jak zamierzasz ich powstrzymać?

- Pracuję nad projektem zaledwie kilka tygodni - tłumaczył

z zadowolonym uśmiechem - i wiem, że rozwiązania teoretyczne można zastosować w konkretnych urządzeniach, ale notatki są dla innych niezrozumiałe, bo najważniejsze pomysły tkwią na razie w mojej głowie. - Twarz mu się nagle wypogodziła. - Jeśli z nimi nie wygram, to spalę wszystkie papiery.

- Niemożliwe! - Zdumiona odsunęła się lekko, żeby na niego popatrzeć. Mocniej objął ją ramieniem i wybuchnął śmiechem.

- Zobaczymy.

ROZDZIAŁ 10

Valerie odłożyła szczotkę do włosów, odwróciła wzrok utkwiony w lustrze i ponownie zerknęła na swoje odbicie. Sukienka, makijaż. Chyba uniknęła przesady. Straciła poczucie czasu, więc nie umiała powiedzieć, jak długo przygląda się krytycznie młodej kobiecie w zwierciadlanej tafli. Sukienkę kupiła specjalnie na dzisiejszy dzień: prosty fason i kolor od bladego różu do ciemnego amarantu podkreślający jasną cerę i szafirową barwę oczu. Naturalny, prawie niewidoczny makijaż wykonała z niezwykłą starannością wedle zasad poznanych w Paryżu. Kruczoczarne włosy nabrały złocistego połysku, lecz Valerie i tak nie była zadowolona ze swego wyglądu. Pierwsze wrażenie jest najważniejsze, dlatego powinna w miarę możliwości zbliżyć się do ideału.

Obciągnęła na biodrach cienką tkaninę sukienki i ujrzała w lustrze odbicie brylantowego pierścionka, który nosiła na serdecznym palcu. Jonas wkrótce tu będzie. Przyjadą razem, on, Marge i... Odwróciła głowę, by nie patrzeć na swoje odbicie. Co to za dziewczyna? Jaka jest ukochana córka, którą Jonas przywiezie do domu? Czy Mary Beth ją polubi?

Valerie stała nieruchomo z rękoma przyciśniętymi do boków. Wolno przymknęła oczy. Ze zdenerwowania zrobiło jej się słabo. Wszystko przez Jonasa. Dlaczego tak wszystko zaplanował?

Powinien chyba przewidzieć, że jego powtórne małżeństwo będzie dla córki ogromnym przeżyciem. Czemu jej o tym nie wspomniał? Poprzedniego wieczoru, pełna obaw, spytała Jonasa, co Mary Beth sądzi o ich małżeństwie. Na wspomnienie jego odpowiedzi ponownie zdrętwiała ze strachu.

- Nie zawiadomiłem jej - oznajmił.

Drżąc na całym ciele, wbiła w dłoń starannie pomalowane paznokcie. Z wisielczym humorem wyobrażała sobie powitanie na lotnisku. Marge oczywiście się rozpłacze. Mary Beth też pewnie uroni łezkę, a zadufany w sobie Jonas powie spokojnym,

bezbarwnym głosem:

- Witaj, córeczko. Gdy przyjedziemy do domu, poznasz macochę.

Valerie poczuła mdłości i przełknęła ślinę, daremnie próbując nad nimi zapanować. Znowu, jęknęła bezgłośnie. Zaciśnęła dłonie na brzuchu i pobiegła do łazienki. Tym razem tylko dokuźliwe, nieprzyjemne skurcze. Rano jej żołądek pozbył się całej zawartości pięć minut po tym, jak otworzyła oczy. Uznała, że to poranne mdłości. Nie miała jeszcze żadnych dowodów, ale wierzyła przecuciom. Była w ciąży. Mary Beth czeka podwójna niespodzianka: dziś pozna macochę, a wkrótce usłyszy nowinę o przyrodnim rodzeństwie.

Czemu jeszcze ich nie ma? Wolałaby mieć to już za sobą. Czekanie jest najgorsze. Podeszła niecierpliwie do szklanych drzwi i zamrugała powiekami, oślepią słonecznym blaskiem wczesnego popołudnia. Nie widzącym wzrokiem patrzyła na piękny trawnik i świeżą zieleń rosnących wokół drzew, całkowicie pochłonięta rozpamiętywaniem trwającego już cztery tygodnie małżeństwa z Jonasem Thorne'em.

Westchnęła, gdy przemknęło jej przez myśl, że gdyby zaraz

po ślubie spędzili kilka dni tylko we dwoje, pewnie wszystko ułożyłoby się inaczej. Zresztą po co tracić czas na takie dywagacje? Nie mieli czasu dla siebie. Gdy w samolocie siedzieli przytuleni na jednym fotelu, przez kilka godzin miała poczucie bliskości, które znikło, ledwie stanęli na płycie lotniska. Czekwały na nich dwa samochody. Lyle miał odwieźć Valerie. Jonas odprowadził ją do auta i odszedł, nie oglądając się ani razu. Odniosła wrażenie, że z niecierpliwością czeka na moment, kiedy się jej pozbędzie.

Zadrżała, wspominając tamte chwile, choć majowe popołudnie było ciepłe. Trochę już poznała Jonasa, ale dotąd nie wiedziała, że gdy staje do walki, zmienia się w prawdziwy gejzer energii. A jego sposób mówienia! Przekonała się, że gdy wpada w złość, klnie jak szewc, a przez ostatnie trzy tygodnie często się złościł!

Rozpoczął walną bitwę, więc pracował niemal bez przerwy. Gdy się budziła, już go nie było, choć wstawała dość wcześnie. Kładł się do łóżka późnym wieczorem, ale nie zasypiał od razu, tylko brał ją w objęcia. Miał tak wielki apetyt na życie, że nie Wozna go było zaspokoić!

Czy kiedykolwiek miała wątpliwości co do rezultatów wielkiej batalii? Czy choć na chwilę przestała wierzyć w jego zwycięstwo? Gdy się nad tym zastanawiała, było dla niej oczywiste, że Jonas to urodzony zwycięzca. Nawet gdyby przyszło mu spalić notatki i szkice, w końcu i tak by postawił na swoim.

Gdy przed dwoma dniami wrócił do domu wcześniej, od razu

wiedziała, że bitwa skończona. Nie musiał nic mówić; i tak domyśliła się, że zwyciężył. Głębokie bruzdy zniknęły z jego twarzy. Gdy Marge kłamliwie zapewniła, że w ogóle nie brała pod uwagę porażki, nagroził ją zniewalającym uśmiechem.

Tej nocy kochał się z Valerie tak długo, aż zapomniała o wszystkim oprócz szalonego pożądanego. Na wspomnienie niewysłowionej rozkoszy oblała ją fala gorąca. Stała tyłem do okna, mając za plecami słoneczną jasność, i spojrzała na łóżko. Tak, Jonas odniósł zwycięstwo - i to niejedno. Całkiem ją zawojsował: zyskał jej podziw, szacunek, a także miłość, ale nie wiedziała, czy on ją kocha.

Westchnęła cicho i wyszła z sypialni. Ostatniej nocy przekonała się mimo woli, jak niewiele dla niego znaczy i jak mało istotne są jej uczucia. Wystarczyła jedna opryskliwa uwaga. Marge nalegała, by raz jeszcze zajrzał z nią do odnowionej sypialni Mary Beth i sprawdził, czy wszystko jest w porządku. Przez chwilę szeptali z ożywieniem. Starsza pani z niedowierzaniem spojrzała na Jonasa i zawołała:

- Jak to nie wie? Byłam przekonana... Czemu jej nie powiedziałaś? Tak się nie robi. Mary Beth i Valerie mogą się poczuć urażone.

- Byłem ostatnio bardzo zajęty. - Obojętnie wzruszył ramionami. - Małej także nie brakowało zajęć. Tyle miała do załatwienia. - Ruszył ku drzwiom i lekceważąco machnął ręką. - Nie chciałem, żeby się o tym dowiedziała przez telefon albo z listu.

- Valerie powiadomiła matkę telefonicznie - odparła Marge, drepcąc za nim.

- To zupełnie inna sytuacja - odparł nie bez racji. - Ona nie zamierza przyjechać do Stanów, a Mary Beth wkrótce tu będzie.

W połowie spiralnych schodów Valerie zapomniała o rozmowie usłyszonej poprzedniego wieczoru. Była przejęta nowiną, którą przez telefon zdradziła jej matka. Czemu właśnie teraz wszystko się tak gmatwa? Val zadzwoniła do Australii przed

trzema tygodniami, ale tamte słowa nadal jak echo brzmiały jej w uszach.

Matka spokojnie przyjęła wiadomość o ślubie, ale okazało się, że ma dla niej niespodziankę. Była w ciąży! Skończyła czterdzieści sześć lat, spodziewała się dziecka i była z tego powodu bardzo szczęśliwa. Miała urodzić pod koniec lipca!

Valerie skrzywiła się, powoli zeszła po schodach i ruszyła do kuchni. Dorothy Fister, od dziesięciu lat prowadząca Jonasowi dom, stała przy kuchence, szykując obiad.

Wszystko w porządku, Dot? - zapytała Valerie od progu. Spokojna głowa - odparła rzeczowo gospodyni, odwróciła się i obrzuciła ją badawczym spojrzeniem. - Slicznie wyglądasz dodała cicho. W rezydencji, podobnie jak w firmie, wszyscy domownicy i podwładni mówili sobie po imieniu. - Nie denerwuj się - poradziła Dot z krzepiącym uśmiechem. - Mary Beth to miła dziewczyna. Wszystko się ułoży.

Mam nadzieję - odparła Valerie, odwróciła się i zamierzała wyjść, ale gospodyni w ostatniej chwili coś sobie przypomniała.

- Aha, pokój gościnny jest przygotowany tak, jak prosiłaś.

Jedyną odpowiedzią było ciężkie westchnienie. Kolejna Uciążliwość, pomyślała Valerie, idąc do salonu. Między nią a Jonaszem nie układa się teraz najlepiej, Mary Beth wraca do domu. To nie jest odpowiednia chwila, by gościć obcego człowieka. Wczoraj Jonas oznajmił z całym spokojem, że przedstawiciel Barresa następnego dnia przyleci do Filadelfii, a że nie znalazł jeszcze dla niego odpowiedniego lokum, przez jakiś czas będzie mieszkał u nich. Valerie wyjrzała przez okno wychodzące na podjazd.

Kwadrans później słońce odbiło się w srebrzystym lakierze

samochodu zbliżającego się wolno do frontowych drzwi. Valerie wyszła z domu w momencie, gdy auto zaparkowało. Wzdrygnęła się na widok Jonasa, który otworzył przednie drzwi od strony pasażera i wysiadł z auta. Miała złe przeczucia. Wiedziała, że mimo obojętnego wyrazu twarzy kipi ze złości. Coś się stało, pomyślała zaniepokojona. Nowe kłopoty? Oniemiała ze zdumienia, gdy z samochodu wysiadły trzy kobiety.

Pierwsza wyłoniła się Marge i z obawą popatrzyła na Valerie. Za nią ukazała się młoda, smukła blondynka wysokiego wzrostu. Rzut oka wystarczył, by rozpoznać córkę Jonasa. Za nią wysiadła z limuzyny nieco starsza, ale równie szczupła ślicznotka, uderzająco podobna do Mary Beth!

Lynn, jej matka! Zdumiona Valerie nie mogła zrobić kroku.

Uśmiech Mary Beth i zarozumiiała mina Lynn sprawiły, że ogarnęła ją panika. Nic im nie powiedział! Zdziwione spojrzenia wymienione przez matkę i córkę, gdy całe towarzystwo weszło do domu, potwierdziło jej domysły. Pragnęła stąd uciec - nieważne dokąd - ale jej zamiar został udaremniony. Poczwała, że silne ramię mocno obejmuje ją w talii.

- Val, chciałbym ci przedstawić moją córkę Mary Beth oraz jej matkę, Lynn. - Swobodny ton nie zdradzał wściekłości, którą wyczuła, gdy Jonas przyciągnął ją mocniej, odruchowo napinając mięśnie. Zamilkł na chwilę, która wydawała się wiecznością i dodał: - Drogie panie, to jest Valerie, moja żona.

- Twoja żona? - zawołały jednocześnie. Mary Beth pierwsza ochłonęła z wrażenia.

- Tato - zawołała, spoglądając na Valerie - kiedy wziąłeś ślub? Dlaczego mnie nie zawiadomiłeś?

- Tak się złożyło - odparł wymijająco. - Pobraliśmy się miesiąc temu.

-Ależ, Jonas... - zaczęła oburzona Lynn, ale Marge natychmiast ją uciszyła.

-Moim zdaniem hol nie jest odpowiednim miejscem do takich rozmów - powiedziała ostrzegawczym tonem. - Proponuję, żebyśmy przeszli do salonu.

Podreptała w głąb korytarza, a goście ruszyli za nią. Valerie stała nieruchomo w objęciach Jonasa. Mary Beth zrobiła kilka kroków i spojrzała na nich przez ramię.

-Idziesz, tato?

-Val i ja przyłączymy się do was za chwilę - powiedział z naciskiem. Valerie czuła się jak intruz, gdy Mary Beth obrzuciła ją wrogim spojrzeniem, a potem ruszyła za matką i babcią.

-Sliczna dziewczyna - stwierdziła machinalnie. Dopiero gdy Jonas odpowiedział, zdała sobie sprawę, że się odezwała.

-To prawda.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że patrzy na córkę z czułością i uśmiecha się łagodnie. Gdyby choć jeden raz spojrział na mnie w ten sposób! Wzruszyła ramionami, by zapomnieć o nie spełnionym marzeniu i o wielkim smutku, który ją nagle ogarnął.

- I cóż? - rzucił, jakby chciał dać do zrozumienia, że czuje na sobie jej przenikliwy wzrok.

-Nic - odparła, a po chwili dodała: - Dziwnie się czułam, gdy Mary Beth nazwała cię tatą. - Wcale nie kłamała, a to niezwykle przeżycie sprawiło jej ból.

-Ja także byłem zaskoczony - przyznał. - Od dawna nie słyszałem tego słowa. - Puścił ją, gdy do holu wszedł Lyle z bagażami. - Czerwone walizki zanieś do pokoju Mary Beth - tłumaczył. - Białe na razie zostaną tutaj. Valerie odczekała, aż kierowca się oddali, zerknęła na bagaże, a potem na Jonasa.

- Czy ona tutaj zostaje?
- Jak zwykle.
- Ale wtedy...
- Tato! - Nim zdążyła się sprzeciwić, przerwał jej stłumiony i niecierpliwy głos Mary Beth.

- Już idę! - odkrzyknął. - Jej matka i córka tu mieszkają. Dla niej też znajdzie się miejsce.

Może lepszy byłby hotel, pokój w motelu, wynajęty dom? Valerie nie powiedziała tego na głos, ale przypomniała rozsądnie:

- Masz jeszcze jednego gościa, który przyjeżdża dzisiaj.
- Nie zapomniałem o nim - zapewnił. - Przyłączymy się do reszty towarzystwa? - zapytał uprzejmie, ale wiedziała, że to nie jest prośba, tylko rozkaz i ogarnął ją gniew. Stłumiła go i nie protestowała, gdy Jonas zaprowadził ją do salonu. Zacisnęła zęby na widok Lynn upozowanej wdzięcznie w jej ulubionym fotelu. Do diabła, skoro tak mu zależy, aby mieszkać pod jednym dachem z tą zdzirą, czemu się z nią powtórnie nie ożenił, pomyślała zirytowana.

Nikt się nie kwapił, by wciągnąć Valerie do ożywionej rozmowy. Trudno dociec, czy to niedopatrzenie, czy może celowe pominięcie; w tej chwili wcale się tym nie przejmowała, ponieważ z całkowitą obojętnością obserwowała kolejno Lynn i Mary Beth.

Janet nie przesadziła, nazywając byłą panią Thorne prawdziwą pięknoscią. Dobiegała czterdziestki, ale czas obszedł się z nią łaskawie. Valerie od razu ją zniechęciła.

Powierzchnowość Mary Beth stanowiło miłe dla oka połączenie cech matki i ojca. Dziewczyna była wysoka i szczupła, miała wystające kości policzkowe i wyraźnie zarysowane poli-

czki Jonasa oraz niebieskie oczy, lekko zadarty nosek i śniadą karnację matki; jej atutem były jasne włosy o wyjątkowym odcieniu - nie tak złociste jak u Lynn ani popielate jak u ojca.

Valerie położyła dłonie na płaskim brzuchu. Ciekawe, jak będzie wyglądało ich dziecko. Wyobraziła sobie wysokiego, szczupłego chłopca z ciemną gęstą czupryną i szarymi oczyma.

- Valerie? - Natarczywy głos Jonasa sprawił, że przestała śnić na jawie i otrząsnęła się z miłej zadumy.

- Wybacz, nie słyszałam, co mówiłeś. - Zamrugła powiekami.

- Pytałem, czy pokój gościnny jest przygotowany. - Jonas zmarszczył brwi.

- Oczywiście. - Zrobiło jej się gorąco i słabo, gdy zrozumieli, na co się zanoszą. Czyżby chciał umieścić Lynn w pokoju sąsiadującym z ich sypialnią? Trzeba od razu wyjaśnić tę sprawę. - Czemu pytasz?

- Jasna sprawa - burknął. - To obecnie jedyna wolna sypialnia. Zamieszka tam wysłannik Barresa.

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu, pójdę teraz do swego pokoju, żeby odpocząć. - Lynn zasłoniła usta smukłą dłonią, aby stłumić ziewanie i zatrzepotała rzęsami, spoglądając na Jonasa.

- Naturalnie - rzuciła oschle Valerie i zacisnęła zęby. - Chętnie wskażę ci drogę.

- Nie musisz zadawać sobie tyle trudu - odparła Lynn z fałszywą słodyczą. - Znam drogę.

Tak, do wielu sypialni, pomyślała Valerie, nie kryjąc złośliwej satysfakcji. W tej samej chwili Marge wstała i wzięła za rękę Mary Beth.

- Chodź ze mną, kochanie. Mam dla ciebie niespodziankę.

Wśród ogólnego zamieszania Valerie wymknęła się ukrad-

kiem i wbiegła po schodach na piętro. Czowała się niepotrzebna, niekochana i odsunięta na drugi plan.

W mieszkaniu na górze była wprawdzie również kuchnia i jadalnia, ale na co dzień domownicy siadali do stołu w dużym pokoju jadalnym piętro niżej. Tego wieczora wspólny posiłek okazał się dla Valerie ciężką próbą. Lynn gawędziła swobodnie, starając się wprawić ją w zakłopotanie.

- Zastąpiłaś Marię Cinelli, prawda? - zaczęła. - Czy Jonas awanturuje się w biurze równie często jak w domu? Sama wiesz, te jego napady złości. - Uśmiechnęła się promiennie. - Poza tym klnie jak szewc.

Valerie uśmiechnęła się tajemniczo. Może poprosić, żeby Lynn zacytowała kilka barwnych wiązanek? Po namyśle postanowiła darować sobie te gierki, ale nim kolacja dobiegła końca, miała ochotę drapać i prychać jak rozzłoszczona kotka. Upewniła się raz na zawsze, że Lynn to jędza.

Jonas nie zdawał sobie sprawy, że między jego byłą a obecną

żoną toczy się zażarta walka, bo zajął się dawno nie widzianą córką. Po kolacji Valerie usiadła w fotelu jak najdalej od Lynn i z uwagą przysłuchiwała się rozmowie tych dwojga.

• A przy okazji... - Jonas zerknął ciekawie na Mary Beth.
- Skąd ta nagle zmiana planów i rezygnacja z rejsu po Morzu Egejskim?

• Właściwie... - zaczęła dziewczyna, ale Lynn nie pozwoliła jej dokończyć, wybuchając dźwięcznym śmiechem.

• To była moja decyzja - szeptała. - Miałyśmy płynąć jachtem mojego znajomego, ale gdy wspomniał o siostrzeńcu, który wprawdzie nie ma grosza przy duszy, ale byłby podobno dla Mary Beth idealną partią, uznałam, że trzeba ją zawieźć do domu pod opiekuńcze skrzydła taty.

-Czyżby? - mruknął Jonas i uniósł brwi, spoglądając na córkę. -Chcesz wyjść za tego chłopaka?

-Ależ skąd! - odparła, parskając śmiechem. - Musiałabym oddawać mu połowę kieszonkowego.

-Nie sądzę, żeby to było możliwe - wyjaśnił zartobliwie.

-Gdybyś poślubiła łowcę posagów, wstrzymałbym wypłaty. Mary Beth natychmiast spoważniała.

-Chcesz powiedzieć - wykrztusiła z niedowierzaniem - że jeśli wyjdę za człowieka, który ci się nie spodoba, przestaniesz mi dawać pieniądze?

-Oczywiście, mój skarbie - przytaknął z uśmiechem.

- Przecież... - zaczęła Mary Beth.

-Nie bądź śmieszny - wtrąciła piskliwie Lynn.

-A co cię tak ubawiło? - Jonas uniósł brwi. - Może to dziwne, ale zawsze mi się wydawało, że mąż powinien utrzymywać żonę, a nie korzystać z pieniędzy teścia. - Zmrużył oczy i dodał cicho: - Będę przestrzegać tej zasady do ostatniego tchu.

-Przestań się wygłupiać - burknęła wyraźnie zirytowana Lynn. Mary Beth prawie wszystko po tobie odziedziczy.

- To wcale nie jest takie pewne - oświadczył cicho Jonas.

- Może się pojawić inny spadkobierca.

- Kto? - zawołały jednocześnie matka i córka.

- Rozumiem - dodała Lynn. - Czy z tego powodu poślubiłaś kobietę zaledwie kilka lat starszą od twojej córki?

Valerie przygotowała się na najgorsze, ale nim Jonas zdążył otworzyć usta, ktoś zadzwonił do drzwi.

-W samą porę! Trzeba zająć się gościem, więc uniknę odpowiedzi, nie narażając się żadnej z was. To na pewno wysłannik Barresa. Pójdę otworzyć. - Z uśmiechem wyszedł z pokoju.

Po jego wyjściu Valerie poczuła, że obserwują ją trzy pary

niebieskich oczu: Lynn z pogardą, Mary Beth z niepokojem,

a Marge ze współczuciem. Nie była w stanie odpowiedzieć na ich pytania ani znieść natarczywych spojrzeń, więc bezradnie pochylila głowę. Kiedy się znów wyprostowała, na progu salonu zobaczyła Jonasa, a obok niego mężczyznę młodszego o kilka lat. Z niedowierzaniem szepnęła:

- Jean-Paul. - Zerwała się z fotela i krzyknęła: - Jean-Paul!
- Valerie? - zawołał równie zdumiony i otworzył ramiona.

Ze łzami w oczach podbiegła i rzuciła się w nie bez namysłu. Przez kilka minut przekrzykiwali się nawzajem, mówiąc po francusku.

- Och, Jean-Paul, jak dobrze cię znowu widzieć.
- Maleńka, strasznie się o ciebie martwiłem.
- Do głowy by mi nie przyszło, że właśnie ty będziesz reprezentować Barresa.
- Dziewczyno, czemu wyjechałaś bez słowa?
- Napisałam do twoich rodziców!
- Wszystko jasne! Byli u mnie w Nowym Jorku, a stamtąd pojechali do Quebecu, żeby odwiedzić siostrę mamy.
- Świetnie wyglądasz, ale trochę schudłeś.
- Jesteś śliczna jak zawsze. Widzę, że przytyłaś.
- Domyślałam się, że znasz moją żonę, DeBron - oschły głos mówiącego po angielsku Jonasa przerwał radosną paplaninę.
- Nie rozumiem - odparł zbity z tropu Jean-Paul, wodząc spojrzeniem po ich twarzach.
- To moja żona - powiedział z naciskiem Jonas, a Jean-Paul rzucił Valerie pytające spojrzenie.
- Potem wszystko ci wyjaśnię, kochanie - obiecała. Jonas znieruchomiał na moment, słysząc czule słówko, ale nie zwróciła na to uwagi. - Zapraszam do salonu.

Gdy gość wszedł do środka, pan domu dokonał oficjalnej prezentacji.

- Jean-Paul DeBron. To jest moja córka Mary Beth.
- Mademoiselle.
- Jej babcia Marge Kowalski.
- Madame.
- Lynn Varga, matka Mary Beth.
- Jak miło. Pani jest jej matką? - Zdumiony Jean-Paul spojrział na Valerie, a potem na Lynn, która odezwała się słodkim głosikiem, przyciągając jego uwagę:
- Tak, jestem mamą Mary Beth. I pierwszą żoną jej ojca dodała zalotnie.
- Domyślałam się - wtrącił Jonas z wyszukaną uprzejmością - że poznał pan moją żonę, kiedy mieszkała we Francji.
- To prawda - odparł zbity z tropu Jean-Paul, a Valerie dodała cicho:
- On jest bratem Etienne'a.

Valerie długo stała pod prysznicem. Pora kończyć, nie można przeciągać struny. Jonas jest na nią zły. To za mało powiedziane, Po prostu szaleje z wściekłości. Ciska się od miesiąca, a dokładnie od przyjazdu Jean-Paula. Czy jest zawiedziony? Może współpraca z Francuzami nie układa się jak należy. Cemu stale się złości? Dziś wieczorem sama doprowadziła go do ostateczności; stąd ten nagły wybuch gniewu.

Odetchnęła głęboko. Cemu uniosła się, słuchając docinków Lynn, i zepsuła wszystkim humor podczas urodzinowej kolacji Jonasa? Taki był radosny i ożywiony. Wyszłaś na idiotkę, skarciła się w duchu. Z drugiej strony jednak okazałaby się wyjątkowo głupia, gdyby bez końca cierpiała w milczeniu. Lynn była

dla niej wyjątkowo okrutna i w końcu przebrała miarę. Valerie przez cztery tygodnie nie zwracała uwagi na kłamliwe plotki i zawoalowane pomówienia, lecz w końcu jej cierpliwość się wyczerpała. To Lynn wspomniała mimochodem, że Maria Cinnelli cieszy się znów względami Jonasa i pracuje w jego sekretariacie. Chodziły słuchy, że płaci za jej mieszkanie. Podobno żałuje pochopnego małżeństwa. Lynn przekroczyła wszelkie granice, gdy cynicznie poradziła, by Valerie szukała męża w jej pokoju, jeśli nocą obudzi się sama. Gdyby nie ta głupia paplani-
na, dawno powiedziała by Jonasowi, że jest w ciąży.

Dziś wieczorem coś w niej pękło. Znowu westchnęła. Niech Lynn mi dokuczaj, ile chce, ale czemu uwzięła się na Jean-Paula, pomyślała ze złością. Ze łzami w oczach przypomniała sobie nieruchomą twarz Mary Beth. Czy nie spostrzegła, że ci dwoje się kochają? Jak mogła to przeoczyć? Z drugiej strony Jonas także nie był tego świadomy, ale to całkiem inna sprawa. Tak ciężko pracował, że poza elektroniką nic się dla niego nie liczyło - nawet miłość własnej żony!

Mimo wszystko nie powinna mu psuć urodzinowego przyjęcia, stając po stronie Jean-Paula, gdy Lynn powtórzyła ohydny plotkę o braciach Francuzach sypiających z tymi samymi kobietami. Ta jędza zaśmiewała się przy tym, jakby opowiadała świetny żart, a tymczasem sprawiła ogromną przykrość Jean-Paulowi oraz Mary Beth, którą Valerie polubiła przez wzgląd na niego. Ktoś musiał powiedzieć Lynn, żeby się zamknęła. Już dawno powinna to zrobić. Musi teraz stawić czoło Jonasowi.

Zdecydowanym ruchem zakreśliła kurki. Co on jej może zrobić? Postawi pod ścianą i zastrzeli? Oczyma wyobraźni ujrzała siebie z czarną przepaską na oczach i ostatnim papierosem w kąci ust. Przecież to śmieszne! Stłumiła chichot. Ni-

gdy w życiu nie paliła. Uniosła rękę, by stłumić nerwowo śmiech.

-Vall, co tam robisz tak długo?
Natychmiast spoważniała; zrobiło jej się sucho w ustach. Wprostowana postanowiła z honorem przyjąć wyrok. Pluton egzekucyjny już czekał. Pierwszy pocisk trafił ją, gdy podeszła do łóżka.

-Czy Jean-Paul jest podobny do Etienne'a?

-Raczej nie - odparła zgodnie z prawdą. Zatrzymała się, choć najchętniej uciekłaby znów do łazienki. - Tylko głos i oczy mają niemal identyczne. - Zastanawiała się, czemu dopiero teraz zadał to pytanie.

- Jest ci bardzo bliski, prawda?

Valerie nadal była nieufna. Z pewnością nie traktował poważnie obrzydliwych plotek rozsiewanych przez Lynn.

-Co masz na myśli? - odparła zaczepnie.

-Kiedy przyjechał, powiedziałaś do niego „kochanie”, a dziś wieczorem broniłaś go jak lwica. - Wzruszył ramionami.

-Bardzo się lubicie?

- Owszem - przyznała. Gardło miała ściśnięte. - Okazał mi wiele serca, gdy...

- Mniejsza z tym - Jonas przerwał nieskładne wyjaśnienia.

-Rozumiem, w czym rzecz. - Odwrócił się na moment, a gdy ponownie stanął z nią twarzą w twarz, uśmiechnął się ponuro.

-Nie przejmuj się gadaniną Lynn. Ona uwielbia wprawiać innych w zakłopotanie. - Pokręcił głową. - Czasami wydaje mi się, że Mary Beth jest od niej dojrzała.

Przepraszam, że zepsułam ci urodzinowy wieczór - oznajmiła przyciszonym głosem.

-Naprawdę? - odparł równie cicho. - W takim razie będzie-

my świętować tutaj. - Podeszedł bliżej, objął ją, przyciągnął do siebie i rzekł tonem nie znoszącym sprzeciwu: - Złóż mi teraz życzenia urodzinowe.

• Wszystkiego najlepszego, Jonas. -Z uśmiechem wypełniła rozkaz.

• Doskonale. A teraz poproś, żebym poszedł z tobą do łóżka. - Zadrzała, czując na szyi dotknięcie ust i języka. Zapomniała o wątpliwościach, gdy ujął w dłonie jej piersi.

• Chodź ze mną do łóżka, kochanie - szepnęła, czując, jak zaciska palce.

• Mówisz tak czule do wszystkich swoich mężczyzn? - wykrztusił z trudem.

• Jonas, to boli! - krzyknęła, wstrzymując oddech, jakby to mogło jej ulżyć w cierpieniu.

• Wiem. - Rozluźnił palce i objął ją mocno. - Sama jesteś sobie winna. - Musnął ustami jej wargi i dotknął językiem, zachęcając, by je rozchyliła. - Poproś mnie jeszcze raz, chociaż to nic nie znaczy.

Nic? Valerie zacisnęła powieki, żeby się nie rozpłakać. Przy-

znał wreszcie, że jest dla niego nikim. Przelotna miłostka, chwilowe zauroczenie. Odrobina przyjemności na każde zawołanie chętna kochanka gotowa na jego skinienie. Ja go kocham, pomyślała z rozpaczą, a on chce tylko, żeby urodziła syna i szeptała czułe słówka. Nic dla niego nie znaczą. Sam to właśnie powiedział.

- Val!

Nie warto się opierać, uznała zrozpaczona. Gdy przygryzł delikatnie jej dolną wargę, zadrżała w jego ramionach. Postanowiła dać mu wszystko, czego pragnął. Przecież ma dziś urodziny. Objęła go mocno za szyję i oddała zmysłową pieszczotę.

Wszystkiego najlepszego, Jonas, wołała bezgłośnie, wkrótce zostaniesz ojcem.

-Chodź ze mną do łóżka, kochanie - powiedziała głośno, chociaż zbierało jej się na płacz.

Następnego dnia obudziła się późno; nic dziwnego, skoro Jonas dopiero nad ranem pozwolił jej zasnąć. Przeciągnęła się znużona. Skąd u niego tyle sił? Była w łóżku sama. Przed kilkanaście godzinami ocknęła się, słysząc szum wody i szelest ubrania, gdy szykował się do wyjścia. Może wszczepił sobie elektroniczny rozrusznik i dlatego zawsze jest w dobrej formie? Wcale by się nie zdziwiła, gdyby naprawdę tak było. Tej nocy dzieliła z nim tę szaloną energię; potężne fale przepływały między nimi. Każde czułe słowo, które szeptała, zasypując pocałunkami jego twarz i gładką skórę, dodawało mu sił.

Odgarnęła potargane włosy i poczuła, że coś ją ściska za gardło. Czy tak już będzie do końca życia? Długie godziny chłodu i obojętności, a potem chwila rozkoszy? Pokręciła głową odpędzić złe myśli, i wyskoczyła z łóżka. Trzeba się czymś zająć, bo zwariuje, jeśli zacznie się nad tym zastanawiać.

Dwa tygodnie później Valerie poszła do lekarza. W tym czasie widywała Jean-Paula i Mary Beth częściej niż Jonasa. *Przebywała* w domu mniej niż on, byle tylko uniknąć spotkań z Lynn. Drogi, kochany Jean-Paul! Co by bez niego zrobiła? chronił ją przed tą jędzą; dzięki niemu poznała lepiej i naprawdę lubiła Mary Beth. Trudno się dziwić, że dziewczyna trochę się boczyla, gdy po powrocie do domu zastała tam macochę. Przypadkowa uwaga Jonasa dotycząca ich potomstwa dodatkowo pogorszyła sprawę, ale uczucie Jean-Paula dodało Mary Beth

odwagi i sprawiło, że ujrzała Valerie w zupełnie innym świetle. Gdy nadeszły trzydzieste dziewiąte urodziny Jonasa, jego żona i córka były już bardzo zaprzyjaźnione, na co w ogóle nie zwró-

cił uwagi.

Valerie nie знаła żadnego lekarza, więc umówiła się na wizytę z doktorem Miltonem Abramowiczem, ponieważ Marge wymieniła jego nazwisko, gdy wkrótce po ślubie Valerie i Jonasa planowała okresowe badania. Dopiero w gabinecie lekarza zorientowała się, że to jeden z nielicznych przyjaciół jej męża. Nim wyszła z gabinetu, na jego prośbę zaczęli mówić sobie po imieniu. Milt potwierdził jej domysły, z czego ogromnie się ucieszyła.

Pełna radości wróciła do domu i natychmiast oklapła jak przekłuty balonik, gdy Lynn z nie ukrywanym zadowoleniem oznajmiła, że Jonas nie wróci do domu na kolację. Kiedy Valerie ruszyła na górę po schodach, dodała pogodnie, że ona również wychodzi.

W pierwszej chwili Val czuła tylko ogromne rozczarowanie, a potem ogarnął ją gniew. Za kogo się uważa ta jędza? Wyprostowała się dumnie niczym królowa i spojrzała pogardliwie na Lynn.

- Zapewniam cię - zaczęła lodowatym tonem, modląc się w duchu, by mogła postawić na swoim - że mój mąż przyjdzie dziś do domu na kolację. A jeśli chodzi o ciebie - dodała lekceważąco - możesz się tu więcej nie pokazywać. Dla mnie to bez różnicy.

- Czyżby? - rzuciła drwiąco Lynn i dodała z fałszywą słodyczą: - Wszystko się może zdarzyć! Gdy powtórzę to Jonasowi, może ty będziesz się musiała stąd wynieść na zawsze. Mam dość tej dziwnej sytuacji - oznajmiła wrogo. - Moim zdaniem Jonas musi położyć kres tej żalösnej parodii małżeństwa.

Po chwili wahania oburzona jej bezczelnością Valerie podeszła do telefonu, chociaż wcale nie była pewna sukcesu. Lynn nie dawała za wygraną.

-Obawiam się, że zmierzasz ku ostatecznej katastrofie, młoda damo - perorowała zawzięcie, gdy Val wybierała prywatny numer Jonasa. Przygotowała się na najgorsze, ale postanowiła zaryzykować, chociaż mogła zostać odrzucona i upokorzona.

- Thorne - usłyszała.

- Tu Valerie - przedstawiła się, chociaż to nie było konieczne. - Lynn twierdzi, że nie przyjdiesz na kolację i dlatego...

- To prawda - wpadł jej w słowo. - Dzwoniłem, aby cię uprzedzić, że mam tu sporo do zrobienia, ale mi powiedziała, że wyszłaś znowu. To dziwne. Jean-Paul również nie przyszedł dziś do biura.

Valerie zaniepokoiła się, gdy z naciskiem powiedział te słowa, ale była tak skupiona na wiadomościach, które chciała mu przekazać, że machnęła ręką i wróciła do przerwanej wątku.

-Posłuchaj. - Umilkła na chwilę, szukając właściwych słów. -Byłabym ci wdzięczna, gdybyś zechciał przyjechać do domu. Chciałabym o czymś... - Już miała powiedzieć, że

ma dla niego wspaniałą nowinę, ale zmieniła zdanie. - Musimy coś omówić. - Wstrzymała oddech i czekała na odpowiedź, Wypuściła powietrze z płuc dopiero, gdy usłyszała znowu jego

-Czy to ważna sprawa? - zapytał ponuro,

-Tak - powiedziała cicho.

-Dobrze, przyjadę wieczorem do domu - odparł przyciszonym głosem i bez pożegnania odłożył słuchawkę. Valerie przybrata obojętny wyraz twarzy i popatrzyła na Lynn.

-Mój mąż wróci na kolację - oznajmiła, spoglądając jej

prosto w oczy. - Obawiam się, że to ciebie spotka wielka katastrofa.

- Zobaczmy, smarkulo - burknęła Lynn, nie kryjąc nienawiści. Odwróciła się demonstracyjnie i poszła w stronę drzwi. Otworzyła je i rzuciła rywalce mordercze spojrzenie. - To się jeszcze okaże.

Valerie poczuła znużenie; z trudem dowlokła się po schodach na piętro, weszła do sypialni i opadła bezwładnie na łóżko. Po kilku godzinach obudziło ją głośnie pukanie do drzwi. Na progu stał Jonas. Patrzył na nią, mrużąc oczy.

- Wspomniałaś, że mamy coś do omówienia - zaczął bez żadnych wstępów.

- Tak - szepnęła, z trudem poruszając spierzchniętymi wargami. Nie mogła zrozumieć, czemu tak wiele ją kosztuje przekazanie mężowi radosnej nowiny. Przecież spełniła jego marzenie i dała mu to, czego pragnął.

- Jestem w ciąży - wykrztusiła. Daremnie czekała na odpowiedź. Dlaczego milczał? Czemu nie zareagował? Sam mówił, że pragnie spadkobiercy. Kiedy się wreszcie odezwał jego głos brzmiał dziwnie, obco.

- Jesteś pewna? Ktoś może to potwierdzić?

- Tak, byłam dziś po południu u doktora Abramowitza.

- Dziś po południu? - mruknął z roztargnieniem. - Wszystko jasne.

O co mu chodzi? Valerie daremnie próbowała odpowiedzieć na to pytanie. Co to za kombinacje? Wkrótce urodzi mu dziecko, a dla niego to jasna sprawa? Nic więcej nie potrafi dodać? Gdzie czułość i troska należne przyszłej matce? Czernił Jonas nie skacze z radości? Obrzuciła go badawczym spojrzeniem i chłód ścisnął jej serce. Radość? Szare oczy patrzyły na

nią gniewnie. Skuliła się, gdy podszedł do łóżka i popatrzył na

nią z góry.

-Sądysz że dam się nabrać na twoje gierki?

-Nie rozumiem. - Bezradnie pokręciła głową. - O czym ty mówisz?

- O tobie i tym cholernym Francuzie!

Co on opowiada? Jaki Francuz? Czyżby chodziło mu o Jean-Paula? Ona i... Niemożliwe, powtarzała bezgłośnie. Jak mógłby uwierzyć, że Jean-Paul i ona? To niedorzeczne!

- Jonas, chyba nie... - wykrztusiła, próbując zaprzeczyć.

- Wpadłaś i myślisz, że dam się nabrać? - Słowa i ton poraziły ją w pierwszej chwili. Dotknięta do żywego zerwała się z łóżka tak gwałtownie, że cofnęła się odruchowo.

- Wpadka, tak? - krzyknęła. - Jak śmiesz! Czemu wygadujesz te bzdury?

-Sprawa jest prosta, Val. Czyje to dziecko? Kto przyjdzie na świat: mały Thorne czy może kolejny DeBron?

Valerie pobladła, słysząc te oskarżenia. Patrzyła w milczeniu szeroko otwartymi oczyma. Czy naprawdę sądził...

-Własnym uszom nie wierzę - szepnęła z trudem, a potem dodała głośnie: - Myślisz, że ja z Jean-Paulem... - Oddychała głęboko, szukając w pamięci najgorszej obelgi. - Tu podły skurwysnu! - rzuciła oskarżycielskim tonem.

-Coś w tym jest - przyznał spokojnie. - Moja matka nie najlepiej się prowadziła. - Była zdumiona, słysząc rozpacz w jego głosie. - Przykro mi, Val. - Odwrócił się nagle i wyszedł z sypialni. Był już na schodach, gdy za nim pobiegła. Nie mogła pozwolić, żeby rozstali się w gniewie!

-Jonas! - Rozgorączkowana wpadła do holu i usłyszała warkot silnika. Przez frontowe drzwi wybiegła na werandę,

chcąc zatrzymać samochód, który jechał wzdłuż frontowej ściany na wstecznym biegu.

- Jonas! - Bez namysłu rzuciła się w stronę auta toczącego się wolno obok budynku ku drodze prowadzącej do bramy wjazdowej. Poczula ból, gdy zderzak otarł się o jej biodro. Upadła z krzykiem na żywopłot z krzaków ligustru zasadzony wzdłuż podjazdu.

- Valerie!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Brat Etienne'a. Tyłu jest na świecie Francuzów, a Barres jak na złość przysłał właśnie jego. Cóż za ironia losu!

Co ze mną będzie, jeśli ona umrze? Niech to diabli, czemu słuchałem paplaniny Lynn?

- Mój drogi - powiedziała jego była żona z westchnieniem dla ciebie to błahostka, ale musisz pomyśleć o swojej córce.

- Nie mam pojęcia, co ci chodzi po głowie - odparł, zadając sobie pytanie, czemu zgodził się przyjąć ją w swoim biurze,

- Mam dość tych insynuacji. Szkoda mi na nie czasu. Mów jasno albo wynoś.

- Czasami zastanawiam się, co kobiety w tobie widzą - odcięła się Lynn. - Jesteś...

- Dość tego. Wyjdź - przerwał niecierpliwie.

- Dobrze, już dobrze - powiedziała z chępliwym uśmiechem jakby sprawiło jej przyjemność, że wyprowadziła go z równowagi. - Martwi mnie zachowanie twojej młodej żony.

Nasi wspólni przyjaciele widzieli ją w towarzystwie Jean-Paula. Co gorsza, wychodziła z jego mieszkania. Pozwolę sobie zauważyć, że ty za nie płacisz.

Jak mógł spokojnie wysłuchiwać takich bzdur?

Spójrz prawdzie w oczy, Thorne. Pytania i wątpliwości zrodziły się w twoim umyśle znacznie wcześniej, niż Lynn zaczęła

saczyć swój jad. Poczuleś się zagrożony w chwili, gdy brat Etienne'a przestąpił próg twego domu, a Valerie powiedziała do niego: kochanie.

Boże miłosierny, co ze mną będzie, jeśli ona umrze?

Gdyby Valerie odważyła się zapytać, Jonas wyznałby jej szczerze i otwarcie, że klnie nie tylko w gniewie i złości, lecz także wówczas, gdy jest przygnębiony. Może nie będzie miał sposobności jej o tym powiedzieć? Był lipiec, deszczowy poranek, dochodziła szosta trzydzieści. Niepokój Jonasa zmienił się w paniczny strach.

Stracili dziecko. Od razu wiedział, że to nieuniknione. Skrzywił się z bólu, gdy przypomniał sobie, jak szeptała słabnącym głosem:

- Błagam, każ im ratować moje dziecko.

Nie posłuchał i krzyczał na lekarzy:

- Cholera jasna, nie pozwólcie umrzeć mojej żonie!

Zdawał sobie sprawę, że nie może im dyktować, co mają robić, ale upierał się, ryzykując nawet zerwanie długoletniej przyjaźni z doktorem Miltonem Abramowiczem, który zaopiekował się Valerie.

Zaciśniętymi pięściami uderzył lekko w parapet, a niewielka siła tego ciosu stanowiła dowód, że mimo wszystko nad sobą panuje.

Czy naprawdę groził Miltowi procesem o błąd w sztuce lekarskiej? Z niedowierzaniem pokręcił głową. Przez kilka minut zaraz po przyjeździe do szpitala miotał się jak szaleniec. Kłął przyciszonym głosem, a każda następna wiązanka była dłuższa i bardziej obrazowa od poprzedniej. Po pewnym czasie wziął się w garść, ale wciąż odchodził od zmysłów. Wszystkiemu winne to czekanie! Zżerała go niepewność i wszechogarniający strach.

Kochał Val!

Jonas próbował zapomnieć o lęku, który ścisnął mu serce, usiłując ustalić precyzyjnie dzień, w którym narodziła się ta miłość. Może wówczas, gdy brat Etienne'a zjawił się w ich domu? Od razu pokręcił głową. Uczucie musiało przyjść znacznie wcześniej, bo nie zareagowałby tak gwałtownie, gdy Valerie powiedziała do gościa: kochanie. Jonas zastanawiał się przez chwilę, jak wiele gotów jest poświęcić, żeby odezwała się do niego w ten sposób z własnej woli, z potrzeby serca. Cały majątek? Ileż wątplenia. Nieśmiertelną duszę? W jednej chwili.

I cóż z tego, zarozumiały głupcze, drwił z samego siebie. Ona niczego od ciebie nie chce: ani pieniędzy, ani duszy, a tym bardziej miłości. Rozpaczliwe westchnienie zabrzmiało jak krzyk w niewielkiej, cichej poczekalni.

Nawet przyjazd Lynn nie wytrącił Val z równowagi. Pięści uderzające w parapet zacisnęły się jeszcze mocniej, aż skóra całkiem pobieleła. Początkowo była trochę zagniewana, ale zapomniała o całej sprawie, gdy pojawił się Jean-Paul, brat Etienne'a. Dlaczego właśnie on? Rozgoryczony Jonas zacisnął zęby, bo przypomniał sobie wieczór, gdy Valerie stanęła w obronie gościa, ponieważ Lynn mu dokuczała.

Zdał sobie sprawę, że obsesyjnie wraca do minionych wydarzeń i zniecierpliwiony odszedł od okna. Czemu zabieg tak długo trwa? Zrobił kilka kroków i usiadł na niewygodnej kanapie okrytej plastikowym pokrowcem, która powinna stać w izbie tortur. Sięgnął po marcowy numer „Time'a”. Przeglądał artykuły zamieszczone w tygodniku, ale nie rozumiał, co czyta.

Może zakochał się w noc poślubną? Musiał się czymś zająć, więc kontynuował dochodzenie. Stanowczo pokręcił głową. Bardzo mu zależało, by kochać się z Val, lecz przede wszystkim

pragnął stworzyć między nimi trwałą więź. Chciał, żeby przez całą noc miała świadomość, kto trzyma ją w ramionach. To znak, że już wtedy był w niej zakochany.

A oświadczy w gabinecie? Z niepokojem czekał na, odpowiedź. Był wytracony z równowagi. Kazał jej wrócić do domu, a następnego dnia obawiał się, że zmieni zdanie.

Czy te obawy świadczą o wielkiej miłości? Nie miał pewności, ale to bardzo prawdopodobne. Nie był dotąd zakochany, więc nie potrafił określić, na czym polega ten stan. Gdy człowiek w ogóle nie zna symptomów, trudno je rozpoznać. Jeśli jednym z objawów było silne pragnienie, by chronić kobietę i otoczyć ją opieką, mieć ją tylko dla siebie i dać jej wszystko czego zapragnie, to chyba już wiedział, czym jest miłość.

W innych okolicznościach pewnie by się ucieszył. Teraz skrzywił się z niechęcią, bo pomyślał o Jean-Paulu. Niech go diabli! Zamiast bolesnego grymasu na twarzy Jonasa pojawił się ironiczny uśmiech. Zdawał sobie sprawę, że nie ma żadnego powodu, żeby się źle wyrażać o gościu z Francji. Jean-Paul nie jest winien. Valerie również nie zrobiła nic złego.

Czemu zachował się bezmyślnie i w najmniej odpowiedniej chwili wspomniął o bezsensownych podejrzeniach? Ledwie oznajmiła, że jest w ciąży, od razu wiedział, że to jego dziecko. Na

myśl o tym zerwał się z kanapy i stukając obcasami o terakotową podłogę, podbiegł do okna. To było moje dziecko, uświadomił sobie wielką stratę. Już go nie ma. Trząśł się cały, wspominając wydarzenia ostatniego popołudnia. Boże, czy zdoła kiedykolwiek zapomnieć o przerażeniu, które go ogarnęło, gdy poparzył w lusterko wsteczne i uświadomił sobie, że właśnie potracił Valerie? Wzdrygnął się, wspominając, jak z całej siły nacisnął hamulec, wyskoczył z auta i rzucił się do niej. Błądą i rozdygo-

taną wyciągnął ostrożnie z krzaków ligustru. Ledwie powróciły wspomnienia, zaczął się znowu wściekać na lekarzy. Czemu są nieuchwytni właśnie wtedy, gdy się ich najbardziej potrzebuje? Zaniósł Valerie do domu i natychmiast zadzwonił do Milтона, ale mu powiedziano, że odbiera poród. Gdy wreszcie skończył i zatelefonował do Jonasa, Valerie odpoczywała w ich łóżku, twarz miała zarumienioną i upierała się, że ma tylko parę siniaków, a poza tym wszystko jest w porządku. Dwanaście godzin później Jonas raz po raz zadawał sobie pytanie, czemu jej posłuchał, zamiast postawić na swoim i natychmiast jechać do szpitala.

- Uwierz mi, Jonas, czuję się już znacznie lepiej - zapewniała, - Obiecuję, że wstanę z łóżka dopiero jutro, i to wyłącznie po to, żeby pójść na badanie do doktora Abramowitza.

Obaj z Miltonem dali się przekonać! Nie mógł sobie tego darować. Z drugiej strony jednak Valerie rzeczywiście szybko doszła do siebie. Nagłe pogorszenie nastąpiło przed trzema godzinami. Jonas drzemał na fotelu w salonie, kiedy go zawołała.

Zdrętwiał na wspomnienie okropnego przerażenia dźwięczącego w jej głosie. Poczł znajomy strach, gdy przypomniał sobie, jak wbiegł do sypialni i zobaczył pobladłą z bólu twarz stojącej przy łóżku żony. Choćby żył tysiąc lat, nie przestanie go prześladować uczucie panicznego lęku, którego doznał na widok kałuży krwi. To Valerie krwawiła! Od razu wiedział, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo, i uświadomił sobie, że jeśli ona umrze, wszystko straci dla niego sens. Nawet praca nie wypełni pustki, którą by po sobie zostawiła.

Valerie nie umrze! Cholera jasna, nie zgadzam się na to, żeby umarła i zostawiła mnie samego, myślał gorączkowo. Nie pozwolę jej odejść - nawet w śmierć! Dlaczego Milton nie przychodzi? Czemu prosta operacja zajmuje tyle czasu?

Val, nie opuszczaj mnie!

Jonas stał nieruchomo przy oknie, zaskoczony gwałtownością swoich odczuć. Do tej pory nigdy tak nie cierpiał - nawet gdy jako wrażliwy siedemnastolatek przeżywał męki, bo nie był pewny, czyje dziecko urodzi Lynn.

Dziecko. Z całej siły zacisnął pięści. Czy straciła jego syna? Valerie jest bezbronną ofiarą. To on jej odebrał ukochane maleństwo!

Nie! Zdecydowanie pokręcił głową. Nie wolno się obwiniać. Valerie także nie ponosi odpowiedzialności za to nieszczęście. Zdarzył się wypadek - całkiem bezsensowny, ale w tych okolicznościach po prostu nieunikniony. Trudno się teraz nawzajem obwiniać. Jonas nie potrafił długo trwać w poczuciu winy. Co się stało, to się nie odstanie. Teraz pozostała mu tylko nadzieja, że Valerie będzie mogła w przyszłości urodzić dziecko. Jego dziecko.

Byle tylko żyła. Do diabła, musi przeżyć! Nie ma prawa umrzeć! Dlaczego ten zabieg tak długo trwa?

Czy to samo czuła, gdy Etienne walczył ze śmiercią? Jonas niespodziewanie doznał olśnienia i znieruchomiał. Wcale się nie dziwię, najdroższa, że chciałaś uciec od życia, pomyślał. Dopiero teraz potrafił jej współczuć. Trudno znieść tak wielkie cierpienie.

Nie opuszczaj mnie, ukochana, błagał w duchu. Pewnie by się nie odważył powiedzieć tego na głos. Proszę cię, walcz, żeby przeżyć, bo jeśli odejdiesz, moja egzystencja zmieni się w piekło, ale nie potrafię z niej zrezygnować. Raz jeszcze przemknęły mu przez głowę słowa, których nie odważyłby się powiedzieć głośno.

A jeśli Valerie umrze?

Znów kręcił się w kółko. Trzeba myśleć o czymś innym.

Odsunął rękaw marynarki i spojrzął na zegarek. Minęły już dwie godziny? To chyba niemożliwe, ale wystarczył rzut oka na niewielką złocistą tarczę, żeby się upewnić. Wskazówki pokazywały dwie minuty po wpół do siódmej. Gdy wypadł z domu, trzymając w objęciach Valerie, była czwarta trzydzieści.

Przeżywał dziś prawdziwy koszmar. Wzruszył ramionami, gdy przypomniał sobie, że słysząc takie stwierdzenia, uważał je za przesadne. Życie dało mu surową lekcję. Tak to zwykle bywa. I dobrze. Po co żyć, jeśli człowiek nie staje się mądrzejszy dzięki takim doświadczeniom? Czego się dziś nauczyłeś, Thorne? Wiesz teraz, że jesteś zwykłym śmiertelnikiem doświadczającym straszliwego cierpienia i prawdziwego strachu. Znowu błędzę po manowcach, skarcił się w duchu. Próbował zatrzymać gonitwę myśli. Lepiej zastanawiać się nadal, kiedy pokochał Valerie. Zresztą po co się tak wysilać, uznał obojętnie. Doskonale wiedział, że pierwsze zauroczenie natychmiast zmieniło się w prawdziwą miłość. Po co określać dzień, godzinę i minutę? Kochał Val całym sercem, ale ona nadal była przywiązana do mężczyzny, który od dawna nie żył. A raczej do wspomnień o nim. Nie kochała męża.

Zniecierpliwiony podszedł do drzwi i przez chwilę stał w korytarzu, gdzie panowała zagadkowa cisza. A tyle się wcześniej nasłuchiwał o hałaśliwych szpitalach, w których pacjenci nie mogą zmrużyć oka. Gdzie jest personel? Co z Miltonem? Odwrócił się i wszedł do poczekalni. Sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął zmiętą paczkę, w której został ostatni papieros. Przez chwilę zamierzał pójść do holu, by znaleźć kiosk lub automat i kupić nową paczkę, ale pokręcił głową i zmienił zdanie. Powinien tu czekać, aż Milton skończy operację i wyjdzie z sali.

Dziesięć, może piętnaście minut później obserwował smugi deszczu, bębniąc palcami po parapecie, gdy nagle cichy głos, wyrwał go z zadumy.

- Tato.

Odwrócił się, popatrzył na córkę i zmarszczył brwi.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał, nie kryjąc zaskoczenia.

- Przyszłam, żeby z tobą posiedzieć - odparła cicho Mary Beth. - Przyniosłam ci kawę. - W obu dłoniach trzymała lśniący termos z nierdzewnej stali. - Babcia mnie tu przysłała.

- Kawa się przyda - mruknął, podchodząc bliżej i wziął niej termos - ale towarzystwa nie potrzebuję.

- Tato!

- - Po co tu przyszłaś! Z ciekawości?

- Skąd ten pomysł? - odparła z oburzeniem Mary Beth.

- - To chyba oczywiste. Biorąc pod uwagę twoje zachowanie

mam powody tak myśleć - burknął Jonas. - Jesteś niezadowolona, że oczekiwaliśmy dziecka, przeszkadza ci obecność Valerie a przede wszystkim masz do mnie żal, bo się z nią ożeniłem - Znowu się odwrócił i podszedł do okna. Nalał sobie gorącej kawy z termosu.

- To nieprawda! - krzyknęła Mary Beth.

Jonas zacisnął palce wokół stalowego kubka, jakby chciał go zgnieść, i stanął z nią twarzą w twarz. Trudno mu było powściągnąć gniew.

• Czyżby? Mam wierzyć, że rzeczywiście przykro ci z powodu dziecka?

• Bardzo wam współczuję - szepnęła z trudem i błagalnie popatrzyła mu w oczy.

- Naprawdę? Dlaczego?

Przyglądał się jej uważnie, sącząc kawę. Chyba nie wierzy,

że mówi szczerze. Spojrzała na niego ze łzami w oczach i przygryzła wargi.

-Tatusiu, proszę, nie bądź taki okropny! Wiem, że początkowo bez entuzjazmu myślałam o rodzeństwie, ale... Pamiętaj, że mam dwadzieścia lat. Nie wymagaj ode mnie zbyt wiele.

- Jonas otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale Mary Beth jeszcze nie skończyła. - Przez cały ten czas byłam twoją ukochaną córeczką - powiedziała szczerze. - Chyba uważałam cię za swoją własność, ale już zmądrzałam. Valerie na pewno potwierdzi, że się zaprzyjaźniłyśmy. - Jonas milczał, więc chwyciła go za ramię. Nie była w stanie dłużej powstrzymać łez; rozplakała się na dobre. - Tatusiu, musisz mi uwierzyć! Nie chciałam, żeby tak się to skończyło!

Jonas przyznał jej rację. Rzeczywiście była jego ukochaną jedynaczką. Tylko dla Marge żywił jeszcze serdeczne uczucia. Mary Beth nie miała konkurencji. Gdy dowiedziała się o ślubie i narodzinach potomka, poczuła się zagrożona, pomyślał Thorne i smutno pokiwał głową. Postawił na parapecie kubek z kawą i objął córkę ramieniem.

- Już dobrze, skarbie, przestań płakać. Wybacz, że tak na ciebie napadłem, ale jestem bardzo zdenerwowany, czemu się chyba nie dziwisz.

Objęła Jonasa mocno i przytuliła policzek do miękkiego swetra. Gdy wszystko już wyjaśnili, uspokoiła się i odetchnęła z ulgą, ale popatrzyła na niego badawczo.

-Co masz na myśli? Valerie szybko wyzdrowieje, prawda?

-Nie wiem, skarbie. - Odruchowo przytulił ją mocniej. - Ten cholerny zabieg trwa już bardzo długo. Sam nie wiem, co się dzieje.

- Ty ją kochasz! - powiedziała Mary Beth. - Od razu widać, że jesteś w niej zakochany!

Jonas doskonale rozumiał jej zaskoczenie. Do tej pory starannie ukrywał swoje uczucia. Nie zachowywał się jak człowiek, ogarnięty miłością. Zwykle unikał zwierzeń, ale tym razem zapytał, marszcząc ciemne brwi:

- Czemu sądziłaś, że to niemożliwe?
- Tak się złożyło. - Zawahała się i dodała pośpiesznie i dość * zagadkowo: - Matka twierdzi, że to ze strachu.
- O czym ty mówisz? - Popatrzył na nią z niedowierzaniem.
- No wiesz... - Mary Beth przygryzła wargę, zła na siebie, bo wspomniała o matce. - Kryzys wieku średniego. Boisz się, że młodość przemija.
- Tak powiedziała? - Roześmiał się drwiąco.
- Podobno przed czterdziestką zaczyna się dla mężczyzn trudny czas. Dlatego poślubiłaś kobietę znacznie od ciebie młodszą. Podobno wielu mężczyzn tak postępuje, ale takie małżeństwa rzadko bywają trwałe. Cytuję tylko słowa matki.
- Nie da się ukryć, że jest prawdziwym ekspertem, jeśli; chodzi o trwałe związki. Możesz ją zapewnić, że czterdziestka; ', na karku w ogóle mnie nie martwi. Szczerze mówiąc, nie zastanawiałem się nigdy, jak duża jest różnica wieku między mną a Valerie. A co do naszego małżeństwa... Zapewniam cię, że wszystko się ułoży. - Nie brak ci tupetu, Thorne, pomyślał ironicznie. Z drugiej strony jednak wiedział, że uczyni wszystko co w jego mocy, żeby doszli do porozumienia. Byle tylko Valerie przeżyła.
- Tato - cichy głos Mary Beth wyrwał go z zamyślenia - możesz zadzwonić do babci? Ona też się martwi. Szczerze, polubiła Valerie.

-Wiem. - Wypuścił córkę z objęć i dolał sobie kawy. - Musimy poczekać na Milтона. Zobaczymy, co on powie. Nie trzeba babci niepotrzebnie denerwować. Zresztą z tego, co wiem na ten temat, wynika, że chyba niepotrzebnie tak się obawiamy. - Przegarnął palcami zmierzwiłone włosy. - Bądź tak miła, skarbie, i sprawdź, czy można tu kupić papierosy, Gdy Mary Beth wybiegła z poczekalni, Jonas dopił kawę wzmocnioną przez Marge odrobiną whisky i przelał resztkę z termosu do kubka. Trochę się ożywił, ale nadal był przygnębiony. Czemu lekarze zwlekają? Jeśli nie dowie się natychmiast, o co chodzi, zrobi okropną awanturę. Nie, Thorne, skarcił się natychmiast, twoje wrzaski nic tu nie pomogą. Jeśli Valerie umiera, nie zatrzymasz jej, wszczynając awantury. Poruszył się niespokojnie, bo strach chwycił go za gardło. To okropne uczucie. Jonas po raz

czternasty okrażał szpitalną poczekalnię, gdy wróciła Mary Beth.

- Nadal żadnych wiadomości? - spytała, choć znała odpo-

wiedź.

- Nikt się nie pokazał. - Jonas pokręcił głową.
- Przepraszam, że tak długo mnie nie było - powiedziała współczująco, gdy zapalał papierosa - ale musiałam zadzwonić do Jean-Paula.

Jonas zapytał z udawanym spokojem:

- Proszę?

• Dzwoniłam do Jean-Paula - powtórzyła Mary Beth, nie zdając sobie sprawy, co się z nim dzieje. - Jest do Val bardzo przywiązany.

• Też mi się tak wydaje - odparł cicho. Zaciągnął się głęboko. Przez kilka ostatnich tygodni Valerie dużo czasu spędzała z Francuzem. Czyżby przeniosła całą swoją miłość z Etienne'a na jego brata, który miał podobny głos i sposób bycia?

Jean-Paul jej nie dostanie! - postanowił, lecz natychmiast przyszło opamiętanie. Czy potrafię ją zatrzymać, gdy zdecyduje się z nim odejść? - zastanawiał się niespokojnie. Ogarnięty falą gwałtownej zazdrości ponownie zaciągnął się dymem z papierosa, żeby Mary Beth nie zauważyła, co go tak gnębi. Litości! Drżał cały na samą myśl, że Val mogłaby go opuścić. Jest mi potrzebna, nie potrafię bez niej żyć, pomyślał bezradnie.

- Tato? - Natarczywy głos córki przerwał obsesyjne rozmyślenia. - W ogóle mnie nie słuchasz! Powiedziałam ci przed chwilą, że Jean-Paul prosił, by ponownie do niego zadzwonić gdy tylko się czegoś dowiemy.

Jonas powtarzał w duchu najgorsze przekleństwa. Chętnie bym go udusił, a on ma czelność prosić o telefon. Jak śmie! Wyrzucę go na zbity pysk.

• Tato? - rzuciła z niepokojem Mary Beth. Najwyraźniej uznała, że znowu nie słucha. Postanowił nie wyprowadzać jej z błędu.

• Co mówiłaś?

• Jean-Paul bardzo się martwi. Prosi o wiadomość, gdy lekarze coś nam wreszcie powiedzą.

• Dobrze, zadzwonimy, ale na razie i tak nic nie wiadomo, - Odwrócił się, wyszedł na korytarz i zobaczył pielęgniarkę wchodzącą do gabinetu. Ucieszył się na jej widok. Cicho tu jak w kostnicy, pomyślał i natychmiast wrócił do poczekalni.

• Tato, przestań chodzić z kąta w kąt. To mi działa na nerwy. Usiądź i porozmawiaj ze mną - poprosiła Mary Beth.

• O czym? - Skrzywił się i opadł ciężko na plastikowe krzesło.

• O tobie i Valerie. - Gdy znieruchomiał, dodała błagalnie:

- Nie odsuwaj się ode mnie, tatusiu.

-Co chcesz wiedzieć? - Westchnął ciężko.

-Przede wszystkim powiedz mi, czemu wcześniej nie dałeś nam do zrozumienia, że kochasz Val? - Chciał wstać, ale uspokajającym gestem położyła dłoń na jego ramieniu. - Zrozum, gdybym wiedziała od początku, co do niej czujesz, łatwiej byłoby mi przyjąć nowinę o twoim małżeństwie.

-Chyba masz rację - przytaknął.

-Poza tym matka nie łudziłaby się, że możecie się pogodzić, gdybyś...

-Chwileczkę - przerwał Jonas. - Chcesz powiedzieć, że po to wróciła do Stanów?

-Oczywiście - przytaknęła Mary Beth. - Kiedy usłyszała, że zerwałeś z Marią Cinelli.

-Jak się o tym dowiedziała? - znów przerwał córce.

-Podobno z listu znajomych - wyjaśniła Mary Beth. - Jak tylko wiadomości się potwierdziły, odwołała rejs. W rozmowie ze mną powiedziała, że na pewno znudziło ci się kawalerskie życie i potrzebujesz stabilizacji. - Jonas znów chciał wtrącić słówko, ale uciszyła go ruchem ręki, prosząc, żeby pozwolił jej skończyć. -Chyba dałam się przekonać, że ma rację, decyzja została podjęta, a wasz, powtórny ślub to jedynie kwestia czasu. Dlatego byłam zdumiona, gdy przedstawiłeś Val jako swoją żonę.

- Powinnaś okazać więcej rozsądku - rzekł zirytowany. - Przecież wiesz, że nie kocham Lynn. Szczerze mówiąc, nigdy jej nie kochałem. Jesteś dużą dziewczynką i potrafisz liczyć, więc domyślisz się, czemu ją poślubiłem. - Widząc zboląłą twarz córki, objął ją mocno. - Skarbie, zawsze się cieszyłem, że przyszłaś na świat, ale nie możemy ignorować faktów. Gdyby nie ty, w żadnym wypadku nie ożeniłbym się z Lynn. Teraz znoszę jej obecność jedynie przez wzgląd na ciebie i babcię.

- Od dawna tak mi się wydawało. - Mary Beth pokiwała głową i dodała cicho: - Nie mam nic przeciwko temu, że się ożeniłeś z Val. Ostatnio bardzo ją polubiłam.

Jonas opuścił ramiona i podszedł do okna.

• To dobra nowina, ale musisz pamiętać, że sam o sobie decyduję, a twoje sympatie i antypatie nie będą miały wpływu na moje postanowienia.

• Znam cię, tatusiu, i wiem, co z ciebie za ziółko. - Mary Beth uśmiechnęła się mimo woli. - Zdaję sobie sprawę, że robisz wszystko po swojemu, nie zważając na opinie innych ludzi.

- Umilkła i po chwili wahania odważyła się zapytać, choć bała się, że go rozgniewa: - Czy ona cię kocha, tato?

• Nie - odparł natychmiast z ponurą miną. - Wiedziałem

o tym, kiedy się z nią żeniłem. Czy moja wścibska córeczka chce jeszcze o coś zapytać?

• Nie. - Mary Beth pokręciła głową. - Przepraszam, jeśli cię uraziłam. Daję słowo, że wcale nie jestem ciekawska.

Jonas palił jednego papierosa za drugim. Minuty dłużyły się jak wieki. Gdy zduł czwarty niedopałek, zwrócił się do córki;

• Może chcesz wrócić do domu, dziecinko? Gdzie jest ten cholerny Milt? - W tej samej chwili jak na zawołanie Milton Abramowitz stanął w drzwiach poczekalni.

• Val czuje się nieźle - oznajmił bez żadnych wstępów - ale straciła dziecko. Przykro mi, stary.

• Mnie także. - Jonas kiwnął głową i westchnął głęboko.

- Jesteś pewny, że z tego wyjdzie?

- Czy ja kwestionuję twoje kompetencje, gdy mowa o elektronice? - burknął Milt, choć zdawał sobie sprawę, że Jonas niepokoi się o żonę. - Jest bardzo osłabiona, ale wkrótce odzyska siły.

-Dobra, Milt, przepraszam. Powiesz mi, czemu operacja trwała tak długo?

-Nie jestem partaczem. Pracuję wolno, ale nikt po mnie nie musi poprawiać - odparł tonem, który doprowadził do szalu wielu mężów jego pacjentek. Jonas zachował spokój. Podobnie jak Milton nie znosił, gdy laicy kwestionowali jego opinie.

- Przeprosiłem cię, Milt, więc nie miej do mnie żalu. Mogę do niej pójść?

-Tylko na kilka minut. Ja też cię przepraszam. - Milton westchnął. - Czuję się okropnie, gdy nie mogę uratować dziecka, które pacjentka tak bardzo pragnie urodzić. - Nabrał powietrza i wypuścił je powoli. - Na szczęście uniknęliśmy poważnych komplikacji.

- Val będzie mogła w przyszłości urodzić dziecko?

-Tak - zapewnił Milt i dodał ostrzegawczym tonem: -

Trzeba trochę odczekać. Teraz musisz na nią uważać. - Odwrócił się i już miał wyjść, gdy usłyszał cichy głos Jonasa.

- Dzięki, stary.

- Przyślę ci rachunek. - Doktor odwrócił się i uśmiechnął.

ROZDZIAŁ 12

Valerie leżała bez ruchu, nie zwracając uwagi na łzy, które spływały po policzkach. Nie miała dziecka; pozostało uczucie pustki. Jej ciało było teraz bezużyteczne. Nawet nie drgnęła, gdy otworzyły się drzwi separatu, ale na widok Jonasa w jej oczach pojawił się błysk rozpoznania.

-Valerie, czemu płaczesz? Coś cię boli? - zapytał od razu. Mówił za głośno, więc łzy popłynęły jeszcze obficiej. - Odpo-

wiedz mi - nalegał. - Jeśli odczuwasz ból, zaraz sprowadzę tu Miliona.

- Jestem do niczego, Jonas - szepnęła, gdy chciał nacisnąć guzik i wezwać pielęgniarkę.

- O czym ty mówisz? - spytał zbity z tropu. Na pewno wiedziała o dziecku. - Nie mów bzdur, Val. Wszystko będzie dobrze. Tak mi powiedział doktor. Rozmawiałem z nim przed chwilą. Zapewnił mnie, że niedługo wyzdrowiejesz. Teraz powinnaś odpocząć.

- Nie. - Kręciła głową spoczywającą na poduszce. - Jestem do niczego. Odchodzą wszyscy, których kocham.

- Valerie, przestań - nalegał półgłosem. Pochylił się i ujął ją za ramiona. - W przyszłości możesz...

- Najpierw ojciec! - wykrzyknęła, nie zwracając uwagi na

jego ciche zapewnienia. - Potem w pewnym sensie matka, dziadkowie, wreszcie Etienne - szlochała, nie czując, że Jonas coraz mocniej zaciska palce. - A teraz dziecko. - Popatrzyła na niego, ale łzy mąciły jej wzrok. - Dlaczego, Jonas, dlaczego? To chyba jakaś kara! Co ja złego zrobiłam?

-Bzdura - starał się ją uspokoić. - Wszystko ci się pomieszało.

-W takim razie czemu wszyscy, których kocham, ode mnie odchodzą? - łkała Valerie. - Nawet... - Chciała powiedzieć: nawet ty, ale ugryzła się w język. Była oszołomiona, ale nie do tego stopnia, by zdradzić swoją największą tajemnicę. Zresztą Jonas nie należał do niej, więc jak mogłaby go utracić? - Nawet to maleństwo - dodała rozpaczliwie.

-Zdarzył się wypadek - tłumaczył łagodnie. - Bezsensowny wypadek. - Usiadł na brzegu łóżka, pochylił się i mocno ją przytulił. Czuł, że cała drży..

-Nigdy już nie wezmę na ręce mojego dziecka - szlochała.

-Naszego dziecka - przypomniał cicho. Nie usłyszała jego słów, Po chwili wahania zdjął buty, położył się na szpitalnym łóżku, wziął ją w ramiona i objął mocno. - Już dobrze, Val szepnęła. - Odpocznij, jestem przy tobie. Będę cię tulić, póki nie zaśniesz.

Głaskał ją po ciemnych włosach i szeptał czule. W objęciach MEŻA poczuła się bezpieczna i z wolna odzyskała spokój. Przystała płakać i ukołysana jego regularnym oddechem już zasypiała. Nagle usłyszała stuk otwieranych drzwi i podniesiony głos pielęgniarki:

-Co pan tu robi?

-Proszę wyjść, siostrzo - rzekł cicho Jonas.

-Nie wolno panu leżeć w łóżku z pacjentką. Proszę natych-

miast wstać, bo wezwę strażników i każę pana stąd wyprowadzić.

Valerie poruszyła się niespokojnie, a łzy znów stanęły jej w oczach. Wiedziała, że zachowuje się dziecinnie, ale w tym momencie jedynym bezpiecznym schronieniem były dla niej objęcia męża. Bez niego czułaby się zagubiona.

- Nie odchodź - błagała rozpaczliwie. Nie mogła teraz zostać sama.

- Nigdzie się nie wybieram - zapewnił cicho. Tonem nie znoszącym sprzeciwu zwrócił się do pielęgniarki: - Siostrze, proszę znaleźć doktora Abramowitza i złożyć skargę. Może mu pani przekazać, że ja się stąd nie ruszę. A teraz niech siostra stąd wyjdzie.

- Ależ... - zaczęła, ale Jonas natychmiast jej przerwał.

- Precz!

Umknęła, szeleszcząc wykrochmalonym fartuchem i marmurując obelgi pod adresem mężczyzn pozbawionych wszelkiej ogłady. Valerie była niemal pewna, że pobiegnie na skargę do doktora, a Jonas nie wątpił, że ten ostatni poleci jej trzymać się z daleka od separatki. Rozluźnił nieco uścisk i mruknął:

- Posuń się. - Gdy spełniła prośbę, ułożył się wygodniej na szpitalnym łóżku, przytulił ją i rozkazał cicho: - Teraz zaśnij, Val. Będę przy tobie.

Po trzech godzinach obudziła się sama w szpitalnej separacie. Jonas zniknął. Nie miała pewności, czy w ogóle przy niej czuwał. Po operacji była oszołomiona lekami i nie całkiem przytomna, więc może tylko wydawało się jej, że mąż trzymał ją w objęciach. Teraz myślała trzeźwo i sądziła, że raczej nie położyłby się obok niej w szpitalnym łóżku. Ciało nadal miała obo-

łałe, lecz odzyskała spokój ducha, więc uznała, że nie warto się zastanawiać, jak to było. Nacisnęła dzwonek, by wezwać pielęgniarkę. Czowała, że musi wziąć kąpiel i wyszczołkować włosy.

Zależało jej na tym, by jak najszybciej wyzdrowieć i opuścić szpital. bo drażnił ją charakterystyczny zapach. Szybko odzyskiwała siły. Gdy wreszcie została wypisana, przybyła po nią do kliniki liczna asysta złożona z Jonasa, Mary Beth, Marge i Lyle'a. Był ciepły poranek. Wciągnęła w nozdrza świeże powietrze i zapach kwiatów. Czowała się doskonale, więc o własnych siłach weszła do domu, ale mina jej zrzędnęła na widok drwiąco uśmiechniętej Lynn.

-Otóż i nasza niedoszła mateczka. Jak miło.

-Dość tego! - Głos pana domu był znużony i obojętny, ale chłostał jak bicz. Mary Beth i Marge wstrzymały oddech, a Lyle znieruchomiał. Jonas zignorował byłą żonę, pochylił się i bez trudu wziął na ręce posmutniałą nagle Valerie. Ruszył w górę, a na odchodnym dodał, zwracając się do Lynn: - Jeśli nie masz

dość taktu, by zachowywać się uprzejmie wobec pani tego domu, lepiej się stąd wynoś. Idź i trwój moje pieniądze na rzeczy, których nie potrzebujesz. - Zatrzymał się na podeście, spojrzął w zbolące oczy Valerie i dodał tak cicho, że tylko ona go słyszała - Moja żona nie potrzebuje tych pieniędzy.

Valerie bez słowa odwróciła głowę, a Jonas z westchnieniem zaniósł ją do sypialni i ostrożnie położył do łóżka.

- Powinnaś odpoczywać przez kilka dni - uprzedził troskliwie, odwrócił się i wyszedł.

Wysłuchana w cichnący warkot jego samochodu uznała, że znów się od siebie oddalili. Pod koniec pierwszego tygodnia spędzonego w domu musiała stawić czoło nieprzyjemnej prawdzie: tak źle jeszcze między nimi nie było. Nim znalazła się

w szpitalu, spali przynajmniej w jednym łóżku, a teraz Jonas pod pozorem troski o jej zdrowie i dobry wypoczynek traktował ją niczym gościa. Był uprzejmy i opiekuńczy, ale trzymał się z dala.

Przez dwa tygodnie dręczyła się, rozpamiętując, jak wiele straciła. Raz po raz odtwarzała w pamięci zdarzenia tamtego popołudnia. Jak echo brzmiał jej w uszach oschły głos Jonasa pytającego, czy nosi pod sercem małego Thorne'a, czy może kolejnego DeBrona. Tak. Wzdrygnęła się, uświadomiwszy sobie po raz kolejny, że jego zdaniem mogłaby... Okropność! Długo się nad tym zastanawiała i w końcu doszła do wniosku, że nie jest w stanie żyć dalej u boku człowieka, który uznał ją za zdolną do popełnienia zdrady.

Ciepła wiosna przeszła w upalne lato. Valerie znalazła schronienie w klimatyzowanej sypialni, którą miała teraz do swojej dyspozycji. Jonas przeniósł się do gościnnego pokoju tego samego dnia, gdy przywiózł ją ze szpitala. Twierdził, że nie chce jej zakłócać spokoju, wchodząc i wychodząc w najmniej odpowiednich porach. Pod koniec lipca Valerie poczuła się odrzucona i niepotrzebna. Rzadko wychodziła z pokoju. Pewnego dnia Jonas oznajmił, że w następny poniedziałek wyjeżdżą do Houston i nie ma pojęcia, kiedy wróci. Wbiła paznokcie w dłoń i odwróciła się, wzruszając ramionami, więc nie widziała rozczarowania i żalu na jego twarzy.

Następnego ranka do sypialni bez pukania wpadła Janet.

- Co ty... - zawołała Valerie.
- Val, mój skarbie - przerwała zniecierpliwiona Janet - wiem, że poronienie to dla ciebie wielkie nieszczęście, ale nie możesz znowu uciekać od życia.

Znowu uciekać? O co jej chodzi? Valerie nie mogła się

skupić i dlatego trudno jej było zrozumieć, do czego zmierza

Janet.

-Co masz na myśli? - zapytała, marszcząc brwi.

-Przecież znasz odpowiedź - odparła Janet. - Reagujesz tak samo jak w Paryżu, zgadza się? Historia się powtarza. Do-myślałam się, gdy Mary Beth zadzwoniła do mnie i powiedziała, że z nikim się nie widzisz, unikasz nawet jej i Jean-Paula.

-Westchnęła z irytacją. - Skarbie, dobrze wiem, że cierpisz, ale sytuacja jest inna niż wtedy, gdy Etienne zginął w wypadku. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś znowu zaszła w ciążę i urodziła dziecko.

Ciekawe, w jaki sposób, jeżeli sypiam tu sama, pomyślała z goryczą Valerie. Pewnie wszyscy sądzą, że opłakuje utraczone maleństwo! Czy Jonas podziela ich zdanie? Mniejsza z tym.

-Odezwij się, Valerie - nalegała Janet. - Nie zamykaj się w sobie.

-Nie chodzi tylko o dziecko - powiedziała, szukając gorączkowo powodów tłumaczących przygnębienie. Nagle doznała olśnienia. - Ja... Boję się o mamę. Wkrótce ma rodzić, a nie jest już taka młoda.

-Na miłość boską! - krzyknęła Janet. - Skoro tak się przejmujesz, powinnaś ją odwiedzić. Jonas na pewno zrozumie. Pewnie nawet nie zauważy mojej nieobecności, pomyślała Valerie. A jednak to dobry pomysł. Janet ma rację. Trzeba wyjechać do Australii i zostać tam na zawsze.

-Gdybym teraz zdecydowała się na wyjazd - powiedziała w zadumie - byłabym przy mamie, kiedy zacznie się poród. Janet uśmiechnęła się, widząc ślad ożywienia na twarzy przyjaciółki.

- Dobrze się składa, że w przyszłym tygodniu Jonas leci do Houston, więc rozstanie nie będzie się wam dłużyć.

Gdy wyszła przekonana, że wszystko w porządku, Valerie spokojnie wystukała prywatny numer Jonasa.

- Jak się czujesz? - spytał od razu, gdy usłyszał jej głos.
 - Dobrze - odparła niepewna, czemu tak się o nią troszczy
- Chciałam tylko zapytać, czy wrócisz do domu na kolację.
- Usiądziesz z nami do stołu? - Pytanie wcale nie było bezzasadne, jak się z pozoru wydawało. Valerie odżywiła się teraz bardzo dziwnie. Od dwóch tygodni ani razu nie spotkali się przy stole.

• Tak - odparła z westchnieniem. - Jeśli znajdziesz trochę czasu, chciałabym z tobą porozmawiać.

• Oczywiście - zapewnił. - Szczerze mówiąc, zamierzałem wcześniej wrócić do domu.

Valerie odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się ironicznie. Do czego to doszło: musi zaaranżować spotkanie, żeby porozma-

wiać z własnym mężem.

Przez cały dzień denerwowała się, czekając z niepokojem, aż nadejdzie wieczór. Zadrczały ją wątpliwości. Jak by się między nimi ułożyło, gdyby nie poroniła? Czy Jonas okazywałby jej więcej uczucia? Czy mimo wszystko byłby niedostępny i ośchły? Jak by zareagował, gdyby mu wyznała miłość? Może przestałby ją traktować jak była sekretarkę i nareszcie zobaczył w niej oddaną żonę? Czy rozmowa o utraconym dziecku pomogłaby im uzdrowić sytuację? Valerie doszła do wniosku, że nie warto się nad tym zastanawiać, bo nie potrafi znaleźć odpowiedzi na żadne z tych pytań. Tylko Jonas mógłby rozstrzygnąć jej wątpliwości.

Zmęczona gonitwą myśli odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała, że

jego auto parkuje na podjeździe. Ze zdenerwowania puls miała przyspieszony. Nasłuchiwała, gdy biegł na górę, przeskakując po dwa stopnie. Wszedł na taras ciągnący się wzdłuż piętra, zobaczyła go przez szklane drzwi, jak stał w złotym blasku słonecznego popołudnia. Wstrzymała oddech i z zachwytem patrzyła na jego wysoką, smukłą postać.

Chyba straciłam rozum, dziwiła się własnej głupocie. Jonas Thorne był jej niezbędny do życia, stanowił jego istotę i sens. Jak mogła sądzić, że potrafi normalnie funkcjonować, nie widując go codziennie? Może jednak znajdą sposób, by znowu być razem?

-Valerie, jeśli kazałaś mi tu przyjechać, bo chcesz powiedzieć, że jesteś w ciąży, uduszę cię gołymi rękami - oznajmił Jonas, nim zamknął za sobą drzwi.

-Jak mogłabym? - Była zbита z tropu i dlatego nie słyszała, że w jego głosie dzwięczy strach. - Wiesz, że to niemożliwe, bo ani razu... - Umilkła i otworzyła szeroko oczy. Znowu to okropne posądzenie! Tym razem był raczej złośliwy niż okrutny, ale zranił ją równie mocno. Co chciał osiągnąć, bezpodstawnie ją oskarżając? *Boże* miłosierny, przecież niespełna miesiąc temu wyszła ze szpitala! W ogóle nie wychodziła z domu. Raz tylko, pod koniec pierwszego tygodnia rekonwalescencji wybrała się na obiad w towarzystwie Mary Beth i Jean-Paula! Czy Jonas nadal podejrzewał, że mają... Wzdrygnęła się i uznała, że nie warto się nad tym zastanawiać. Chętnie zrobiłaby mężowi awanturę, ale nakazała sobie spokój. Powiedziała rzeczowo i chłodno:

-Poprosiłam, żebyś mi poświęcił trochę swego cennego czasu żeby cię powiadomić o moich zamiarach.

-Jakich zamiarach? - zapytał z niepokojem. - Co masz na myśli?

- Chciałabym... - Zawahała się, a potem oznajmiła śmiało:

- Wyjeżdżam do Australii, żeby opiekować się mamą. Wkrótce ma rodzić.

- Martwisz się o nią?

Zastanawiała się, czemu wypowiedział to zwykle pytanie tak, wrogo i opryskliwe.

• Naturalnie! W jej wieku poród to spore zagrożenie dla zdrowia. - Coś ją ścisnęło za gardło i dodała zduszonym głosem: - Zresztą w tych sprawach nigdy nie ma się stuprocentowej pewności. Kiedy rozmawiałam z nią ostatnio przez telefon, nadrabiała miną, ale wiem, że się boi, i dlatego chcę być przy niej, kiedy nastąpi rozwiązanie.

• Dobrze, Val. - Była zdumiona, że tak łatwo ustąpił. - Mo- '!. zesz wyjechać. Daję ci cały miesiąc.

Mogła jechać? Jak on śmie! Nie wierzyła własnym uszom. Kiedy Jonas przestanie traktować ją niczym podwładną?

-. Nie proszę o pozwolenie - odcięła się natychmiast - Zarezerwowałam bilet na jutrzejszy lot i wyjadę, czy ci się to podoba, czy nie. - Zamilkła, gdy dotarł do niej sens drugiego zdania.

- Dajesz mi cały miesiąc? Jak mam rozumieć twoje słowa?

• Bez żadnych podtekstów - odparł ponuro. - Miesiąc po opuszczeniu tego domu oczekuję twego powrotu.

• Ale... - Umilkła, szukając właściwych słów. Co on knuje? Od kilku tygodni prawie ze sobą nie rozmawiają. Czyżby chciał jej pokazać, kto tu rządzi? Od razu się rozzłościła. - Czemu z uporem godnym lepszej sprawy zwracasz się do mnie jak do swojej sekretarki? - wybuchnęła. - Jutro opuszczę ten dom i wrócę, gdy nadejdzie odpowiednia pora. Jeśli w ogóle będę miała na to ochotę. - Wyprostowała się i podeszła do drzwi.

Długie, silne palce zaciśnięte mocno na jej ramieniu sprawi-

ły, że przystanąła. Jonas przyciągnął ją do siebie i drugą ręką dotknął policzka. Była unieruchomiona.

-Jeżeli masz trochę zdrowego rozsądku, posłuchasz mnie rzekł ostrzegawczym tonem. - Powiedziałem, że masz tu być za miesiąc, to wszystko. - Pociągnął ją lekko za włosy, zmuszając, by podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Czy to jasno?

-Nie dam się zastraszyć - skłamała, próbując się wyrwać.

-Czyżby? - odparł Jonas z ponurym uśmiechem i wsunął palce w jej włosy. - Na twoim miejscu trochę bym się bał, Val. Przytulił ją mocniej. Ledwie była w stanie zaczerpnąć tchu. Z niedowierzaniem spoglądała mu w oczy. Był od niej znacznie silniejszy, ale do tej pory nigdy świadomie tego nie wykorzystał. Teraz sprawiał jej ból, jednak przysięgła sobie w duchu, że się nie rozplacze. Rzuciła mu wrogie spojrzenie, ale się tym nie przejął.

- Daję ci miesiąc, Valerie - szepnął, pochylając głowę. - Jeśli nie wrócisz, przyjadę po ciebie.

Zamknął jej usta pocałunkiem. Wystraszona próbowała się wyrwać z jego uścisku. Nadaremnie, przesunął dłonią po plecach i przygarnął ją jeszcze bliżej. Niespodziewanie znalazła w tym dziwny urok. Obudziła się w niej szalona namiętność, którą jedynie on potrafił rozpałcić. Jęknęła cicho, objęła go w pasie i odchyliła głowę do tyłu.

- Obiecuj mi, że wrócisz za miesiąc - rozkazał między jednym a drugim pocałunkiem.

- Jonas, przestań - jęknęła, nie wierząc, że posłucha. Przytuliła się mocniej, gdy pieścił językiem te miejsca, których przed chwilą dotknął wargami. - Dlaczego teraz chcesz... - Oddychała ciężko, nieregularnie.

- Dałem ci czas, ale ty ciągle prosisz o więcej - szepnął.
- Ten dodatkowy miesiąc będzie cię sporo kosztować. Jeśli tak bardzo go potrzebujesz, ja także chcę coś z tego mieć.

Od zaborczych pocałunków mąciło jej się w głowie. Słyszała jego odpowiedź, ale nie rozumiała słów. Rozchyliła wargi, domagając się śmielszych pieszczot, dłońmi przesunęła po plecach i objęła pośladki. Mocno przylgnęli do siebie biodrami.

- Widzę, że bardzo ci zależy na tej wyprawie - powiedział zdławionym głosem. Nie wiedziała, co o tym myśleć, lecz wątpliwości zniknęły, gdy poczuła jego podniecenie.

Musiała go mieć. Teraz nic się dla niej nie liczyło, wszystkie inne sprawy nagle straciły znaczenie. Wsunęła ręce między ich splecione ciała, żeby rozpiąć klamrę paska. Jonas był zachwycony. Nie przerywając pocałunku, odchylił się nieco, żeby ułatwić jej zadanie.

- Zdasz się rozebrać? - szepnął, muskając oddechem jej usta. Valerie odpowiedziała bez słów, przesuając koniuszkiem języka po jego wargach. - Ja także nie chcę czekać - dodał, pociągając ją na podłogę. Do tej pory kochali się bez pośpiechu, a łagodne tempo zmieniało sam akt w rozkoszne tortury. Dziś wszedł w nią od razu, ogarnięty żądzą, którą musiał natychmiast zaspokoić. Valerie miała wrażenie, że nie powinna mu ulec, że wziął ją siłą, ale sama rzuciła się na niego z niebywałą zachłannością.

- Pamiętaj, Val - ostrzegł cicho, gdy wyczerpany leżał obok niej. - Masz tylko miesiąc.

Valerie przewracała się bezsennie z boku na bok w pokoju gościnnym u swojej matki w Sydney. Nazajutrz mijał termin wyznaczony przez Jonasa. Nadal brzmiały jej w uszach wypowiedziane

szeptem ostrzeżenia. Miała wrażenie, że czuje na skórze jego oddech. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, więc podciągnęła

nęła wyżej kołdrę i starannie się nią okryła, chociaż zdawała sobie sprawę, że wieczorny chłód nie ma tu nic do rzeczy. Wspominała tamtą noc. Jonas kochał się z nią jak szaleniec, tuląc ją do siebie aż po świt. Minęły już cztery tygodnie, ale gdy o tym pomyślała, za każdym razem dygotała jak w gorączce.

Edwin i jej matka - szczęśliwa i pełna życia - powitali ją na lotnisku z otwartymi ramionami, gdy wyszła do nich po podróży. Trzy dni później Celia wydała na świat dużego, zdrowego syna. Valerie nie brakowało zajęć. Dużo rozmawiała z matką, opiekowała się chętnie uroczym braciszkiem, zwiedzała okolice, a mimo to dni i godziny dłużyły się niemiłosiernie. Tęskniła za Jonasem. Była do niego przywiązana bardziej, niż sądziła. Powiadomiła go o narodzinach dziecka. Wysłał kwiaty - i to wszystko.

Nie mogła zasnąć i przez całą noc biła się z myślami. Opuściła dom męża z głębokim przekonaniem, że nigdy tam nie wróci, ale każdy dzień bez wiadomości od niego skłaniał ją do zmiany postępowania. Ty idiotko, skarciła się, jak możesz teraz myśleć o powrocie! Jonas to opryskliwy gbur, który uważa się za twego pana i władcę. Z drugiej strony jednak przekonała się, że jest człowiekiem honorowym, uczciwym, hojnym, a w pewnych sytuacjach bywa łagodny i czuły. Kochała go i nic na to nie mogła poradzić.

Nagle oczyma wyobraźni ujrzała siebie po latach: zmieniała by mężczyzn jak rękawiczki w poszukiwaniu takiego, który pomógłby jej zapomnieć o Jonasie. Wzdrygnęła się, bo ta wizja miała wszelkie pozory realności. Wskoczyła z łóżka i stanęła przy oknie. Dwie godziny później znużona wsunęła się pod

kołdrę. Postanowiła wrócić do domu. Przed kilkoma miesiącami Jonas twierdził, że powinna stawić czoło rzeczywistości. On był dla niej życiowym konkretem, który należy wziąć pod uwagę. Musi spojrzeć mu w oczy, uczciwie postawić sprawę i upewnić się raz na zawsze, czy mogą być dobrym małżeństwem.

ROZDZIAŁ 13

Ona nie wróci. Ta myśl dręczyła Jonasa. Znów jak przed kilkoma miesiącami przygnębiony i zdenerwowany stał przy szklanej ścianie za biurkiem. Podobnie jak wtedy wsadził rękę do kieszeni, a palce wbił z całej siły w napięte mięśnie ud.

Valerie nie chce wrócić do domu. Co robić? Jak powinien się zachować? Czy ma po nią jechać? Nie powinien. Jeśli ma wrócić, musi to uczynić z własnej woli. Nie warto jej zmuszać. Z drugiej strony jednak wiele by dał, żeby wreszcie znalazła się w domu. Wyznaczony termin miesięcznego ultimatum minął przed dwoma dniami. Jonas żył w stanie zawieszenia i miał

nadzieję, że sytuacja wkrótce się wyjaśni, bo czekanie było ponad jego siły. Machinalnie wyjął z kieszeni prawą rękę i położył ją na brzuchu - mniej więcej na wysokości żołądka. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, co robi. W tej samej chwili poczuł ból i pieczenie.

- Cholera jasna!

Klnąc półgłosem, odwrócił się i z otwartej szuflady biurka wyjął niewielką buteleczkę. Otworzył ją i wrzucił do ust dwie tabletki. Wrzody żołądka. Tego mi tylko brak, pomyślał, żując metodycznie. Skrzywił się i ponownie spojrzał na parking. Nie powinien marnować czasu i gapić się w okno nie widzącym

wzrokiem. Był tego świadomy, lecz nadal stał nieruchomo. Tabletki szybko mu pomogły i po chwili ustało pieczenie w żołądku. Ręka opadła i zwisała bezwładnie wzdłuż boku. Jonas nie miał jeszcze wrzodów, ale lekarz ostrzegał, że to jedynie kwestia czasu. Skrzywił się, wspominając jego napomnienia:

- Za bardzo się wszystkim przejmujesz, a nerwowy tryb życia stanowi dla organizmu zbyt wielkie obciążenie. Jeśli nie zaczniesz na siebie uważać, błona śluzowa żołądka zostanie uszkodzona. - Internista Mike Slater zawsze traktował Jonasa protekcyjnie, a jego styl życia nazywał ciąglą maskaradą i nieustannie ostrzegał przed konsekwencjami. - Żyjesz zbyt szybko, za nerwowo. Dzięki tobie i wielu innym bogatym ryzykantom lekarze mają spore szanse, żeby zbić fortunę.

Jonas obiecał zdrowo się odżywiać i łykać lekarstwa przepisane przez Mike'a, ale upierał się, że nie zrezygnuje z wielogodzinnej pracy. Rozmowa odbyła się przed dwoma tygodniami. Nie powiedział nikomu, że idzie do lekarza. Nawet Mary Beth i Marge nie miały o tym pojęcia, bo ani słowem nie wspomniał o swoich dolegliwościach. Gdyby Valerie była w domu, pewnie by jej wszystko opowiedział. Znieruchomiał i poczuł, że odruchowo napina mięśnie pleców. Przez trzydzieści dziewięć lat nikomu nie zaufał tak jak żonie.

Ból ustąpił, ale Jonas nadal stał przy oknie. Rusz głowę, Thorne, strofował się w duchu. Masz na swoim koncie same głupie posunięcia. Wszystko robiłeś źle, poczynając od bezsensownych oświadczeń, a kończąc na idiotycznym ultimatum. Na domiar złego w noc poprzedzającą rozstanie zachowałeś się jak barbarzyńca. Zaklął cicho, gdy na wspomnienie zmysłowego szaleństwa rozkoszny dreszcz przebiegł mu po

plecach i powróciło znajome podniecenie. Wystarczyło przywołać obraz Valerie. Żadna kobieta nie zdobyła nad nim takiej władzy.

Z drwiącym uśmiechem wspominał dzień, w którym zwolnił Marię Cinelli. Uśmiechała się chępliwie, gdy weszła do gabinetu. Czy z jego zachowania mogła wnioskować, że marzy mu się romans? Zdecydowanie pokręcił głową; nieprawda, takich sygnałów na pewno nie było. A może wszystkie kobiety żyją złudzeniami i biorą je za dobrą monetę? Ponownie zaprzeczył bez słowa. Valerie nie fantazjowała, tylko patrzyła w przeszłość. Dla niej liczył się tylko Etienne DeBron, a z nim Jonas nie potrafił walczyć.

Zacisnął dłonie w pięści, gdy przypomniał sobie ostatnie spotkanie z Marią Cinelli. To było przed trzema dniami. Podyktował kilka listów. Gdy skończyła i szła do drzwi, obcas zaplątała się w puszysty dywan i omal nie skreśliła nogi. Jonas odruchowo pospieszył na pomoc, objął ją ramieniem, żeby nie upadła i pomógł dojść do wielkiej białej kanapy.

- Zdejmę but i obejrzę twoją kostkę - powiedział, klękając przed nią na jedno kolano. Wyciągnął rękę, by podnieść jej lewą nogę.

- Jonas, kochanie. - Maria wyszeptała jego imię i wplotła mu palce we włosy. Spojrzał na nią ze zdumieniem, gdy pochyliła się nisko. Trudno zaprzeczyć, że w pierwszej chwili był podniecony, bo całowała go namiętnie, ale gdy przysunął się bliżej i wyciągnął ręce, żeby ją objąć, przed oczyma stanęła mu Valerie. Położył dłonie na ramionach Marii nie po to, żeby ją przytulić, tylko odepchnąć. Od pamiętnej nocy z Val minął niespełna miesiąc. Jonas pragnął być z kobietą, ale stał się wybredny. Żadna, nawet Maria, już mu nie odpowiadała. Pragnął tylko

Val. Nie miał pojęcia, co z nim będzie, jeśli żona nie wróci. Może z czasem... Zacisnął powieki, bo ogarnął go paniczny strach.

Do cholery, tak dłużej być nie może! Patowa sytuacja. Spod zmrużonych powiek spoglądał na drżące dłonie. Czemu nie zachowałeś się jak normalny mężczyzna, skarcił się surowo. Należało wziąć Marię tu, w gabinecie, skoro była chętna. Dobrze wiesz, tłumaczył samemu sobie, co cię powstrzymało. Na tej kanapie chciałbyś się kochać z tą jedną jedyną, którą wielbisz każdą cząstką swego ciała i każdą komórką umysłu. Znów miał przed oczyma czarnowłosą dręczycielkę o szafirowych oczach. Żeby się od niej uwolnić, przypomniał sobie awanturę, która wybuchła po tym, jak odepchnął Marię.

- Co się z tobą dzieje? - wypytywała zdumiona. - Przecież było nam razem dobrze, prawda?

- Masz rację, używając czasu przeszłego - odparł cicho. - Nie zapominaj, że jestem żonaty.

- Czyżby? - odparła drwiąco. - A gdzie jest twoja żoneczka? Pewnie wyjechała z kochaniem i korzysta z uroków życia!

Jonas wstał, odszedł w głąb pokoju i obrzucił Marię taksującym spojrzeniem. Co on w niej widział? To chyba jasne. Była urodziwa, inteligentna, sprytna, czasem dowcipna, częściej złośliwa, lubiła eksperymentować w łóżku. Bez fałszywego wstydu przyznał, że to go najbardziej pociągało. Nic dziwnego, jest przecież mężczyzną.

Z drugiej strony jednak zdawał sobie sprawę, że sama zniszczyła bezpowrotnie słabe więzy, które ich łączyły, kiedy go rzuciła. Chciała być jego sekretarką i kochanką, lecz daremnie się łudziła, że w ich związku to ona będzie nadawać ton, a Jonas

ma tańczyć, jak mu zagra. Popelniła błąd. Na dobrą sprawę nie liczyła się w jego życiu - ani dawniej, ani teraz,

- Zabierz swoje rzeczy z biurka i nie pokazuj się tu więcej - polecił z niezmaconym spokojem.

- Ale... przecież ja... - wykrztusiła. Po chwili uśmiechnęła się chytrze. - Aha, teraz wszystko jasne! Nie potrzebujesz ani mnie, ani swojej żoneczki, bo w domu czeka Lynn. Nic dziwnego, że słodka Valerie rzuciła cię na dobre. - Ruszyła ku drzwiom, a na odchodnym wypuściła ostatnią zatrutą strzałę. - Jesteś głupcem, Jonas. Czy wiesz, że każdy z twoich znajomych spał z Lynn? Ona nie jest wybredna w doborze kochanków. - Uśmiechnęła się i dodała cynicznie: - Co się stało? Czyżby słodka i niewinna Valerie miała coś przeciwko rodzinnemu trójkątowi?

- Wynoś się!

Nie podniósł głosu, ale nie krył też wstrętu i obrzydzenia. Od tamtej chwili minęły trzy dni, lecz nadal z irytacją wspominał niesmaczną scenę. Kiedy wrócił do domu, czekała go równie ciężka próba. Mary Beth wyszła, a Marge położyła się spać. Tylko Lynn siedziała w salonie jak pajak zacząjony w sieci, gdy wypatruje muchy. Spodobało mu się to porównanie.

• Jesteś chyba zmęczony. Złe wyglądasz - zaczęła troskliwie. - Usiądź i odpocznij, a ja przygotuję coś do picia. - Podniosła się z wdziękiem i podeszła do barku. - Dobrze się składa, że cię spotykam, bo musimy porozmawiać.

• Czyżby? - Jonas był znużony i nie miał ochoty zajmować się cudzymi kłopotami. Opadł ciężko na fotel i obserwował matkę swojej córki. Czy naprawdę przespała się ze wszystkimi jego znajomymi? Szczerze mówiąc, było mu to obojętne. Miał tylko nadzieję, że nie ucierpieli zbyt wiele przez te romanse.

• Chodzi o nasze dziecko - powiedziała z naciskiem Lynn, jakby wyczuła, że słucha jej z roztargnieniem. Od razu wyprostował się w fotelu.

• A konkretnie? - spytał zaniepokojony.

• Nie próbuj mi wmówić, że pierwsza zwracam ci na to uwagę. - Wysoko uniosła brwi. - Na pewno wiesz, że sypia z twoim podwładnym. - Uśmiechnęła się, widząc jego zdumioną minę. - Mówię o przyjacielu twojej żony.

• Chodzi o Jean-Paula? - zapytał półgłosem.

• Oczywiście. Jesteś w łóżku całkiem sam, a tymczasem nasza córka sypia w ramionach kochanka twojej żony. - Zrobiła efektowną pauzę i dodała: - Ciekawe, z kim Valerie spędza noc.

Był tak wściekły, że nie powiedział ani słowa. Najchętniej spoliczkowałby Lynn. Po chwili usłyszał:

• Nie musisz sypiać samotnie, Jonas.

• Chcesz mi dotrzymać towarzystwa?

- Naturalnie. Co nas powstrzymuje? Może być przyjemnie.

Pająk był pewny, że mucha złapie się w jego sieć.

• Chyba straciłaś rozum, Lynn. Nie dotknąłbym cię, choćbyś mnie o to błagała na kolanach. - Podniósł się wolno i nie kryjąc złośliwej satysfakcji, obserwował, jak ogarnia ją wściekłość.

• Dokąd idziesz? - spytała, gdy ruszył ku drzwiom.

• Wracam do biura - rzucił, spoglądając na nią przez ramię. - Tam nie muszę wysłuchiwać twoich kłamstw.

Jonas zamrugał powiekami i wrócił do rzeczywistości. Znów widział opustoszały parking, na którym stał tylko jeden samochód - jego srebrzysta limuzyna. Od tamtego wieczoru opuścił biurowiec firmy tylko raz, by zjeść kolację z Mary Beth. Jak zwykle postawił sprawę jasno i zapytał wprost:

• Twoja matka powiedziała mi, że coś cię łączy z Jean-Pau-lem. Czy to prawda?

• Jeśli pytasz, czy poszłam z nim do łóżka, odpowiedź brzmi: tak - odparła Mary Beth z rozbijającą szczerością.

• Rozumiem - mruknął zakłopotany.

• Nie sądzę, tato. - Mary Beth pokręciła głową. - Kocham go i postanowiłam, że się pobierzemy.

• Czy on jest tego świadomy? - spytał Jonas, bo poprzednia odpowiedź poważnie go zaniepokoiła.

• Jak możesz, tatusiu! - oburzyła się Mary Beth. - Jean-Paul oświadczył mi się przed kilkoma tygodniami. - Westchnęła ciężko i dodała oskarżycielskim tonem: - Od dawna chciał cię prosić o zgodę, ale nalegałam, żeby tego nie robił, bo pojawiła się sprawa Trans Electric. - Próbował jej przerwać, ale uniosła dłoń i nie pozwoliła mu dojść do słowa. - Poza tym wołałam z tym poczekać do powrotu Valerie, ale teraz nie wiem, czy ją tu jeszcze zobaczymy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał ostro. - Dała ci do zrozumienia, że nie zamierza wrócić?
 - Skądże! - odparła pospiesznie - Mimo to dla wszystkich jest oczywiste, że wam się nie układa. Ty potrafisz bez słowa dać człowiekowi do zrozumienia, że jesteś niezadowolony.
 - Co to ma znaczyć? - wypytywał natarczywie.
 - Tato, nie zamierzałam...
 - Mów! - nalegał Jonas.
 - Odtrąciłeś Val - zaczęła z wahaniem, a potem dodała pospiesznie: - Chcesz ją ukarać za to, że poroniła?
- Słowa córki sprawiły, że zaniemówił. Czy tak samo myślała Valerie, gdy postanowiła odwiedzić matkę? Może uciekła, nie mogąc znieść jego rzekomej wrogości? Nie odpowiedział na

pytanie Mary Beth, ale kazał jej powtórzyć Jean-Paulowi, aby przyszedł do jego gabinetu.

Była szósta rano. Jonas stał w zwodniczym świetle chłodnego letniego poranka i z politowaniem kiwał głową. Okazał się mitomanem; popełnił błąd, przekonując Valerie, by przestała śnić na jawie. Nawet nie przeczuwał, że jego żona przyjechała właśnie do Filadelfii. Rozmyślał nad nieudanym małżeństwem i wspominał słowa Mary Beth, która zarzuciła mu, że odepchnął Valerie. A przecież starał się być wyrozumiały i taktowny. Westchnął ciężko, popatrzył na czerwony krąg wschodzącego słońca i niechętnie usiadł przy biurku. Cierpiał na bezsenność. Przez dwie ostatnie noce spał zaledwie parę godzin.

Musisz o niej zapomnieć, Thorne, i zabrać się do pracy. Miejmy nadzieję, że w tym bałaganie, który zostawiła ostatnia następczyni Marii, uda się cokolwiek znaleźć. Loretta nie miała jeszcze nikogo na jej miejsce, chociaż przez jego biuro przewinęło się już kilka sekretarek - jedna gorsza od drugiej.

Valerie była niezastąpiona. Od razu zaprowadziłaby tu porządek. Jonas głośno jęknął. Cokolwiek się działo, zawsze wracał myślami do żony. Bardzo mu jej brakowało. Czy kiedyś mu przebaczy? Usiadł wygodnie w fotelu i odchylił głowę na skórzany zagłówek. Co powinien zmienić w swoim postępowaniu? Odpowiedź była prosta: wszystko. Przede wszystkim musi szanować pamięć Etienne'a. Czemu stale robił jej wyrzuty z powodu tamtego biedaka?

Nareszcie gotów był to przyznać: bał się, że Valerie zawsze będzie wspominała Etienne'a. Wciąż brzmiała mu w uszach jej skarga. Po operacji zapytała go, czemu traci wszystkich, których kocha.

Nigdy mu nie powiedziała, że go kocha. Byli wspaniałymi kochankami. Pod tym względem znakomicie do siebie pasowali. Znów wspominał ich ostatnią noc, ale te powroty do przeszłości były dla niego prawdziwą torturą. Wykorzystał ją bez skrpułów i rozkoszował się każdą chwilą namiętnego sam na sam. Nagle przemknęło mu przez myśl, że mogła wówczas ponownie zajść w ciążę. Czy to by ją skłoniło do powrotu? Przez moment uradowany łudził się nadzieją, a potem stanęła mu przed oczyma tamta okropna chwila, gdy nastąpiło poronienie. Milton ostrzegał, że muszą teraz uważać i doradzał ostrożność w planowaniu kolejnej ciąży! Jonas poczuł, że oblewa go zimny pot. Litości! Byle tylko Val była zdrowa! Zerwał się z fotela, bo wciąż pamiętał, jak płakała i żaliła się, drżąc w jego ramionach.

Twój plan się nie udał, Thorne, bo jesteś zbyt pewny siebie. Sądziłeś, że trzeba się od niej odsunąć, żeby przeboleła stratę, a inni - w tym sama Valerie - doszli do wniosku, że masz do niej pretensje i chcesz ją w ten sposób ukarać. Byłeś przekonany, że chwilowa separacja dobrze wam zrobi, że z czasem wrócisz do wspólnej sypialni, a Valerie sądziła, że postanowiłeś się z nią rozstać. Ciekawe, czy zechce z tobą rozmawiać, jeśli do niej zadzwonisz. Miał w tej kwestii poważne wątpliwości. Zresztą wcale się nie dziwił, że w ogóle nie chce mieć z nim do czynienia. Może byłoby lepiej, gdyby do niej pojechał i spróbował nakłonić do zawarcia ugody.

Z politowaniem kiwał głową, zdumiony własną głupotą. Można by pomyśleć, że szuka porozumienia z konkurencyjną firmą, a nie z ukochaną kobietą. Uśmiechnął się lekko. Nic dziwnego, że nie daje za wygraną; marzyła mu się długa i owocna współpraca.

Jak tak dalej pójdzie, stracisz rozum, Thorne. Zajmij się innymi sprawami. Ale czym? Mary Beth i Jean-Paul. Nie miał pojęcia, jak zareaguje, gdy młody Francuz przyjdzie do jego gabinetu. O czym będą rozmawiać? Czy to ważne? Mary Beth jest dorosła. Nie musi prosić o zgodę na ślub, choćby jej wybór nie podobał się ojcu. Zresztą w tym przypadku nie ma o tym mowy. Jonas szczerze lubił Jean-Paula i długo nie mógł się z tym uporać. Nawet wówczas, gdy podejrzewał go o romans z Valerie, nie czuł do niego niechęci, choć próbował ją w sobie wzbudzić.

Trzeba mu powiedzieć, żeby się troszczył o Mary Beth, a potem uściskać dłoń i życzyć szczęścia. Nic trudnego. Co odpowie, gdy Jean-Paul zapyta o Val i będzie chciał wiedzieć, czy doszli do porozumienia? Trzeba go zbyć ogólnikami.

Jonas doszedł do wniosku, że ma obsesję na punkcie swojej żony. Sięgnął po broszurę leżącą przed nim na biurku i zagłębił się w lekturę. Po chwili napisany elektronicznym żargonem fachowy tekst pochłonął go całkowicie. Gdy niespełna dwie godziny później odłożył cienką książeczkę, bolały go oczy. Zajęty analizą danych, z którymi właśnie się zapoznał, usiadł wygodnie w fotelu. Pięć minut później już spał.

W ciągu ostatniego miesiąca kilkakrotnie miał podobny sen. j Niespokojnie kręcił głową, jakby próbował się obudzić, ale koszmar trwał. Wydawało mu się, że stoi przy oknie w szpitalnej poczekalni i umiera ze strachu, bo nie wie, czy Valerie przeżyje operację. Nagle ujrzał pod stopami kałużę krwi. Wszedł Milt i rzucił mu oskarżycielskie spojrzenie, a za nim wbiegła pielęgniarka i krzyknęła:

- Pacjentka umarła, to pańska wina! Gdyby została w Paryżu, jeszcze by żyła. - Jonas popatrzył w głąb szpitalnego kory-

tarza i dostrzegł wózek. Zwłoki okryto prześcieradłem, ale wiedział, że to Valerie.

Obudziło go pukanie do drzwi. Był spocony, z całej siły zacisnął dłonie na skórzanej tapicerce fotela. Nie zważając na intruza, pobiegł do łazienki, wytarł twarz ręcznikiem i rzucił go do umywalki. Wrócił do gabinetu i burknął:

- Wejść.

Sekretarka Charliego uchyliła drzwi i zajrzała do środka.

- Przepraszam, że cię obudziłam, ale masz rozmowę zamiejscową. Nie złość się, to naprawdę ważne - dodała pośpiesznie, gdy zmarszczył brwi. - Caradin dzwoni z Waszyngtonu.
- Racja, Eileen. Trzeba odebrać. — Uśmiechnął się przeproszająco. Gdy zamknęła za sobą drzwi, podniósł słuchawkę i nacisnął odpowiedni guzik. - Cześć, George, o co chodzi? - Jak zwykle przeszedł od razu do rzeczy.
- Znowu wygrałeś, Jonas. - George Caradin zwykle mówił spokojnie i rzeczowo, ale tym razem w jego głosie dźwięczała szczerą radość. - Tamci się wycofali.
- Na dobre? - Jonas odetchnął z ulgą, jakby kamień spadł mu z serca. - Nie mam ochoty powtarzać tej rozgrywki co kilka miesięcy.
- Bez obaw. - George był pewny siebie. - Jestem przekonany, że doprowadziliśmy tę batalię do szczęśliwego końca.
- Doskonale, George. Dzięki za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Teraz możemy spokojnie robić dobre interesy.
- Nie zapominaj, że dużo płacisz za moje wysiłki, ale miło usłyszeć pochwały. - George wybuchnął śmiechem. - Wiem, że ta rozgrywka opóźniła niektóre projekty, ale walka była pasjonująca i cieszę się, że w niej uczestniczyłem. - Nagle spoważniał i dodał z uznaniem: - Dobrze, że stanąłem po twojej stronie.

Wiem teraz, że nie przebierasz w środkach, gdy nadchodzi decydujące starcie.

- Miałem trudne dzieciństwo - odparł Jonas. - W moich rodzinnych stronach trzeba być twardym, żeby do czegoś dojść. Później do ciebie zadzwonię, stary.

Dobre nowiny, które przekazał George, sprawiły, że Jonas całkiem zapomniał o sennym koszmarze. Z uśmiechem odłożył słuchawkę. Przez chwilę siedział nieruchomo i nie wypuszczał jej z dłoni, tocząc wewnętrzną walkę: zadzwonić na lotnisko i zarezerwować miejsce w samolocie do Australii czy zabrać się od razu do pracy? Pokusa okazała się silniejsza. Wziął do ręki słuchawkę, ale z westchnieniem ją odłożył. Nie miał prawa zmuszać Val do powrotu. Próbował jej narzucić własny sposób myślenia, zachęcał, by stała się realistką, i w rezultacie zniechęcił ją do siebie. Postanowił dać żonie trochę więcej czasu. Jeśli nie wróci za kilka dni, to pojedzie do niej na antypody.

W chwilę później zmienił decyzję i zadzwonił na lotnisko. Piętnaście minut później miał już zarezerwowany lot z przesiadką w San Francisco. Niech się dzieje, co chce, myślał ponuro. Muszę ją zabrać do domu. Długo siedział pogrążony w zadumie, wpatrzony w aparat telefoniczny. Opamiętał się dopiero, gdy Eileen zapukała do drzwi.

• Chcesz teraz dyktować listy czy mam wrócić do Charliego? - spytała pogodnie.

- Idź do siebie i spróbuj nadrobić zaległości. Przykro mi, że musisz biegać między naszymi gabinetami - dodał z westchnieniem. - Nie rozumiem, czemu Loretta nie potrafi znaleźć dobrej sekretarki, która zastąpi Marię, ale póki nie mamy odpowiedniej kandydatki, musisz się dwoić i troić. - Obdarzył Eileen pro-

miennym uśmiechem. - Dopilnuję, żebyś dostała podwójną wypłatę.

- Cieszę się, że mogę ci pomóc, ale złości mnie ten bałagan.
- Eileen z westchnieniem popatrzyła na stosy dokumentów. - Wrócę po obiedzie - dodała na odchodnym.

Jonas wybrał kilka rysunków technicznych i zaczął je przeglądać. Nieco później ktoś zapukał do drzwi gabinetu.

- Proszę wejść - zawołał. Czy w tych warunkach można pracować? Ciągle ktoś mu przeszkadzał.

- Nie przeszkadzam, monsieur? Podobno chciał mnie pan widzieć. - Jean-Paul zajrzał nieśmiało do środka.

- To prawda, proszę bliżej. - Jonas odczekał, aż gość wejdzie i usiadzie na krześle, a potem zaczął bez owijania w bawełnę: - Mary Beth twierdzi, że pan się jej oświadczył.

- To prawda - przytaknął bez namysłu Jean-Paul. - Chciałem od razu pana o tym powiadomić, ale pańska córka uznała, że trzeba poczekać do zakończenia negocjacji w sprawie Trans Electric. - Niecierpliwie wzruszył ramionami. - Wolałbym od razu zyskać pana aprobatę dla naszego związku, ale... - Umilkł i spojrzał bezradnie na Jonasa. - Bałem się, że ona mnie rzuci.

- Nie warto się tak przejmować, młody człowieku. Moja córka wie, czego pragnie, a pan jest zdecydowany dopiąć swego. Przy okazji... - dodał Jonas. - Trans Electric już nam nie zagraża. Problem został rozwiązany. Możemy się wreszcie zająć swoimi sprawami.

- To wspaniała nowina! - ucieszył się Jean-Paul. - Wezmę z pana przykład. Tak się mówi, prawda? - Pytająco uniósł brwi.

- Wracam do siebie i siadam do pracy.

- DeBron? - rzucił Jonas przyciszonym głosem, gdy młody człowiek położył dłoń na klamce.

- Monsieur?
- Pan ją kocha, prawda? - spytał, podchodząc bliżej.
- Nad życie. Mary Beth jest dla mnie najważniejsza - zapewnił Jean-Paul, patrząc mu w oczy.

- To dobrze. - Jonas wyciągnął rękę. Mocno uścisnęli sobie dłonie. - Wyznaczcie datę ślubu. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi.

Francuz z uśmiechem skinął głową i odparł z głębokim przekonaniem:

- Skoro ją zdobyłem, mam to jak w banku, Jonas.

Ciekawe, co Valerie powie na ich zaręczyny. Pomyślał o tym w chwili, gdy Jean-Paul zamknął za sobą drzwi. Bardzo się przywiązała do brata Etienne'a. Miał nadzieję, że nie przestanie lubić Mary Beth. Powiedział sobie, że nie warto się tym przejmować, bo wkrótce rzecz się wyjaśni, i poszedł do łazienki.

Z ulgą zdjął ubranie, żeby się umyć. Nagi stanął przed podłużnym lustrem. Przed kąpielą zawsze golił się i czyścił zęby. Gdy skończył przygotowania, wszedł do kabiny prysznicowej. Umył się pod strumieniem gorącej wody, a potem wolno zakręcił czerwony kurek. Chłodny, a po chwili zimny strumień wody obmywał ciało, dodawał sił, pobudzał wyczerpany organizm. Jonas przymknął oczy i wyobraził sobie, że jest z nim Valerie. Wystarczyło kilka sekund, by niemal poczuł, jak dotyka gładkiej skóry, bierze ukochaną w objęcia, całuje mokre wargi. Ona namiętnie oddaje pocałunki. Jęknął i zdecydowanym ruchem zakręcił kurek. Chwycił ręcznik, wytarł się starannie od stóp do głów i przeszedł do niewielkiej garderoby. Po kwadransie wyszedł stamtąd ubrany w nieskazitelnie białą koszulę i ciemnoszary garnitur. Krawat miał stonowane barwy i klasyczny deseń:

niebieskie i szare paski o srebrzystym odcieniu. Wrócił do gabinetu i stanął jak wryty. W drzwiach stała prześliczna kusicielka o ciemnych włosach i szafirowych oczach, przez którą od tyłu dni nie zaznał spokoju. Ubranie miała pogniecione. Była trochę zmęczona, ale piękna jak zawsze.

- Valerie...

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jak zacząć rozmowę? Valerie wymyśliła i odrzuciła co najmniej tuzin ogólnikowych uwag i zdań. Gdy stanęła przed drzwiami gabinetu Jonasa i uniosła rękę, by zapukać, wciąż nie miała pojęcia, co mu powiedzieć. Zwyczajne powitanie chyba nie wystarczy, skoro wyjechała na cały miesiąc, a wcześniej przez kilka tygodni prawie ze sobą nie rozmawiali. Trzeba czegoś więcej niż zdawkowe: Cześć. Valerie postanowiła improwizować i łudziła się nadzieją, że na widok Jonasa znajdzie właściwe słowa. Zapukała do drzwi. Żadnej odpowiedzi. Daremnie czekała na opryskliwe zaproszenie lub mamrotane półgłosem przekleństwa.

Janet poświęciła mnóstwo czasu, aby ją przekonać, że powinna pojechać do biura, a tymczasem jego tu nie ma! Bezradnie opuściła ramiona i zamierzała wyjść, ale zmieniła decyzję. Może na biurku znajdzie jakąś wskazówkę dotyczącą jego planów. Nacisnęła klamkę i wślizgnęła się do gabinetu. Pełna obaw zro-

biła dwa kroki i nagle przystanąła. Albo zostawił odkręcone kurki w łazience, albo bierze prysznic. Od razu wykluczyła pierwszą możliwość. Takie potknięcia zdarzały się tylko zwykłym śmiertelnikom, do których Jonas Thorne się nie zaliczał.

Był tu, zamknął się w łazience. Valerie nadal zastanawiała się, od czego zacząć. Niespodziewanie przemknął jej przez głó-

wę szalony pomysł: zapragnęła zedrzeć z siebie ubranie i dołączyć do Jonasa, ale natychmiast się zreflektowała. Może Jonas nie ma ochoty na jej towarzystwo albo - co gorsza - nie jest w łazience sam? Rozejrzała się po obszernym gabinecie. Na biurku panował okropny bałagan. Piętrzyły się na nim stosy dokumentów, broszur, rysunków technicznych. Brak podejrzanych śladów. Wokół panował względny porządek. Daremnie szukała wzrokiem śladów obecności jakiejś rywalki.

Nie jest tak źle, uznała; wiem, że wkrótce zobaczę Jonasa, natomiast on nie ma pojęcia, że czeka go niespodzianka. Nagle ogarnęło ją poczucie winy. Dochodziła dziewiąta. Zapewne pracował tej nocy, na pewno kąpie się sam. Zamierzała wyjść, ale nie ruszyła się z miejsca i nadal stała w drzwiach. Odwróciła głowę i zerknęła na biurko w sekretariacie. Nie jest tak źle, chociaż Janet twierdziła, że panuje tu okropny bałagan. Czyżby kłamała, żeby ją tu ściągnąć?

Valerie oparła się ramieniem o futrynę i wspominała zdarzenia, które miały miejsce dziś rano od chwili, gdy o szóstej wylądowała w Filadelfii. Nie była pewna, jak przyjmą ją mieszkańcy rezydencji, więc jeszcze w samolocie postanowiła udać się do mieszkania Janet. Po długim locie jazda taksówką wydała się dziwnie krótka. Janet powitała ją z otwartymi ramionami.

- Val, skarbie! - zawołała, i uścisnęła ją tak mocno, że omal nie złamała jej żeber. - Czemu mnie nie zawiadomiłaś, że wracasz do domu? Kiedy przyleciałaś? - Nim Valerie zdążyła odpowiedzieć, spostrzegła walizki pozostawione w korytarzu. - Na miłość boską, przyjechałaś tu prosto z lotniska?

- Tak. - Valerie pokręciła głową. - Sama nie wiem, czy wrócę do... Mam na myśli rezydencję.

- Wejdz do środka - poleciła Janet. Zamknęła drzwi i zapy-

tała z ponurą miną: - Co ty kombinujesz? Nie zamierzasz chyba opuścić Jonasa? - Nie czekając na odpowiedź, pociągnęła Valerie do kuchni i zadała kolejne pytanie:

- Zjesz śniadanie?

- Wystarczy mi kawa. W samolocie dostałam posiłek.

Chciałabym odpowiedzieć na twoje pytanie. Jeśli mam być szczerą, nie wiem, co robić, bo Jonas jest dla mnie zagadką.

- Nie rozumiem, co cię w nim tak dziwi.

- Jego zachowanie. - Valerie wzruszyła ramionami. - Nie potrafię odgadnąć, czy chce, żebym wróciła do domu. Od chwili wyjazdu nie miałam od niego żadnych wiadomości.

- W ogóle się nie odezwał? - dociekała Janet.

- Przysłał kwiaty mamie, gdy po narodzinach dziecka wysłałam telegram, ale do mnie nie pisał ani nie dzwonił.

- Czemu wysłałaś telegram, zamiast skorzystać z telefonu?

- Nie mam pojęcia, jak rozmawiać z Jonasem - odparła Valerie. Janet była ogromnie poruszona.

- Val, to bez sensu, Jonas jest twoim mężem. Czy ty go rzuciłaś? - Zniżyła głos do szeptu. - Chcesz odejść?

- Ja... - Valerie zawahała się, a potem dodała: - Tak.

- Szkoda - westchnęła Janet. - Mogę zapytać, czemu się na to zdecydowałaś?

- Uznałam, że do siebie nie pasujemy - odparła z przejęciem Valerie. - Przed wyjazdem prawie ze sobą nie rozmawialiśmy.

- I co dalej? - Janet nie dawała za wygraną.

- Nie mam pojęcia. - Valerie upiła łyk kawy. - Przyszło mi ostatnio do głowy, że możemy wszystko sobie wyjaśnić, ale...

- Mów dalej - nalegała Janet. - Co wam stoi na przeszkodzie?

- Z obawą myślę o tym, co od niego usłyszę. - Valerie pokręciła głową.

- Umów się na rozmowę, a wkrótce jego odczucia przestaną być dla ciebie tajemnicą - przekonywała Janet. - Musisz się z nim spotkać i wyznać, co naprawdę czujesz. - Na ustach Janet błąkał się chytry uśmieszek. - Mam plan. Już wiem, jak to rozegramy.

- Co wymyśliłaś? - dopytywała się nieufnie Valerie.

- Jonas potrzebuje sekretarki - odparła uśmiechnięta przyjaciółka.

- Podejrzywałam, że znów wyląduję za biurkiem - zażartowała Valerie. - Czemu został bez pomocy? Co z Marią?

- Odeszła z pracy. - Janet uniosła rękę, bo Valerie chciała jej przerwać. - Nie wiem, jakie były przyczyny tej decyzji i w jakich okolicznościach została podjęta. Od paru dni Maria się nie pojawia, bo została zwolniona. - Janet uśmiechnęła się szeroko. - Dwie następczynie uciekły ze strachu przed Jonasem. Podobno biuro wygląda jak po przejściu huraganu. Na domiar złego Trans Electric przystępuje do kontrofensywy.

- Jonas odpiera ich ataki, nie mając sekretarki? - zawołała oburzona Valerie.

- Jest sam jak palec - powiedziała współczująco Janet.

- Jak sobie radzi w tej rozgrywce?

- Skąd mam wiedzieć? - Janet wzruszyła ramionami. - Brak sekretarki oznacza dla reszty personelu odcięcie od ważne-

go źródła informacji. Docierają od nas tylko plotki.

- Jonas na pewno jest nie do zniesienia - zauważyła Valerie.
- Pamiętasz, jaki był okropny, gdy Maria odeszła po raz pierwszy?
- Jak mogłabym zapomnieć! - Janet obserwowała ją z uśmie-

chem. - Już ci mówiłam, że dwie dziewczyny uciekły z biura i więcej się nie pokazały, więc możesz sobie wyobrazić, jak się ciska nasz kochany nerwus. - Zamilkła na chwilę, żeby Valerie mogła zrozumieć powagę sytuacji. - Jesteś mu potrzebna.

- Owszem, w sekretariacie.
- Dobre i to. W gruncie rzeczy niewiele o nim wiesz. - Janet westchnęła zniecierpliwiona. - Taka współpraca może was do siebie zbliżyć.
- Mam w tej kwestii mieszane uczucia - odparła przygnębiona Valerie. - Przed wyjazdem z Australii postanowiłam z nim porozmawiać, żeby się przekonać, czy coś dla niego znaczę. Kiedy byłam daleko, zadanie wydawało się łatwe, ale im bliżej Filadelfii, tym więcej dostrzegałam rozmaitych trudności.
- Kochasz go, skarbie? - Janet obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.
- W przeciwnym razie w ogóle by mnie tu nie było, prawda?
- W takim razie jedziemy.
- Tak od razu? - spytała zbita z tropu Valerie, a Janet uśmiechnęła się wyrozumiale.
- Sytuacja nie zmieni się na lepsze, jeśli odłożysz decyzję na później.
- Racja. Chodzi o to... Muszę się tylko odświeżyć. Chciałabym wziąć prysznic. Jedź do biura, a ja dołączę później, kiedy doprowadzę się do porządku.
- Poczekam - odparła z uśmiechem Janet.
- Spóźnisz się do pracy i...
- Trudno - przerwała zdecydowanie Janet. - Nie zapominaj, że jestem w zarządzie. - Machnęła ręką na wszelkie argumenty i do-dała kpiąco: - Biegnij do łazienki. Ja tu poczekam.

- Valerie...

Ocknęła się z zadumy, gdy usłyszała swoje imię wypowiedziane lekko zachrypniętym głosem. Podniosła wzrok i kolana się pod nią ugięły. Zachwycona wstrzymała oddech. Jest przystojny jak diabeł i niesamowicie pociągający. Przygryzła wargi, by nie zawołać go po imieniu. Odchrząknęła i powiedziała:

- Podobno szukasz dobrej sekretarki.
- Kiedy wróciłaś do domu? - wykrztusił Jonas.
- Dziś rano.

- Czemu nie dałaś mi znać, że przyjeżdżasz? - dopytywał się, nie kryjąc zniecierpliwienia. - Wyjechałbym po ciebie na lotnisko.

- Chciałaś powiedzieć, że poleciłbyś Lyle'owi, żeby mnie odebrał - poprawiła Valerie, najpierw dotknięta, a potem oburzona jego tonem. Czego się spodziewałaś, pomyślała z goryczą, tracąc nadzieję. Łudziłaś się, że przywita cię z otwartymi ramionami? Tak, właśnie tego oczekiwała. Po chwili dodała zawieszona: - Chyba pamiętasz, że kiedy wyjeżdżałam, Lyle odwiózł mnie na lotnisko.

- Val, przecież wiadomo... - zaczął Jonas, a jego radość nagle się ulotniła.

- Chcesz, żebym ci pomogła, czy rezygnujesz z oferty? - przerwała, wzdychając ukradkiem.

- Chcę. - Jonas posmutniał. Ty idioto, pomyślał z wyrzutem, jeżeli się nie opamiętasz, znowu ją stracisz. Wolno podszedł bliżej i wskazał pomieszczenie za jej plecami. - Panuje tam straszny bałagan. Niczego nie można znaleźć. Smarkule przysłane przez Loretę wyrzuciły całe biuro do góry nogami, a telefon dzwoni bez przerwy. - Jakby na potwierdzenie tej skargi za-

brzmiał natarczywy dzwonek. Valerie bez słowa podeszła do biurka i podniosła słuchawkę.

- Gabinet Jonasa Thorne'a - powiedziała uprzejmie.

- Valerie? - usłyszała po chwili milczenia. To był Charlie McAndrew. - Własnym uszom nie wierzę!

- Tak, Charlie, to ja - odparła z uśmiechem.

- Bogu niech będą dzięki! - odparł radośnie. - Mam nadzieję, że nerwus się opamięta i przestanie nas katować.

- Mów śmiało, nie duś w sobie negatywnych emocji.

- Tego mi było trzeba - odparł i zapytał poważniejszym tonem: - Czy Janet wie, że wróciłaś?

- Naturalnie, ona mnie tu przywiozła. - Valerie poczuła, że Jonas staje tuż za nią. - Zobaczymy się później. Pewnie chcesz rozmawiać z Jonaszem - zakończyła, oddając mu słuchawkę.

- Co jest, Charlie? - zapytał i przez kilka chwil słuchał uważnie.

Valerie cicho zamknęła za sobą drzwi i podeszła do biurka, przy którym dawniej pracowała. Pomieszane dokumenty stosami zalegały blat i krzesła. Gdzie Loretta znalazła smarkule, które tu przysłała? W przedszkolu?

Przez dwie godziny Jonas niemal bez przerwy rozmawiał przez telefon. Połączenia były lokalne i zamiejscowe. Na razie nie wzywał do siebie Valerie, żeby podyktować listy czy wydać polecenia. Nie umiała powiedzieć, czy to zły, czy dobry znak. Układała papiery w segregatorach, gdy do biura zajrzała Janet.

- Nasz nadzorca pozwoli ci iść na obiad czy mam przynieść kanapki? - spytała żartobliwie.

- Poproś w bufecie, żeby nam przysłali dwie duże kanapki i dzbanek kawy - odezwał się Jonas spokojnie i rzeczowo z gabinetu. - Do tego dwa kawałki szarlotki, o ile dziś jest w menu.

- Jakie kanapki? - Janet przyglądała się uważnie najpierw jemu, a potem Valerie, która uśmiechnęła się lekko, próbując dać jej do zrozumienia, że decydująca rozmowa jeszcze się nie odbyła.

- Z kurczakiem - odparła. Porozumiewawcze mrugnięcie Janet miało oznaczać, że pojęła w lot, o co chodzi.

- Dla mnie to samo - wtrącił Jonas, gdy spojrzała na niego pytająco. Ciemne brwi uniosły się lekko, a Valerie poczuła się niepewnie. Czyżby wiedział, co oznacza ich ukradkowa pantomima? Przyjrzała się jego twarzy, ale nic z niej nie mogła wyczytać. Gdy Janet wyszła, zaprosił ją do swego gabinetu.

- Wejdz i odpocznij chwilę. Oboje zasłużyliśmy na krótką przerwę.

Ociągając się, weszła do gabinetu. Nadal zadawała sobie pytanie, czy starczy jej odwagi, żeby przeprowadzić decydującą rozmowę. Co mu powie? W Australii wszystko wydawało się takie proste, a teraz nagle się skomplikowało. Ze strachu dostała mdłości. Zdawała sobie sprawę, że jeśli od niego usłyszy, iż małżeństwo nie ma już żadnych szans, natychmiast podda się rozpacz. Odetchnęła z ulgą, gdy zadzwonił telefon.

- Cholera jasna - mruknął Jonas i kazał jej odebrać. Sięgnęła po słuchawkę, a po chwili zakryła dłonią mikrofon i powiedziała cicho:

- To Edouard Barres.

Jonas znowu zaklął, ale wziął słuchawkę i powiedział wyjątkowo przyjaznym tonem:

- Witaj, Edouard, o co chodzi?

Valerie dyskretnie opuściła gabinet. Kiedy kelnerka przyniosła tacę z jedzeniem, rozmowa jeszcze się nie skończyła. Valerie zaniósła posiłek do gabinetu i podeszła do biurka.

- Dobrze, Edouard, w ciągu tygodnia. Jasne, poczekaj, zaraz przełączę do jego biura. Oczywiście, do zobaczenia. - Wystukał numer wewnętrzny i powiedział: - Szef na linii, Jean-Paul. Chce z tobą rozmawiać. - Odczekał chwilę i odłożył słuchawkę. Podniósł się, wziął tacę z rąk Valerie i podszedł do białej kanapy. - Usiądźmy wygodnie. Trzeba coś zjeść. - Postawił tacę i zerknął pytająco na Valerie, która nie ruszyła się z miejsca. - Przyjdiesz do mnie? - spytał cicho.

- Tak, naturalnie - odparła zakłopotana i spoconymi dłońmi wygładziła spódnicę.

- Uspokój się, Val, nie ma powodu do obaw - zapewnił

łagodnie. - Nie rzucę się na ciebie, daję słowo. - Ty głupcze, złościł się na siebie, gdy nerwowo zamrugła powiekami. Teraz na pewno będzie się mieć na baczności. Ciekawe, co by zrobiła, gdyby objął ją mocno i wziął tu, w swoim gabinecie, na białej kanapie. Miał na to wielką ochotę, ale obiecał sobie, że zachowa ostrożność i nie będzie popędzać Val. Nie wolno ci jej spłoszyć, więc uważaj i bądź cierpliwy, powtarzał sobie raz po raz. To oczywiste, że jest wystraszona, ale nie można pozwolić, żeby znowu uciekła. Chłodno ocenił sytuację i dodał pojednawczym tonem: - Chodź do mnie i usiądź, Val. Daję słowo, że cię nie dotknę.

Zerknęła na niego podejrzliwie, przeszła po miękkim dywanie i usiadła na kanapie jak najdalej od niego. Dzielili ich półtora metra białej tapicerki, ale nie czuła się bezpieczna. Jedli w milczeniu, bo oboje bardzo zgłodnieli. Valerie zerknęła na męża tęsknym wzrokiem i napotkała jego łagodne spojrzenie. Niespodziewanie doznała olśnienia i przypomniała sobie poranną rozmowę z Charliem. Miał nadzieję, że nerwus, czyli szef wreszcie się opamięta i przestanie katować współpracowników. Czyżby zachowanie Jonasa oz-

naczało, że naprawdę mu na niej zależy? Gdy o tym pomyślała, zrobiło jej się ciepło na sercu. Wyobraziła sobie, jak cudowne byłoby ich wspólne życie, gdyby te domysły okazały się słuszne. Potrzebowała tylko dowodu, który je potwierdzi, a wtedy natychmiast rzuciłaby się w drugi kąt kanapy i padła mu w ramiona. W jaki sposób go zdobyć? Nie może przecież spojrzeć mężowi w oczy i zapytać: kochasz mnie?

Tymczasem Jonasa ogarnęły podobne wątpliwości. Czemu Val jest taka nieśmiała? Nawet wówczas, gdy się poznali, nie brakowało jej tupetu. Bez skrepowania okazywała gniew i niezadowolenie. W noc poślubną nie kryła obaw i drżała ze strachu, ale nieśmiałość była jej obca. Czy to oznacza, że coś do niego czuje? Może dlatego wróciła do domu...

Przez całe popołudnie atmosfera w sekretariacie i gabinecie była napięta. Godziny mijały, a Valerie była coraz bardziej zbита z tropu, ponieważ miała pewność, że coś się tutaj wydarzy. Gdy siedziała na krześle w gabinecie Jonasa, który dyktował jej listy, oboje byli tak podminowani, że lada chwila należało oczekiwać wybuchu.

Wiele by dała, żeby poznać jego myśli. To pragnienie od wielu godzin nie dawało jej spokoju. Mówił głosem opanowanym i chłodnym, zachowywał się uprzejmie, ale w szarych oczach czytała wyznanie, w które bała się uwierzyć. To ją doprowadzało do rozpacz. I niesłychanie intrygowało.

Po południu zadzwoniła Janet i zapytała prosto z mostu:

- Rzucił się na ciebie?
- Co ci przychodzi do głowy? - wykrzyknęła oburzona Valerie. - Jesteśmy w pracy! - Kłamała jak z nut. Chętnie

uwiodłaby męża w jego własnym gabinecie. - Jonas by się nie odważył.

- Naprawdę? - Janet wybuchnęła śmiechem. - Gdyby uznał, że musi cię mieć, zrobiłby to natychmiast i bez wahania. Będziesz się z nim kochać tam, gdzie zechce.

- Jestem bardzo zajęta. Czemu zadzwoniłaś?

- Już ci mówiłam - odparła żartobliwie. - Byłam ciekawa, czy nadal krązycie wokół siebie, czy już się dogadaliście.

- Do zobaczenia - powiedziała z naciskiem Valerie. Nim odłożyła słuchawkę, dobiegł ją chichot przyjaciółki.

Janet nie zdawała sobie sprawy, że mimo wszystko osiągnęła zamierzony cel. Uświadomiła Valerie, że oboje z Jonaszem zachowują się dość dziecinnie. Dlaczego unikają rzeczowej rozmowy o swoim małżeństwie, o przeszłości i teraźniejszości? Co ją powstrzymuje od zrobienia pierwszego kroku? Czy ma coś do stracenia? Tylko dumę. A co jej przyjdzie z tego, że ją zachowa, ale straci ukochanego?

Minęła piąta, ale Jonas wciąż siedział przy biurku, nadrabiając zaległości. Około siódmej Valerie uznała, że wszystko ma swoje granice. Przykryła pokrowcem maszynę do pisania, ułożyła równo drobiazgi pozostawione na biurku, zebrała się na odwagę i weszła do gabinetu.

- Zaprosisz mnie na kolację? A może nie masz na to ochoty? - zapytała napastliwie, siadając na jednym z krzeseł przeznaczonych dla interesantów. Podniósł głowę, słysząc jej ostry ton.

- Oczywiście, jeśli tego sobie życzysz.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że spełnisz każde moje życzenie i dasz mi wszystko, czego pragnę? - zapytała cicho.

- Tak - odparł takim samym tonem - pod warunkiem, że dostanę od ciebie to, czego mi potrzeba.

- A konkretnie?

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi. - Obrzucił ją pożądanym spojrzeniem. - Chcę, żebyś mi się oddała tu, na tej kanapie.

Wyprostowała się i wstała powoli.

- Nic za darmo - mruknęła, rozpinając bluzkę.

- Mówisz poważnie? - Uśmiechnął się lekko, a napięcie widoczne na jego twarzy znikło, ustępując wesołej, łobuzerskiej minie. - Zdejmiesz wszystko tu i teraz?

- To cię będzie drogo kosztowało - ostrzegła pogodnie. Nigdy jeszcze nie prowadziła tak śmiałej rozmowy i była tym bardzo podekscytowana.

- Stać mnie na wszystko - dodał chełpliwie, zdejmując krawat. Rzucił go na biurko i zaczął rozpinać koszulę. - Ile to ma kosztować?

Valerie nagle znieruchomiała. Jakże koszt? Czy ona ma dobrze w głowie? To przecież do niczego nie prowadzi! A może warto spróbować?

- Val? - nie dawał za wygraną.

Podniosła wzrok i napotkała poważne spojrzenie szarych oczu. Obserwował ją z lękiem.

- Jonas ja...

- Powiedz, czego chcesz - nalegał.

- Lynn musi natychmiast wyjechać - oznajmiła stanowczo i spojrzała na niego błagalnie, jakby prosiła, by skończył tę maskaradę.

- Masz to jak w banku - obiecał. Natychmiast podbiegł do biurka. - Jutro rano jej u nas nie będzie. - Chwycił słuchawkę i zaczął wystukiwać numer telefonu.

- Jonas, kochanie, przestań! - Gorączkowo próbowała go

powstrzymać. Miała dość tej gry. Nie była w stanie jej ciągnąć. Jonas znieruchomiał, a potem odwrócił się powoli w jej stronę.

- Co powiedziałaś? - szepnął.

- Prosiłam... - wykrztusiła, czując na sobie jego pełne nadziei spojrzenie. Nie mogła sobie przypomnieć, jakie to były słowa. - No wiesz, nie trzeba dzwonić od razu.

- Mniejsza z tym. - Podniósł rękę, jakby chciał jej przerwać. Stali twarzą w twarz. - Jak mnie nazwałaś?

- Chyba powiedziałam kochanie - mruknęła, oblizując usta.

- Zgadza się. Kochanie. - Mocno objął ramieniem jej talię. - Raz tak mnie nazwałaś, bo się tego domagałem. To był głupi pomysł, więc uznałem, że nie chcę słyszeć tego słowa, chyba że nabierze dla ciebie właściwego znaczenia. - Valerie wstrzymała oddech, gdy zacieśnił uścisk. - Mam rozumieć, że nie jest dla ciebie pustym dźwiękiem? - dopytywał się niecierpliwie.

- Oczywiście! - wykrztusiła i odetchnęła z ulgą. - Mówię" to, co czuję, Jonas!

- O Boże, Val! - Wtulił twarz w jej szyję i objął ją tak mocno, że z trudem chwytła powietrze. - Gdybyś wiedziała!

Kto zrobił pierwszy krok? Valerie nie mogła sobie przypomnieć, zresztą w ogóle o to nie dbała. Kilka minut później całkiem naga leżała na białej kanapie; jak szalona oddawała każdą pieśczętę i pocałunek.

- Kochanie, moje najdroższe kochanie!

Gdy odpoczywali przytuleni, Jonas szepnął:

- Było cudownie. Żadna kobieta nie dała mi tego co ty.

- Valerie znieruchomiała nagle, więc musnął wargami jej ramię i dodał półgłosem. - Nie złość się, najdroższa. - Uniósł głowę i z uśmiechem popatrzył jej w oczy. - Powód jest bardzo prosty.

Żadnej dotąd nie kochałem.

- Jonas - westchnęła, ujmując w dłoń jego twarz. - Naprawdę mnie kochasz? Powiedz! Nie chcę, żebyś mnie zwodził. Serce by mi pękło.

- Kocham cię. - Uśmiech zniknął z jego twarzy, ustępując miejsca uroczystej powadze. - Kocham cię do szaleństwa. Tęgo się nie da powiedzieć słowami.

Gdy dotknął jej ust, zarzuciła mi ramiona na szyję. Całował ją tak łagodnie i czule, że rozplakała się ze szczęścia, a spod mokrych rzęs popłynęły wzdłuż policzków ciepłe słone krople.

- Twoja kolej - powiedział, niechętnie unosząc głowę.

- Kocham cię, Jonas. Broniałam się przed tą miłością, ale okazała się silniejsza niż moje uprzedzenia.

- Nie żałujesz, prawda, Val? - Zmarszczył brwi. - Chodzi mi o to, że zmusiłem cię, abyś zostawiła w spokoju tamtego biedaka, który dawno umarł, i przekonałem, że musisz ze mną wrócić do życia.

- Dobrze zrobiłeś. - Uśmiechnęła się i dodała z westchnieniem: - Mam rozumieć, że to była starannie zaplanowana kampania?

- Właściwie tak - wyznał, położył się obok żony i wziął ją w ramiona. - Jednak nie wszystko przewidziałem. Zaskoczył mnie twój wyjazd do Australii, a także... - Umilkł nagle.

- Co masz na myśli?

- Poronienie.

- Jonas, tak mi przykro, że...

- Cicho - nie pozwolił jej dojść do słowa. - Przestań się obwiniać. - Przytulił ją mocniej i dodał z troską: - Bałem się o ciebie, najdroższa. Byłem przerażony, bo mogłem cię stracić.

- Na szczęście mamy to za sobą. Niebezpieczeństwo minę-

ło. - Valerie cicho westchnęła. - Kiedy pomyślimy o dziecku? Masz jakieś plany?

- Za kilka minut? - powiedział uwodzicielskim tonem.

- Może teraz? - odparła zachęcająco.

- Bez pośpiechu, najdroższa. - Wstał z kanapy. - Najpierw muszę zadzwonić na lotnisko i odwołać rezerwację na lot do Australii.

- Naprawdę? - zawołała Valerie, szeroko otwierając oczy. - Chciałeś po mnie przyjechać? - Ucieszyła się jak dziecko, gdy zdradził jej swoją tajemnicę.

- Tak - odparł, pochylił się i pocałował ją żarliwie, po czym dodał: - Wracamy do domu - razem i już nigdy się nie rozstaniemy.

